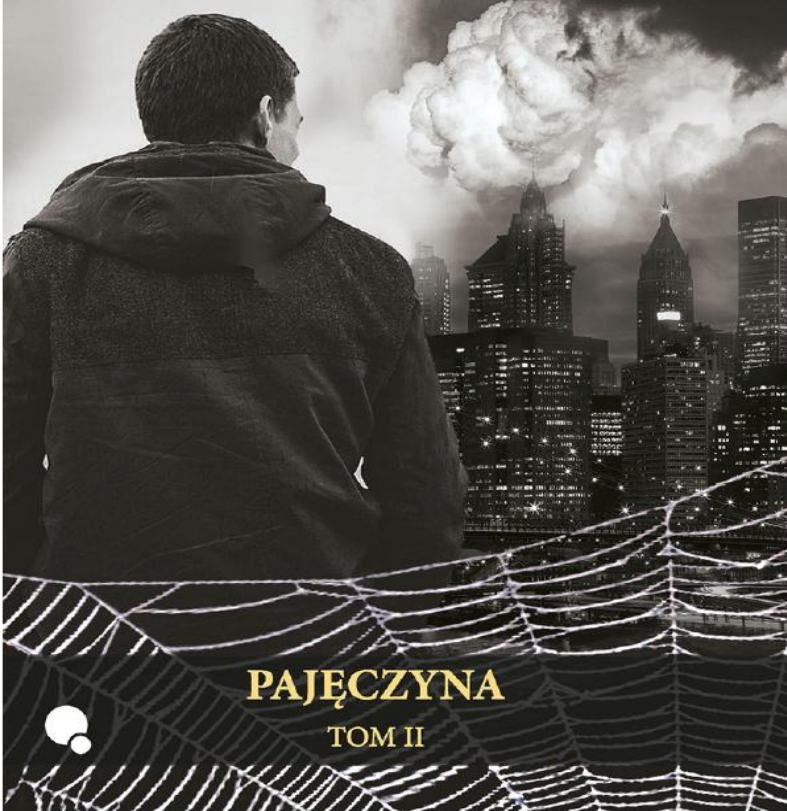


Laura Passer

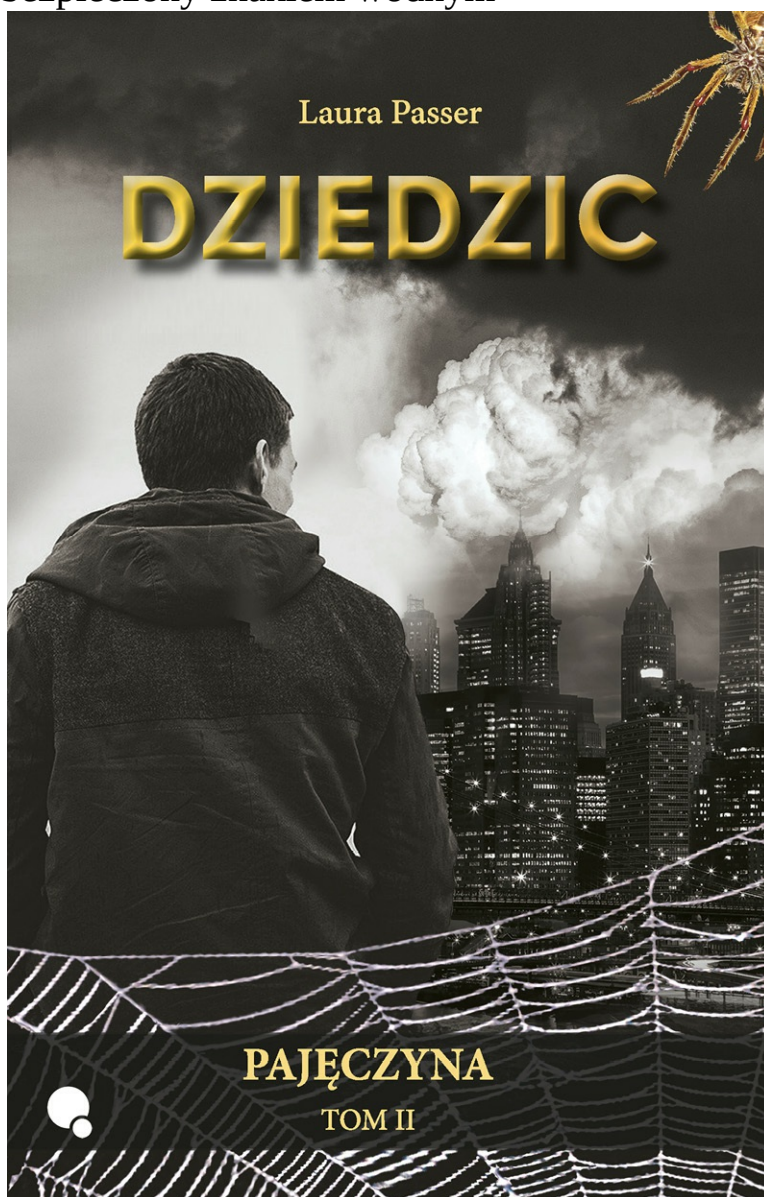
DZIEDZIC



PAJĘCZYNA

TOM II

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym



Cykl PAJĘCZYNA

Tom 1 KSIĘŻNICZKA

Tom 2 DZIEDZIC

Tom 3 PAJĄK

Laura Passer

DZIEDZIC

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala
Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska
Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann-Skibińska
Projekt okładki: Agnieszka Korzeniewska
Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-28-5

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

DOMINIC

Przebywałem w domu rodzinnym już dwa tygodnie. Dziś ze szpitala miał wrócić ojciec, więc istniało spore prawdopodobieństwo, że zaraz skończę odwiedziny. Zazwyczaj moje przyjazdy były krótkie na tyle, na ile było to możliwe. Ta sytuacja była jednak inna. Przyleciałem, jak tylko zadzwonił do mnie jeden z ludzi ojca, Rino. Kiedy powiedział, że Victora postrzelono i jest w ciężkim stanie, a moją siostrę Katję ledwo odbili z rąk porywaczy, wsiałem w pierwszy możliwy samolot. To, co zastałem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Paullie został zabity. To była ogromna strata dla naszej rodziny. Należał do starej gwardii Pająków, czyli tych najwierniejszych i najbardziej zaufanych ludzi mojego ojca. Przez to zostawali naznaczeni tatuażem pajaka na przedramieniu, w okolicy nadgarstków. Wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie mieli je zaś na lewej piersi, przy sercu. Posiadał go mój ojciec Victor, dziadek Salvatore, pradziadek, ich bracia. No cóż, wszyscy... oprócz mnie. Ja go nie potrzebowałem.

Tak jak mówiłem, w tym samym czasie postrzelili też ojca. To był atak zaplanowany przez rosyjski oddział mafii. Z tego, co się dowiedziałem, od pewnego czasu chcieli się przebić na rynku, głównie z narkotykami. Czyli weszli na działkę Ragnatellich, mojej rodziny. Takiej rozpierduchy nie było tu od wielu lat. Victor pilnował, by wszystkie konflikty załatwiać bez rozlewu krwi. Ale nie tolerował, gdy ktoś wchodził mu w drogę. Kiedy okazało się, że tamci mają dostęp do bardzo dobrego towaru, zwodził ich, by samemu zagarnąć temat. Skończyło się to tak, jak widać.

Do tego porwali Katję. Na szczęście żołnierze ojca odbili moją siostrę. Mimo że Victor Ragnatelli był jednym z bardziej wpływowych bossów w New Jersey (był bossem mafii i musiałem to otwarcie przyznać), to zawsze miał wszystko dopracowane do ostatniego szczegółu. Z niczym się nie wychylał, kontrolował swoje kontakty, dobierał sobie najlepszych

i niezawodnych ludzi. A przyjaźnie i haki na wysoko postawionych urzędników zapewniały mu spokój na co dzień. Wiem, że brzmi to górnolotnie i wygląda, jakbym był zachwycony jego działalnością. Nic bardziej mylnego. Ja po prostu miałem świadomość jego potęgi.

Jednak nic nie przebije tego, co zastałem zaraz po powrocie do domu. Jayden, mój niegdyś najlepszy przyjaciel, koleś, który był dla mnie jak brat, obściskujący moją siostrę. Co tu się, do cholery, działo przez ostatnie miesiące? Katja i Jayden byli parą...? Gorzej – ojciec na to przyzwolił. Co prawda ponoć najpierw spuścił mu taki wpierdol, że Jay wylądował w szpitalu. Zresztą miał jeszcze po tym ślady na twarzy. Ale widocznie wystarczyło, że żołnierz uratował Katję i już ją dostał w prezencie. Ojciec chyba do reszty zwariował. Nie obchodziły mnie koneksje mafijne. Kto z kim mógł być, a kto nie. Czy żołnierz z córką bossa pasuje, czy nie pasuje. Ale wiedząc, jak wygląda takie życie, ojciec rzuca swoją córkę w ramiona gangstera?

– Cześć, braciszku.

O wilku mowa. Na taras weszła moja siostra. Pływałem wcześniej w basenie i teraz leżałem, susząc się na leżaku. Podeszła i dała mi buziaka w policzek.

– Hej. Jak minął dzień? – zapytałem.

– Mam w cholere roboty. Prosto z zajęć leciałam do Arians i do tej pory siedziałam w biurze.

Katja zaczęła właśnie studia na tutejszym uniwerku. Jednocześnie pracowała w agencji reklamowej.

– Jestem wykończona. – Wyciągnęła się właśnie obok mnie na drugim leżaku.

– Kto cię przywiózł?

Ze względu na całą sytuację, ojciec przydzielił ochronę zarówno matce, jak i Katji.

– Dziś Eddie. Zmieniają chłopaków, żeby nie było powtarzalności. A ty co dziś robiłeś?

– Musiałem pozałatwiać parę spraw odnośnie mojej umowy. – Kiedy dostałem wiadomość z domu, akurat prowadziłem szkolenia wojskowe. – Nic wielkiego, nudy.

– Mógłbyś czymś się zająć.

– Nie zamierzam być tu tak długo, by się czymś zajmować.

– Już chcesz uciec? – Zrobiła smutną minę.

– Dziś wraca ojciec. Myślisz, że jak długo uda nam się wytrzymać razem, pod jednym dachem? – zapytałem kąśliwie.

– Moglibyście się w końcu dogadać. Mnie się udało.

To prawda. Katja, po serii niefortunnych zdarzeń w młodości, takich jak wagary, zawieszenia, imprezy czy nawet przedawkowanie narkotyków, została wysłana do Kanady do prywatnej szkoły. Niedawno wróciła i pomimo sprzeciwów ojca, postanowiła zostać.

– Nic dziwnego. Byłaś jego księżniczką. Nam się to raczej nie uda. – Mieliśmy z ojcem swoją historię, której ona nie do końca była świadoma.

– To zostań ze względu na mnie. Tak za tobą tęskniłam. – Złapała moją dłoń.

– Taaa. Znalazłaś już sobie dobrego pocieszyciela.

– Oooh – warknęła, trzaskając mnie po łapie. – Daj już spokój! To twój najlepszy przyjaciel!

– Był. – Poprawiłem ją. – Przyjaciel nie dobiera się do twojej siostry za twoimi plecami.

– Zachowujesz się, jakbyś miał znowu piętnaście lat. Oduść, Dominic. I zrozum, do cholery, że go kocham.

– To nie jest facet dla ciebie.

– Wałkowałam już ten temat z ojcem wiele razy. Skoro on stwierdził, że jednak jest dla mnie, to powinno ci to dać do myślenia.

– Daje. Że postradał zmysły.

Jak na zawołanie na taras wszedł nie kto inny, jak Jayden.

– Nico. – Skinął mi ostrożnie na powitanie.

– Jay – odpowiedziałem bardzo niechętnie, na co lekko się zachmurzył.

– Cześć, kotku. – Nachylił się do Katji i pocałował ją, wpychając jej język do buzi. Pajac. Wstałem z leżaka i skierowałem się do kuchni. Usłyszałem jeszcze za sobą szept

siostry:

– Przestań go prowokować.

– Niech się przyzwyczajają – odburknął tamten.

Kiedyś byliśmy nierozłączni, a teraz tak wyglądały nasze rozmowy. Byliśmy równolatkami, więc kiedy Jay dołączył do ekipy, od razu złapaliśmy wspólne tematy. Byliśmy podobni do siebie, podobnie działaliśmy, podobnie myśleliśmy, mieliśmy podobną wrażliwość. Do czasu. Ja coraz częściej

kłóciłem się z Victorem, coraz więcej było między nami nieporozumień. Jay po śmierci swojego ojca wsiąkł w mafię na dobre. Ja na dobre z niej wyszedłem.

W kuchni przy stole siedział Rino. Pewnie przyjechali z Jayem na uroczyste powitanie starego. Rosie właśnie nakładała mu obiad.

– Stołówka? – zapytałem zgryźliwie.

– Siemasz, Nikuś. – Ten gość był zawsze w dobrym humorze. – Daj spokój! A co? Ma się zmarnować? Słuchaj – jest mały temacik do ogarnięcia. Może podjedziesz ze mną jutro w pewno miejsce? – To był kolejny „temacik”, z którym do mnie wyskakiwał. Jako że bez zgody Victora w tej rodzinie nic się nie działo, bardzo możliwe, że to właśnie ojciec podsuwał mu pomysły, żeby mnie w to włączać.

– Jasne. Nie wiem wprawdzie po co ojciec się tak wysiła. Dałem mu jasno do zrozumienia, że nie zostaję długo. Jak tylko wydobrzeje, spadam. Żadne temaciki mnie tu nie przetrzymają.

– Okej, samotny wilku – zadrwił.

Poszedłem na górę się ubrać. Założyłem ciemne jeansy, koszulkę i bluzę z kapturem. Kiedy schodziłem na dół, do domu właśnie wchodził Grand, chyba najrozsądniejszy gość z nich wszystkich.

– Wiecie, kiedy będzie szef? – zapytał.

– Ma przyjechać z Monicą i Johnem – odpowiedział Rino.

– Pewnie za jakąś godzinę.

Z patio przyszła Katja z Jayem.

– Przebiorę się na przyjazd ojca – powiedziała, idąc do góry. Za chwilę zadzwonił telefon Jaya.

– Hej, Mindy, co jest? – rzucił do słuchawki. – Dziewczyny będą już od początku... Rezerwacja na pięć stolików.... Dobra, to przekaz im... – Roześmiał się. – Tak, wiem, jesteś najlepsza... Będę później, pa.

– Pewnie wiele pańienek było zrozpaczonych, gdy się dowiedziały o zmianie twojego statusu, co? – rzuciłem do niego po chwili.

– O co ci chodzi? – Zmarszczył brwi.

– Dobra fura, ciuchy i ten tatuaż... Nie mów, że same nie wskakują ci do łóżka...?

Rino i Grand popatrzyli na mnie uważnie.

– Zmierzasz do czegoś? – powiedział wyraźnie już rozdrażniony.

– Zastanawiam się, jak długo będziesz jej wierny. Ile trwał twój najdłuższy

związek? – zakpiłem. – O ile miałeś jakikolwiek?

– Niech cię o to głowa nie boli. Potrafię utrzymać kutasa w spodniach.

– Taaa. Imprezy, panienki, spotkania, kluby. Nie pierdol, Jay! – Podniosłem ton. – Wiem, jak to wygląda w mafii.

Nie wytrzymał. Rzucił się na mnie z pięściami i zaczęliśmy się szarpać. Skurwiel był dobry, naprawdę dobry. Przywalił mi prosto w łuk i poczułem spływającą krew. Kątem oka zobaczyłem, jak z góry zbiega Katja.

– Oszaleliście?! Rino! Zrób coś! – wydarła się. Ten złapał ją za rękę.

– Zostaw, wyjdzie im na dobre.

Rzuciłem się na Jaya i zwaliliśmy się na stół, który złamał się pod nami. Naparzialiśmy się po mordach przez dłuższą chwilę. Katja coś krzyczała, aż w końcu Grand się podniósł.

– Okej, dosyć tych zabaw. – Zamknął przedramieniem kłamrę na gardle Jaya i go odciągnął. Odruchowo chciałem do niego skoczyć, ale Rino stanął przede mną.

– Powiedział: dosyć!

Obaj sapaliśmy wycieńczeni. Katja stała zszokowana. Jej głowa latała od jednego do drugiego, jakby zastanawiała się, do którego z nas ma podejść. Zawsze wybierała mnie, zawsze. Ale to było kiedyś.

– Nie wiesz, jak to wygląda w mafii – wydyszał Jayden. – Nie wiesz, bo w niej, kurwa, nie jesteś. – Wyrwał się z uchwytu Granda. – Olałeś nas, żołnierzyku, więc się teraz nie wpierdalaj. – Wyszedł na patio. Powoli docierały do mnie jego słowa.

– Olałem was? – Spojrzałem na Granda. Nawet nie patrzył mi w oczy. Chłopaki się nie odzywały. – Olałem? – rzuciłem głośniej.

– Byliśmy ekipą, Nico. Dużo się zmieniło – powiedział powoli.

– Jasne, wszystko jasne – rzuciłem jakby do siebie. Wstałem i otrzepałem ubranie. Na to wszystko wszedł ojciec z Johnem a za nimi mama.

– Co tu się stało?! – krzyknął, kiedy zobaczyli pobojuwisko w kuchni.

– Witaj w domu, tato – powiedziałem z ironią i klepnąłem go w ramię. Popatrzył ze złością na mój rozwalony łuk. Wyminąłem go i zgarnąłem kluczyki ze szklanej misy. – Mamo, pożyczam auto. – I po prostu wyszedłem.

Dojechałem do centrum i krążyłem bez celu. W końcu trafiłem do knajpy, o której wiedziałem tylko tyle, że nie należała do żadnej rodziny. Miałem

dosyć mafii. Stałem jeszcze odrobinę krwi z twarzy i wszedłem do środka. Bramkarz spojrział niepewnie, ale mnie wpuścił. Ciemne ubranie, kaptur na łbie i rozwalony łuk. Z boku mogłem wyglądać podejrzanie. Ale nie była to przecież elegancka restauracja.

Usiadłem sobie w kącie przy barze i zamówiłem piwo. Byłem autem, więc odpadała opcja nawalenia się. Zresztą nie miałem ostatnio okazji, by pić, więc po paru kielichach pewnie bym odleciał.

Rozejrzałem się po sali – trochę zakazanych mord, trochę gogusiów, trochę panienek, które szukały przygody na jedną noc i... ona. Kilka metrów dalej, również przy barze, siedziała dziewczyna, która ewidentnie urwała się z choinki. Była śliczna, to fakt. Buźka jak u laleczki, ciemne czekoladowe włosy spływały jej falami lekko za ramiona. Nie grzeszyła wzrostem, ale wszystkie jej kształty wydawały się być bardzo proporcjonalne. I ciuchy. Może nie widać było teraz tego po mnie, ale pochodziłem z bogatej rodziny. Matka z Katją nosiły kiecki po kilkaset, a nawet kilka tysięcy. Dolarów. Wiem, jak wygląda kosztowny ciuch i jej zdecydowanie do takich należały.

Też rozglądała się po knajpie, zerkała na zegarek. Może na kogoś czekała? Zauważyła, że się na nią gapię i nerwowo odwróciła wzrok. Nie chciałem jej przestraszyć, a wiem, że w tym momencie nie prezentowałem się najlepiej, więc zająłem się swoim kuflem i patrzeniem w ekran telewizora nad barem. Minęły może dwa, może trzy kwadransy. W tym czasie wziąłem drugie piwo.

Wtedy do tej damesy obok przykleił się jakiś gość. Widziałem, jak ta próbuje go spławić, ale był nieugięty. Gość wyglądał na typowego frajerka w niezłym ubranku i z miną pod tytułem „Jestem królem wszystkiego”. Naprawdę nie chciałem się wtrącać. To jej sprawa, po co tu przylazła. Uparcie wpatrywałem się w swoje piwo. Przez prawie siedem lat miałem czyste papiery i chciałem, żeby tak zostało. Ale facet nie odpuszczał – zaczął ją beczelnie obłapiać i nic sobie nie robił z jej protestów. Nikt specjalnie nie garnął się do pomocy, bo z boku przy stoliku kibicowało mu dwóch koleżków.

Kurwa...

– Ta pani chyba nie chce z tobą rozmawiać. – Wstałem i podszedłem na bezpieczną odległość. Po co ja się wysilałem na grzeczności? Wiadomo było, jak się to skończy.

– Spierdalaj – pozdrowił mnie gościu. Jego koledzy zaczęli się śmiać.

– Zostaw ją w spokoju. – Podszedłem bliżej.

– Głuchy jesteś? Wypierdalaj albo przestawię ci szczękę. – Zwrócił się w moją stronę.

– No to dawaj – rzuciłem zaczepnie. Dziewczyna wyglądała na przerażoną i chyba niekoniecznie pocieszała ją moja próba pomocy. Facet w końcu się zirytował. Zamachnął się pięścią, ale zrobiłem unik, złapałem ją z drugiej strony i odkręciłem. Popchnąłem go i upadł na ziemię, ale zaraz się podniósł. Oczywiście, zamiast odejść, znowu rzucił się z pięściami. Zdążył złapać mnie za bluzę, ale walnąłem go w nos i odrzuciłem jego łapska. Jego koledzy już wstawali rozjuszeni, ale wtedy przybiegło dwóch bramkarzy.

– Co tu się dzieje? – Chcieli mnie wziąć za fraki, ale rozpoznałem jednego.

– Misiek?

– Nico?! To ty?

O ile kiedyś był miśkiem, teraz przypominał raczej wieloryba. Witał się, machając mną jak kukiełką. Po chwili jednak się opamiętał:

– Co tu się zadziało?

– Ten dżentelmen nagabywał panią – odpowiedziałem z przekąsem.

– Willy – zwrócił się do kolegi. – Wyprowadź pana, skoro nie potrafi się zachować w towarzystwie. Nikuś, mordo moja, sto lat cię nie widziałem. – Misiek zgarnął mnie na tyły, a ja zdążyłem tylko zerknąć w stronę ciemnowłosej dziewczyny. Patrzyła za nami osłupiała.

Chciał postawić mi kolejkę, ale powiedziałem, że jestem autem i muszę się zbierać. Standardowo zaczęły się pytania, gdzie się podziewałem tyle czasu. Na wyjaśnienie, że byłem w wojsku i zostałem żołnierzem, reagowano zawsze tak samo. Szokiem i niedowierzeniem. Taaa, każdy, kto znał mojego ojca, nie mógł tego pojąć. Dlatego po krótkiej gadce szmatce zbyłem go obietnicą, że wpadnę kiedyś na piwo.

Wyszedłem z baru, stanąłem z boku w uliczce i wyjąłem fajki. Paliłem tylko wtedy, gdy mnie coś wkurwiło i potrzebowałem pomyśleć. Na służbie zdarzało się to może raz na tydzień. Tu pewnie wpadnę w nałóg. Zaciągnąłem się kilka razy papierosem, zarzuciłem kaptur na łeb i miałem już iść do samochodu, kiedy wyszła ta dziewczyna. Szła niespiesznie w moją stronę. Chyba czekała, aż się odezwę, ale nie zamierzałem niczego jej ułatwiać, dalej paląc papierosa. Zniecierpliwiona moją obojętnością już miała coś powiedzieć, ale z drugiej strony, za sobą, usłyszałem kroki.

– O, jest ta pizda. – Pizda? Ciekawe. Szło na mnie trzech gości z baru. Zdążyłem się tylko obrócić do dziewczyny:

– Uciekaj stąd!

Kolesie nie tracili czasu. Rzucili się na mnie, żeby obić mi ryj. Nie byli takimi totalnymi cieniasami, i choć udało mi się na początku odpierać ich ciosy, to było coraz ciężiej. W końcu dwóch mnie przytrzymało, podczas gdy trzeci przywalił mi w twarz. W łuk, który dopiero co przestał krwawić. Facet poprawił mi w żołądek i zapowiadało się na dalsze atrakcje, ale wtedy zza rogu znowu wyskoczył Misiek z Willym. Goście nawet nie czekali na rozwinięcie akcji. Puścili mnie i zaczęli spieprzać.

– Nico? Czy tobie życie niemiłe? – Misiek zapytał rozbawiony.

– Skąd wiedzieliście? – Ledwie zipałem, opierając ręce na kolanach.

– Laska z baru nas zawołała. – Skinął do tyłu. – Dobra. Spadaj do domu, pókiś jeszcze żywy.

Kiwnąłem mu na zgodę. Obaj zaraz udali się do środka, a czarnulka podeszła bliżej.

– Wszystko w porządku? – zapytała niepewnie. Wyciągnęła z torebki chusteczki i mi podała. – Leci ci krew. Mocno.

– Przejdzie. – Wytarłem brew. Czułem, że chce coś powiedzieć. Coś jej się kotłowało w głowie, kiedy tak przestępowała z nóżki na nóżkę. – Masz jak wrócić do domu? Może cię podwieźć?

Zastanawiała się nad odpowiedzią chyba z pół godziny.

– No nie wiem.

– Nie proponuję ci ślubu, tylko podwózkę. I jak zdążyłaś zauważyć, nie mam złych zamiarów.

– Okej, niech będzie – powiedziała, jakby to ona robiła mi przysługę. Ech, bogate laski takie są. Patrz: moja siostra.

Podszedłem z nią do samochodu. Stała przed drzwiami, czekając, aż jej otworzę. Oczywiście miałem to zrobić, jednak poczułem się jak szofer.

– Jestem Nico. A ty?

Znowu milczała dłuższą chwilę.

– Minnie.

– Minnie? Jak myszka? – Nie mogłem się powstrzymać.

– Tak – odpowiedziała bez cienia uśmiechu. No cóż, jej rodzice musieli mieć specyficzne poczucie humoru. Kiedy prowadziłem, czułem jak zerka na mnie co dziesięć sekund i przebiera nerwowo rękami.

– Słuchaj, naprawdę nic ci nie zrobię. – Uspokajałem ją. – Czemu w ogóle byłaś tam sama?

– Czekałam na kogoś – powiedziała już bardziej wyluzowana.
– Na chłopaka?
– Niekoniecznie.
– Tajemnicza z ciebie dziewczyna. – Uśmiechnąłem się do niej i, o dziwo, odwzajemniła się tym samym. – Okej, zatem gdzie cię podwieźć?
– Właściwie... Moglibyśmy jechać do ciebie.
Prawie się zakrztusiłem.
– Co? – Chyba źle zrozumiałem.
– Powiedziałam, że moglibyśmy jechać do ciebie. Jeśli chcesz... – dodała. Jezu, pewnie, że bym chciał. Ale czy to nie było aby zbyt dziwne?
– Czy mówiąc „do mnie” mamy na myśli to samo?
– Doskonale wiesz, co mam na myśli – powiedziała dobitnie i założyła ręce na piersi.
– Robisz sobie ze mnie jaja? – spytałem podejrzliwie.
– Nie. Pomogłeś mi... – westchnęła przeciągle i urwała. – Nie chcesz?
– Nie. To znaczy, pewnie, że bym chciał. – Co ja bredzę. – Ale nie musisz iść ze mną do łóżka, żeby mi się odwdzińczyć.
– Ale może chcę? – powiedziała już bardziej buńczucznie.
– Obserwowałem cię. Nie wyglądasz na dziewczynę, która lubi jednorazowe przygody z nieznanymi. – Czy ja właśnie zniechęcałem do seksu panienkę, która sama się wręcz napraszała?
– A ty wiesz, jak takie dziewczyny wyglądają? – Zirytowała się. – Robię to, co mi się podoba – odrzekła nazbyt gorliwie.
– W porządku – powiedziałem ugodowo. – Po prostu... Niedługo wyjeżdżam, nie mam czasu na związki.
– Nie proponuję ci ślubu – przedrzeźniła mnie moim własnym tekstem sprzed kilku minut.
– Okej, maleńka. – Trochę mnie rozeźliła. Wrzuciłem w Google najbliższy hotel i pięć minut później zatrzymałem się na parkingu.
– Tutaj? – zapytała.
– Pomieszkuję teraz u rodziny. Raczej nie będę im serwował takiej rozrywki.
Zaśmiała się. Miała uroczy śmiech.
Wynająłem pokój, płacąc gotówką. Wjechaliśmy windą i szedłem za Minnie, gapiąc się na jej krągły tyłeczek. Jezu... To jak wygrać w totka. Udaliśmy się do pokoju numer 113 i zauważyłem, że zaczyna się

denerwować. Kiedy weszliśmy do środka i zamknąłem za nami drzwi, aż podskoczyła. Podszedłem do niej powoli. Obróciła się i spojrzała w górę, prosto w moje oczy. Jej były niesamowicie zielone, jak szmaragdy, czy coś tam równie zielonego. Zdjąłem jej torebkę z ramienia, na co drgnęła lekko. Złapałem za jej sweterek i przyciągnąłem do siebie. Chciałem go ściągnąć, ale jej narastający strach w oczach mnie powstrzymał.

– Słuchaj, jesteś prześliczna – wyszeptałem wręcz boleśnie. – Ale naprawdę nie jestem jakimś fiutem. Widzę, że się boisz, więc dajmy sobie spokój. Może alkohol dodał ci odwagi, a teraz wytrzeźwiałaś. Nie przejmuj się.

– Ale... Już zapłaciłeś za pokój.

– No to... Możemy odpalić kablówkę. – Zażartowałem. – Może leci coś ciekawego?

– I nie przeszkadzałyby ci gdybyśmy... Nic...? – jąkała się.

– Jakoś to przeżyję – westchnąłem. – Chodź, zawiozę... – Nie skończyłem, bo szarpnęła mnie za koszulkę tak, że mimowolnie się nachyliłem, po czym zaczęła mnie całować. Na początku nieco chaotycznie, nerwowo, ale z sekundy na sekundę wolniej, pełniej. Moje ręce samoczynnie objęły ją w talii. Oddawałem jej pocałunki, kiedy poczułem, jak ciągnie mnie w stronę łóżka.

– Mała, nie drocz się ze mną, proszę. Jeśli nie jesteś pewna...

– Chodź. – Zrzuciła sweterek i wskoczyła na łóżko. Omiotłem jej ciało szybkim spojrzeniem. Pełne piersi odznaczające się pod bluzką, krągłe biodra i te śliczne usta – jak u lalki. Byłem już ugotowany. Wszedłem na łóżko za nią i znowu zaczęliśmy się całować. Powoli się rozluźniała, wzdychała cicho od niechcienia. Czułem, że było jej dobrze. Teraz drżała pod wpływem mojego dotyku, a nie ze strachu. Ściągnąłem jej bluzkę i spódnicę. Sięgnąłem do biustonosza, ale powstrzymała mnie:

– Teraz ty.

– Wedle życzenia. – Zrzuciłem koszulkę przez głowę, razem z nieśmiertelnikami. Nawet pomogła mi przy spodniach i zagnieździłem się między jej udami. Wysunąłem jej piersi z miseczek stanika i zacząłem je pieścić. Jej ciche westchnienia zachęcały mnie jeszcze bardziej. Błądziła niepewnie rękami po moim brzuchu. Dawno żadna kobieta mnie tak nie dotykała. Nie miałem ostatnio czasu na nic: ani na wyjście na piwo, ani nawet na seks.

– Ale jesteś umięśniony – szepnęła z zachwytem.

– Mów mi tak jeszcze – zażartowałem. Zsunąłem całkowicie jej stanik i odrzuciłem na bok, co lekko ją zmieszało. – Spokojnie, Myszko. – Zasysałem po kolei oba sutki jej fantastycznych piersi. – Są wspaniałe.

Uśmiechnęła się. Pieściliśmy się tak nawzajem dłuższą chwilę, aż w końcu wyciągnąłem prezerwatywy. Nałożyłem jedną, zsuwając bokserki. Przeszedłem do powolnego ściągania jej majtek. Całowałem linię ud, którą właśnie opuszczały, aż do samych kostek. Rozłożyłem szerzej jej nogi i zacząłem manewrować przy jej cipce. Wprowadzałem go przez chwilę powoli, by w końcu wejść w nią w całości, do końca. Dosłownie zawyła. Nic dziwnego – była tak cholernie ciasna, że aż pokazały mi się gwiazdy.

– W porządku? – zapytałem, zaczynając się w niej poruszać. Kiwnęła głową, ale wcale na to nie wyglądało. – Hej, co jest?

– Jest okej. Zaskoczyłeś mnie.

– Na pewno?

Zamiast odpowiedzieć, pocałowała mnie, wsuwając mi do ust swój język. Prawie zakręciło mi się w głowie. Straciłem nad sobą panowanie, będąc w niej. Po prostu, jak ostatni szczył, odleciałem. Jej wąska szparka zaciskała się na mnie za każdym razem, kiedy w nią wchodziłem. Minnie wbijała mi paznokcie w kark, dysząc coraz mocniej. Nie wiem, ile to trwało, ale doszedłem tak niespodziewanie, że wyrwało mi się głośne:

– Kurwa mać.

– Coś się stało? – zapytała Minnie, trzymając mnie blisko siebie.

– Jesteś stanowczo zbyt podniecająca. – Uśmiechnąłem się. – Wybacz, daj mi minutkę i zajmę się tobą.

– Mną? – zdziwiła się.

– Oczywiście, nie jestem samolubny. – Dalej patrzyła zdziwiona. – Mam na myśli orgazm, cukiereczku.

– Ach, no tak. – Zarumieniła się uroczo. – Nie trzeba, chyba miałam – powiedziała pospiesznie. Zwinąłem gumkę i wyrzuciłem do kosza.

– Chyba nie. – Ona naprawdę była nieco dziwna. – Tyle umiem rozpoznać.

– Serio Nico, nie musisz.

Zjechałem ustami w dół jej ciała.

– Miałam na pewno... Jasna cholera!! – krzyknęła, kiedy dotknąłem językiem jej łechtaczki. Lekko podkręciłem okrażenia. – Jezuuu.

– Nie muszę? To co...? Mam przestać? – Zassałem jej mały różowy

pączek. Szarpnęła za prześcieradło. Wygięła się tak finezyjnie, że z chęcią zrobiłbym jej zdjęcie w tej pozie.

– Nnnie... przestawaj!

– Tak myślałem. – Jeżeli nie lubiła minetki, to wcześniej musiał jej to robić jakiś nieudacznik. Była do niej stworzona. Pod naciskiem mojego języka i liźnięć chodziła prawie po ścianach. Teraz dokładnie wiedziałem, że szczytowała, bo nie dałoby się tego pomylić z niczym innym. Prawie zmiażdżyła mnie udami, a jej jęki mógł usłyszeć nawet boy hotelowy w recepcji.

– Cóż, myślę, że się zrehabilitowałem.

Nie odpowiedziała, bo była zbyt zajęta łapaniem oddechu. Położyłem się swobodnie obok niej. Założyłem nieśmiertelniki, bo bez nich czułem się jak bez ręki. Minnie przytuliła się do mnie, kładąc mi głowę na klatce piersiowej. Jej ciemne włosy łaskotały mnie po brzuchu. Objąłem jej ramiona i pomyślałem, czy by nie zapytać jej o numer telefonu. Jeżeli nie miałyby nic przeciwko, moglibyśmy się spotkać niezobowiązująco jeszcze raz.

– Co ci się stało w brew? – zapytała, wyrrywając mnie z zamyślenia. – To znaczy wcześniej, przed tymi facetami.

– Mała sprzeczka – westchnąłem. – Z przyjacielem.

– Mała? – Usłyszałem delikatną ironię.

– Cóż... Kiedyś byliśmy jak bracia. A teraz ten gnój, podczas mojej nieobecności, zaczął mi się dobierać do siostry. – Po prostu wyrzuciłem to z siebie. Nie wiem, dlaczego zwierzałem się obcej dziewczynie, ale chyba miałem potrzebę się wygadać.

– Skrzywdził ją? – zadała bardzo proste pytanie. Zastanawiałem się dłużej chwilę.

– Nie, chyba naprawdę ją kocha – przyznałem niechętnie.

– Czyli jesteś po prostu troskliwym braciszkiem? – Minnie zachichotała.

– To nie do końca tak. On... – Nie mogłem jej powiedzieć wszystkiego. – Jego życie jest skomplikowane. Może ją skrzywdzić, nawet tego nie chcąc. Ale ja też nie jestem idealny. Powinienem się nią opiekować, a wyjechałem.

– Opiekować? – Zdziwiła się. – To ile ona ma lat?

– Prawie dwadzieścia jeden. – Roześmiałem się. Minnie uniosła wymownie jedną brew. – Ale dla mnie zawsze będzie dzieciakiem.

– Ech... Skąd ja to znam – powiedziała. – Tak to jest ze starszymi braćmi.

– No właśnie.

– Przynajmniej widać, że obaj ją kochacie.

– Może tak... Wybacz, zanudzam cię swoimi historiami rodzinnymi. – Przyciągnąłem ją do siebie jeszcze bardziej. Minęła chwila i zdążyłem się zregenerować. A jej ciepłe nagie ciało właśnie dało o sobie znać.

– Nie zanudzasz. To właściwie było ciekawe... – odpowiedziała lekko zawstydzona.

– Nie przeczę, ale znam kilka innych równie ciekawych rzeczy, które możemy jeszcze porobić. – Przetoczyłem się nad nią, a nieśmiertelniki opadły na jej piersi.

– Jesteś żołnierzem? – zapytała, łapiąc je w rękę.

– Tak – odparłem, kiedy bawiła się blaszkami. – Oficerem. – Zacząłem muskać wargami jej szyję. Odnalazłem jej usta, żeby ją pocałować, ale nagle zerwała się jak oparzona.

– Cholera. Muszę wracać. – Odepchnęła mnie delikatnie i wyskoczyła szybko z łóżka. Najwidoczniej nie miała już ochoty na seks.

– Myślałem, że było ci dobrze wcześniej. Jak nie chcesz...

– To nie o to chodzi. – Zaczerwieniła się. – Naprawdę muszę wracać do domu. – Zaczęła zbierać ciuchy i ubierać się pośpiesznie. Może miała surowych rodziców... Nagle wpadło mi coś do głowy.

– Minnie? Czy ty jesteś pełnoletnia? – zapytałem przerażony.

– Tak. – Przewróciła oczami, a ja odetchnąłem z ulgą.

– Okej, poczekaj, podwiozę cię. – Zacząłem zakładać bokserki.

– Nie trzeba, poradzę sobie.

– Daj spokój, nie będziesz się sama szlajała po nocy.

Już nie oponowała. Portier popatrzył na nas znacząco, kiedy wychodziliśmy. Nic dziwnego, byliśmy w pokoju może z godzinę. Odwiozłem czarnulkę w miejsce, które wskazała. Próbowałem wypytać trochę o jej życie, ale była niespecjalnie rozmowna. Zerkałem na nią z zaciekawieniem. Prawda jest taka, że zdarzało mi się czasem trafiać do takich hotelików. Byłem zawodowym żołnierzem, ciągle w pracy, ciągle na służbie. Trudno było mi utrzymać normalny związek. Nie mogłem sobie pozwolić na nic więcej niż niezobowiązujący seks z jakąś przypadkową panną. Nie było to więc dla mnie nowością. Za to ta dziewczyna zdecydowanie tak. Zaintrygowała mnie swoim zachowaniem i tajemniczością. Chciałem ją poznać bliżej.

– Wiesz, jestem jakiś czas w mieście. Może chciałabyś spotkać się

jeszcze? No wiesz, bez ślubu. – Puściłem do niej zartobliwie oko.

– Nie mogę – odpowiedziała krótko, depcząc moje ego w jednej sekundzie.

– Okej, rozumiem. – Dałem spokój. Nie to nie.

– Nie rozumiesz. Ale nieważne. Dzięki... za noc. – Skradła mi szybkiego całusa w policzek i wyskoczyła z auta.

Wracałem do domu lekko skonsternowany. Dziewczyna była świetna, ale może to lepiej? Nie potrzebowałem się teraz rozdrabniać. Wjechałem na teren naszej posiadłości, zaparkowałem i wszedłem do domu. Wrzuciłem kluczyki do miski, ale coś przykuło moją uwagę. Wziąłem je z powrotem do ręki. Breloczek mnie zaciekał. Różowy ze świecącymi paciorkami. Nieduży, okrągły, i w kształcie... myszki Minnie.

* * *

Nieważne, o której kładłem się spać, wstawałem najpóźniej o godzinie szóstej. Taki nawyk z wojska. Na patio siedział już ojciec z kawą. No tak, w kuchni nie było stołu, bo wczoraj rozwaliliśmy go z Jayem. Nalałem sobie również i wyszedłem do niego.

– Dobry – bąknąłem.

– Dobry.

– Co tak wcześnie?

– Nie mogę spać. Ciężko mi się ułożyć przez ranę. – Wskazał na brzuch, gdzie zaledwie dwa tygodnie temu został postrzelony. Potem spojrzął na moją obitą twarz. – Wczoraj lepiej wyglądałeś.

– Stwierdziłem, że za mało mi wrażeń i biłem się jeszcze z trzema kolesiami.

– Ciekawe. A co z dziewczyną?

– Co? Skąd wiesz? – zdumiałem się.

– Albo była jakaś dziewczyna, albo to oni zrobili ci malinkę.

Odruchowo sięgnąłem do szyi.

– Cóż... Zdarza się. – Uśmiechnąłem się szeroko.

– Taaa. – To nie był jego interes, więc niewiele mógł mi powiedzieć. Mimo to zafundował mi spojrzenie ojcowskiej dezaprobaty. – O co poszło wczoraj z Jayem?

– Na pewno już z nim rozmawiałeś.

– Rozmawiałem ze swoim żołnierzem. Teraz rozmawiam z synem.

– Oddam ci kasę za stół.

Wziął łyk kawy. W dupie miał moje pieniądze. Mógłby się nimi podetrzeć.

– Pytam: o co poszło?

– Drobne nieporozumienie. Po prostu nie podoba mi się kandydat na mojego szwagra – zakpiłem. – Ale skoro ty przyklepałeś temat, to nie będę się już wtrącał.

– Wydarzyło się wiele rzeczy, kiedy ciebie nie było. Jestem o niego spokojny.

– Nie wątpię. No i idealnie by się złożyło, gdyby został twoim zięciem. Mógłby przejąć wszystkie interesy – powiedziałem złośliwie. Jego oczy nieznacznie się zwęziły. Może dla innych mój ojciec był zagadką, ja potrafiłem go czytać doskonale.

– Wszystko czeka na ciebie – odpowiedział niby niewzruszony.

– Nic się w tej kwestii nie zmieniło. Nie interesuje mnie to... Widzisz, trzeba było machnąć jeszcze jednego dzieciaka. Jak na Włocha słabo się postarałeś.

– Waż słowa, Dominic. Jesteś w moim domu.

– Racja, wybacz. Ale nie martw się, już niedługo.

– Czy możesz przestać zachowywać się jak dzieciak, do cholery...? Musisz nam pomóc – dodał twardo.

– Niby jak? – Nie powiem, zaintrygował mnie.

– Trzeba znaleźć Ruska. Zapadł się pod ziemię. Twoje umiejętności i kontakty by nam pomogły.

– Chyba żartujesz. – Zaśmiałem się.

– Jeśli nie chcesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla Katji.

– A w czym to jej pomoże, że zdobędziesz kanał przelotowy na dragi z Peru?

– Już nie chodzi tylko o narkotyki. To może udałoby się załatwić bez Aleksego. Ale ja muszę mieć jego głowę.

– Nie mów mi takich rzeczy. – Momentalnie się zjeżyłem.

– A myślałeś, że niby co się stanie? – zagrzmiał. – Zabił Paulliego, prawie zabił mnie, zabiłby też twoją siostrę.

– Nie muszę tego słuchać.

– Pewne rzeczy muszą się stać. Czy ci się to podoba, czy nie. – Drażył dalej.

– Morderstwa to nie są moje sprawy. – Popatrzyłem mu w oczy. – Powiedziałem ci to już dawno temu. Nie mieszaj mnie w to, do cholery.

– Zostaniesz i mi pomożesz. – Jego ton był coraz bardziej ostry.

– Teraz to ty nie traktuj mnie jak dzieciaka – starałem się mówić zdecydowanym głosem, ale powoli przedzierała się przeze mnie niepewność. Potrafił mnie złamać. – Myślisz, że to przez tego Rosjanina nie żyje Paullie? Że przez niego prawie zginęła Katja? – Wstałem od stolika i, podpierając się na rękach, nachyliłem się nad ojcem. – To wyłącznie przez ciebie. – Jego spojrzenie złagodniało, jakby wręcz posmutniał. Nie wierzyłem w to. Był przebiegłym skurwysynem, a uczucia stawiał na ostatnim miejscu. – Może zapytamy dziadka, co o tym myśli? – zapytałem drwiąco, odchodząc. Nie odpowiedział. Nie miał jak. Bo przecież dziadek nie żył. A zabił go jego własny syn.

*Sorrowing man,
Look how warn you've become
You once were lord
Of the barren sea
There's blood on our hands*
City and Colour – Sorrowing Man

Dwadzieścia dwa lata temu

Victor siedział na fotelu obok łóżka swojego ojca, Salvatore. Z każdą minutą utwierdzał się w swojej decyzji. Stary zniweluje jego plan. Sal trzymał w ręce komórkę. Jeden jego telefon i całe życie Victora się zawali. Wiedział, że to on musi zostać szefem. Musiał to zrobić.

Ojciec był dzisiaj wyjątkowo rześki. Choć od pewnego czasu większość dnia spędzał w łóżku, podłączony do różnych maszyn, dziś wykazywał wzmoczoną aktywność. Niedobrze. Choroba postępowała, jednak widocznie za wolno. Nie ma innego wyjścia, Victor musiał jej pomóc.

W ostatniej chwili wytrącił ojcu telefon z ręki. Jeżeli ojciec potwierdziłby akcję, on byłby już skończony. Zobaczył gniew w oczach Sala. Zaczął się na niego wydierać. Ale już było za późno. Victor złapał za poduszkę leżącą z boku i zbliżył się do niego. Salvatore Ragnatelli wiedział, co to oznacza. Jego syn postanowił go zamordować.

– Ty zdrażliwy sukinsynu – to były jego ostatnie słowa wypowiedziane do potomka. Victor przyłożył mu poduchę do twarzy. Ten próbował się wyrwać, ale był słaby, zbyt słaby. Victor przycisnął mocniej. Czuł pod sobą drżące ciało ojca, jego zawodzenie spod poduszki, które słabło z każdą sekundą. Kiedy na jedną małą chwilę osunęła mu się z twarzy, ukazując oczy, dostrzegł w nich zaskoczenie. Chociaż umierał, był jeszcze świadomy. Młody Ragnatelli patrzył na powoli gasnące światło w jego spojrzeniu. Poprawił poduszkę i dokończył to, co zaczął. Po kilku minutach ciało leżało bezwładne. Myślał dłuższą chwilę. Poprawił ułożenie Salvatore, odłożył narzędzie zbrodni i wyszedł. Dom miał podziemny korytarz prowadzący z piwnicy i wychodzący na przeciwległą ulicę. Zbudowali go dawno temu w razie nalotów policji bądź zamachu ze strony innej rodziny.

Skorzystał z niego po raz pierwszy. Wyszedł na świeże powietrze i, idąc spokojnie pustymi uliczkami, skierował swe kroki ku najbliższemu przystankowi autobusowemu. Dotarło do niego, co właśnie się stało. Zabił swojego ojca, bossa. I druga rzecz: teraz on będzie szefem najpotężniejszej

rodziny w tym mieście.

* * *

Miałem 18 lat, kiedy podsłuchałem ojca i wujka Bobby'ego. Mówili o śmierci dziadka Sala. Wcześniej wmawiano nam, że zmarł z powodu raka. To był okres, kiedy zaczęło się robić poważnie. Gdzie nie wystarczało już, żebym latał z chłopakami po ulicach, napierdalał się z jakimiś typami czy okradał sklepy z telefonami. Victor zaczął wymagać więcej. Trzeba było się zdeklarować. W którą stronę pójdę, co zamierzam robić przez resztę życia. I choć takie do tej pory mi wystarczało, a wręcz byłem nim oczarowany, to zacząłem myśleć. Czy faktycznie robię dobrze?

Wiadomość o zamordowaniu dziadka była jak kubeł zimnej wody. Wizerunek ojca w moich oczach posypał się jak domek z kart. Całe życie byłem przekonany, że jest bogiem. Że to człowiek, którego wszyscy wielbią, słuchają, boją się go. Że po śmierci dziadka, jako młody chłopak, stworzył wręcz imperium. Tymczasem był żądnym władzy skurwysynem. Potworem, który zabił ojca, byle tylko szybciej dostać się na stołek.

Dopiero wtedy ukazała mi się cała prawda. I spadły mi klapki z oczu. Próbowałem z nim porozmawiać. Chciałem to sobie jakoś logicznie wyjaśnić. Do końca życia zapamiętam przerażenie ojca, gdy zdał sobie sprawę, że wiem. Jego mdłe tłumaczenia, jakim to Sal był złym przywódcą, jak ciągnął rodzinę w dół. Od tej rozmowy minęło może kilka dni, kiedy to spakowałem manatki i wyjechałem.

* * *

Zastanawiałem się, czy nie zacząć już pakować walizek. Spędziliśmy ze sobą zaledwie pół godziny i skończyło się to kłótnią. Nie wytrzymam z nim kilku dni a co dopiero tygodni. Potrzebował mnie, żeby złapać Ruska. Dobrze. Był naprawdę bezczelny. Tylko nie wiem, dlaczego wciąż mnie to dziwiło.

Wstępując do wojska, do Sił Lądowych, mogłem jednocześnie studiować za darmo. W zamian musiałem jednak wypełnić kilkuletni kontrakt, pracując w armii. Po tym czasie nie zdecydowałem się przedłużyć umowy na kolejne lata, ale cały czas pracowałem dla nich niezależnie. Byłem na dwóch misjach, dorobiłem się tytułu oficera i właśnie prowadziłem szkolenia taktyczne.

Więc owszem, miałem pewne kontakty. Mogłem mieć też dostęp do sprzętów namierzających, lokalizujących. Wiedział o tym. Ale, kurwa mać, nigdy bym tego nie wykorzystał, żeby polować na jego wrogów.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Nico? Jesteś tam? – Mama.

– Tak, proszę.

Weszła niepewnie. Kiedy zobaczyła, jak składam ubrania, mina jej zrzedła.

– Chyba nie robisz tego, o czym myślę.

– Mamo, to się nie uda.

Podeszła do mnie i chwyciła moje dłonie.

– Ani mi się waź! Nie widziałam cię pół roku. Zostaniesz, póki ojciec nie wydobrzeje – powiedziała stanowczo, patrząc mi głęboko w oczy.

Westchnąłem przeciągle.

– Dominic!

Oho, pełnym imieniem.

– Jesteś już dorosły, więc myślę, że potrafisz wytrzymać, nie kłócąc się z ojcem. I z Jayem – dodała. – Zrób to dla mnie i dla Katji. Muszę się trochę tobą nacieszyć, nim znowu znikniesz. – Trudno było mi odmówić. Jej smutne oczy rozbrajały mnie za każdym razem. To dla niej, no i dla mojej siostry, udawało mi się tu przetrwać wszystkie święta i inne tego typu uroczystości.

– W porządku. Kilka tygodni – powiedziałem zrezygnowany. Uśmiechnęła się i pocałowała mnie w policzek.

– Mój chłopiec – powiedziała i wyszła.

Słyszałem odgłosy krzątania na dole. Rosie chyba szykowała śniadanie. Miałem właśnie schodzić, gdy do mojego pokoju, bez pukania, wparowała Katja.

– Co to, kurwa, miało być? – Stała w piżamie, ze skrzyżowanymi rękami na piersi i nerwowo tupiała nóżką.

– Dzień dobry, siostrzyczko – odpowiedziałem.

– Nie pierdol mi tu, Nico.

– Jak zawsze temperamentna.

– To jest mój chłopak, do cholery! – Na jej słowa parsknąłem śmiechem.

– Skoro tak twierdzisz.

Podeszła bliżej.

– Dlaczego nie jesteś po mojej stronie? – zapytała z wyrzutem. – Zawsze byłeś po mojej stronie. – To prawda. Zrobiło mi się trochę głupio, ale odpowiedziałem:

– Właśnie jestem po twojej stronie, tylko tego nie widzisz.

– To ty nie widzisz, że go kocham. – Aż wzdrygnąłem się na te słowa.

Moja siostra straciła rozum. – Opuść mu. Możesz tego nie akceptować. – Widziałem, że te słowa ledwo przechodzą jej przez gardło. Zawsze trzymaliśmy sztamę. Tylko dotyczyło się to tematów, takich jak drobne kłamstewka przed rodzicami, a nie bycia z facetem, z którym kiedyś uciekałem przed policją, czy chodziłem zarywać panienki po barach. – Ale nie wtrącaj się – dodała.

– Postaram się go unikać – powiedziałem ugodowo. Trochę posmutniała.

– On... dużo ostatnio przeżył. Przydałby mu się przyjaciel. – Usiadła na moim łóżku.

– Ma ciebie.

– Są tematy, na które nie chce lub nie może ze mną rozmawiać. Przecież wiesz.

– I tak będzie zawsze, Katja. – Przysiadłem obok niej. – Na tym to właśnie polega, nie rozumiesz? – Próbowałem jej przemówić do rozsądku.

– Ja doskonale rozumiem – syknęła. – Dam sobie z tym radę. Mówię o nim i o tobie. Zawsze byliście jak bracia, nierozłączni. Pogadaj z nim.

– Pomyślę o tym – odpowiedziałem na odczepnego.

* * *

Victor nie wychodził w ogóle z domu, był zbyt słaby. Tak naprawdę większość dnia przesypiał w łóżku. Właściwie powinien jeszcze leżeć w szpitalu, ale to nie był tego typu człowiek – nie wytrzymałby tam. No i jego ludzie bali się, że ktoś znowu może zaatakować. Przez cały czas opiekowała się nim mama, codziennie przychodził też lekarz.

Katja znowuż była albo na zajęciach, albo w pracy. Albo obściskiwiała się po kątach z Jaydenem.

Zacząłem więc trenować z chłopakami w sali, żeby nie wyjść z wprawy. Oprócz tego pomagałem im przy drobnych tematach, nic nielegalnego. Zazwyczaj były to sprawy klubów czy kolejnych inwestycji Victora. Nie chciałem się mieszać w jego interesy, ale miałem już dosyć nic nierobienia. Poza tym siedzenie w domu równało się spędzaniu czasu z ojcem. Dlatego większość dnia przebywałem z Rino.

– Wiesz, że ludzie zaczynają o ciebie pytać? – zagaił któregoś dnia, kiedy jeździliśmy po mieście. Nie wysiadałem z auta, ale Rino wciąż był na chodzie. Z punktu do punktu, od człowieka do człowieka, z firmy do firmy.

– W jakim sensie? – Sam też zauważyłem te wszystkie ciekawskie

spojrzenia.

– No wiesz... mityczny dziedzic powrócił. – Zamachał finezyjnie ręką. – Niektórzy już się zastanawiali, czy jeszcze żyjesz. Co to oznacza? Czy zasiądziesz na tronie? Czy teraz, gdy stary Ragnatelli nie jest w formie, przejmiesz interesy? Czy to zmieni kurs dolara? – Zaśmiał się, dywagując.

– Chyba żartujesz? – prychnąłem.

– A co w tym dziwnego? Tu każdy myśli o swoich biznesach, a takie coś jest niepokojące. Podejrzewam, że bukmacherzy robią już zakłady, kto kolejny przejmie stołek. A ty wróciłeś do gry, dzieciaku.

– Nie ma mowy. – Zaśmiałem się. – Wiesz o tym, Rino.

– Jasne, jasne... – Pokiwał głową z powątpieniem.

– Nie wierzysz mi?

– Poczekaj, aż poczujesz ten zapach. – Wyszczrzył złowieszczo kły i poruszył nosem, jakby próbował coś wywąchać.

– Jaki zapach?

– Zapach pieniędzy. I cipek, oczywiście.

Teraz już ryłem ze śmiechu. Co za świr.

– Nie ma nic lepszego, Nikuś. Zobaczysz.

Zatrzymał się przy jakiejś ulicy. Wyskoczył z auta i podszedł do dwóch chłystków. Mogli mieć po jakieś siedemnaście lat, góra. Chyba coś przeszkrobali, bo mieli nietęgę miny. Tłumaczyli się przed Rino, a kiedy ten złapał za fraki większego z nich, drugi zaczął uciekać.

Miałem się nie wychylać. Miałem się nie wtrącać. No, miałem...

Wyskoczyłem z auta wprost na gnojka.

– A ty dokąd się wybierasz? – Zaskoczył go mój widok. Kiedy go dorwałem, próbował się wyrwać, ale wykręciłem mu ręce do tyłu i przyparłem do muru.

– Ktoś ty, kurwa?! – wydarł się. Zza winkla wyszedł Rino, trzymając drugiego.

– Dzięki – powiedział do mnie i zwrócił się do trzymanego przeze mnie chłopaka. – Scotty, bardzo nieładnie tak uciekać. – Bez cienia zmieszania wziął ich głowy w obie ręce i po prostu walnął nimi o siebie. Na obu czołach pojawiła się krew. – Vince chyba was ostrzegał?

Obserwowałem tę scenę, zagradzając im drogę z jednej strony, ale tak naprawdę nie wiedziałem, co właściwie się dzieje. Nagle wyraz twarzy Rino się zmienił. Nie był już taki wesoły. Wyciągnął zza pasa kławkę i powiedział

do

mnie:

– Poradzę już sobie. Poczekasz na mnie w aucie?

Małolaci popatrzyli z przerażeniem. On chyba nie mówił poważnie?

– Rino, daj spokój – powiedziałem ciszej. Staliśmy w ślepej uliczce, a on wycelował w chłopaków. Przełknąłem ślinę.

– Nico, zostań w aucie – odparł już z naciskiem.

Popatrzyłem na nich ostatni raz, może nawet nie mieli siedemnastu lat. Wróciłem skołowany do auta. Wsiadłem do środka i zakryłem twarz rękami. Ja pierdołę. Po dłuższej chwili do samochodu wpakował się Rino.

– Nico, ale to było dobre! W chuj dobre.

Popatrzyłem na niego jak na psychopatę.

– Coś ty zrobił?

Zobaczył moją minę i zaczął się przeraźliwie śmiać.

– Nie mów, że w to uwierzyłeś. – Rył jak głupi. – Nic im nie zrobiłem.

Zwariowałaś?

– Kurwa, Rino, zatłukę cię. – Byłem wściekły. – Co to miało być?

– To szczeniaki. Chciałem ich trochę postraszyć. Myślałem, że się skapniesz – powiedział nieco skruszony.

– Niby, kurwa, jak?

– Nie odjebałbym dzieciaków w biały dzień, na ulicy. – Zrobił kwaśną minę. – Zresztą od brudnej roboty mam ludzi.

– Co zrobili? – Powoli się uspokajałem.

– Ćpali zamiast sprzedawać. Przećpali nam w chuj towaru. Często tak jest z młodymi gnojkami. Dlatego złożyłem im wypowiedzenie w trybie natychmiastowym. – Wyszczrzył się. – No już, zrelaksuj się. Jezu, aleś delikatny – mamrotał pod nosem. Co za wariat.

Podjechaliśmy jeszcze w dwa, trzy miejsca. Stałem tylko z boku, ewentualnie robiąc groźną minę. Na koniec Rino podwiózł mnie przed dom.

– Trzeba ci ogarnąć jakąś furę, póki tu jesteś – mrugnął do mnie.

– Furę? – zdziwiłem się.

– Jak chcesz, to mogę załatwić ci rower – zakpił. Wysiadałem z auta, kiedy jeszcze mnie zatrzymał:

– Poczekaj. Małe kieszonkowe. – Wyciągnął ze spodni rulon z kasą i wcisnął mi w łapę.

– Co to?

- Za pomoc przez ostatnie tygodnie. Takie tam kilka tyśi.
- Nie potrzebuję kasy mojego ojca. – Zjeżyłem się.
- Uczciwie zarobione, Dominic. Bierz.

Wziąłem niepewnie.

– No, mówiłem. Zapach pieniędzy. Jeszcze to drugie przydałoby ci się załatwić, co? – zaśmiał się. Ruszyłem w stronę domu.

Jego słowa przypomniały mi o Minnie. Dziewczyna mnie zaintrygowała i nie mogła mi wyjść z głowy od tamtej nocy. Z chęcią zobaczyłbym się z nią jeszcze raz, żeby pogadać... i nie tylko.

Przeliczyłem hajs. Prawie dziesięć patyków. Za czekanie w aucie, za patrzenie z góry groźnym wzrokiem na wierzycieli czy zatrzymanie uciekającego chłopaczka. I niech mi ktoś powie, że to nie kusi.

* * *

Robiliśmy właśnie z Katją kolację. Siedzieliśmy sami w domu i, jak za dawnych czasów, smażyliśmy na patelni tosty z serem. Fajnie było tak spędzać czas razem. Przyznaję, że byłem trochę zazdrosny o nią. Czułem się, jakby Jayden mi ją zabrał. Być może to rzadkie w rodzeństwie, ale byliśmy bardzo za sobą. Do czasu aż nie wyjechałem. Może tak naprawdę byłem wkurwiony na siebie? Miała czternaście lat, a ja ją zostawiłem. Wiele razy chciałem wracać. Gdy dowiedziałem się, jak zaczyna jej odwalać, wyrzucałem sobie, że to moja wina. Pamiętam dokładnie, kiedy zadzwoniła do mnie i przyznała się, że na imprezie wzięła kreskę. Wymusiłem na niej, by obiecała mi, że nigdy więcej nie dotknie narkotyków. Ja w zamian nie powiedziałem matce. Kilka miesięcy później Katja przedawkowała. Chciałem rzucić wszystko i wracać. Ale byłem na misji, tysiące kilometrów stąd, nie mogłem się ruszyć. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, Jay ją uratował. No właśnie, Jay. Gryzło mnie sumienie, może do tej pory gryzie. Może dlatego tak bardzo wkurwia mnie jego obecność. Uratował ją wtedy, uratował ją z rąk porywaczy. To ja byłem jej starszym bratem – to do mnie zakradała się, gdy miała zły sen. A ja ją zostawiłem. Ją, mamę i wychodzi na to, że nawet Pająki miały mi to za złe.

Zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Zobacz kto to – powiedziała Katja znad patelni. Poszedłem do wejścia i otworzyłem. Dosłownie mnie замуrowało.

– Minnie? – Na progu stała czarnulka. Wyglądała trochę inaczej niż

ostatnio, bardziej na luzie. Włosy związała w kitkę, a na sobie miała zwyczajne jeansy i kolorowy sweterek. Ale tak, to niezaprzeczalnie była ona. – Co ty tu robisz?

– Cześć, Nico – odpowiedziała nieśmiało. Nagle zza moich pleców wyskoczyła Katja.

– Aa, jesteś! Wchodź, słońce.

Oślupiałem. One się znały? Minnie weszła do środka, a Katja uściskała ją, jak dobrą znajomą. Kiedy w końcu puściła dziewczynę, zobaczyła moją zdziwioną minę.

– No tak. Pewnie w ogóle się nie pamiętacie. – Klepnęła dłonią w swoje czoło. – Ostatnio mogliście się widzieć nawet z dziesięć lat temu. – Moja siostra się zaśmiała, a Minnie nerwowo skubała wargę. Co ta Katja bredziła?? – To mój brat, Dominic. A to Sofia, córka pana Braccio.

– Braccio? Tego Braccio? – wydusiłem z siebie. Braccio? Jak szef jednego z czterech największych klanów mafijnych w New Jersey?!

– A znasz jakiegoś innego? – zapytała Katja. – Sof, chodź, zjesz z nami kolację. Robimy tosty. – Pociągnęła ją za rękę. Stałem jeszcze chwilę, próbując dodać dwa do dwóch, ale wychodziło mi minus trzy. Czarnulka obróciła się za mną i popatrzyła błagalnym wzrokiem.

– Musimy zjeść na tarasie. Stół do kuchni miał już dziś dojechać, ale chyba coś pomylili w magazynie. – Katja popatrzyła na mnie oskarżycielsko. Kogo teraz obchodził głupi stół?

– No więc... Sofia – zacząłem niecierpliwie, kiedy usiedliśmy przy basenie. Wieczór był naprawdę ciepły. – Co cię do nas sprowadza?

Widziałem, jak przełyka nerwowo ślinę.

– No właśnie. Pokazuj – wtrąciła się moja siostra. Czy jej nigdy nie zamykała się jadaczka?

– Cooo? – wyjąkała dziewczyna.

– Zaproszenia. Ojciec coś wspominał, że przywieziesz.

– No tak.

O czym te dziewczuchy mówiły? Czy ja byłem jakiś opóźniony, czy one nienormalne? Co, do kurwy, się tu działo?

– Nico, co jest? Jesteś cały czerwony – zagadnęła siora.

– Gorąco mi.

Minnie, Sofia, czy jak jej tam, wyciągnęła z torebki koperty i podała Katji. Ta zapisała:

– Śliczne. – Otworzyła jedną i przeczytała: – „Serdecznie zapraszamy na przyjęcie zaręczynowe Sofii Braccio i Thomasa Martino...”. Jakie słodkie.

Zacząłem się krztusić. Nie. Ja jestem w ukrytej kamerze. To nie może być prawda. Martino? Thomas Martino, syn szefa kolejnego klanu mafijnego?

– Jezu, Dominic, co z tobą? – Katja walnęła mnie w plecy. – Przyniosę ci wody. Sofia, chcesz coś do picia?

– Może herbaty.

Katja udała się do kuchni. Kiedy tylko zniknęła mi z oczu, nachyliłem się przez stół i, najspokojniej jak potrafiłem, powiedziałem:

– Co to ma wszystko znaczyć?

SOFIA

Pieprzony Dominic Ragnatelli?! Jak? Jakim cudem? Pocierałam palcami metalową blaszkę, jakbym chciała zetrzeć te cholerne słowa, ale one były na niej wyryte. Dominic Ragnatelli, który najwyraźniej znowu miał ochotę się zabawić i właśnie zamierzał mnie pocałować. Puściłam nieśmiertelniki i zerwałam się z łóżka. Był zaskoczony. Nie wiedział, co się dzieje i chyba myślał, że to była jego wina. Ale nie mogłam mu przecież niczego wytłumaczyć.

Wyszliśmy pośpiesznie z hotelu pod bacznym wzrokiem recepcjonisty i zawiózł mnie do domu Tracey, mojej znajomej. Napisałam do niej pospiesznie, żeby mnie przenocowała. Inaczej ojciec mógłby się wściec.

Po drodze zerkałam na Dominica. Teraz już zaczęłam rozpoznawać jego rysy twarzy. Rysy Ragnatellich. Twarde spojrzenie jasnobrązowych oczu, zarysowana męska szczeka, pełne usta. Nie dało się już przeoczyć podobieństwa do Victora. Cholera jasna, ale skąd mogłabym wiedzieć? Widziałam go jako małą dziewczynkę, pewnie na jakimś przyjęciu. Potem zniknął. Zapomniałam, że w ogóle ktoś taki istniał. Do tego wybrałam knajpę po drugiej stronie miasta, całkowicie niezależną. Jasna cholera! Jeżeli to wyjdzie na jaw... O Boże! O Boże! Nie tak miało być, nie tak. Wiedziałam, że nie powinnam była tego robić. To kara za nieposłuszeństwo. Co ja sobie myślałam?

Na pewno pojawił się tu ze względu na rodzinę. Ojciec Katji został postrzelony, ona porwana, stąd ten nagły przyjazd. Czy zostanie na dłużej? Czy jest szansa, że może komuś powiedzieć? Nie, jeśli się już nie spotkamy.

Nie poznał mnie. Uwierzył w moje wymyślone na szybko imię.

Jednak moje nadzieje rozwiął już następnego dnia ojciec:

– Sofio, zostały zaproszenia dla Ragnatellich. Może dostarczyłabyś je osobiście?

– Ja? – struchlałam. Siedzieliśmy w kuchni, jedząc śniadanie. Tato podrapał się po swoim brzuchu i złapał za kolejną kanapkę. Zdecydowanie powinien zacząć ograniczać jedzenie.

– To byłby miły gest. Katja wróciła chyba na dobre. Mogłabyś się z nią na nowo zaprzyjaźnić. Jest niewiele starsza.

Podniosłam brwi.

– Mówiłeś, że jest pyską dziewczuchą.

– Bo jest – stwierdził z niesmakiem. – Co nie zmienia faktu, że potrzebne mi są dobre relacje z Victorem. – Zamyślił się na chwilę, po czym walnął kubkiem o stół, aż podskoczyłam. – Żeż kurwa mać. Urabiałem go, jak tylko mogłem, żeby oddał ją Luce. A ta mała dziwka puszczała się z Jayem.

Popatrzyłam na niego zszokowana.

– Pajakiem? Victor na to pozwolił? – wyrwało mi się.

– A jakże, jeszcze pewnie przyklasnął. Za nic ma zasady, uważa się za pierdolonego króla. Pogardził moim synem, a pozwala ją ruchać jakiemuś Amerykańcowi.

Zmieszana spuściłam wzrok. Obrzydzały mnie jego słowa. Zawsze był taki wulgarny. Katja na pewno nie zasługiwała na takie epitety. Kiedyś się nawet trochę kolegowaliśmy, ale potem ojciec zabronił mi ją odwiedzać. Za dużo się wokół niej działo. Teraz ponoć wróciła do miasta na stałe.

– Zawiozę im zaproszenia.

– Nie mów, że wiesz o Jayu. Na razie słyszałem to tylko z plotek.

Odwróciłam się, ale jeszcze mnie zatrzymał.

– Aha, dopisz tam jeszcze Dominica.

Serce zabiło mi mocniej.

– Dominica?

– Tak, jej brat przyjechał. Jakby mało było problemów... – wymamrotał, zagryzając kiełbasę.

Poszłam do pokoju. Robiło mi się coraz bardziej gorąco i chyba zaczynałam panikować. Co teraz? Jak mogłam być tak głupia? Jak mogłam zrobić coś tak nieodpowiedzialnego...? Ale kiedy podjęłam decyzję, żeby iść z nim do łóżka, do głowy mi nie przyszło, że natknęłam się na syna

największego bossa w tym mieście (w głowie zobaczyłam zniesmaczony wyraz twarzy taty na słowo „największego”). Chyba nic gorszego nie mogło mi się przytrafić.

Za tydzień odbywało się nasze przyjęcie zaręczynowe. Moje i Toma. Za kilka miesięcy planowane było nasze wesele.

To miał być tylko ten jeden raz. Ostatni raz przed ślubem. Potem miałam być przykładną żoną, żoną przyszłego szefa mafii. Rodzącą dzieci, w tym koniecznie chłopca, zajmującą się domem i chodzeniem do fryzjera.

Mój przyszły mąż był jednym z trzech braci Martino. Był najstarszy, był dziedzicem. Nigdy nie kwapił się do ożenku. Jednak kiedy jego ojciec Frank zaczął wspominać o emeryturze, szybko zmienił front. To że drzwi naszego domu były pierwszymi, w które zapukał, mnie nie zdziwiło. Ilekroć spotykaliśmy się na przyjęciach i imprezach rodzinnych, przesywał mnie wzrokiem na wskroś. Zagadywał, dotykał nieznacznie, niby przypadkiem. Zawsze lekko mnie przerażał, ale wiedziałam, że nic mi nie zrobi. Wyglądał na takiego, którego interesuje tylko jednorazowa przygoda, a mnie nie mógł mieć w taki sposób.

Ale ślub to już co innego. Ojciec był przeszczęśliwy, kiedy Tom Martino poprosił go o moją rękę. Jego, nie mnie. Przyszedł do domu, cały w skowronkach, obwieszczając nam radosną nowinę. Słuchałam go osłupiała, nie wierząc. Jakby czas stanął w miejscu, jakbym zawiesiła się gdzieś w kosmosie. Nie wiedziałam, co zrobić, co powiedzieć. Moja mama tryskała takim samym entuzjazmem, co ojciec. Tylko mój brat, Luca, przyglądał mi się bacznie, ale ostatecznie nic nie powiedział. Kiedy w końcu minął szok, przepłakałam pół nocy. Czy to naprawdę miało się stać?

Wiem, jakie panują tu zwyczaje. Wiem, w jakiej rodzinie się urodziłam. Tak działo się od zawsze. Aranżowane małżeństwa. By zacieśnić sojusze polityczne, zdobyć więcej ziemi, pieniędzy, mieć większe zasięgi, zdobyć poparcie przeciwko innemu wrogowi. Miałam jednak nadzieję, że to mnie ominie. Że w dzisiejszych czasach to już absurd. Czy ktoś coś takiego jeszcze praktykował? Najwidoczniej tak. Bo kiedy próbowałam porozmawiać z ojcem, on miał zupełnie inne zdanie na ten temat.

Siedzieliśmy pewnego ranka w salonie. Tato oglądał mecz. Miał dobry humor, więc postanowiłam zadziałać.

– Sofio, jesteś jeszcze młoda – zaczął łagodnie. – Jeszcze nawet nie wiesz,

co jest dla ciebie dobre. Wolałabyś któregoś z tych chłystków, z którymi chodziłaś do liceum? Thomas Martino to najlepsza partia, jaka mogła ci się trafić. Będziesz miała wszystko.

– Chciałam iść na studia – wtrąciłam się.

– Nie musisz. Nie będą ci do niczego potrzebne.

– Ale chciałam – odpowiedziałam burkliwie.

– Sofio, nie bądź głupia. Chcesz skończyć jak ciotka Grace? – zaczynał się powoli irytować. Ciotka Grace wyszła za, jak to mówił ojciec, gołodupca i lenia. Wujek Leon był lokalnym muzykiem, czyli nie zarabiał zbyt dużo. Ciotka musiała więc też pracować, bo z jego pensji by nie wyżyli. Mama często pożyczała jej pieniądze po kryjomu. Ojciec z zasady nie chciał tego robić. Twierdził, że sama jest sobie winna, skoro wyszła za takiego byle grajka.

– Nie będziesz musiała studiować – ciągnął dalej. – Na studia idzie się po to, by potem móc zarabiać pieniądze. Ty nie pójdziesz do pracy. Dlaczego, do cholery, tego nie doceniasz?

Zrobiło mi się głupio. Miał rację. Nie powinnam była tak wybrzydzać. Ale...

– Tato, ja go nie kocham. Ja go prawie nie znam. Dlaczego Tom? – Mój głos powoli robił się piskliwy.

– Dobrze wiesz, że interesy ostatnio kiepsko idą. – Przebierał rękami. – Potrzebujemy zaprzyjaźnionej rodziny. Gdyby tylko Ragnatelli nie był taki zacietrzewiały, Luca ożeniłby się z Katją. Miałbym pole do manewrów. To połączenie na pokolenia, Sofio. Bezpieczeństwo, pieniądze, stały dopływ gotówki. Wiesz, że Martino mają sieć klubów w całym stanie. Do tego eksportują towary z wschodniej Europy i Azji. To studnia kasy bez dna. Patrz trochę dalej, a nie na czubek swojego nosa. Wiesz doskonale, jak się dla was poświęcam. Haruję jak wół, żebyście mieli co jeść. Narażam się dla was. Po to właśnie, byście nie musiały pracować. Ty, twoja matka. Biorę to na siebie. Nie jesteś głupia. Wiesz, ile to mnie kosztuje. – Patrzył na mnie przeciągle. Nie byłam naiwna. Wiedziałam, czym się zajmuje.

– Ale... Ja go nie kocham.

– Będziesz miała na to czas. Miłość, moja droga, występuje tylko w filmach. Ta prawdziwa przychodzi z czasem, trzeba samemu ją sobie wypracować.

No tak, mój ojciec był ekspertem w tym temacie. Posiadał w sobie tak

wielkie pokłady miłości, że musiał je dzielić między mamę a stado kochanek. Wzbierała we mnie złość. On kompletnie nic nie rozumiał.

– Nie znam tego człowieka, wcale. Nie mogę za niego wyjść – podniosłam głos.

– Sofia! Dostyc tego – zdenerwował się. – Przestań w końcu być taką cholerną egoistką. Przyszedł czas byś i ty coś zrobiła dla rodziny.

I tu kończyły się dla ojca moje wszystkie argumenty.

Chciałam pozalić się mamie, ale ta tylko mnie zgałła. Gotowała wlaśnie obiad, makaron z sosem pomidorowym i, machajac łyżką w wielkim garnku, mówiła:

– Kochanie, przestań się mazać. Martino to najlepszy mąż, jaki mógł ci się trafić. To świetna partia. Będiesz bogata, nie będziesz musiała się przejmować o swój los. Zapewnisz swoim dzieciom wszystko.

– Ale ja go prawie nie znam, nie widujemy się.

– Ja Tony’ego też ledwo znałam, kiedy poprosił moich rodziców o rękę. Miłość przyjdzie z czasem, zobaczysz.

Nic nie odpowiedziałam. Ona chyba inaczej postrzegala miłość. Bo ja między moimi rodzicami nie widziałam żadnego uczucia. Ale może dla niej prawdziwa miłość to wielki dom, dużo dzieci i dużo pieniędzy. Im więcej miała pieniędzy, tym bardziej chyba zapominała o jego kochankach. Czy mnie też to czekało?

Byłam przerażona, ale po słowach ojca zamierzałam dać temu szansę. Nie chciałam być egoistką.

Może i mama miała rację. Co prawda Thomas sprawiał wrażenie człowieka apodyktycznego, jednak można było rzec, że wpisane to było w jego zawód. Wokół ojca kręcili się tylko tacy ludzie, nie mogłam spodziewać się niczego innego. Ale może dla najbliższych był inny? Jego zainteresowanie mną też mogłam przyjąć za dobrą monetę. I nie da się ukryć, że był przystojnym mężczyzną. Wysoki, wysportowany, brunet o ciemnych jak noc oczach i lekkim zaroście. Dziewczyny wodziły za nim wzrokiem jak naćpane.

Szansa na to, by się bliżej poznać, nadarzyła się niecały miesiąc temu. Zaprosiliśmy rodzinę Martino do nas na kolację. Przyjechał Frank z żoną Alice, no i Thomas. Założyłam ciemnoniebieską sukienkę na ramiączkach, rozpuściłam włosy i nałożyłam tusz na rzęsy. Tak, chciałam wyglądać ładnie i mu się spodobać. Chciałam, żeby to był miły wieczór, który może jakoś nas

zbliży.

Przyznam szczerze, że podczas kolacji niewiele się odzywałam. Nie wiedziałam, co mówić, byłam mocno zestresowana całą sytuacją. Thomas spoglądał na mnie z zaciekawieniem, a ja uciekałam wzrokiem. To nie tak, że peszył mnie każdy facet, miałam wcześniej kolegów. Ale przecież przede mną siedział mój przyszły mąż. Człowiek, z którym miałam spędzić resztę życia!

Po jedzeniu moja mama rzuciła do mnie niedbale:

– Sofia, może zabierzesz Toma na drinka na zewnątrz?

Wstaliśmy jednocześnie od stołu, udając się na taras. Szedł za mną, a ja miałam wrażenie, że płaczą mi się nogi.

– Nie denerwuj się, nie gryzę – usłyszałam i obróciłam się do niego. – No chyba, że chcesz. – Upił trochę wina z kieliszka. Uśmiechnął się, ale ten uśmiech mi się nie spodobał, nawet nie docierał do jego oczu. Podszedł tak blisko, że aż musiałam go zatrzymać.

– Nie tak szybko... – powiedziałam cicho.

– Bez przesady, jesteś już moją narzeczoną. Za kilka miesięcy będziesz moją żoną.

– Ale prawie nic o sobie nie wiemy. – Trzymałam się kurczowo swojego kieliszka.

– Wiem, że jesteś piękna. Wszyscy będą mi ciebie zazdrościć – powiedział z dumą. Jego komplement odniósł odwrotny skutek. Piękna. Zawsze byłam tylko „piękna”. Ojciec cieszył się, że jestem piękna, bo mógł na tym ugrać jakiś interes, taki jak ten. Mama powtarzała, że niczego w życiu mi nie zabraknie, bo jestem piękna. Siostra Eva mówiła mi, że na pewno szybko znajdę sobie faceta, bo jestem piękna. – Od zawsze mi się podobałaś, na pewno to czułaś.

– To niewiele jak na narzeczeństwo – odpowiedziałam zdawkowo.

– Nie jestem wymagający. Oczekuję tylko lojalności i posłuszeństwa – powiedział rzeczowo. – Na pewno się dogadamy. Jeżeli wszystko się uda, nasze rodziny będą współpracować, a ja za parę lat zostanę szefem, to będziemy silniejsi nawet od Ragnatellich. Zostaniesz królową. – Uśmiechnął się jak zwycięzca. – Będziesz jak pierwsza dama tego miasta.

– Dla mnie istotne jest to, czy będziemy się kochali – odparłam zupełnie szczerze, lekko zawstydzona. Znowu się nachylił i złapał moją brodę.

– Romantyczka?... Nie martw się, będziemy się kochali. Mocno i często. – Mrugnął niby żartobliwie. – A propos... Jesteś jeszcze dziewicą? – zapytał tonem, który sugerował, że dopuszcza tylko jedną odpowiedź.

– Chyba się zapędzasz – skarciłam go, speszona.

– Odpowiedz. – Jego oczy pociemniały. – Mam prawo wiedzieć. – Przytrzymał moją brodę nieco mocniej.

– Jestem – odpowiedziałam szybko, bojąc się jego reakcji. Było w nim coś takiego, co sprawiało, że nie chciało się go rozżłościć.

– To dobrze. Chyba dostałbym szału, gdybym wiedział, że miałaś już w sobie obcego fiuta.

Zamarłam. Dlaczego on mówił takie rzeczy? Jak mógł być tak obrzydliwy? Mydlana bańka prysła dosłownie w jednej chwili. Ścisnęłam kieliszek jeszcze bardziej. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. A może źle go odebrałam?

– A ty zachowujesz dla mnie czystość? – Chciałam, by zabrzmiało to żartobliwie i rozładowało napięcie, ale dowcip niespecjalnie mu się chyba spodobał.

– Jeśli nie będziesz mi odmawiać, będę ci wierny. – Nie odpowiedział na moje pytanie. I nie spodobało mi się jego ultimatum.

Poczułam ogromny żal i zawód. Liczyłam, że to spotkanie będzie wyglądało inaczej. Że nawiążemy jakąś więź, nić porozumienia.

Opierając się o stół, złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Jesteś jeszcze taka młodziutka. – Zabrał mi z ręki kieliszek i postawił obok na stole. Położył swoje ręce na mojej talii. – Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze. Powiedziałem ci – będziesz miała wszystko, co tylko zechcesz. To chyba zrozumiałaś, że oczekuję, że odwdzięczysz mi się i będziesz dobrą żoną. – Zjechał rękami na moje biodra. – Poza tym potrafię się zająć kobietą, nie powinnaś narzekać. – Patrzył na mnie chciwie i przyciągnął tak blisko, że prawie stykaliśmy się biodrami.

– Jezzuu – syknął mi do ucha. – Staje mi na sam twój widok.

– Przestań, mój ojciec... – pisnęłam.

– Spokojnie, zaczekam do ślubu. – Zwolnił uścisk. – Ale w noc poślubną... zobaczysz, na co mnie stać.

Nagle na taras wyszła mama:

– Dzieci, chodźcie na deser. Podałam ciasto.

* * *

Kiedy zadzwoniłam do Evy, tylko mnie wyśmiała:

– Sofia, czas przestać bujać w obłokach, nie jesteś dzieckiem. Prawdziwe życie nie wygląda jak w filmowych romansach. I to chyba dobrze, że jest na ciebie nagrany. To zdrowy odruch trzydziestoletniego faceta.

– Ale miałam wrażenie, że jemu chodzi tylko o seks – powiedziałam żałośnie.

– Nie przejmuj się. To tak na początku. Wie, że musi czekać jeszcze kilka miesięcy i jest napalony. Ciesz się. David na początku nie mógł ode mnie oderwać rąk, a teraz tylko gapi się ciągle w ten telewizor. – David, mąż Evy. – Zresztą, wielka miłość jest tylko w bajkach, uwierz mi. Czy ja wyszłam za mąż z wielkiej miłości?

– No nie.

– Sama widzisz. A jestem zadowolona i szczęśliwa.

To prawda. Mój ojciec co prawda nie zmuszał jej do poślubienia Davida, ale to on ich poznał. Zresztą nie było potrzeby zmuszania, bo ona myślała tak samo jak tato. Kiedy dowiedziała się o zamożności rodziny Davida i ilości zer na ich koncie, dwa miesiące później była w ciąży. Cztery miesiące później była już jego żoną. Teraz, jako dwudziestosiedmiolatka, miała już troje dzieci i wciąż powtarzała, że to był świetny wybór. Wybór.

– Słońce – zaczęła po chwili nieco łagodniej – musisz jeszcze zdać sobie z czegoś sprawę. Nie możesz tego brać do siebie, ale... – zawiesiła się.

– No co?

– Cóż... to gangsterzy. Wiesz, jak to wygląda. Jak ojciec wracał z imprez, albo w ogóle nie wracał. Jak pachniał damskimi perfumami...

Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że Tom też nie stronił od towarzystwa kobiet.

– Wiem.

– Nie zwracaj na to uwagi. Ojciec też kocha matkę. Po prostu... jest jak jest.

Ja nie rozumiałam jej, a ona mnie. Przez dwadzieścia lat słuchałam ojca. Był panem i władcą, i robiłam co chciał. Przez następną część życia będę musiała słuchać Toma. Zawsze byłam grzeczną dziewczynką. Słuchałam mamy, słuchałam taty, robiłam to, co kazali. Dobrze się uczyłam, kolegowałam z ludźmi, których aprobowali, nie mieli ze mną żadnych problemów. Ale wszystko to robiłam z nadzieją, że kiedyś świat mi się

odwdzięczy. Że za dobre zachowanie dostanę nagrodę. A tymczasem dostawałam od życia po dupie. Nie tak to sobie wyobrażałam. Chciałam iść na studia, kształcić się. Chciałam poznać chłopaka, w którym się zakocham. Który nie będzie żadnym przestępcą, gangsterem, złodziejem czy mordercą. Normalnego chłopaka.

A może byłam niewdzięczna? Mnóstwo dziewczyn chciałoby być na moim miejscu – tak mówiła mama. Może miała rację. Dlatego, choć chciałam, to nie rzucałam się w spazmach na podłogę, płacząc, jak bardzo nie chcę tego ślubu. Ale po tej kolacji, kiedy prawie obcy mi facet zapytał mnie bez pardonu, czy jestem dziewicą, po czym oświadczył, że nie podobałoby mu się, gdyby ktoś inny wkładał we mnie fiuta, coś we mnie zakiełkowało. Jakiś rodzaj sprzeciwu. Opóźniony bunt młodzieńczy. Stałam przed nim potulnie, a tak naprawdę chciałam wrzeszczeć, że to nie jego zasrany interes. Że to moja sprawa, moje ciało. Im bardziej ojciec z matką mnie urabiali, na zasadzie „jakoś to będzie, będziesz żyła jak pączek w maśle, dostosuj się, zagryź zęby”, tym mocniej to coś we mnie kiełkowało. Aż którejś nocy obudziłam się zlna potem, spanikowana. Nie mogłam oddychać. Myślałam, że się uduszę. I to zapoczątkowało tę cholerną katastrofę.

*And in one little moment
It all implodes
But this isn't everything you are
Breathe deeply in the silence
No sudden moves
This isn't everything you are
Just take the hand that's offered
And hold on tight
This isn't everything you are*
Snow Patrol – This Isn't Everything You Are

3

To było jakiś tydzień temu. Znowu pokłóciłam się z ojcem. Tak bardzo chciałam iść na studia, na jakiś kurs, cokolwiek. Ojciec śmiał się z moich zainteresowań, bo dotyczyły gotowania. Marzyła mi się własna cukiernia albo nawet restauracja, w której byłabym szefową kuchni. Ale znowu natrafiłam na ścianę.

– Po co ci taka szkoła? Przecież wiesz, jak nie rozgotować makaronu...? – zadrwił. – Za parę miesięcy zostaniesz żoną. Wtedy będziesz mogła być królową gotowania.

– Chcę być szefem kuchni. – Próbowałam zabrzmieć poważnie.

– Zrozum, żaden facet pokroju Martino nie chciałby, by jego żona tyrała, pichcąc dla obcych ludzi za jakieś marne grosze. To byłoby dla niego jak policzek.

– Mogłabym otworzyć własną knajpę.

– Skarbie, ty się na tym kompletnie nie znasz. – Popatrzył na mnie pobłaźliwie. – Prowadzenie własnego biznesu nie jest łatwe. I naprawdę nie rozumiem – po co? Pieniądzy nigdy ci nie zabraknie. Tom będzie potrzebował żony w domu. Takiej, która odpowiednio zajmie się dziećmi i całą rodziną. Matka widocznie gdzieś musiała popełnić błąd w twoim wychowaniu, skoro tak ciągle mi się stawiasz. – Zamknął temat i wyszedł z domu.

Byłam cholernie wściekła. Od tygodni jedyne, co czułam, to wściekłość. Byłam chodzącą bombą. Jakby skumulowały się we mnie wszystkie lata potulności, ale nie miały ujścia. Każdy mój protest był kwitowany tym, że jestem niewdzięcznicą. Że zapewniono mi wszystko: dach nad głową, jedzenie, drogie ciuchy, szkoły. Ale jak mogłabym się z tym mierzyć, skoro była to prawda?

Po wyjściu ojca zadzwoniłam do Tracey, mojej przyjaciółki. Chciałam wyjść do jakiejś paskudnej knajpy i się upić. Tak, upić! Była jeszcze w pracy, więc zaproponowała bar, w którym miałyśmy się spotkać. Sprawdziłam, w jakiej jest dzielnicy, żeby przypadkiem nie spotkać żadnych znajomych ojca, gangsterów. Oczywiście powiedziałam mamie, że jadę tylko do Tracey,

więc tam zawiózł mnie szofer, ale już sprzed jej domu zabrała mnie taksówka.

Usiadłam przy barze, czekając na przyjaciółkę. Rozejrzałam się dookoła, ale nie zauważyłam żadnej znajomej twarzy. Kojarzyłam wszystkich bardziej znanych gangsterów i tych mniej też. Tu na szczęście żadnego nie było. Tak mi się wtedy wydawało. Zamówiłam drinka, a po chwili do baru wszedł facet i usiadł niedaleko mnie. Wziął piwo i obrócił się w moją stronę. Wyglądał jak seryjny morderca. Przystojny seryjny morderca, ale wciąż morderca. Ubrany na czarno, włosy obcięte prawie na zero, kaptur na łbie i limo na twarzy. Czy z brwi leciała mu krew? Jezu, jakiś degenerat. Oprócz oczu. Oczy wyglądały na łagodne. Przypatrywał mi się chwilę, ale wreszcie stracił mną zainteresowanie i zaczął oglądać jakiś mecz w telewizorze nad barem.

Wtedy dostałam SMS-a od przyjaciółki. Przypomniała sobie o jakiejś pracy zaliczeniowej na zajęcia i nie mogła przyjść. Świetnie, zostałam więc sama. Powinnam była wrócić do domu, ale szukałam ukojenia, a kolejne dawki alkoholu je dawały. Widziałam kilka męskich spojrzeń rzucanych mi z sali. Ktoś nawet do mnie podszedł, próbując postawić drinka, ale od razu odmawiałam. Nie miałam tyle odwagi, a ci faceci coraz bardziej mnie irytowali. I w zasadzie chciałam już się zbierać, kiedy podszedł do mnie taki garniaczek. Był mocno podпиты, a z tyłu, za nim, siedziało paru kolejnych podпиты kumpli. Do mężczyzny nie bardzo docierało, że nie mam ochoty na znajomość. Byłam już naprawdę przestraszona, kiedy tak po prostu zaczął mnie bezczelnie dotykać. I wtedy podszedł on, gość w kapturze. Pomógł mi, załatwiając faceta w kilka sekund, dosłownie. Zaraz wleciała ochrona, a ja patrzyłam oszołomiona na całą scenę. Po chwili nie było nikogo. Garniaczka, jego kolegów, Kaptura i ochroniarzy.

Wyszłam na dwór. Stał kawałek dalej i palił papierosa. Chciałam mu podziękować, ale nie zdążyłam, bo krzyknął „Uciekaj” i nagle znikąd pojawili się koledzy Garniaka. Teraz była moja kolej, by mu pomóc. Zawołałam dwóch ochroniarzy, którzy wcześniej interweniowali. Na szczęście Kaptur dobrze się bił i, jak wróciliśmy, nie wyglądał jeszcze najgorzej.

Zaproponował mi podwózkę. Nie wiem, co strzeliło mi do łba, ale wsiałam z nim, z obcym facetem, do samochodu. Nie zaczepiał mnie w barze, pomógł mi z namolnym kolesiem, samemu narażając się na pobicie. Założyłam, że nie miał złych zamiarów. Kiedy zapytał, jak mam na imię,

w mojej głowie była pustka. Nie chciałam zdradzać, kim jestem, a mimo wszystko Sofia to specyficzne włoskie imię. Zobaczyłam myszkę Minnie dyndającą na breloczku przy stacyjce i jakoś samo wyszło.

Obserwowałam go podczas jazdy. Chyba źle go wcześniej oceniłam. Wcale nie wyglądał jak zbir. Miał łagodny wyraz twarzy i przyjemny uśmiech. Ciepłe oczy, do których dochodził ten uśmiech, szczery. Nie proponował mi drinka, nie namawiał na nic. Po prostu chciał mnie podwieźć bezpiecznie do domu. Musiałam przyznać – spodobał mi się. Nie wiem dlaczego, ale było w nim coś tak innego, coś przyciągającego. Był całkowicie inny od facetów, z którymi miałam styczność na co dzień.

I to był ten moment. Moment, w którym podjęłam najgorszą decyzję swojego życia. Dosłownie dostałam obuchem w głowę. Nigdy w życiu nic tak absurdalnego nie przyszłoby mi do głowy. Zupełnie nie wiem, co mną kierowało. Ale zaproponowałam mu seks... Tak po prostu wypaliłam, żebyśmy poszli do niego. Nie chciałam dopuszczać do siebie głosu, który wyraźnie mówił, jak głupie i nieodpowiedzialne to było. I być może niebezpieczne. Ale po drugiej stronie mojego ramienia siedział diabełek, który wyraźnie podpowiadał, że bycie grzeczną i posłuszną przez całe życie nie przyniosło mi kompletnie nic. Oczywiście nie chciałam seksu, chciałam zrobić komuś na złość. Ojcu, żeby przestał myśleć, że może kontrolować mnie na każdym kroku. Tomowi, żeby nie myślał sobie, że może mnie traktować jak własność. O tak! Oczami wyobraźni widziałam, jak oświadczam mu, iż straciłam dziewictwo z jakimś obcym facetem w barze. No tak, ale to w teorii. Bo chwilę później oczywiście zaczęłam panikować. Zaczął pożerać mnie stres. Jednocześnie ten facet miał w sobie coś tak przyjemnego, przyciągającego. Podobał mi się, po prostu podobał.

Ostatni moment. Staliśmy już w pokoju hotelowym, a mnie chciało się płakać. Widziałam, że Nico był już mocno nakręcony. Zaczął ściągać ze mnie ubranie. Ale to nie byłam ja, nie byłam taka odważna. Przeraził mnie mój głupi pomysł. I nagle on powiedział, że nie ma problemu, że odwiezie mnie do domu. Popatrzyłam na chłopaka, którego, wydawało mi się, że widzę, po raz pierwszy i ostatni w życiu. A z tyłu głowy miałam Toma, roszczeniowca, mojego następnego właściciela. Przed oczami stanęła mi scena z tarasu. Nico uśmiechnął się do mnie, gotowy właściwie do odwrotu, kiedy zaczęłam go całować. I już go nie wypuściłam.

Szczerze mówiąc, byłam zdziwiona. Bo było dobrze, coraz lepiej

i intensywniej. Całowanie, dotykanie, usta, dłonie. Nie wiedziałam, że to wszystko może być tak przyjemne. Moje wcześniejsze doświadczenia skończyły się na pocałunkach i jakimś lekkim macaniu. Byłam jeszcze nieco zdenerwowana, ale on wiedział doskonale, co robić. Teraz nawet, gdybym chciała się wycofać, już nie mogłam. Jego dotyk, jego usta – to było tak dobre, i takie nowe, zupełnie nieznanne. Nie wiedziałam, że ciało jest w stanie tak reagować na przyjemność. Co chwilę łapałam się na tym, że nie powinno mi być tak dobrze, że powinnam stamtąd uciec. Ale wtedy znowu gdzieś mnie dotknął, znowu pocałował jakiś skrawek mojego ciała, znowu złączył nasze języki w namiętym pocałunku. I to uczucie mijają.

Zaskoczył mnie ból, choć słyszałam, że pierwszy raz może taki być. Kiedy wszedł we mnie do końca, poczułam, jakby coś rozrywało mnie od środka. Nie potrafiłam stłumić okrzyku bólu. Więc bolało cholernie, ale zagryzałam wargi. Na szczęście nie trwało to długo. Dla mnie. On wydawał się być zmieszany, co było nawet słodkie. Kiedy zaproponował, że teraz zajmie się tylko mną, zupełnie nie wiedziałam, co miał na myśli. I o mój Boże. O tym powinni pisać książki, o tym powinno się pisać piosenki i tworzyć filmy. Eee, no dobra, chyba były już takie filmy. Nieważne. Co ten facet ze mną wyprawiał?! Co on potrafił zdziałać swoim językiem! Zapomniałam o wcześniejszym bólu – to było jak kompres prosto z niebios. Nawet nie miałam czasu, by się zawstydić lub przejmować, co sobie o mnie pomyśli. Miałam to gdzieś.

Ale kiedy odpoczywaliśmy, przytulając się do siebie i zaczął mówić o siostrze, coś chwyciło mnie za serce. Smutek, żal. Był naprawdę fajnym facetem. Mogłabym mieć takiego chłopaka, chciałabym. Ale wiedziałam, że to ostatni raz, kiedy go widzę. Postanowiłam więc wykorzystać tę noc i wtuliłam się mocniej w jego ciało. Też chciałam spróbować jeszcze raz i właśnie miał mnie pocałować, kiedy zaczęłam bawić się jego nieśmiertelnikami.

* * *

– Co to ma wszystko znaczyć? – Był totalnie zdezorientowany. Katja stała w kuchni. Czy da się to wszystko wyjaśnić w ciągu zaparzania herbaty?

– Nico, wszystko się... pogmatwało – westchnęłam.

– Jesteś zaręczona z Martino? – zapytał, patrząc mi w oczy.

– Tak. – Uciekłam mu wzrokiem. – Błagam cię, nie możesz nikomu powiedzieć.

– Pięknie, po prostu pięknie. – Odchylił się na krześle. Wydawał się jeszcze przystojniejszy. Miał już nieco dłuższe włosy, wpadały w blond, ale nie tak, jak u Katji. Jego były znacznie ciemniejsze. Miał też takie same brązowe oczy, tylko bardziej głębokie, bardziej w kolorze whisky. Ale teraz nie był już taki łagodny i uśmiechnięty. Ewidentnie patrzył na mnie z niechęcią.

– Kolekcjonujesz synów mafii, Sofio?

– Cooo? – Popatrzyłam zaskoczona.

– To cię kręci? – zapytał wręcz z odrazą.

– Nico, proszę. Nie wiedziałam, że to ty. Nie rozumiesz... – Miałam prawie łzy w oczach, ale wtedy Katja wyszła z kuchni.

– Nie martw się, twój sekret jest bezpieczny. Nie interesują mnie czyjeś chore zabawy. – Wstał od stołu i minął zaskoczoną siostrę.

– A ty dokąd?

– Mam sprawę, na razie.

– Dziwak – wymamrotała, po czym uśmiechnęła się do mnie. – No, to opowiadaj. Jak tam przygotowania?

Dwadzieścia sześć lat wcześniej...

Victor czekał z ojcem w podziemiach klubu na Roberta i Franka. Ponoć Sal przygotował dla nich jakiś temat do ogarnięcia, ale młody Ragnatelli miał złe przeczucia. Coś nie dawało mu spokoju. Kiedy drzwi się otworzyły i pojawili się w nich ludzie ojca, jego obawy się potwierdziły. Frank ciągnął za sobą zapłakaną młodą dziewczynę.

– Synu – zaczął Salvatore chrapliwym głosem. Choroba coraz bardziej dawała o sobie znać. – Myślę, że to dobry czas, by w końcu stać się mężczyzną.

– Mężczyzną? – powtórzył zdziwiony za ojcem.

– Oscara już z nami nie ma. Musisz zacząć poważniej myśleć o przyszłości. – Na wspomnienie imienia starszego brata Victor poczuł ucisk w gardle. Wciąż za nim tęsknił, mimo iż minęło już kilka miesięcy, odkąd klan z Nowego Jorku podstępem go zamordował.

– Kiedyś zostaniesz szefem – ojciec wypowiedział te słowa z niechęcią. Victor wiedział, dlaczego. Nie nadawał się na mafiosa, w przeciwieństwie do

brata. Tamten był twardy, stanowczy, jakby urodził się gangsterem. Victora nikt nie traktował poważnie, bo więcej czasu spędzał z młodszą siostrą Lilly, niż z chłopakami. Robił tyle, ile musiał; minimum, którego wymagał od niego ojciec. Planował iść na studia i Salvatore na to przystał. Chłopak był inteligentny i Sal już miał w głowie, jak tego użyć przy praniu pieniędzy, przy tych różnych kruczkach. Wszystko jednak zmieniło się po śmierci Oscara. Wyglądało to, jakby Victor od pół roku przechodził przyspieszony kurs bycia przestępcą.

Victor spojrzał z trwogą na zawodzącą dziewczynę, którą Frank popchnął na ziemię. Coś zaczynało mu świtać i robiło mu się coraz goręcej.

– Pewne rzeczy wciąż bierzesz zbyt do siebie – kontynuował jego ojciec. – Musisz się tego wyzbyć. W tym biznesie nie ma miejsca na sentymenty. Nikt nie będzie traktował cię z szacunkiem, nikt nie będzie cię słuchał, jeśli zobaczy w tobie choć cień słabości. Powinieneś wzbudzać w ludziach strach.

O tak, Salvatore Ragnatelli zdecydowanie wiedział, jak wzbudzać w innych strach. Właśnie strach zaczął obejmować ciało Victora. Nie chciał dopuścić do siebie tych myśli, ale zaczynał rozumieć, po co tu się znalazł. I po co znalazła się tu ta dziewczyna.

Miał na koncie już dwa zabójstwa. Pierwsze było jak rytuał przejścia. Każdy facet w mafii dostawał takie zadanie, prędzej czy później. Cholernie to odchorował, ale zrobił to. Za drugim razem poszło mu to nawet sprawniej. Obaj to byli jacyś drobni gangsterzy, którzy podpadli Rodzinie. A on przecież był uczony tego od najmłodszych lat. Mógł to sobie jakoś wytłumaczyć.

Ale teraz leżała przed nim dziewczyna, nie żaden gangster.

– Chyba żartujesz? – wydukał. – Co ona ci zrobiła?

– Nic. Frank zgarnął ją sprzed jakiegoś klubu – odpowiedział beztrąsko Sal. – W przyszłości będziesz miał takie decyzje do podjęcia. Ten świat nie jest czarno-biały. A chwila zawahania w tym przypadku może cię kosztować życie.

– Nie ma mowy. Nie zabiję jej – powiedział Victor, zaciskając zęby. Zobaczył, jak Frank się uśmiecha. Nienawidził skurwysyna, który był prawą ręką jego ojca. Czuł, że ten nim gardzi. Sam był człowiekiem tak bezwzględny, jak stary Ragnatelli. Pewnie po cichu cieszyła go śmierć Oscara. Może liczył, że młodszy syn się nie sprawdzi i to on przejmie interesy? W zasadzie było to możliwe.

– Ależ nikt nie każe ci jej zabijać – oznajmił Sal ze sztuczną wielkodusznością. Żołnierz ojca podniósł dziewczynę, zgiął ją wpół na stole i zaczął zdzierać z niej majtki. Kiedy się szarpnęła, zawodząc, uderzył ją w twarz.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – Victor rzucił się w jego stronę, ale ten szybkim ruchem wyciągnął broń zza paska i w niego wycelował. Jasne włosy okalały zapłakaną buzię dziewczyny, ale Victor dostrzegł pomiędzy nimi jej oczy. Przerazone wielkie oczy, które miały mu się potem śnić jeszcze latami.

– Wystarczy, że się z nią zabawisz – powiedział twardo ojciec, zakładając ręce na piersi.

– Zwariowałeś?! Ona pewnie jest w wieku Lilly! – wrzasnął. Najgorsze, że już wiedział, jak to się skończy. Czuł, jak rosła w nim bezsilność, czuł drżenie w głosie.

– Ale to nie jest Lilly! – W głosie ojca powoli narastała irytacja. Nie znosił sprzeciwu.

Victor rozglądał się po kątach, jakby szukał ratunku, ale ten znikąd nie nadchodził. Robert patrzył beznamiętnie na całą sytuację, a Frank uśmiechał się złowieszczo, dalej celując do niego z broni. Zerknął jeszcze raz w stronę dziewczyny. Czy byłby w stanie coś takiego zrobić? Czy mógłby potem z tym żyć? Nie on.

– Oszalałeś? – warknął. – Nie ma mowy. Kompletnie ci odbiło! – Chciał stąd natychmiast wyjść. Nie, uciec. – Co niby chcesz mi udowodnić?

– To nie ja mam ci coś udowadniać, tylko ty mi – stwierdził sucho ojciec. W ogóle nie robiły na nim wrażenia utyskiwania młodszego syna. Jedyne podbijały jego irytację. – I nie tylko mi. Całej rodzinie. Frankowi, Robertowi... reszcie. Będiesz za nich odpowiedzialny, będą ci ufać. – Ojciec zaczynał wchodzić mu na ambicję. – Oni też muszą być pewni, że mają przed sobą godnego przywódcę, który ich nie zawiedzie. Nigdy.

– Piękne słowa – syknął ironicznie Victor. – Bardzo patetyczne. Ale nie zamierzam zgwałcić niewinnej dziewczyny dla twojego pierdolonego widzimisię.

Wiedział, z czym się wiąże mafia. Kradzieże, przekręty czy nawet zabijanie było tutaj na porządku dziennym. Rozumiał to, a właściwie tolerował. Taki był jego los, trudno. Będzie współpracował z takimi samymi, jak on. Z ludźmi tak samo złymi, jak on. To była dżungla. Albo ty ich albo oni ciebie. Ale jak to się miało do młodej płaczącej dziewczyny, przygwożdżonej teraz do stołu?

Niewiedzącej, skąd się tu wzięła i dlaczego?

– Zrobisz to albo srogo pożałujesz. – Ton jego ojca generował coraz większe zniecierpliwienie. I z powodu mniejszych niesubordynacji Sal zabijał ludzi. Tym razem nie chciał nikogo zabijać. Chciał go po prostu złamać. Victor niestety zrozumiał w tym momencie, że nie jest w stanie temu podołać. Nie potrafiłby z czymś takim żyć – to była jego granica. Targały nim nerwy, latały mu ręce, czuł pod skórą pulsującą krew, jej wrzenie. Ale rozumiał jedno, jasno i klarownie. Nie robi tego.

– To mnie zabij. – Jego głos zadrżał, ale był pewny swoich słów. Rozłożył ramiona przed Frankiem w zapraszającym geście. – Bo nie ma takiej pierdolonej opcji, żebym wykonał twój rozkaz.

Sal jednak dalej stał niewzruszony, jakby wcale nie obeszły go słowa syna.

– Jakiś ty bohaterski... Oczywiście, że dałbyś się zabić. Jesteś tak głupi, że dałbyś się zabić za jakąś obcą dziewczuchę – powiedział z pogardą. Skinął na mężczyznę: – Frank?

Ten opuścił broń i skierował ją w stronę głowy dziewczyny.

– Jeśli tego nie zrobisz, to Frank, zamiast ciebie, zabije ją. A wcześniej sam sobie poużywa.

Ta, czując pistolet przystawiony do głowy, znowu zapłakała. Odsunął włosy z jej twarzy, tak że Victor znów ujrzał jej przerażone oczy.

– Proszę, nie. Zrobię wszystko, co chcecie. Błagam... – Głos dziewczyny odbijał się echem od ścian, echem w głowie Victora.

– Jak masz na imię, skarbie? – Sal zwrócił się do niej.

– E... Erin – wyjąkała przerażona.

– Droga Erin – mówił miękko, prawie przyjaźnie. – Twoje życie jest teraz w rękach mojego syna. To jego powinnaś błagać.

– Ty chory skurwysynu – syknął roztrzęsiony Victor. Te słowa nie spodobały się jego ojcu. Wystarczyło spojrzenie, a Frank uderzył dziewczynę w twarz ręką pistoletu. Pisnęła przeraźliwie z bólu, a Victor się wzdrygnął.

– Zostaw ją! – Chciał do niego doskoczyć, ale Robert złapał go z tyłu.

– Synu, nie zamierzam tracić więcej czasu i sterczeć tu pół nocy. Albo wykonasz moje polecenia, albo stanie się to, co powiedziałem.

Jego najbardziej zaufany człowiek z radością znowu uderzył dziewczynę, tym razem tak mocno, aż spadła ze stołu.

– Proszę, ojcze... – krzyknął Victor z rezygnacją.

– Frank, daj im trochę przestrzeni – Sal rzucił niedbale, nie zwracając uwagi na błagania. Żołnierz podniósł otumanioną blondynkę, oparł znów o stół i odszedł. Wszyscy trzej przeszli na koniec magazynu. Victor powoli podszedł do dziewczyny. Dotknął jej bioder i momentalnie poczuł odruch wymiotny. Trzęsły mu się ręce, coś łapało go za gardło, przez co ledwo oddychał. Znowu się odsunął. Nie mógł, nie potrafił. Czuł, jak oczy zachodzą mu mgłą. Popatrzył na ojca, ale nie widział w jego spojrzeniu żadnej nadziei. Wtedy usłyszał jej cichy szept:

– Zrób to – wydusiła, łkając. – Zrób to szybko, bo mnie zabiją.

I zrobił.

Po wszystkim prawie zwymiotował, kręciło mu się w głowie. Odwrócił wzrok, żeby na nią nie patrzeć. Czuł, jak coś w nim pękło. Właśnie została przerwana pierwsza nić człowieczeństwa.

Salvatore podszedł blisko, obserwując syna.

– No i po krzyku. Nie martw się, pierwszy raz jest najgorszy. Później będzie łatwiej. Robert, zajmij się nią.

Bobby podszedł do dziewczyny, podsunął jej pod nos chusteczkę i zemdlała w kilka sekund.

– Zaraz, zaraz... Co to znaczy „zajmij”? Co z nią zrobicie?! – Victor niedowierzał. Chciał się rzucić w stronę Roberta, ale Frank skutecznie zagroził mu drogę.

– Myślałeś, że zostawię takiego świadka przy życiu? – Sal pokręcił głową. Victor patrzył na niego osłupiały. To był jego ojciec? Ten potwór był jego ojcem?

– Okłamałeś mnie! – Zaczął szamotać się z Frankiem. Chciał dorwać ojca, chciał biec za Robertem. – Ty chory skurwysynu, okłamałeś mnie!

– Przyzwyczajaj się – odparł Salvatore. Frank, nie mogąc dłużej utrzymać Victora, walnął go bronią z całej siły w głowę. Ragnatelli osunął się na ziemię.

Wash it far,
Push it out to sea.
There's nothing left here...
For me.
I watch it lift up to the sky,
I watch it crush me,

And then... I die.
Moby – The Sky Is Broken

4

DOMINIC

Odechciało mi się słuchać jej żalosnych wyjaśnień. Zresztą przy Katji nic by nie powiedziała.

Sofia Braccio. Ni cholery jej nie kojarzyłem. Gdy miałem naście lat, zapewne nie interesował mnie prawie sześć lat młodszy dzieciak. Od siedmiu lat do domu zjeżdżałem tylko na różnego rodzaju święta. Nie chadzałem na przyjęcia, imprezy urodzinowe, nie interesował mnie tutejszy świat towarzyski.

Może za mocno jej dogryzłem z tym kolekcjonowaniem. Chyba też mnie nie poznała. To byłoby nielogiczne. Nie poszłaby do łóżka z gościem, który mógł ją wydać. Zacząłem analizować jej zachowanie podczas tamtego wieczoru. Widocznie po prostu chciała się pieprzyć z jakimś obcym facetem. Może nie była takim niewiniątkiem, na jakie wyglądała? A może chciała zaliczyć ostatni skok w bok, zanim stanie się prawdziwą żonką gangstera...? Jasna cholera! Dlaczego byłem przez to tak wkurwiony? Co mnie obchodziła jakaś puszczańska laska?

Wyszedłem z domu i nie wiedziałem, co dalej. Mogłem jechać na siłkę, ale to by mnie nie uspokoiło. Potrzebowałem większych emocji.

– Tak? – Rino odebrał ode mnie po kilku sygnałach.

– Może miałbyś jakąś małą robótkę dla mnie?

Prawie widziałem, jak się szczyrzy do słuchawki.

– Przepraszam, chyba pomyliłeś numery, panie Jestem Na to Zbyt Dobry.

– Potrzebuję trochę spuścić emocji, nie znęcaj się.

– Yhmm. Tak się składa, że jadę w pewno miejsce.

– Okej, daj adres.

– Spokojnie, dziki Billu. To coś większego niż filowanie z auta. Nie dla ciebie.

– Dużo większego? – Z dnia na dzień naginałem się coraz bardziej. Ale przecież wyjadę stąd za parę tygodni... Trochę adrenaliny jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

– Jesteś zainteresowany? – nęcił.

– Dajesz.

– Widzimy się przed „Divieto”.

Wsiadłem do audi, które ogarnął mi wcześniej Rino. Podjechałem przed klub, ale jego jeszcze nie było, więc zajrzałem do środka. Wziąłem przy barze colę z lodem i wtedy z zaplecza wyszedł Jay. Stał jak wryty. Widzieliśmy się po raz pierwszy od tamtej bójki.

– Hej – zagadnąłem pierwszy.

– Cześć – powiedział po chwili i wyszedł do mnie zza baru.

– Posłuchaj – zacząłem. – Przepraszam za tamto.

– Ty przepraszasz? – uśmiechnął się. – Przecież to ja się na ciebie rzuciłem.

– To prawda. Ale to ja zachowywałem się jak kutas – przyznałem.

– Też prawda... Nico, po prostu daj mi szansę. Nie spierdolę tego, obiecuję ci.

Widziałem w jego oczach szczerą. I wiedziałem, że ją kocha. Chyba musiałem się z tym pogodzić.

– Rozejm? – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Rozejm. – Chwyciłem jego rękę i przyciągnąłem, klepiąc po plecach.

– Jak zwykle wujek Rino musiał interweniować. – Nagle zza moich pleców wyskoczył Włoch. – Było buzi na zgodę? To świetnie... No co się tak gapisz? – powiedział do mnie. – Myślisz, że dlaczego cię tu sprowadziłem?

Oboje z Jayem się uśmiechnęliśmy. Co za wariat.

Tę rodzinną schadzki przerwało nagłe wyjście z zaplecza mojej siostry, Katji. Pojawiła się dokładnie zza tych samych drzwi, co Jay i to jeszcze poprawiając sukienkę! Kiedy spojrzała do góry i napotkała mój wzrok, prawie spłonęła. Jay, widząc moją narastającą wściekłość, obrócił się i zaklął pod nosem:

– Kurwa, Katja. Miałaś tam siedzieć – syknął do niej.

– Ups – wyrwało się wujkowi Rino.

– Nico, to nie jest tak, jak myślisz. – Jay podniósł obie ręce ostrożnie, wycofując się mikrokroczkami do tyłu. No nie. Puściłem się za nim, a ten zaczął spierdalać.

– Nico, miał być rozejm – krzyczał, przeskakując przez stoły.

– Ja ci dam, kurwa, rozejm, zboczeńcu.

Katja tupnęła wściekła nóżkami i gdyby Rino nie wlażył między nas,

mogłoby się to znowu źle skończyć.

* * *

– Już? Ochłonałeś? – zapytał wesoło Rino, kiedy jechaliśmy do portu.

– Tak – burknąłem. – Typ jest bezczelny, przyznaj to.

– Będziesz musiał się z tym pogodzić. Katja jest już dorosła.

– Jaka tam dorosła? – parsknąłem. Pokręcił pobłaźliwie głową.

– Udowodnił wiele razy, że to nie wygłupy. Naprawdę ją kocha. Co prawda nie wiem jakim cudem, ale tak jest.

– Myślisz?

– Wiesz, że dla niego rodzina to wszystko. I był w stanie to wszystko zaryzykować. Dla niej. Nico, powiem ci, kiedy zobaczyłem go leżącego na podłodze w klubie... – Wypuścił powietrze z płuc. Nie miał już tak wesołej miny. – Ja pierdolę. Był tak rozjebany, że nie wiedziałem, czy ma całą twarz, czy ma rękę. Jeszcze trochę i Victor by go zajebał. Dostał już za swoje, uwierz mi.

Odchyliłem się na siedzeniu.

– Wiem, cholera jasna. Po prostu... jakoś to do mnie nie dociera.

Przez chwilę milczeliśmy. W końcu się odezwał:

– Dobra, teraz skup się, bo robota przed nami.

– Co robimy? – Oderwałem się myślami od Jaya i Katji. W wojsku nauczyłem się działać zadaniowo.

– Odbieramy kontener z lewym sprzętem. Gość musi mnie zobaczyć. Na miejscu są nasi żołnierze. Przepakują wszystko w ciężarówki, a te pojedą dalej do magazynów.

– Dużo tego?

– Całkiem sporo.

– To się jeszcze opłaca mojemu staremu? – No bo ile można zarobić na elektryce? Zwłaszcza w porównaniu z koką.

– To go zupełnie nie interesuje. Pracujemy tu z Pajakami na swoją pensję. Victor dostaje tylko swój stały procent i możemy działać, jak chcemy. Byle z głową.

Dojechaliśmy na miejsce.

– O, jest nasza strefa bezcłowa – powiedział wesoło. Czekaliśmy jakiś czas. Kolejni żołnierze zgłaszali się przez mikrofalówki z raportem. W końcu

dotarła łódź. Rino pogadał chwilę z facetem, który przekazywał mu towar. Przedstawił również mnie. Mężczyzna chyba nie dowierzał, kiedy usłyszał nazwisko Ragnatelli. Wszyscy ostatnio tak reagowali, po czym patrzyli wnikliwie i widziałem to zaskoczenie w ich oczach, kiedy dochodziło do nich, jakie między nami jest podobieństwo.

Zmaterializowali się przy nas żołnierze i zaczęli przeładowywać towar z kontenerów. Rino sprawdzał, czy wszystko się zgadza. Potem wziął kluczyki od jakiegoś chłopaka i mi je rzucił:

– Weź auto Philla i jedź za ciężarówką na magazyny. Dopilnuj, żeby wszystko wyładowali. Sprawdzaj po drodze, czy nie mają ogonów. Ogarniesz?

– Jasne.

Podążałem za jedną z ciężarówek, widząc po drodze chłopaków na czujkach. Kiwali mi głowami, że jest okej. Na miejscu kończyli już wypakowywać pierwszego tira. Patrzyłem im na ręce. Rino mówił, że gówniarze lubili sobie podjechać kilka kartonów. Nie, żeby ktoś miał od tego zbiednieć. Ale nikt nie lubił być dymany, a wszyscy mieli czuć respekt przed Ragnatellim i Pająkami.

Poszło szybko i sprawnie. Namachałem się też trochę przy rozładunku, ale podobało mi się. Była już trzecia, może czwarta rano, kiedy Rino odwiózł mnie do „Divieto” i stamtąd ruszyłem swoim autem do domu.

* * *

Ojciec nic nie mówił o moich wypadach z jego kapitanem, choć byłem ciekawy, co sobie myśli. Może nie chciał zaczynać tematu, żeby nie prowokować kłótni. Ale jeżeli myślał, że się sam do tego przekonam, to się grubo mylił. Po prostu mi się nudziło. A tematy, które ogarniałem z Rino, nikogo nie krzywdziły. No i mogłem spędzić trochę czasu z chłopakami. Tego najbardziej mi brakowało, kiedy wyjechałem. Kiedyś byliśmy naprawdę zgrani. To znaczy, oni nadal byli zgrani i to jeszcze bardziej. Każdy na ręce miał Pajaka, nawet Jay. Ale ja wypadłem z tego kręgu. To nie tak, że mieli mi za złe, że podjąłem decyzję, by wyjechać. To nie był ich interes, nie wtrącali się. I tak nigdy nie bylibyśmy w tym samym miejscu. Byliśmy kolegami, przyjaciółmi, Jay prawie jak brat, ale koniec końców ja byłem synem bossa. I kiedyś stałbym się ich szefem. Pod koniec mojego pobytu, kiedy miałem osiemnaście lat, ojciec zaczynał już mnie traktować

inaczej, prowadził mnie już inną drogą.

Mimo wszystko mieli rację. Olałem ich. Mogłem spróbować załatwić to tak, by mój wyjazd nie wpłynął aż tak bardzo na nasze relacje. Ale czy to było możliwe?

– Dominic? – z zamyślenia wyrwała mnie Katja. Jedliśmy śniadanie przy nowym stole kuchennym.

– Tak? – zapytałem ostrożnie. Siostra przyjęła ten niepokojący tryb pytający. Kiedy słyszałem jej przeciągłe „Dominic”, czułem, że coś się zbliża.

– Czy ty masz w ogóle garnitur?

– Po co mi garnitur?

– No na przyjęcie zaręczynowe. To już w sobotę.

Wgryzłem się w chleb.

– Nigdzie nie idę.

– Jak to nie idziesz? – Zrobiła minę, jakbym powiedział, że zabiłem jej ukochanego chomika. – Musisz. Zostałeś zaproszony.

– Nie mam ochoty na żadne przyjęcia. No i nie posiadam garnituru. Mam tylko jeden strój odświętny i jest to oficjalny mundur.

– No nie, mundur w takim miejscu odpada. – Katja zmarszczyła nos. – Nic nie szkodzi, kupimy ci ładny garniak.

– Żebym nie wyglądał przy was jak biedny brat stryjeczny, musiałbym wydać kilka tyś. Szkoda mi kasy na jedno wyjście.

– Przecież możemy dać ci pieniądze – wtrąciła mama, ale widząc moją minę, dodała: – To znaczy pożyczyć.

No tak, dla nich to było jak kasa na cukierki. Zrobiło się dziwnie niezręcznie.

– Nie trzeba. Nigdzie nie idę.

– Jeżeli nie pójdziesz, Braccio mogą to źle odebrać. – W końcu przemówił ojciec. Szykowała się kolejna kłótnia, ale moja siostra przezornie szybko wtrąciła:

– Pożyczymy od Shade’a. Macie ten sam wzrost i sylwetkę. Na pewno będzie pasował jak ulał. – Obie z matką rzucały mi śmiertelne spojrzenia, więc skapitulowałem:

– W porządku, pójdę.

Konflikt zbrojny zażegnany.

W sobotę wieczór stałem więc przed lustrem w czarnej marynarce

Shade'a, jego spodniach i muszce. Wprost nie mogłem się doczekać uroczych zaręczyn. Katja właśnie poprawiała mi mankiety i stroiła mnie jak swojego chłopca.

– Muszą się bardzo kochać, skoro robią taką fetę – zagaiłem ironicznie.

– Jasne, jak to w mafii. – Katja parsknęła.

– To znaczy?

Puściła muszkę i popatrzyła na mnie jak na mało rozumnego dzieciaka.

– Przecież tak się wcześniej zachwycałaś – dodałem.

– Z grzeczności. Sofia do niego nie pasuje. Jest taka miła i grzeczna.

Miałem na ten temat inne zdanie, ale nie zamierzałem się nim dzielić z siostrą.

– Nie wiem, co ona w nim widzi. – Zrobiła kwaśną minę.

– Bo...? – Stałem przed lustrem, próbując jakkolwiek ułożyć włosy, ale były jeszcze za krótkie. Katja, patrząc na mnie, zniecierpliwiona odebrała ode mnie grzebień i sama usiłowała coś wymyślić.

– Miałam ostatnio szansę poznać bliżej Michaela, najmłodszego z ich braci. Niezbyt przyjemny typ. A Jay mówi, że oni wszyscy trzej są... dziwni.

– Martino ponoć są bardzo bogaci. Bardziej niż Braccio – podsunąłem.

– Sofia nie jest taka. Nie poleciałyby na kasę.

Szczerze mówiąc, już sam nie wiedziałem, co o tym myśleć.

– A propos – odezwałem się po dłuższej chwili. – Jayden jedzie z tobą jako ochroniarz czy chłopak? – spytałem z głupim uśmiechem na twarzy. Skrzywiła się.

– Nawet mnie nie denerwuj.

W garniturze czułem się jak kołek, ale mama i Katja stwierdziły, że wyglądam jak młody dżentelmen, więc nie będę się sprzeczał z mamunią i siostrunią.

Jechałem jak na ścięcie. W dodatku byłem piątym kołem u wozu przy Katji i Jayu. Ojciec nie miał jeszcze siły, by wziąć udział w takim przyjęciu, więc zostali z mamą w domu.

Braccio organizowali zaręczyny w jednym z hoteli pod miastem. Kiedy dotarliśmy, impreza w sali dopiero się rozkręcała. Dużo twarzy, które pamiętałem z przeszłości. Niektórych fajnie było zobaczyć po latach. Nie wiem, ilu osobom obiecałem, że spotkamy się na piwie, ale pewnie wielu. Rozpoznałem Martino. Stał wśród swoich braci. Nie dało się ich nie zauważyć. Wszyscy byli uroczy jak rodzina Adamsów. Z takim gościem nie

chciało się zadzierać. A ja mu przeleciałem narzeczoną. No cóż, nazwijmy rzeczy po imieniu.

W końcu w pomieszczeniu pojawiła się Sofia. Szła, chyba ze swoją mamą, i ta tłumaczyła jej coś z zapalem. Ja pierdolę, niestety wyglądała rewelacyjnie. Czerwona sukienka i te ciemne, prawie czarne włosy. Duże zielone oczy odcinały się od delikatnej opalenizny. Nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Tom od razu zmaterializował się przy jej boku. Pocałował ją w policzek, a ta uśmiechnęła się sztywno.

Moja rodzina poszła się właśnie przywitać, więc podążyłem za nimi. Gratulacje, uściski, poklepywania po plecach. Kiedy Sofia mnie zobaczyła, jej ruchy opanowała nerwowość. Znajdowałem się coraz bliżej i nie spuszczałem jej z oczu.

Byłem zły na siebie. Ta laska w ogóle nie powinna mnie obchodzić. To była jednorazowa przygoda. Na początku byłem po prostu wkurzony, bo nie wiedziałem, co się dzieje. Myślałem, że chciała mnie oszukać, że to jakieś gierki. Ale przecież wiedziałem, że nic z tego nie będzie, że zaraz wyjadę. Co mnie interesowały jej intencje? Czy była wyrachowana, czy leciała na kasę? Co najwyżej mogłem się zastanawiać nad rozmiarem jej cycków. Bo tylko o to w tym chodziło. Mogła być czyjaś narzeczoną, mogła być nawet czyjaś żoną i matką trójki dzieci. Jej sumienie, nie mój interes.

– Gratuluję – powiedziałem sztywno, gdy nadeszła moja kolej. Schyliłem się, by pocałować ją w oba policzki. Starłem się to zrobić całkowicie bez emocji. Ona mnie nie obchodziła. Położyłem dłoń na jej plecach. To był delikatny dotyk, ale jej drzenie poczułem przez sukienkę.

– Nico, porozmawiajmy później – szepnęła.

– Nie mamy o czym.

Posmutniała na jakieś dwie sekundy, by powrócić do swojego sztucznego uśmiechu i przyjmować gratulacje od kolejnych gości.

Byłem naprawdę znużony tym całym przyjęciem. I zirytowany. Katja głównie bawiła się z Sofią, a my z Jayem dosiedliśmy się do ekipy Caselli. Chłopaki miały już nieźle w czubie i tak samo spili Jaya. Nie miał mocnej głowy, rzadko kiedy pił na umór. Zresztą tak jak ja, tyle, że jego skutecznie zniechęcił do chłania ojciec alkoholik. Właśnie zamglonym wzrokiem rozejrzał się po sali.

– Gdzie Katja? – wymamrotał.

– Spokojnie. Poleciały chyba gdzieś z Sofią. – Trzeba mu przyznać, że zawsze był czujny.

– Dobrze. – Pokiwał pijacko głową. – Muszę jej pilnować. Te skurwysyny – zamachnął się ręką wokół – tylko czyhają. A ten chuj – pokazał mi palcem najmłodszego Martino, Michaela – się do niej przystawiał.

– Wiedzą o was?

– Coś tam pewnie wiedzą. Tu plotki rozchodzą się szybciej niż u kosmetyczki. Ale boją się zapytać. – Uśmiechnął się.

– Idę na fajkę.

Kiwnął mi i zajął się gadką z którymś z chłopaków Caselli. Nie rozróżniałem ich, szczerze mówiąc.

Usiadłem przy stoliku na zewnątrz i odpaliłem papierosa. Po kilku minutach, kawałek dalej, przysiedli się wszyscy trzej Martino. Zacząłem coś klepać w telefonie, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Też byli już nieźle napici, więc chyba nawet mnie nie zauważyli.

– Kurwa, za dużo tu dobrych dup. Aż krzywo mi się chodzi – zaśmiał się Michael.

– Ale większość nie daje – gorzko stwierdził Paul.

– Trzeba będzie ogarnąć coś potem na mieście – usłyszałem głos Toma.

Serio?

– Ty masz co ogarniać tu, na miejscu – zaśmiał się Paul.

– Chyba żartujesz. Stary założył jej blokadę. Puści dopiero po ślubie.

– Tradycjonalista.

– Stary pierdziel. Ale może uda się ją jakoś urobić wcześniej – powiedział oblesnie Tom.

Czy ja dobrze słyszałem? Po ślubie?

– Chodź, wnoszą tort. – Paul klepnął go w ramię i weszli do środka. Dopaliłem papierosa i udałem się do sali chwilę po nich. Tom kroił tort, Sofia podawała gościom talerze. Możliwe, że jeszcze nie uprawiali seksu? To nie miało w ogóle sensu.

Po pewnym czasie chciałem już wracać. Wziąłem telefon, by zadzwonić do żołnierza Jaya, żeby mnie odwiózł, ale wtedy klapnęła obok mnie siostra.

– Boże, Dominic. Ten cały Tom to jakiś psychol. – Złapała za niedojedzony kawałek ciasta i popiła winem.

– Czemu? – Rzecz jasna się zainteresowałem.

– Wchodzę do toalety. Damskiej – podkreśliła. – A tam Tom obmacuje Sofię. Myślałam, że no wiesz, zabawiają się i chciałam wyjść. Ale miała jakiś taki dziwny wzrok. Od razu skumałam, że coś jest nie tak. Gadka szmatka. – Wepchała do buzi kawał ciasta i z pełną buzią mówiła dalej. – Genełanie... nie był zadowolony moim wtłęczeniem się.

– Katja, przeżuj najpierw, błagam.

W końcu wymemlała i dokończyła:

– Bardzo porywczy typ.

– Zrobił ci coś? – Podniosłem głos.

– Nie, daj spokój. – Machnęła ręką. – Ale Sofia jest dla niego za miękka. Zje ją na śniadanie.

Popatrzyłem przed siebie, gdzie córka Braccio siedziała właśnie sama i smutna przy stoliku. Tom poszedł pić z braćmi. Widziałem, jak różni ludzie do niej podchodzili, coś mówili, ale ona tylko kiwała głową z uśmiechem przyklejonym do ust. O co tu, do kurwy nędzy, chodziło? Czy wspominałem już, że mnie nie interesowała?

– Katja, zrobisz coś dla mnie?

– To znaczy?

– Odwróć uwagę braci Martino.

– Co? – Zdziwiła się.

– Proszę cię. Daj mi pięć minut. Zajmij ich gadką, czymkolwiek.

– Nico, o co chodzi? – zapytała zaniepokojona.

– Po prostu zrób to. Potem ci wyjaśnię – naciskałem.

– W porządku. – Rozejrzała się po sali. – Gdzie Jay?

– Najebany z chłopakami Casselli. Nie zauważy cię.

– Pięć minut. I obyś miał dobre wyjaśnienie. – Złapała za kieliszek i tanecznym krokiem podeszła do stolika Martino. Co by nie mówić, zawsze mogłem na nią liczyć. Stała właśnie przed nimi tak, że miałem czyste pole. Mówiła coś, kręcąc włosy na palcu. Tom był nieco powściągliwy, za to Michael po prostu pożerał ją wzrokiem. Jay by mi zapierdolił, trzeba się streszczać. Ruszyłem w drugą stronę. Podeszedłem do głównego stolika.

– Hej – rzuciłem luźno. – Pogadajmy.

– Teraz? – Czarnulka spytała zaskoczona.

– Póki twój narzeczony i jego bracia są zajęci czymś innym.

Sofia spojrzała w ich kierunku.

- Ale nie tutaj – dodałem.
- Mam pokój. Pierwsze piętro, 119. Daj mi dwie minuty.

SOFIA

Po prostu nie wiedziałam, jak mu to wyjaśnić. On zresztą nie chciał mnie słuchać. Od razu założył, że jestem jakąś puszczałką zdzirą. „Kolekcjonujesz synów mafii” – do tej pory miałam w głowie jego gorzkie słowa. Ale nie powiedział nikomu, więc teoretycznie nie musiałam mu się już tłumaczyć. Dlaczego więc chciałam? Nie wiem, ale czułam potrzebę, żeby zmienić o mnie zdanie. Kiedy zobaczyłam go razem z Katją i Jayem, jakaś część mnie się ucieszyła. Z tym, że on nie chciał ze mną zamienić nawet słowa. Przyznaję, że zrobiło mi się przykro. Katja zauważyła, że nie mam humoru i cały czas dotrzymywała mi towarzystwa. Razem wypiliśmy trochę wina, potańczyłyśmy. Była taka beztroska, wyluzowana. Zazdrościłam jej tego. Przecież byliśmy takie same, córki bossów. Katja była starsza zaledwie niecały rok. Dlaczego ja tak nie mogłam?

Tom miał mnie w nosie, cały wieczór przebywał z braćmi i wlewał w siebie alkohol. Przez chwilę zainteresował go tylko mój dekolt.

Siedziałyśmy właśnie przy stoliku, a z każdą lampką wina było nam coraz weselej. Chciałam ją zapytać o Jaya, ale się wstydziłam. Dopiero co odnowiłyśmy znajomość, więc raczej nie wypadało. Poza tym to były bardzo delikatne tematy, a na takie bardzo zważano w mafii. Katja jednak nie wyglądała na osobę, którą obchodziło, co można, a czego nie wolno. Nie mogłam nie zauważyć, jak zerka w stronę Jaya. Ale był tu jako jej ochroniarz i ani razu nie wzięli się choćby za ręce. Postanowiłam zatem wstrzymać się z pytaniami.

Potem wnieśli tort. Goście bawili się w najlepsze, a mój narzeczony w końcu przypomniał sobie o mnie.

– Pogadajmy. – Wyciągnął mnie z sali.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Czy musiało się coś stać? Chciałem spędzić trochę czasu ze swoją narzeczoną. – Obrócił się, uśmiechając, po czym przeszedł do końca korytarzyka, rozglądając się na boki. Wciągnął mnie do damskiej toalety. Sprawdził, czy nie ma nikogo i przyszpilił mnie do ściany.

– Nareszcie. Sofia, dziecinko. – Jego oczy błysnęły w ciemności. – Wiem, że jesteś niewinna jak kwiatusek, ale mężczyzna ma swoje potrzeby.

Cholera jasna. Struchlała, przykleiłam się do ściany, jakbym chciała się z nią stopić w jedno.

– Mój ojciec...

– Twój ojciec i twój ojciec... Ja mu nie powiem.

Był pijany i na pewno to wpływało na jego zachowanie. Położył mi dłonie na biodrach i zbliżał się do moich ust. A ja tylko czułam potworny strach. Chciałam go odepchnąć; chciałam powiedzieć, żeby przestał, ale nic nie wychodziło z moich ust – stałam jak zakłeta. Kiedy dotknął moich warg, nagle zapaliło się światło.

– Co... o przepraszam!

Zobaczyłam speszoną Katję w drzwiach. Już miała się wycofać, ale zauważyła moją przerażoną minę i się zatrzymała. – Co tu się dzieje?

– A jak myślisz? Rozmawiam z narzeczoną! Spadaj – burknął Tom.

– To damska toaleta. – Weszła do środka pewnym krokiem.

– Nie widzisz, że jesteśmy zajęci? – Tom był obrócony w stronę Katji, więc nie widział, jakie błagalne znaki jej wysyłam. Widziałam, że dziewczyna główkuje, co powiedzieć.

– Nieładnie, Tom – zaczęła. – Przed ślubem to grzech. Każdy może tu wejść i was zobaczyć. Chcesz zszargać jej opinię?

Tom odbił się od ściany i skierował w jej stronę.

– Racja. W końcu ty coś o tym wiesz, co nie?

Katja miała zaskoczoną minę.

– Słucham?

– Nie udawaj głupiej. Wszyscy wiedzą, że Jayden cię posuwa.

Ja przełknęłam nerwowo ślinę, a Katja zrobiła wielkie oczy.

– Nikt mnie nie posuwa! Gdyby to usłyszał, to...

– To co? – Założył ręce na piersi. – Co zrobiłby kapitan synowi bossa? – Roześmiał się. – Może zawołałby twojego starego? Który ponoć ledwo zipie? – Pokręcił głową, patrząc na nią lekceważąco. – Victor powinien trzymać cię krótko.

Mojej koleżance leciały już iskry z oczu.

– A Frank powinien założyć gumkę, jak pieprzył twoją matkę.

Aż otworzyłam buzię w szoku. Tom wręcz dostał piany na ustach. Widziałam jak zaciska pięści, ale Katji nawet nie drgnęła powieka.

– Thomas, spokojnie. Ona żartowała. – Próbowałam ratować sytuację.

– Sofio, kochanie – powiedział głosem pełnym jadu. – Naciesz się koleżanką, póki możesz, bo po ślubie nie będziecie się już spotykać.

Ta oczywiście coś jeszcze chciała odpyskować, ale wyciągnęłam ją z łazienki prawie siłą.

– Katja, chodź.

– Co za fiut. – Szła za mną wkurzona. – Sof, wybacz. Wiem, że to twój narzeczony, ale chyba przesadził dziś z piciem. Swoją drogą, jak weszłam, to nie sprawiałaś wrażenia rozanielonej.

– Cóż... To skomplikowane. I faktycznie, chyba za dużo wypił.

Nie byłam w stanie skupić się dłużej na tym cholernym przyjęciu i na gościach. Siedziałam pogrążona w myślach. Nawet jeśli Tom zaczeka do ślubu, to nic to nie zmieni w moich odczuciach. Nie mogłam patrzeć na tego człowieka. Był porywczy, brutalny i chamski. Ta sytuacja tylko potwierdziła moje przypuszczenia. Jak mogłabym z kimś takim dzielić życie? Dom? Łóżko? Wychowywać dzieci?

Siedziałam otępiąta, próbując powstrzymać napływające łzy. Moje myśli od razu nakierowały się do Dominica. Miałam go za zbira, kiedy go zobaczyłam, typa spod ciemnej gwiazdy. Tymczasem był tak delikatny, nienachalny, taki szarmancki. No cóż, do czasu... Widocznie z każdego wychodził kiedyś prawdziwy gangster. Miał to we krwi.

– Hej. Pogadajmy – Nagle wyrósł jak spod ziemi Dominic we własnej osobie.

– Teraz?

– Póki twój narzeczony i jego bracia są zajęci czymś innym. – Podążyłam za jego wzrokiem. Katja stała przed Tomem i resztą. Wyglądało, jakby go przeproszała... W każdym razie trzepotała rzęsami, a on wyglądał na wyluzowanego. – Ale nie tutaj.

– Mam pokój. Pierwsze piętro, 119. Daj mi dwie minuty.

Poszedł pierwszy.

– Mamo. – Nachyliłam się nad stołem. – Idę się przebrać. Ubrudziłam czymś sukienkę.

Skinęła głową i wróciła do rozmowy z ciotką Grace. Wychodząc, zerknęłam jeszcze w stronę siostry Dominica. Nie wiem, jak ona to robiła, ale wyglądało na to, że już się pogodzili z Martino. Złapałam jej zaciekawione spojrzenie, ale już kierowałam się w stronę schodów. Czego chciał ode mnie Nico? Czekał przed pokojem, opierając się o drzwi. Dobrze wyglądał

w garniturze, bardzo dobrze. To podobieństwo do Victora od razu nasunęło mi skojarzenie z mafią. Wcześniej tego nie zauważyłam, bo w bluzie i jeansach wyglądał tak zwyczajnie. Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem. Dlaczego nie pracował dla ojca, tylko poszedł do wojska?

Przeszłam obok, przesunęłam kartą po czytniku i weszliśmy do środka.

– Powiedz mi szczerze – powiedział bez żadnych wstępów, stając naprzeciwko. – Co jest między wami?

– Nie rozumiem.

Włożył ręce do kieszeni. Jego twarz wyrażała napięcie.

– Kochasz go, czy to jakiś układ?

– Słucham? – Zatkąło mnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Był cholernie bezpośredni.

– To proste pytanie. – Popatrzył mi w oczy, jakby to z nich chciał wyczytać prawdę.

– To chyba nie jest twoja sprawa – odparłam.

– Stała się moja w momencie, kiedy się ze mną przespałaś.

Czułam, jak na policzki wypływają mi delikatne rumieńce.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

Przejechał ręką po krótkich włosach. Usiadł na brzegu łóżka i zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Sam nie wiem. Może dlatego, że ostatnio mogłem powiedzieć coś, na co nie zasłużyłaś. Widzę pewne rzeczy i one mnie niepokoją.

– Jakie rzeczy?

Podniósł na mnie wzrok.

– Nadal nie usłyszałem odpowiedzi. Kochasz go czy to układ?

– To dosyć osobiste pytanie. – Wymigiwałam się, jak tylko mogłam. Jakby przez gardło nie mogło przejść mi proste kłamstwo: „Kocham go”.

– Czyli układ – po prostu stwierdził. – Nieźle. Choć nie wyglądałaś mi na taką, co leci na kasę. – Jego słowa były jak małe igiełki, które we mnie wbijał. Cały czas patrzył mi prosto w oczy, jakby sprawdzając, czy się czymś nie zdradzę.

– Dużo rzeczy o mnie zakładasz – powiedziałam wyniośle, bo czułam, że za bardzo mnie odkrywał. – Już na początku mówiłeś, że nie jestem dziewczyną, która lubi jednonocne przygody... A jednak.

Zacisnął szczękę.

– Czyli co? To był taki skok w bok przed ślubem? – Odbił się od łóżka i natarł na mnie. – Często tak robisz? Dużo miałaś tych przypadkowych kolesi? Musisz być zajebiście wyrachowana, że dajesz obcym gościom, a swojemu narzeczonemu każesz czekać do ślubu.

Słyszałam coraz większą irytację w jego głosie. Stał już centymetry ode mnie i musiałam zadzierać głowę, by na niego spojrzeć. Był naprawdę wkurzony, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego.

– Skąd wiesz, że nie sypiam z Tomem? – wypaliłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Bo najebany skarżył się swoim braciom. Długo będziesz prowadziła takie podwójne życie? – Pastwił się dalej nade mną. Nawet nie zauważyłam, kiedy przyłgnęłam plecami do ściany. Oparł ręce po bokach mojej głowy. Czułam, jak łyzy powoli gromadzą mi się pod powiekami.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęłam, próbując go odepchnąć. – Myślisz, że wszystko wiesz? Że wszystko ci wolno?

– Ty mnie w to wpierdoliłaś. – Moje piąstki nie robiły na nim wrażenia. Stał jak zamurowany. – Na przyszłość radziłbym ci uważać, z kim idziesz się pieprzyć – powiedział zjadliwie.

– Dupek! – Chlasnęłam go w twarz otwartą dłonią. Niezbyt mocno, nie byłam silna. Fizycznie nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Tylko w oczach pojawiło się zaskoczenie.

Nie mogłam już powstrzymać łez, które teraz zaczęły się ze mnie wylewać potokiem.

– On mnie zmusił, ty cholerny dupku. – Pociągnęłam nosem. Widziałam, jak na jego twarzy powoli maluje się zaskoczenie. – Zadowolony jesteś? To chciałeś usłyszeć? – Próbowałam go odepchnąć, ale stał jak słup.

– Co to znaczy? – Po jego minie widziałam, że nic z tego nie rozumie. Cała złość uleciała z niego w jednej chwili.

– Wynoś się stąd – warknęłam.

– Sofio, o co w tym wszystkim chodzi? – dopytywał, nie zważając na moją złość. – Kto cię zmusił? Thomas?

– Mój ojciec.

– Tony zmusił cię do ślubu? – Wyglądał, jakbym powiedziała mu, że właśnie widziałam UFO.

– Jesteśmy mafią, Dominic. Zapomniałeś?

– Co to w ogóle ma do rzeczy? – Kręcił głową. – Jeżeli nie chcesz tego ślubu, to mu to powiedz. Czasy średniowiecza dawno minęły.

– Opuść Nico. Nie wiesz, o czym mówisz – odparłam rozdrażniona. Jeżeli on mógł sobie zostać wojskowym, a Victor przystawał na związek Katji z Jayem, to żyliśmy w dwóch różnych światach.

– To twój ojciec. Na pewno zależy mu na tym, byś była szczęśliwa.

Och, Boże. Dlaczego ja mu to powiedziałam? Dlaczego nie trzymałam języka za zębami? „Zmuszenie do małżeństwa” nie zabrzmiało dobrze.

– Tato zrobił dla mnie tak wiele... – zaczęłam od innej strony. – Każdy ma swoje obowiązki i nadszedł czas, bym i ja swoje spełniła. Nie rozumiesz tego? – Popatrzył na mnie jak na kretynkę, co tylko mnie podburzyło. – No tak, nie rozumiesz. Ty od swoich uciekłeś, zostawiłeś rodzinę.

Trafiłam w czuły punkt. I to bardzo. Złożył ręce na piersi i wycedził przez zęby:

– Za to jaka ty jesteś wspaniałomyślna... I co? Zostaniesz teraz perfekcyjną żoną? Czy dalej będziesz prowadziła podwójne życie? Z tego, co widzę, gość jest narwany. Może do tej pory cię nie przyłapał, ale w końcu to zrobi. Lepiej uważaj.

– Jezu, Dominic. To był jeden jedyny raz! Z nikim wcześniej nie byłam! – wyrzuciłam z siebie, zanim zdążyłam pomyśleć, co tak naprawdę mu wyjawiam.

– Słucham? – Na jego twarzy malowała się całkowita konsternacja. Wiem, że zrzucałam na niego bombę za bombą. Cholera! Dlaczego nie potrafiłam się przy nim opanować?

Opuściłam głowę.

– Z nikim wcześniej nie byłam – powiedziałam prawie szeptem. – W „tym” sensie.

– Z nikim? – Jego oczy znowu łagodniały i szukały właśnie w moich potwierdzenia. – Czy to prawda?

– Co cię to w ogóle obchodzi? – wycedziłam. Najpierw się wścieka, a teraz udaje zatroskanego?

– Ale... jak? – wyjąkał idiotycznie. – To nie ma w ogóle sensu. – Wyglądał na jeszcze bardziej zagubionego w tym wszystkim i chyba naprawdę był w tym szczery. Powoli zaczęłam się uspokajać. Powiedziałam „a”, musiałam powiedzieć „be”.

– Wiem, jak głupio to zabrzmiało, ale ja w końcu chciałam o czymś

zadecydować sama. – Zażenowana patrzyłam na boki. – Po prostu coś we mnie pękło. A ty w tym momencie byłeś taki... – Machinalnie podniósł dłoń i starł łzę, która wydostała się niepostrzeżenie. Był już tak blisko, że owiewał mnie jego ciepły oddech. – Taki inny od nich wszystkich. Nie chciałam cię oszukać ani wykorzystać. Myślałam, że już nigdy się nie spotkamy. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Nagle przyparł do mnie i złączył nasze usta w pocałunku. Pierwszym odruchem było odepchnięcie go, ale gdy tylko poczułam jego wargi, jego smak, moje ręce samoistnie opadły na jego pierś. Całował mnie tak namiętnie i zapalczywie, że zapomniałam o bożym świecie. O tym, że jesteśmy w hotelowym pokoju, piętro nad salą, gdzie bawili się wszyscy nasi znajomi, z moim narzeczoną włącznie. Błądził rękami po mojej talii, a mi z sekundy na sekundę robiło się coraz bardziej gorąco.

– Co ty ze mną robisz, dziwna dziewczyno? – wyszeptał mi w usta.

– Nico, nie możemy... – wymamrotałam. Nie przestawał i trudno mu się dziwić, skoro mówiłam jedno, a dłonie wręcz zaciskałam na jego koszuli, przyciągając go mocniej. Zjechał ustami na moją szyję, a ja jęknęłam wprost do jego ucha. Muskał wargami najwrażliwsze miejsca, zjeżdżając niżej, wzdłuż linii szczęki. Jego ciepły oddech na mojej nagiej skórze przyprawiał mnie o dreszcze.

– Jak bardzo niebezpiecznie jest to, co teraz robimy? – wydyszał.

– To znaczy?

– Gdyby twój narzeczoną nas teraz przyłapał?

– Prawdopodobnie chciałby cię zabić – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Cóż, w razie czego... było warto. – Uśmiechając się, popchnął mnie w stronę łóżka.

– To prawda – przytaknęłam, jednak ja swoje słowa wypowiedziałam bardzo poważnie. Chwile z nim to były ostatnio jedyne momenty, które wyrwały mnie z tej chorej rzeczywistości. Nawet nie chciałam myśleć, co czekało na mnie w przyszłości.

– Hej... nie smuć się – powiedział. Widocznie zobaczył moją zmianę nastroju. Górując nade mną, podparł się na łokciu i zaczął podgryzać moją dolną wargę. – Powiedz mi lepiej, dlaczego wtedy nie przyznałaś się, że to twój pierwszy raz?

– Chyba żartujesz – parsknęłam.

– Byłbym delikatniejszy.

Prawie się rozpląnęłam. Jakby mógł być bardziej delikatny. On powinien mieć tak na drugie imię.

– Poza tym jesteś mi winna drugą rundę. – Przesuwał powoli dłoń po moim drżącym udzie. Wszystko teraz wydawało się jeszcze lepsze. Wtedy byłam przestraszona, niepewna. Teraz nie mogłam się doczekać reszty.

– Ja tobie? – sapnęłam, kiedy jego ręka zjechała do wewnętrznej strony. Coraz bliżej.

– Nie dałaś mi się zrehabilitować. Musisz wiedzieć, że stać mnie na więcej niż kilka minut.

Zagryzłam wargi, by się nie roześmiać.

– Gdyby nie podobieństwo z Victorem, nie uwierzyłabym, że jesteś synem największego bossa w tym mieście. – Spochmurniał, jakbym powiedziała coś nieprzyjemnego. – Ej. – Dotknęłam jego policzka. – Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś miły, że nie pasujesz do tych wszystkich chamowatych gangsterów.

– Rozumiem, w porządku. – Powrócił do całowania mnie. Kiedy złapałam za klamrę jego paska, usłyszałam kroki w korytarzu. Damskie obcasy. I nagłe pukanie.

– Kurwa – warknął Nico.

– Sofi, kochanie. Jesteś tu?

– Mama!!

– Pod łóżko – rzuciłam i jak prawdziwy żołnierz Nico wturlał się pod tapczan.

– Jestem. – Otworzyłam jej drzwi. – Właśnie szukałam tej drugiej sukienki.

Popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Jest u mnie w walizce. Mówiłam ci. – Przeszła przez pokój. Walizka leżała niebezpiecznie blisko łóżka. Kiedy schylała się do torby, zamarłam.

– O, jest. Jak mogłaś jej nie zauważyć? – Pokręciła głową, wstając. – Chodź, wszyscy już o ciebie pytają.

– Dobrze. Poprawię trochę makijaż i zejdem.

Wyszła, a ja zerknęłam w lustro. Byłam cała zaróżowiona, włosy sterczały potargane, ale mamie nawet do głowy by nie przyszło, co właśnie przed chwilą robiłam.

– Spotkaj się ze mną. – Nico wyszedł spod łóżka i zaczął poprawiać koszulę. Ja zakładałam kolejną kieckę.

– Po co? – zapytałam podejrzliwie.

– Żeby dokończyć rozmowę.

– Rozmowę? – Podniosłam brew, a on tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się szelmowsko.

– Okej, seks. – Był bezpośredni, trzeba było mu to przyznać.

– Dominic, to nie jest zabawne.

Przyjście matki otrzeźwiło mi mój tępy, galaretowaty umysł.

– Lepiej, żebyśmy się już nie spotykali. Z tego nie wyjdzie nic dobrego.

– Hmm, mam nieco inne zdanie. Czułem same dobre rzeczy.

Skończył się poprawiać i właśnie miał zamiar mnie objąć, ale odsunęłam się, zanim znowu dałabym się ponieść.

– Jestem zaręczona – westchnęłam z rezygnacją. – Nie mogę. To miał być jednorazowy wyskok. Chciałam tylko zobaczyć... jak to jest, ale...

– I jak było? – wtrącił. Włożył ręce do kieszeni i przechylił głowę lekko w bok, wyczekując.

– Przestań to robić. Wiesz, że dobrze.

– Tylko dobrze? – Nie wiem, kiedy znowu zmaterializował się tuż przy mnie, ale tym razem mnie nie dotknął. Teraz chciał się wwiercić w moją duszę samym spojrzeniem swoich ciemnozłotych oczu. Naprawdę nie zajmował się gangsterką? Bo ta pewność siebie, która biła od niego, była wręcz przytłaczająca.

– Dominic! Mówię serio. Gdyby nas przyłapano, konsekwencje mogłyby być straszne. To mogłoby spowodować konflikt naszych rodzin. Martino by cię zabił!

– Mam to w dupie – prychnął i wzruszył ramionami. Tak po prostu. Aż z szoku otworzyłam buzię. Nikt nawet nie odważyłby się czegoś takiego powiedzieć. – Jeśli nie chcesz być z tym palantem, to odwołaj zaręczyny. Posłuchasz trochę marudzenia i krzyków ojca, i po sprawie.

– Ty nic nie rozumiesz. – Skąd się urwał ten facet? Co za brednie wygadywał?

– To niedorzeczne. Nie powinnaś tak się bać własnego taty. – Widocznie zobaczył strach w moich oczach, bo zszedł trochę z tonu.

– Cóż... to nie twój problem. Proszę cię, skończmy to. Muszę iść. – Szybko dopadłam do drzwi, by mnie nie zatrzymywał.

Zeszliśmy w milczeniu na dół. Ale kiedy mieliśmy się już rozdzielić, rozejrzał się wokoło i przyciągnął mnie do siebie.

– Tak łatwo się nie poddam – powiedział z zawzięciem w głosie i zostawił mnie, żeby wejść od drugiej strony.

Niedobrze, bardzo niedobrze. Ten chłopak to same kłopoty.

Po przyjęciu zabraliśmy wszystkie swoje rzeczy z pokoju i wróciliśmy do domu. Nie miałam pojęcia, gdzie się podziewał Tom. Zniknął tuż przed końcem razem ze swoimi braćmi. Nawet się nie pożegnał. Czułam coraz większe rozgoryczenie. Myślałam o Dominicu. O jego dzisiejszym zachowaniu. Potrafił być taki delikatny i czuły... Ale jednak wciąż miał te geny drapieżnika. Zauważyłam to dziś w jego oczach, w jego złości. I kiedy mówił mi, że się nie podda.

A SMS, jaki dostałam, już prawie zasypiając, tylko to potwierdził.

Błysnęło światełko na wyświetlaczu. Kliknęłam. Numer nieznany: „Mam cię... Myszko”.

*Standing here in silence
The world in front of me
Holding you in my hand
And seeing as you'd see
No love without freedom*

Dido – No Freedom

5

Pierwsze co zrobiłam, gdy tylko wstałam, to sprawdzenie komórki. Nie, nie przyśniło mi się. Napisał do mnie. Serce zabiło mi szybciej, ale z bólem serca wystukałam odpowiedź: „Zostaw mnie w spokoju”.

Zeszłam na dół do kuchni. Mama właśnie nakładała ojcu śniadanie.

– Kochanie? Zjesz coś?

– Jeszcze nie jestem głodna. Wypiję kawę.

– Jak podobało ci się przyjęcie? – zapytała przymilnie.

– Byłoby świetne, gdyby nie mój narzeczony. – Było to aroganckie z mojej strony, ale wystarczyło, że wczoraj większość wieczoru siedziałam z przyklejonym uśmiechem.

– Mam już serdecznie dosyć twoich fochów! – Ojciec walnął pięścią w stół. – Czego jeszcze królownie brakuje?! W dupie ci się przewracało od tego dobrobytu! Założę się, że wszystkie twoje koleżanki dałyby się pokroić, by być na twoim miejscu.

Co miałam odpowiedzieć? Że jestem nieszczęśliwa, bo narzeczony zabroni mi się spotykać z koleżanką, czy że trochę mnie poobmacywał w kiblu? Byłam żalosna.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Sofi, kochanie, jesteś jeszcze młodziutka. – Mama pocałowała mnie w czubek głowy. – Wszystkie problemy wydają ci się teraz tak ogromne. – Próbowала ratować atmosferę przy stole. – Nie martw się. Wszystko się ułoży.

Ojciec patrzył posępnym wzrokiem.

– Luca już wstał? – zwrócił się do matki.

– Jeszcze nie wrócił – odparła. Tato nawet nie mrugnął okiem. Gdybym to ja nie wróciła do domu na noc, pewnie sprząłby mnie na kwaśne jabłko.

Popijałam kawę, stojąc w wyjściu na ogród. Zabrzęczał telefon. SMS. Zabrałam go ze stołu i odczytałam: „Chciałbym, ale nie potrafię”.

Niedziela była nadzwyczaj ciepła, choć zaczynał się już październik. Wzięłam do ręki kolejną książkę kucharską do czytania. Wiem, że to dziwne, ale ja uwielbiałam się w nich zaczytywać. Kochałam gotować, kochałam

piec. Mieszać nowe smaki, odkrywać. Ale też i czytać, jak przeżywają tę pasję inni kucharze.

„Chcę tylko pogadać” – znowu napisał. Gdybym chciała być ze sobą szczerą, musiałabym przyznać, że mi się to podobało. Bardzo. Korciło mnie, żeby pisać do niego wiele różnych rzeczy. Ale wiedziałam, jak tragiczne mogą być tego skutki. Oprócz tych oczywistych, które wiązały się z rodzinami, było jeszcze coś. Bałam się go. Bałam się uczuć, które we mnie wywoływał. Był starszy, był realistą i widać, że podchodził do życia z dystansem. Ledwo go znałam, a czułam rodzące się w brzuchu motyle. Rozkochałby mnie w sobie, nawet się nie starając. Jak wtedy zniosłabym rozstanie? Bo tak by się stało. Mówił, że wyjeżdża za parę tygodni. Jeszcze ciężiej byłoby zostać z myślą o poślubieniu Toma.

„Odpuść” – odpisałam.

„Nie rozumiem, jak możesz być z gościem, który nic dla ciebie nie znaczy”.

„Nie rozumiem, dlaczego ci tak zależy”.

„Lubię cię”.

Westchnęłam na głos, przeciągając się na krześle ogrodowym. Wystawiłam twarz do słońca. Lubił mnie. Tylko tyle i aż tyle. Musiałam ukrócić jego zapędy.

„Przesadzasz. Nie mieliśmy nawet szansy się poznać”.

„Napisałem tylko, że cię lubię... Nie proponowałem ci ślubu ;) Ale masz rację, za mało się znamy. Powinniśmy to naprawić”. Roześmiałam się na wspomnienie tekstu o ślubie.

– Cześć siora. – Nie zauważyłam, kiedy do ogrodu wszedł Luca. Opadł na krzesło obok.

– Wyglądasz paskudnie. Dopiero wróciłeś?

Kiwnął twierdząco. Jego wymiętolone ubranie i zapach jak z gorzelni świadczyły o dobrej imprezie. Nie mówiąc o śladach szminki w okolicy szyi.

– Szybko się zmyłeś z mojego przyjęcia.

– Ojciec mnie prosił, żebym coś załatwił – odpowiedział lakonicznie. Przeczesał powoli ręką swoje kruczoczarne włosy.

– Wymagało to picia całą noc i jakiejś panienki?

– Szczerze mówiąc, tak. – Nawet uśmiechem nie zareagował na mój ironiczny ton. – Jak mój przyszły szwagier? – Luca znał mój stosunek do tego ślubu. Sam niespecjalnie przepadał za Martino.

- Jak zawsze – odparłam równie lakonicznie.
- Była Katja? – zapytał, jakby było mu to zupełnie obojętne.
- Była.
- Z Jayem? – Wciąż obojętnie.
- Tak.

Tylko nieznaczny grymas dał mi potwierdzenie, że wciąż mu się podobała. Nie jakoś szaleńczo, ale gdy przyjeżdżała do domu na wakacje czy na święta, Luca zawsze podrzucał ojcu pomysł, by ten nie zapomniał zaprosić do nas Ragnatellich. Wodził za nią wzrokiem, ale wiedziałam, że ona tego w ogóle nie odwzajemnia. Zresztą była całkowicie uprzedzona do podrywów ze strony „kolegów z pracy” jej taty, czemu w zasadzie się nie dziwiłam. Ale on naprawdę ją lubił.

– Ona nie jest dla ciebie. Jest zbyt krzykliwa i beczelna. Uwierz mi. – Jakby to go zniechęcało.

– Wiem.

Luca cały czas udawał, że to tylko wymysł ojca, to zeswatanie ich ze sobą.

– Idę się przespać – dodał.

Naprawdę uważałam, że na dłuższą metę to nie była dziewczyna dla niego. Nie był na tyle cierpliwy, by ją znieść. Ale serce nie sługa, coś o tym wiedziałam.

Popołudnie spędziłam na czytaniu. Nie odpisałam Dominicowi. Za to on odpisał mi.

„Uważam, że powinnaś zrobić coś z tym ślubem. Ale nie chcę sprawić ci kłopotów. Więc chyba masz rację. Zostawmy to tak, jak jest”.

Najzabawniejsze, że poczułam lekkie ukłucie zawodu. Szybko zrezygnowałam. Ale przecież tego chciałam, czyż nie? By mnie zostawił w spokoju.

Boże, czy wszechświat ze mnie szydził, podsyłając go właśnie w tym momencie? Do tej knajpy? Przed moim ślubem?

Kiedy wieczorem siedzieliśmy wszyscy w salonie i oglądaliśmy wiadomości, tato nagle się odezwał:

- Sof, czy to prawda, że Katja maluje?
- Tak – odpowiedziałam, zaciekawiona dokąd to zaprowadzi.
- Ale ładnie czy jakieś bohomazy? – zapytał bezpośrednio.
- Naprawdę ładnie. Widziałam jej prace.

Na chwilę się zamyślił.

– Nie masz jeszcze portretu – powiedział, patrząc na boczną ścianę. To była kiczowata tradycja i wzbraniałam się do tej pory, by i moja podobizna zawisała w domu. Dziadkowie, rodzice, Eva, Luca – ich obrazy już od dawna tu wisały.

– Nie mam takiej potrzeby.

– Brednie – skwitował. – Poprosisz Katję o to, by cię namalowała. – Uśmiechnął się zadowolony. – Zapłacę jej oczywiście.

Nie było sensu dyskutować. Nie rozumiałam jednak, po co tak usilnie chciał włączyć w tyłek Ragnatellim. Miał już po swojej stronie rodzinę Martino.

– Dobrze tato – zgodziłam się i w tym momencie dotarło do mnie, z czym to się wiązało. Dominic. Po prostu świetnie.

Myślałam o tym, jak się wymigać z tego portretu. Obiecałam ojcu, tymczasem mijały dni, a ja nie zadzwoniłam do Katji. Dominic już ani razu się nie odezwał. Naprawdę dał mi spokój, a ja zaczynałam się z tym oswajać.

Zamierzałam powiedzieć tacie, że Katja maluje jednak bohomazy i lepiej wziąć profesjonalistę, ale wtedy usłyszałam rozmowę ojca z Luca. Siedzieli późnym wieczorem w salonie. Już dawno położyłam się do łóżka, ale wstałam tylko po coś do picia. Cichutko szłam po schodach, kiedy usłyszałam głos brata:

– Byli tam też Martino.

– Niemożliwe. Cały czas siedzieli na przyjęciu.

– Pojawili się prawie nad ranem.

– Interesy?

– Daj spokój. Przyszli na ruchanie.

Wstrzymałam oddech.

– Tom też? – Głos ojca nieznacznie stwardniał.

– A jak myślisz? Dziesięć minut po wejściu do klubu zgarnął dziwkę do pokoju.

– Nie mów Sofii – powiedział ojciec szorstko.

– Martino nie jest... – zaczął Luca, ale ten mu przerwał:

– Nie ma innego wyjścia. Koniec tematu.

Chyba wszystkie moje wyrzuty sumienia wyparowały w jednym momencie. Poczułam cholerną złość, cholerną niesprawiedliwość. Znowu uderzył mnie ten rodzaj skrywanego buntu. Niby wobec kogo chciałam być taka fair? Dlaczego? Czym, do diaska sobie na to zasłużyłam?

Rano złapałam za telefon i zadzwoniłam do siostry Dominica.

DOMINIC

Katja mało się nie posikała z ciekawości. Jednak w samochodzie byliśmy z Samem, który nas odwoził do domu. Jay ledwo chodził i Sam pomógł mi go wrzucić na łóżko w domku dla gości. Potem zwinął się do siebie.

Był środek nocy, ale siostra nie dała mi odpocząć.

– Do altanki. Zaraz mi wszystko wyśpiewasz.

– U... jaka groźna. – Usiadłem na bujance obok niej i okryłem nas kocem. Piździło już konkretnie.

– No to mów.

– Nie odpuścisz mi, co? – zapytałem z rezygnacją, a ona spojrzała na mnie, jakbym był niedorozwinięty. – No dobra. – Mogłem budować dramaturgię i owijać w bawełnę, ale nie siedzieliśmy przy winku, a ja nie byłem jej psiapsiółką, więc walnąłem prosto z mostu:

– Przespałem się z Sofią.

Szczęka zjechała jej w dół. Przestała mrugać i chyba oddychać.

– Odcięło ci zasilanie? Słyszałaś, co powiedziałem? – Poklepałem ją po nodze. Powróciła do życia i zaczęła trajkotać:

– Co? Jak? Gdzie? Dziś? Z Sofią Braccio?

– Tak, z nią. Nie dziś, to znaczy dziś też by pewnie do tego doszło, gdyby jej matka nie wparowała do pokoju. Ale przespałem się z nią tej nocy, kiedy pokłóciliśmy się z Jayem. – Popatrzyłem na jej minę. – Katja, zamknij buzię, bo połkniesz muchę.

– Ale... jakim cudem?

Opowiedziałem jej pokrótce całą sytuację w barze: to, jak Sofia mnie oszukała i jak prawie uciekła z hotelu. No i jak zobaczyłem ją u nas na progu. Moja siostra w tym czasie pozjadała chyba wszystkie paznokcie.

– Niesamowite. Fenomenalne. Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że wstawiasz mi kit. – To nie było normalne między rodzeństwem, ale my naprawdę byliśmy za sobą. I nigdy się nie oszukiwaliśmy.

– Katja, dla mnie to jest nie do pojęcia, że ona się zgadza na ten ślub, bo tak jej kazał ojciec.

Skubnęła wargę.

– A ja ją rozumiem. Dominic, ty jesteś inny. Nie patrzysz na konwenanse,

nie obchodzi cię, co pomyślą ludzie. Sama nie wiem, co bym ostatecznie zrobiła, gdyby ojciec się na mnie wypiął. Ty jesteś bardzo niezależny, zawsze byłeś.

– Też mogłaby to zrobić. To nie jest wcale takie trudne – skwitowałem.

– Czyżby? – burknęła. – A jak byłeś chowany? Jak syn mafii, pewny siebie, silny, władczy. Mimo wszystko ojciec zaszczepił w tobie te cechy. Jak myślisz? Co Braccio wkładał do głowy swojej córce? Posłuszeństwo. Mniemam, że nawet nie przyszłoby jej do głowy, by mu się sprzeciwić. Ale to nie jej wina. Tak została wychowana. Widzę, jak zachowują się dziewczyny z naszego środowiska. Zgadniają się na wszystko, bo nie mają innego wyjścia. Uwierz, Victor na tle innych ojców to anioł.

Rzeczywiście, nie pomyślałem o tym w ten sposób. Sofia zapewne nawet nie wiedziała, że ma jakieś inne wyjście. Ujęła to zresztą dosadnie. Obowiązki wobec rodziny.

– Może trzeba jej jakoś pomóc?

Na usta mojej siostry przedostał się mały uśmiezek.

– Pomóc? Chcesz być jej bohaterem?

– Nie zaczynaj, Kat.

– No co? To jest twój wymarzony typ. – Ożywiła się.

– Wymarzony? – zapytałem sceptycznie.

– No tak. Biedna, zagubiona, śliczna. A ty, jak ten jej wybawca, uratujesz ją z opresji. – Zaczęła przesadnie gestykulować.

– Głupek. – Roześmiałem się.

– Spodobała ci się. – Na ustach siostry zakwitł zwycięski uśmiezek.

– To nie ma nic do rzeczy. – Próbowałem się bronić, ale Katja już zaczynała stroić sobie żarty.

– O Boże, jaki skandal. Mój brat spał z córką Tony’ego Braccio! Gdyby była gazeta „Plotki mafijne”, jutro znalazłbyś się na okładce.

– Gdyby była taka gazeta, ty byłabyś jej naczelną. – Odbiłem piłeczkę. Po chwili jednak dodałem. – Ale i tak dasz mi jej numer...

– Wiedziałam!!

Dwadzieścia dwa lata wcześniej...

Victor wracał z Nowego Jorku. Za kierownicą auta siedział Robert. Gdzieś z przodu jechali ojciec z Frankiem, ale już dawno zniknęli im z radarów.

– Jak podoba ci się twoja przyszła żona? – zagaił Robert. Victor spiął się

od razu.

– To jest, kurwa, żart. Po prostu żart – wyrzucił z siebie. – Plują nam w twarz, a ojciec ma w oczach tylko dolary. Oscar pewnie przewraca się w grobie. – Zacisnął pięści.

– To nic osobistego, tylko interesy.

– Dla mnie to jest w chuj osobiste. Zabili go z zimną krwią, podstępem! A teraz mam się żenić z jego córką?! – Victor dawał upust swojej złości.

– Wchodzą na rynek kolumbijski. To duże pieniądze. Zwrócili się do nas w pierwszej kolejności. Jak nie my, to kto inny.

To nie przekonywało Victora. Był wściekły.

– Rodzina powinna być na pierwszym miejscu, ponad pieniądze.

Robert się nie odezwał. A Victor wiedział, że mógł sobie poczekać, ale w końcu i tak zrobi to, co każe mu ojciec. Mógł zgrywać twardziela tylko przy Robercie. Przetarł przekrwione oczy. Byli pół godziny drogi od domu, ale powieki dosłownie mu opadały.

– Zjedź tu na bok. Wezmę sobie kawę na wynos.

Wysiadł z auta i skierował swoje kroki do niewielkiej przydrożnej kawiarenki. Już miał złapać za klamkę drzwi, kiedy stanął jak wryty. Spojrzał przez witrynę do wnętrza lokalu. Jeden ze stolików obsługiwała kelnerka tak podobna... Nie... Miała omamy. To nie mogła być ona. Ona nie żyła. Zabili ją trzy lata temu... Cholernie podobna. Ta twarz śniła mu się wielokrotnie, pamiętał ją doskonale. Miała inne włosy, ciemne, praktycznie czarne, długie. Wciąż się w nią wpatrywał. Pochylona nad notesem nagle zaczęła się prostować. Victor szybko nasunął okulary przeciwsłoneczne na nos. Kiedy dziewczyna podniosła głowę, omijając obojętnym wzrokiem Victora, prawie wypuścił telefon z ręki. To ona. To musiała być ona. Nigdy nie zapomnialby tych oczu, nigdy. Serce waliło mu jak oszalałe. Dziewczyna udała się w głąb lokalu, więc stracił ją z oczu. Wrócił szybko do auta.

– Nie mieli kawy? – skomentował Robert, ironizując.

– Co zrobiłeś z tą dziewczyną? – zapytał chłodno Victor.

– Mówiłem ci wielokrotnie. – Bobby westchnął. – Musieliśmy to zrobić. Daj już spokój, nie ma jej. – Chciał szybko uciąć temat.

– To dlaczego właśnie widziałem ją w tej pierdolonej kawiarni? – Popatrzył prosto w oczy Bobby'ego. Ten zawahał się na pół sekundy, po czym machnął ręką.

– Brednie. Wszędzie pewnie ją widzisz. To był ktoś podobny. I lepiej nie

wspominaj o tym ojcu. – Złapał nerwowo za kluczyki i chciał ruszyć, ale Victor powstrzymał jego rękę.

– To była ona! Wysiadaj. – Wyskoczył z auta, a jego towarzysz niechętnie podążył za nim.

– To jest chore, przestań się tym zadręczać. Wracajmy do domu.

– Tak? To patrz, kurwa. Patrz! – Prawie się wydarł, popychając go w stronę lokalu. Robertowi wystarczyło jedno spojrzenie, by już wiedzieć, że to naprawdę ta sama dziewczyna. Zaciśnął usta tak, że prawie zrobiły się sine. Odciągnął Ragnatellię na bok.

– Nie tak miałeś się dowiedzieć – powiedział, patrząc przed siebie. – I jeszcze nie teraz.

Ten patrzył na niego osłupiały.

– Czyli to naprawdę ona?

– Tak.

– Ale... Nie rozumiem.

– Wywiozłem ją za miasto – Robert zaczął mówić powoli. – Wsadziłem do pociągu, kazałem wyjechać jak najdalej i nie wracać. Dałem jej sporo pieniędzy. Zagroziłem, że jeśli tu wróci lub jeśli choć skontaktuje się ze swoją rodziną, to zabiję i ich i ją. Powiedziałem, że ma zniknąć na zawsze. Była przerażona, zgodziła się na wszystko.

– To był pomysł ojca?

Czyżby Salvatore miał jakieś odruchy człowieczeństwa?

– Żartujesz? – Bobby prychnął. – Gdyby się dowiedział, już bym nie żył.

Teraz Victor pogubił się totalnie.

– W takim razie dlaczego to zrobiłeś? Po co się dla niej narażałeś?

– Nie powinieneś był się już dowiedzieć – powtórzył znowu.

– Ale się dowiedziałem, więc mów do cholery! – warknął zniecierpliwiony Ragnatelli.

– Bo będziesz szefem. Staniesz się wielkim człowiekiem i chcę stać wtedy u twojego boku.

– O czym ty mówisz? – Victor patrzył, niedowierzając. Czy on postradał zmysły?

– To, na czym znam się najlepiej, to ludzie. A ty stworzysz coś potężnego. Zrobiłem to dla ciebie.

Ragnatelli nie wiedział: czy parsknąć śmiechem, czy to był jakiś żart?

– I przez to zaryzykowałeś życie? Bo wydaje ci się, że będę kimś wielkim?

To chyba jako jedynemu w tym mieście. Wszyscy wiedzą, że się do tego nie nadają. Prędzej kolejnym bossem zostanie Frank. Zresztą, mimo choroby, ojciec dobrze się trzyma. Uroiło ci się w głowie coś nierealnego.

– Salvatore źle prowadzi rodzinę. – Robert pokręcił głową. Victor znał ten ton głosu. Zawsze tak mówił, gdy był czegoś pewny. Już dawno temu Victor powtarzał ojcu, by wykorzystać Roberta w inny sposób niż do zwykłych akcji, jak pozostałych chłopaków. Był o niebo inteligentniejszy. Ale ten ani myślał o tym, by wprowadzać w tajniki mafii kogoś, kto nie ma włoskich korzeni. – Chce mieć więcej i więcej, natychmiast. To jest dobre na chwilę. Ale to nie buduje siły rodziny. Twój przyszły ślub?... Za parę lat będziemy im czyścić buty, zjedzą nas. – Słowa Roberta były zbyt szczere. Musiał bardzo ufać Victorowi, skoro tak się przy nim wyrażał o szefie. Ale on zawsze wiedział, co mówić i do kogo. Nigdy się nie mylił. – Ludzie nie powinni się tylko nas bać. Powinni nas szanować, uwielbiać. A my powinniśmy podejmować decyzje, które wyniosą nas na szczyt na lata. I ty to zrobisz.

– To szalone. Nawet nie wiesz, kiedy zostanę szefem. I czy w ogóle...

– Zostaniesz. A ja ci w tym pomogę. Zrobiłem to, żebyś wiedział, że zawsze będę lojalny wobec ciebie.

Ragnatelli odchylił głowę, jakby szukał odpowiedzi gdzieś na górze. Chciałby sam w siebie wierzyć tak, jak jego towarzysz. Ale choć był najmądrzejszym facetem, jakiego znał, to teraz stwierdził, że ten chyba zgłupiał. Jednocześnie poczuł ogromną ulgę i wdzięczność. Ten koszmar spędzał mu sen z powiek. Wyzarło mu to dziurę w sercu, dusiło go. Teraz, po raz pierwszy od trzech lat, odetchnął trochę pełniej.

– Jak myślisz, co ona tu robi? – odezwał się już spokojniejszy.

– Nie mam pojęcia. Nie widziałem jej od tamtego czasu.

– Porozmawiam z nią – zdecydował Victor.

– To nie jest dobry pomysł. – Bobby pokręcił głową. – Jesteś w to zbyt zaangażowany emocjonalnie. Ja to zrobię. Dowiem się, po co tu przyjechała i każę się jej natychmiast wynieść.

– Nie – powiedział twardo Ragnatelli. – Muszę z nią porozmawiać.

Bobby zacisnął usta w linijkę. To był bardzo, bardzo zły pomysł.

SOFIA

Spódnica czy spodnie? Jak założę spódnicę, wyjdzie, że się starałam. Ale jak założę zwykłe jeansy, to może pomyśli, że za bardzo chcę pokazać, że mi nie zależy. Niech będzie spódnica. Lekki makijaż, włosy rozpuszczone. Nagle przypomniał mi się jego dotyk, jego dłoń w moich włosach. Przeczesywał je delikatnie, kiedy leżeliśmy razem w łóżku, w hotelu...

A kysz!

– Nie musiałaś się taki pindrzyć. Dziś tylko zrobię zarys szkicu – powiedziała zdziwiona Katja na powitanie. To tyle jeśli chodzi o moje niepokazanie, że mi zależy. Przyjechałam właśnie do niej na umówiony portret.

Weszłam do domu, rozglądając się na boki, ale panowała cisza.

– Dominica nie ma – oznajmiła z lekkim rozbawieniem. – Tylko tato odpoczywa na górze.

– Nie pytałam... – zaczęłam, od razu się czerwieniąc.

– Nie musiałaś. Zresztą – zatrzymała się w kuchni, nastawiając ekspres – nie gniewaj się, ale... wszystko już wiem. – Przechyliła głowę, z niepewnością czekając na moją reakcję.

– Co wiesz?

– No o was! – Nie wytrzymała i doskoczyła do mnie. Dodała ciszej: – No, że spaliście ze sobą. Dominic mi wszystko wyśpiewał. Wybacz, zmusiłam go troszkę. Sofia, co to znaczy? Podoba ci się? Co z Tomem? Przecież jak on się dowie, to rozpierdoli pół miasta. Będziecie się ukrywać?

Wow, za tą dziewczyną naprawdę ciężko było nadażyć.

– Katju, po pierwsze. – Patrzyłam na nią przerażona. – Nie możesz nikomu o tym powiedzieć.

– Za kogo ty mnie masz? – Przewróciła oczami. – Nikomu nic nie powiem. Córki gangsterów muszą trzymać się razem. Chodź, ustawiłam wszystko na dworze, póki jest ciepło.

Przygotowała akcesoria do malowania i zabrała się do pracy. Jedyne, co musiałam robić, to siedzieć nieruchomo.

– No więc?... Co będzie z tobą i Dominicem?

– Nie ma żadnego Dominica i mnie. Mam narzeczonego – odparłam z przekąsem.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak. Ten Tom od początku mi do ciebie nie pasował – mówiła, całkowicie ignorując moją wcześniejszą wypowiedź.

– Chcesz mnie dobić? – marudziłam.

– Wiesz... czasem warto zaważyć o sobie – powiedziała niepewnie, jakby badała grunt. – I o miłość.

– Jaką miłość? Widziałam twojego brata zaledwie parę razy.

– Ale Martino też nie kochasz – skwitowała. Katja nie była naiwną gąską, więc odpowiedziałam:

– Dobrze wiesz, że to nie zależy ode mnie.

Westchnęła zawiedziona.

– No tak.

– A propos walki o miłość... Miałaś na myśli siebie i jednego z Pająków? – Podniosłam wymownie brew.

– Sofia, ty plotkaro! – zganiła mnie żartobliwie, po czym dodała poważniej. – Ale to nie tak, jak mówił Tom... To nie jest zabawa. My naprawdę... kochamy się.

– A co na to twój ojciec?

– Cóż, nie był zachwycony. Widziałas ostatnio, jak zmasakrowaną twarz miał Jay? I tatuaż?

Kiwnęłam głową. Ludzie mówili, że to pewnie Ruscy.

– No właśnie. To była pierwsza reakcja taty. – Zrobiła kwaśną minę.

– Serio? – Nie mogłam uwierzyć, że to on tak urządził Jaya.

– Nie było łatwo.

Zastanowiłam się. Nigdy nie przeciwstawiłam się ojcu. Nie wiem, tak naprawdę, do czego byłby zdolny. Widać Victor Ragnatelli też nie był taki milutki, na jakiego wyglądał.

– Ale w końcu odpuścił. Jak ci się to udało?

– Długa droga – westchnęła. – Przede wszystkim to ja nie odpuściłam. Nie chodziło tylko o Jaya, ale o całe moje życie. Mogłam dalej go słuchać i robić to, czego on chciał lub w końcu zaważyć o sobie. Tak bardzo chciałam studiować to, o czym marzyłam. I żyć po swojemu, żyć w zgodzie ze swoją rodziną.

Słuchałam z przejęciem. Nie pomyślałabym, że nasze losy tak bardzo były do siebie podobne. W gruncie rzeczy dzieliłyśmy tę samą historię. Z tym, że ja nie umiałabym jednak postawić się Tony’emu. Co, jeśli się ode mnie odwrócił? Mama zrobiłaby to samo. A Luca? Musiał być mu jeszcze bardziej posłuszny niż ja. Zostałabym sama, bez nikogo.

Siedziałam, nie ruszając się i w końcu poczułam chłód.

– Nie jest już trochę za zimno?

– Jeszcze chwila – odpowiedziała Katja. Rozejrzała się wokoło i rzuciła mi czarną bluzę leżącą obok. – Masz, załóż na razie.

Złapałam ją i gdy tylko włożyłam ręce w rękawy, rozpoznałam zapach.

Nagle rozdzwonił się telefon Katji.

– Anita...? Tak, mam wszystko przygotowane na jutro... Co? Jak dziś...? Dobrze, daj mi godzinę. – Odłożyła telefon. – Sof, wybac. Awaria w pracy. Muszę natychmiast coś wydrukować. – Wbiegając do środka, krzyczała jeszcze: – Zrób sobie kawy, herbaty, pooglądaj telewizję. Co tylko chcesz.

Zebrałam się więc powoli i weszłam do kuchni. Nastawiłam czajnik i zaczęłam szukać filiżanek.

– Pieniądzy raczej tam nie znajdziesz.

Podskoczyłam na dźwięk tego głosu. Obróciłam się, nadziewając się wprost na rozbawione spojrzenie Dominica.

– Próbujesz nas okraść?

– Nie – odpowiedziałam lekko piskliwie. – Ja tylko szukam filiżanki – odpowiedziałam spanikowana, dopiero po chwili zauważając, że on zwyczajnie sobie ze mnie żartuje. Podszedł bliżej i przechylił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Czyżby, złodziejaszku? – Złapał za rąbek bluzy, którą miałam na sobie. Jego bluzy.

– Przepraszam. Siedzieliśmy z Katją nad basenem. Było zimno i mi ją dała. – Zaczęłam ściągać bluzę, ale mnie powstrzymał.

– Nie świruj, nabijam się z ciebie. – Wciągnął ją z powrotem na moje ramiona. – Poza tym... ładnie ci w niej.

Gdyby tylko można było przycisnąć jakiś guzik, który wyłączałby to żałosne czerwienienie się. Na pewno przypominałam już pomidora. Miał taki miły uśmiech. Z delikatnymi dołeczkami.

– Co tu robisz? – palnęłam zestresowana jego nagłym pojawieniem się.

– Ja? Mieszkam. – Zmarszczył brwi. – A ty?

– Katja maluje mój portret – odparłam zażenowana.

– A gdzie jest moja siostrunia? – Rozejrzał się po domu.

– Chyba w gabinecie Victora. Musiała coś pilnie zrobić do pracy.

Pokiwał głową i wskazał na czajnik.

– Zrobisz mi espresso? Padam na pysk. – Oparł się o blat i przejechał rękami po zmęczonej twarzy. Zaczęłam krzątać się po ich kuchni, pilnując,

żeby naczynia nie wyleciały mi z rąk. Jego bliskość powodowała totalny chaos w mojej głowie. On zaś wyglądał na bardzo wyluzowanego. Chyba nie robiłam na nim takiego wrażenia, jak on na mnie. Odwrócił głowę w moją stronę.

– Spokojnie – powiedział dziwnie cicho. – Pisałem prawdę... Nie chcę sprawić ci kłopotów, nie będę się wtrącał.

– Dzięki – odpowiedziałam, nawet na niego nie patrząc. Jego słowa cieszyły mnie tylko w teorii. – Doceniam to. Z mlekiem? – Szybko zmieniałam temat.

– Czarna, jak smoła. I bez cukru.

Uśmiechnęłam się na jego odpowiedź i podałam mu kubek.

– Twój ojciec, gdy nas odwiedza, mówi zawsze to samo. Czarna jak smoła. – Myślałam, że to go rozbawi, tymczasem momentalnie zauważyłam, jak się spina.

– Wyjdziemy? – Wskazał miejsce, w którym przed chwilą siedziałam z Katją. Kiwnęłam potakująco. Podążyłam za nim i gdy usiedliśmy, on naprzeciwko mnie, zapytał:

– Nie lubisz być porównywany do Victora?

Nie odpowiedział. Zerknął na obraz Katji, na który ona nie pozwoliła mi patrzeć, aż skończy i wzdrygnął się, udając przerażenie.

– Jezu, ale ta moja siora to beztalencie. – Złapał się za serce, po czym popatrzył wesoło na mnie. Ja już jednak zdążyłam opanować nerwowość. I górę wzięła ciekawość.

– Unikasza odpowiedzi – powiedziałam już pewnie.

– Niespecjalnie lubię te porównania. Nie jestem taki jak on.

Miałam zupełnie inne spostrzeżenia, ale nie chciałam go denerwować.

– Tak myślisz?

– Cóż... zrobiłem wszystko, byle tylko takim się nie stać – odpowiedział twardo.

– Dlatego wyjechałeś?

Pokiwał głową.

– Czyli zrezygnowałeś z bycia przestępcą i postanowiłeś bronić naszego kraju. – Troszkę ironizowałam.

– Brzmi bardzo bohatersko. – Uśmiechnął się. – Niestety muszę cię zawieść. Miałem niespełna 19 lat. W dupie miałem nasz kraj. Wyjechałem totalnie bez pieniędzy i bez perspektyw. Po prostu dzięki wojsku mogłem

studiować za darmo, dostałem swój pokój, jedzenie.

Mówił szczerze, to było widać. Nawet nie zauważyłam, kiedy zniknęła moja cała niepewność, drzenie rąk. Tak przyjemnie się z nim rozmawiało, swobodnie. Nie mogłam też nie zauważyć jego ubioru. Tak nie wyglądał żaden syn bossa. Szara koszulka i ciemnozielone spodnie, ciężkie buty. Ewidentnie ekonomiczny styl wojskowy. Mimo to żadna z tych rzeczy nie umniejszała mu jako facetowi. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie nienachalności, bycia prawdziwym. Koledzy ojca obwieszali się złotem, prześcigali się w ilości koni mechanicznych pod maską.

– Czemu wyjechałeś? – Upiłam łyk gorącej herbaty. Potarł brodę w zamyśleniu.

– To było dosyć spontaniczne. – Wzruszył ramionami. – Do czasu, kiedy biegałem z Pająkami po ulicach, było fajnie. Spieprzaliśmy przed policją, ogarnialiśmy lewy towar, kradliśmy auta. Coś się działo. – Spojrzał na mnie i uśmiechnął się łobuzersko. – No co? Przed tobą chyba nie muszę się krygować? Znasz to.

– Nie musisz – potaknęłam. – Mój brat, Luca, robił dokładnie to samo. Ale skoro było tak fajnie, to czemu to zostawiłeś?

– Przestało być fajnie. – Spojrzał w bok. Zauważyłam, jak nerwowo splata ręce. – Ojciec zaczął żądać zbyt wielu rzeczy – dokończył krótko.

Więcej nie musiał mówić. Domyślałam się, jakie to rzeczy. Kiedy chłopak dorasta, wymaga się od niego, by udowodnił, że jest prawdziwym gangsterem. Drobne sprawy przestają mieć znaczenie. Musi się polać krew. Widziałam po moim bracie, jak mocno odbiły się na nim takie rzeczy. Ale on zrobiłby wszystko, by być w mafii. Dominic najwidoczniej nie.

– Rozumiem. Choć wierzyć mi się nie chce, że to wszystko zostawiłeś. Pieniądze, jakie mogłeś tu zarobić...

– To bagno wciąga. – Zmrużył oczy. – Wysysa z ciebie wszystko. I nim się spostrzeżesz... – zawahał się – robisz rzeczy, o które sam byś się nigdy nie posądził. Uznałem, że to już ten ostatni moment.

– Ale mimo wszystko tu wróciłeś.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Cóż... Kiedy Rino do mnie zadzwonił i powiedział, że ojciec został postrzelony... Zamarłem – powiedział, jakby sam był zdziwiony swoimi słowami. – Jakby serce przestało mi bić.

– Sofio, muszę wyskoczyć do pracy. – Na taras wpadła Katja. Poczułam

małe ukłucie złości, kiedy przerwała nam rozmowę. – O, Dominic, cześć. Sof, przepraszam, muszę zawieźć im papiery.

Wstałam z krzesła.

– Nie ma sprawy. Zadzwońię po szofera, żeby po mnie przyjechał. Leć.

– Dzięki, kochana jesteś. – Pocałowała mnie szybko w policzek i poleciała z powrotem z naręczem teczek. Chwyciłam swój telefon.

– Nie dzwoń. Podwiozę cię – odezwał się jej brat. Coś podskoczyło radośnie w moim żołądku.

– Nie trzeba, nie kłopotcz się.

– To żaden kłopot. Tylko daj mi piętnaście minut. Wezmę szybki prysznic. Byłem w porcie. Pewnie śmierdzą rybami i tym całym syfem.

Już otwierałam buzię, by zaprotestować, ale dodał:

– Bez dyskusji.

Pobiegłam szybko na górę. Zaniiosłam nasze szklanki do kuchni i wstawiłam do zmywarki. Czekałam, kiedy na stole odezwał się zostawiony przez niego telefon. Zerknęłam na wyświetlacz – Rino. Dzwonił na tyle długo, że usłyszałam odgłos kroków. Dominic zbiegł po schodach do kuchni i podniósł telefon. Ja nerwowo przełknęłam ślinę. Stał w samym ręczniku, który luźno wisiał na jego biodrach. Zbyt luźno. Był cały mokry po prysznicu, a z włosów spadały mu pojedyncze krople.

– Tak, Rino?... Teraz? Jestem wyrąbany... Dobra, w porządku – zaśmiał się. – Ale tylko jedno. Małe. Będę za godzinę. – Odłożył słuchawkę i zwrócił się do mnie. – Idę się ubrać. Zaraz zejdem.

Chciałam go tylko dotknąć, tylko przez chwilę. Poczuć znów ciepło jego ciała. Wspomnienia z naszej pierwszej nocy odżyły w moich myślach. I nie tylko w myślach. Zrobiło mi się niesamowicie gorąco... Jego twardy brzuch, kiedy napierał na mnie... Szorstkie duże dłonie, które błędziły wzdłuż moich ud...

– Na pewno nie będę ci przeszkadzała? – wyrzuciłam z siebie szybko, byle tylko go zatrzymać. – Skoro jedziesz do Rino...?

Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– To po drodze. Nie widzę problemu.

Zauważyłam poziomą bliznę, która rozpościerała się pod jego prawą pierś, na żebrach.

– Pamiątka z wojska? – Wiedziałam, że nie mogę. Wiedziałam, że to złe. I mimo to dotknęłam go. Delikatnie opuszkami palców przejechałam wzdłuż

zagojonej dawno rany.

– Znów mnie przeceniasz. – Uśmiechnął się krzywo. – Nie z wojska. Z czasów, kiedy byłem zadufanym małym chłopcem.

– Ty zadufany? To musi być ciekawa historia. – Pozwoliłam sobie spojrzeć na niego spod rzęs.

– Jest – stwierdził, po czym złapał moją rękę. – Może ci o niej opowiem, ale najpierw przestaniesz grać ze mną w jakieś gierki. – Popatrzył mi surowo w oczy.

– Gierki? – zapytałam zaskoczona.

– Jeśli chciałaś sobie pomacać, trzeba było po prostu powiedzieć, a nie udawać niewiniątko. – Zmrużył swoje brązowe oczy, ale dostrzegłam w nich iskierki rozbawienia. Jego odpowiedź zabiła mnie z tropu. Jak zwykle był cholernie bezpośredni. Poczułam się jak dziecko przyłapano na zjedzeniu całej czekolady.

– To nie gierki. Ja po prostu... naprawdę chciałam tylko zapytać.

– Czy ja wyglądam na twojego ojca lub Toma?

– Co?

Stał już tak blisko, że prawie się stykaliśmy.

– Im możesz wciskać różne kity, ale nie mnie, Sofio. – Zmarszczył brwi. – Myślałem jednak, że nie chcesz mieć już ze mną do czynienia, poza zwykłym koleżeństwem?

– Przecież niczego nie sugeruję – odparłam, siląc się na niewinność.

– To dobrze. Bo miałaś rację. To – wskazał przestrzeń między nami – nie jest dobry pomysł. Jestem tu tylko na jakiś czas. Poza tym ostatnie, czego bym chciał, to mieszać się w jakieś mafijne romanse. Ten świat nie jest dla mnie. – Ujrzał moją zdziwioną minę. – Nie patrz tak. Tobie też nie chcę narobić kłopotów. Sama mówiłaś, jak boisz się ojca.

Poczułam wewnętrzny sprzeciw. Po raz kolejny. Jakby przy nim rodził się we mnie jakiś mały buntownik. Nie mówiąc o tym, że byłam mocno podburzona tym, co usłyszałam ostatniej nocy.

– Nagle zrobiłeś się taki praktyczny? Na moim przyjęciu mówiłeś coś innego.

– Ty też mówiłaś coś innego. – Spojrzał z wyrzutem. Jak do cholery miałam walczyć z tymi argumentami? Pewnie, że miał rację. I dopóki go nie widziałam, mogłam być rozsądna i mieć wszystko poukładane w głowie. Ale teraz stał przede mną, grając takiego niedostępnego. Nic nie działa na

człowieka jak podchwytiliwe „Nie wolno ci!”.

Podniosłam dłoń i położyłam delikatnie na jego brzuchu.

– Nie podobam ci się? – zapytałam z udawanym smutkiem.

– Znowu to robisz.

– Co?

– Gierki. – Nachylił się do mojego ucha i zaczął mówić prawie szeptem: – Dobrze wiesz, że mi się podobasz. Dobrze wiesz, jak na mnie działasz... Ale ja lubię jasne sytuacje. Jesteś córką bossa i narzeczoną innego. To wszystko jest zbyt popierdolone.

Przekleństwo w jego ustach tylko jeszcze bardziej mnie rozbudziło. Nie myślałam racjonalnie. Byłam otumaniona jego głosem, jego zapachem, jego szeptem, jego cholernym wilgotnym ciałem tak blisko. Wcześniej prawie wcale nie myślałam o seksie. Nie interesowało mnie to. Albo po prostu nie natrafiłam wcześniej na niego. Tamta wspólna noc obudziła we mnie takie pokłady cielesności, o których nawet nie miałam pojęcia, że istnieją. I nie tylko tamta noc. Nie tylko seks sprawił to szaleństwo. To był on. To jego spojrzenie, ten uśmiech czy nawet to, jak ze mną rozmawiał jeszcze niedawno. I chciałam więcej. Dlaczego nie miałabym się zapomnieć na chwilę? Mój przyszły mąż także nic nie robił sobie z wierności. Nie byłam mu nic winna.

– Malutki pocałunek... Nie proponuję ci przecież ślubu... – teraz to ja szepnęłam do niego. I zwyczajnie musnęłam jego dolną wargę. Skubnęłam ją delikatnie.

– Nie grasz uczciwie – wychrypiał, przymykając oczy.

– Mój ojciec jest gangsterem. Nieuczciwość mam w genach.

Uśmiechnął się, a ja, korzystając z okazji, pocałowałam go, tym razem wsuwając mu język w usta. Nie poznawałam siebie, to nie byłam ja. A może... to dopiero zaczynałam być prawdziwa ja?

Dominic nie oponował. Dosłownie po kilku sekundach dołączył swój język do zabawy. Nie mogłam powstrzymać westchnień, które mi się wyrzywały. Powiedzmy to szczerze. Miałam na niego nieprzyzwoicie wielką ochotę. Wskoczyłam na stół i objęłam go nogami w pasie. Nico przytrzymał mnie mocno w talii. Nawet nie zauważył, kiedy opadł jego ręcznik. Ale przez to ja zauważyłam, jak bardzo i on był nakręcony. Całowaliśmy się jak szaleni. Ściągnął ze mnie swoją bluzę, potem mój sweterek i zostałam w samej koszulce. Tylko ona i cieniutki stanik dzieliły mnie od niego.

Napierałam na niego całym ciałem, przejechałam wargami po szyi, gdzie mogłam wyczuć jego tętno. Nie zdążyłam zarejestrować, kiedy jego dłoń zawędrowała pod moją bluzkę. Ścisnął jedną pierś, po czym obrócił rękę, kciukiem wdzierając się za stanik.

– Nico – wyrwało mi się jęknięcie.

– Nico!

Tym razem to nie byłam ja. Struchlałam, a Dominic odskoczył ode mnie gwałtownie.

– Jesteś na dole? – Victor Ragnatelli. Stuknęły zamykane drzwi i usłyszeliśmy kroki. Jego ojciec powoli zaczął schodzić na dół. Szybko narzuciłam na siebie sweterek.

– Tak, tato. Jestem w kuchni. – Zawinął ręcznik wokół bioder.

W końcu Victor zszedł na dół, podpierając się na lasce. Zdziwił się, gdy mnie zobaczył.

– Sofia, dziecko. Nie wiedziałem, że jesteś.

– Witaj wujku.

Dominicowi wymsknęło się coś na kształt kaszlu, ale zawsze tak zwracałam się do bliskich kolegów taty. Ragnatelli pocałował mnie w policzek.

– Przyjechałam do Katji, ale musiała pilnie załatwić coś w pracy.

– Odwiozę Sofię do domu – wtrącił Nico. Teraz uwaga Victora skupiła się na nim. Pólnagim.

– To nie koszary, Dominic. Ubierz się – oznajmił surowo.

– Zaraz wrócę. – Jego syn szybko udał się na górę.

– Kochanie, wybacz, że nie było mnie na twoim przyjęciu. Widzisz, że ledwo jeszcze chodzę.

– Oczywiście, nie ma sprawy.

– Jak twój narzeczony?

Starałam się nie dać po sobie poznać, że na samo wspomnienie o nim mnie mdli.

– W porządku – odparłam zdawkowo.

Chwilę rozmawialiśmy, aż w końcu z góry zszedł Dominic i wyruszyliśmy do mojego domu. Przez chwilę jechaliśmy w ciszy. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć po tym nagłym szaleństwie. Kiedy wyjechaliśmy na pustą drogę, nachylił się do mnie, pocałował za uchem i powiedział seksownie:

– Mam zatrzymać się przed jakimś hotelem?

– Słucham?

– Żeby dokończyć to, co zaczęliśmy. – Zdjął prawą dłoń z biegów i wsunął mi ją pod spódnicę. – Ciągłe ktoś nam przeszkadza. – Gładził moje udo, a ja gotowałam się w sobie. Nie chciałam, by przestawał, ale moja odwaga ulotniła się w mig. Prawdopodobnie została w jego kuchni. Byliśmy już niedaleko mojego domu, niedaleko mojego ojca. Prawie czułam na sobie jego groźne spojrzenie. To wszystko było złym pomysłem. Myślałam, że mogę się z nim tak po prostu zabawić. Tym bardziej po tym, co usłyszałam ostatniej nocy. I chciałabym, naprawdę. Ale to jednak było zbyt niebezpieczne.

– Muszę już wracać. – Odsunęłam się nieznacznie. – Jest późno, tato będzie się niepokoił.

– Ach tak? – Usłyszałam delikatną irytację w jego głosie.

– Przepraszam – wymamrotałam ze spuszczoną głową.

– Nie przepraszaj. – Zabrał swoją dłoń z mojego uda. – Ale nie igraj tak ze mną.

Przyspieszył nieznacznie. Widziałam, jak zaciska się jego żuchwa. Pewnie był na mnie zły.

– Chyba jednak nie jestem tak odważna. – Próbowałam się usprawiedliwić, bo było mi zwyczajnie głupio. – Ale gdyby ktoś nas teraz zobaczył...

– Sofio – powiedział już miękko. – Nie musisz się tłumaczyć, to twoja sprawa. Ale trzymaj się raz obranej drogi, bo trochę się w tym zaczynam gubić. Widzę, że nie zmieniałaś zdania i nadal pragniesz zostać panią Martino. W porządku. – Wzruszył niedbale ramionami. – Tyle, że ja nie jestem gościem, który pieprzy czyjeś panny.

– Wiesz, że między nim a mną nic nie ma.

– No właśnie. Nic z tego nie rozumiem. – Kręcił dalej głową. – Ale to ty będziesz musiała z tym żyć, to twój wybór.

– To nie jest żaden wybór.

– A czy w ogóle próbowałaś wytłumaczyć to swojemu staremu? To nie jest takie trudne. Nie jesteś już małą dziewczynką. – Rzucił mi wymowne spojrzenie. – Czas chyba dorosnąć i postawić na swoim.

Znowu to samo. To jego wymądrzanie się działało mi cholernie na nerwy.

– Gównu wiesz o moim życiu – warknęłam niespodziewanie.

– Gównu? – Znowu przyspieszył. Ewidentnie wyładowywał się na drodze i aucie. Zaczął ostrzej wchodzić w zakręty, jego palce kurczowo zaciskały się

na kierownicy. Mocniej złapałam się fotela. – Chyba zapomniałaś do kogo mówisz. Victor mnie też chciał zmusić do wielu rzeczy. Ale wyjechałam stąd. Totalnie bez kasy, bez perspektyw. I dałam sobie radę. To jest możliwe.

Podjechał przed naszą bramę.

– Gratuluję. Po prostu ociekasz zajebistością. Oszczędzę ci więc nerwów z powodu takiego nieudacznika, jak ja. Do widzenia. – Wyskoczyłam z auta, trzaskając drzwiami i szybkim krokiem ruszyłam do domu.

– Jesteś wreszcie. Gdzie byłaś tyle czasu? – krzyknął ojciec na powitanie.

– U Katji. Malowała mój obraz. Nie pamiętasz?

Zrobił kwaśną minę i wrócił do oglądania wiadomości. Szybko wbiegłam do pokoju, by nie widział moich łez. Słowa Dominica mnie dobiły. Z pozoru niezbyt ostre, trafiły jednak w samo sedno. Bo miał rację. Byłam beznadziejna. Katja i on mieli charakter, odważyli się sięgnąć po swoje, przeciwstawić się ojcu i tym porąbanym zasadom. A ja byłam tchórzem.

Rozdzwonił się mój telefon. Nico. Dzwonił chyba z pięć razy, ale każde połączenie odrzucałam. W końcu napisał:

„Nie miałem tego na myśli”. Po chwili doszedł kolejny: „Chciałem tylko pomóc”. Łaskawiec, cholerny Samarytanin.

„Nie potrzebuję twojej pomocy. Daj mi święty spokój”.

Everyone knows I'm right about one thing

You and I don't work out

You bring out the mean in me

I bring out your insecurities

You know what I am talking bout

Banks – Before I Ever Met You

6

DOMINIC

Nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Chodziłem wkurwiony całymi dniami. Po głowie wciąż plątała mi się cholerna córka Braccio. Naprawdę miałem zamiar trzymać się od niej z daleka. Może gdyby była wolna, byłoby inaczej. A przede wszystkim, gdyby nie była tak uzależniona od swojego ojca. Niestety, ale nie mógłbym być z laską i jednocześnie z jej całą mafijną rodziną. Taki związek mnie nie interesował. Ja się odciąłem i nie miałem zamiaru się w to znowu pakować. Ale nie było nad czym rozmyślać, bo przecież nie była wolna. Była cholerną narzeczoną. I nie zamierzała niczego zmienić. Po prostu chciała się ze mną zabawić. Pewnie i bym na to przystał, ale mówiłem szczerze. Nie tykam cudzych pańienek i nie wchodzę w dziwne układy.

Ale rozum swoje, a... co innego swoje. Owinęła mnie sobie wokół palca. Mnie, kurwa, zawodowego żołnierza! Jakaś młoda dupa, która miała zerowe doświadczenie. I jeszcze ta bezsensowna kłótnia na końcu. Nie chciałem jej urazić, ale nic nie poradzę, że to wszystko było dla mnie czystą dziecinadą. Zresztą dobrze, że tak się stało. Ta dziewczyna to same kłopoty. Nie tylko my mogliśmy oberwać. To faktycznie mogło wpłynąć na stosunki między naszymi rodzinami, a ja mimo wszystko nie chciałem przysparzać problemów ojcu czy Pająkom.

* * *

Chłopaki były zajęte. Organizowały ogromną dostawę koki, więc nie miałem po co się z nimi kręcić. Ale z każdym dniem coraz bardziej mnie nosiło. Byłem bezużyteczny i miałem za dużo czasu na myślenie o niej.

Spotkałem się któregoś dnia z Rino. Siedzieliśmy w „Ragni” przy piwie.

– Jak jest u was z laskami z mafii? – zapytałem.

– To znaczy?

– No jakie są te wasze zasady, reguły? Z kim się można umówić, z kim nie?

– To zależy, jak wysoko mierzysz.

– Wysoko – powiedziałem krótko. Wyżej, niż córka bossa, chyba się nie

da.

– Jak dla mnie wszystkie te panny mają kija w dupie – Rino mruknął zdegustowany. – Ale jeśli któraś ci się podoba, nie krępuj się. Wystarczy, że się przedstawiś. Od razu wlezie ci do łóżka, a jej rodzina was pobłogosławi. – Zaśmiał się.

– A jeżeli jest zajęta?

– A o kim mówimy? – Popatrzył spod byka.

– O nikim. Po prostu.

– Jeśli jest zajęta, to się nie wpierdalaj. W najlepszym wypadku dostaniesz po mordzie, w najgorszym znajdą cię w lesie.

Świetnie... W końcu nie wytrzymałem.

– Okej, to włącz mnie w temat tej dostawy – rzuciłem.

– Słucham? – Włoch zrobił wielkie oczy.

– Nie wysiedzę dłużej bezczynnie. Muszę coś zrobić. I jakaś kasa też by mi się przydała.

– Jesteś pewny? Koka to już gruby temat.

– Jestem. O ile nie będę musiał komuś odstrzelić łba, to dam radę. – Wysiliłem się na słaby żart.

Nie był do końca przekonany.

– Słuchaj: nie chcesz mieć pewnej osoby? Zaufanej? Daj mi szansę – nalegałem.

– No dobra. Zobaczymy, czy nie wyszedłeś z wprawy po tylu latach. – Roześmiał się. – I nie będziesz miał komu strzelać w łeb. Wystarczy, że umiesz pływać kutrem.

– Kutrem? Przemycacie kokę kutrami? – Ledwo powstrzymałem śmiech.

– Najpierw wylatuje ze starych lotnisk. Leci nad oceanem i kilkadziesiąt kilometrów od brzegu zostaje zrzucona w paczkach.

– Jak to? Zrzucona? – Potarłem czoło.

– Normalnie. Prosto do wody. Podłączamy do paczek nadajniki, więc będziemy widzieli je na radarach. Wypływamy kutrami, łowimy i wrzucamy w zdechłe ryby. Tego prawie nigdy nie sprawdzają.

– Prawie? – Byłem sceptyczny.

– Jest ryzyko, jest zabawa. – Wzruszył ramionami.

– Co miałbym robić?

Rino zabębnił palcami o stół.

– Właściwie to potrzebowałbym ogarniętego gościa w porcie. Kogoś

czujnego. Z kutrów będą przekładać je do busów i wywozić. Mamy radio, wyłapujemy częstotliwości policji, straży wybrzeżnej. Pilnujesz ich i pilnujesz portu. Wiesz, jak działają mundurowi pod przykryciem...

No i się zgodziłem. Mieliśmy zgarnąć grubą kasę. Jakieś sto kilo koki na kutrach. Przyznaję, że się do tego zapaliłem jak nigdy. W końcu miałem coś do roboty. Następne dni studiowaliśmy trasy, sprawdzaliśmy auta, a Rino kontaktował się z handlarzami. Chłopaki ogarniały policję. Nauczyłem się na pamięć całego portu, prześledziłem wszystkie drogi, ścieżki, zaułki, każdy większy magazyn. Gdzie są kamery, gdzie nie ma kamer. Ogarnialiśmy sprzęt. Dosłownie odżyłem. Czułem się trochę jak w wojsku, zadaniowo. A trochę jak małyłat wśród swoich starych kumpli.

W dzień dostawy siedzieliśmy w „Divieto” jak na szpilkach, czekając na sygnał Rino. Paczki już zostały zrzucone, widzieliśmy je na radarach. Za godzinę trzeba było wyruszyć. Żołnierze Rino i Shade’a mieli płynąć łódkami. Włoch odbierał towar i to na nim musiał się skupić.

Wszystko szło dobrze, zgodnie z planem. Miałem radio na podsłuchu: nie działo się nic godnego uwagi, nie było żadnych zgłoszeń w okolicy portu. Nasi ludzie już dawno wypłynęli, lada moment mieli wracać. Wsiadłem do auta, żeby zrobić kolejną rundę. Jeździłem alejkami powoli, ale wszędzie panował względny spokój. Środek nocy, nic większego się nie działo. Jacyś rybacy w płaszczach naprawiali sieci. Radio zaczęło mi przerywać i usłyszałem szumy, ale trwało to tylko chwilę. W drugim odbiorniku odezwał się Rino.

– Są. Ładujemy.

Jeszcze trochę. Jeszcze trochę i koniec. Zawróciłem. Radio znowu zaszumiało. Zwolniłem, gdy rybak od sieci przeszedł mi drogę, ciągnąc je za sobą do zdezelowanego busa.

Zamrugalem. Coś... coś było nie tak. Zwolniłem jeszcze bardziej. Czułem jakiś wewnętrzny niepokój, wręcz ucisk w żołądku. Coś było bardzo, kurwa, nie tak. Popatrzyłem uważnie w lusterko. Natknąłem się na spojrzenie rybaka i już wiedziałem. Spojrzałem w dół i zrzęda mi mina. Czyste buty. Odpicowane lakierki – jak do kościoła. Kiedy natknąłem się na jego wzrok, on też już wiedział. Wskoczyli do busa w sekundę, a ja wcisnąłem gaz do dechy. Nie mogłem powiadomić Rino. Teraz już uświadomiłem sobie, że to oni mogli zakłócać nam radio. Od razu ruszyli za mną. Musiałem więc ich jakoś odciągnąć. Pędziłem uliczkami tak szybko, jak tylko mogłem. Mijałem

kontenery i magazyny, licząc je w myślach. Odtwarzałem całą trasę w głowie. Jeśli trafię w ślepy zaułek, będę w dupie. Cały momentalnie się spociłem. Jednocześnie zachodziłem w głowę, skąd wiedzieli. Było oczywiste, że czaili się na nas. Widziałem to w spojrzeniu tamtego gościa. Policja? Mogli być z Granicznej, ale również dobrze i z DEA. To, że jechali za mną jak po sznurku, znaczyło jedno. Nie wiedzieli, gdzie był towar. Zaczął się pościg między alejkami.

– Powoli ruszamy – usłyszałem w radiu głos Rino. Tamci musieli to wyłapać. Kierowca zrobił ruch ręką. Zmieniali kierunek, nie chcieli mnie już ścigać. Kurwa, złapali sygnał. Skręcili dokładnie w stronę, gdzie nasza ekipa przewalała towar. Zawrzało we mnie od ilości adrenaliny, ale w głowie miałem pierdolnik.

Trasa, trasa... ryłeś to jak pojebany, Nico.

Nie ruszyłem za nimi. Odbiłem w lewo. Pomiędzy tirami, beczkami zapierdalałem jak głupi. Z opon prawie się skrzyło. Za kilometr w prawo, będzie wąsko.

Szybciej, kurwa, szybciej.

Jeżeli zdążę, odetnę ich.

– Rino, spierdalajcie jak najszybciej! – wydarłem się do telefonu. Nie było już sensu się ukrywać. Wiedzieli.

Ciężarówki, kontenery, magazyny, wszystkie wyglądały tak samo.

Obym się, kurwa, nie mylił.

Byłem cały mokry, serce waliło mi jak szalone. Ostatni skręt w prawo i... tak, to było to. Jedyna droga do chłopaków. Stałem w poprzek i... No właśnie, no i co teraz? Obezwładnią mnie w kilka sekund. Zacząłem rozglądać się nerwowo. Byłem przecież w jebanym porcie... Beczki! Zobaczyłem z daleka beczki pełne zardzewiałego żelastwa. Siatki, gwoździe, druty. Podbiegłem do nich i próbowałem wywrócić. Kurestwo było tak ciężkie, że prawie wyprułem sobie flaki.

No dalej!

Udało mi się jedną przewrócić chyba jedynie siłą woli. Zaczęła turlać się po całej drodze, wyrzucając z wnętrza cały swój śmietnik. Kiedy zrobiła się prawie pusta, łatwiej było mi ją przeturlać po całej długości drogi. Wysypałem wszystko i zabrałem beczkę z widoku. Było ciemno a ulica niedoświetlona. Zbierałem z drogi co większe przedmioty, kiedy usłyszałem auto. Zaraz tu będą. Podbiegłem w stronę swojego samochodu. Właśnie

wtedy wyjechali z bocznej uliczki. Ucieszył ich mój widok, ale nie na długo. Pełen nerwów wyczekiwałem tego, co się stanie, ale wjechali wprost w kilogamy gwoździ. Nie mogło być lepiej. Wszystkie opony strzeliły prawie jednocześnie. Auto wyslizgnęło się z osi. Zaczęli trochę kołować i po przejechaniu kilkunastu metrów stanęli. W mig wyrwali z busa.

– Na ziemię! Na ziemię, skurwysynu! – wszyscy jak na rozkaz darli na mnie mordę. Wszyscy mieli pistolety skierowane w moją stronę.

Na ziemię i na ziemię.

– Przecież was słyszę, kurwa. – Położyłem się grzecznie na drodze, układając ręce z tyłu głowy.

– Nie pyskuj, frajerze! Łapy! – Skuli mnie kajdankami, recytując wierszyk moich praw, który znałem na pamięć. – Wstawaj, idziemy.

Zgiętego wpół prowadzili mnie do busa i wrzucili do środka jak worek ziemniaków. Usłyszałem w tle syreny, ale były gdzieś w dali, kompletnie z drugiej strony. Uśmiech samoistnie zagościł na moich ustach. Kurwa, udało się.

– Co się szczerzysz, chuju? Dorwiemy twoich koleżków. – Kierowca spojrział w lusterko. – Jak się nazywasz?

– Przesłuchujesz mnie w aucie, debilu? – zapytałem grzecznościowo.

– Zobaczymy, czy dalej będziesz tak szczekał, jak cię zamkniemy. – Ten za kierownicą wyjątkowo się pluł. Kiedy dotarło drugie sprawne auto, zawieźli mnie na komisariat i zamknęli w jakiejś sali. Czekałem i czekałem. Ktoś przychodził, ktoś wychodził. Ściągali mi odciski. Zabrali mi dokumenty, mieli moją komórkę. Co prawda nic tam nie było, ale wciąż.

Do pomieszczenia wszedł gość w mundurze. Zerknąłem na przypinkę. Sam komendant, nieźle.

Usiadł przede mną, uprzednio chowając tłusty brzuch pod stołem.

– Dominic Ragnatelli – stwierdził surowym tonem.

– We własnej osobie, panie komendancie.

Podniósł wzrok znad teczki, którą trzymał w ręce i spojrział pogardliwie.

– Idziesz w ślady tatusia?

– Nie rozumiem – odpowiedziałem uprzejmie.

– Nie pierdol.

– Spokojnie, nie jest pan w moim typie.

Zacisnął pięści.

– Jak posiedzisz trochę w areszcie, to odechce ci się żarcików.

Podniosłem dłonie w kajdankach, drapiąc się po głowie.

– Przepraszam, a za co? Jakie zarzuty chcecie mi postawić? –
Uśmiechnąłem się. – Oddam wam za te opony, dogadamy się.

Wyglądał, jakby para miała zaraz wystrzelić mu uszami.

– Dorwiemy tych twoich gangsterków. Myślisz, że nie wiem, co tam
odpierdalaliście?

Przerwał mu jakiś gość, który wszedł nagle do pomieszczenia.

– Panie komendancie, przepraszam, ale potrzebują podpisów. – Podał mu
do ręki jakieś papiery.

– Dobrze. – Zaczął bazgrolić parafki na kolejnych stronach. – Bronieś
swoich kolegów, gnojku? – zwrócił się do mnie.

– Panie oficerze – poprawiłem go. Oderwał się skonsternowany od kartki.

– Co?

– Panie oficerze. – Usiadłem wygodniej, kładąc dłonie na stole. – Taki
mam tytuł. Zapracowałem sobie na niego, więc tak proszę się do mnie
zwracać.

Gość z boku wybałuszył oczy. Komendant miał chyba zaraz wybuchnąć.
Był czerwony, fioletowy, kurwa, zielony.

– To ja przyjdę potem. – Facet zmył się w szalonym tempie.

Wkurwiony komendant maglował mnie jeszcze kilka godzin. Gdzie, skąd,
po co? Co tutaj robię? I tak w kółko. Chciało mi się spać, śmierdziałem
całym portem, rybami.

– Nie macie nic. Pewnie nie udało się wam nawet powąchać smrodu spalin
z ich auta. Chcesz mnie tu trzymać? Bardzo proszę.

No i trzymał. Wypuścili mnie po dwudziestu czterech godzinach.
Zarzutów brak, mała szkodliwość społeczna czynu i dziękuję. Komendant,
kaząc mnie wypuścić, pewnie wydrapywał sobie żyły z wściekłości.

Na zewnątrz, o dziwo, czekało na mnie auto. A przy nim Randy, cały
uśmiechnięty.

– Witam na wolności – zażartował.

– Dobrze, że jesteś. Jestem wyjebany, muszę się przespać.

– Spanie jest dla słabych. Wykąpiesz się, przebierzesz i jedziemy do
Pająków, do „Ragni”.

Nie kłóciłem się. Miał rację, było mnóstwo rzeczy do obgadania.
Zahaczyliśmy tylko o dom, tak jak wspomniał, na kąpiel i po świeże ciuchy.

Kiedy wchodziliśmy do klubu, poczułem lekki ucisk. A co, jeśli pomyślą,

że ich wsypałem? Za szybko wyszedłem. Mogli uważać mnie za mięczaka, co przy pierwszej lepszej okazji, ze strachu, sprzedał wszystko policji. Co, jeśli uważali, że spierdoliłem cały temat? Szedłem więc do stolika na miękkich nogach. Z daleka dostrzegłem całą ekipę ojca. Obrócili się w moją stronę i... zaczęli klaskać.

– Nico, ty pojebańcu! – wydarł się Rino i podszedł, by wyciął mnie po policzkach.

– Wiedziałem, kurwa, wiedziałem. – Shade zgniótł mnie w uścisku.

– Nasz bohater. – Włoch klepnął mnie w ramię. – Człowieku! Czy ty wiesz, co odjechałeś?? Ocaliłeś, kurwa, cały towar. W chuj koki odjechało przed policją w siną dal!

Nie odzywałem się. Próbowałem ogarnąć, co do mnie mówili.

– No już. – Machnął ręką Grand. – Bo zaraz cały obrośnie w piórka.

– Zasłużył! – Rino trzymał mnie dalej w uścisku. – Ty mały skubańcu, tatuś będzie dumny.

Skrzywiłem się, co wywołało salwę śmiechu.

– To przyjemność poznać pana oficera.

Odwróciłem się w stronę głosu i wytrzeszczyłem oczy. Słowa należały do gościa, który wparował do sali, kiedy przesłuchiwał mnie komendant.

– Co... do chuja? – Aż się wzdrygnąłem przerażony. Ale on tylko zarył ze śmiechu.

– Spokojnie, to Brad. Nasz kolega – wyjaśnił mi dobrotliwie Jay. – Siadaj. I opowiadaj.

– No właśnie – zawtórował Shade. – I dajcie tu w końcu jakieś panny. – Jak na rozkaz zmaterializowało się kilka dziewczyn. Przysiadły się do nas, a jedna dosłownie uwiesiła mi się na ramieniu.

– Ja byłem w szoku. Normalnie w szoku. – Gość imieniem Brad gestykulował rękami, w jednej z nich trzymając na wpół spalonego peta. – Gdybyście to kurwa słyszeli. „Jestem oficerem”. Myślałem, że komendant się zesra.

– Jesteś synem Victora? – szepnęła do mnie ta laska z boku. Kiwnąłem niechętnie głową. – Wow, nigdy nie pieprzyłam się z przyszłym bossem – powiedziała kokieteryjnie. Momentalnie straciłem zainteresowanie.

– Dziś też nie będziesz miała okazji, bo nie jestem przyszłym bossem.

Na szczęście chłopaki zaczęły wypytywać o wszystko, o całą akcję. Ten Brad co rusz to opowiadał tę samą historię, jak to pyskowałem

komendantowi, kolejnej osobie, która się pojawiała. Każda następna wersja była coraz bardziej barwna, aż prawie wyszło na to, że rzuciłem się z pięściami na tego komendanta. Alkohol lał się strumieniami, a laski przepychały się jedna przez drugą – świętowaliśmy na całego. I ja byłem tego sprawcą. Grand miał rację, rosły mi piórka. Znowu byłem z chłopakami, znowu byliśmy ekipą. Czułem przyjemne ciarki, mrowienie w całym ciele. Nie ma nic lepszego, niż być częścią czegoś takiego. Gdyby to wszystko nie było tak pogmatwane...

Po jakimś czasie poszukałem wzrokiem Jaya, mojego najlepszego przyjaciela, mojego brata. Odszedł na bok, stał przy barze.

– Wolisz pić sam? – zagaiłem wesoło.

– To tylko cola – odpowiedział, unosząc szklankę.

– Nie mów, że zostałeś abstynentem.

Uśmiechnął się.

– Katja ma jutro z samego rana szkolenie z pracy, poza miastem. Obiecałem ją odwieźć.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewałem.

– Zamieszkałeś pod pantofelkiem mojej siostry?

– Spierdalaj.

Obaj zaczęliśmy się śmiać. Brakowało mi takiego Jaya, naszych wspólnych rozmów.

– Wujek Rino obsypie cię jutro złotem. – Nagle napatoczył się nasz Włoch i znowu zamknął mnie w uścisku. – Duża premia.

– Wychodzimy? – zapytał z boku Shade. Impreza powoli się kończyła, chłopaki się zbierały.

– Zatoka? – zaproponował Grand. Kiedyś chodziliśmy tam po popijawach, to było takie nasze miejsce.

– Ni chuja – wzdrygnął się Jay.

– Jayden ma traumę – wyjaśnił Shade, kiedy zobaczył moje szeroko uniesione brwi. – Jak słyszy hasło „zatoka”, przypomina mu się, jaki dostał od nas wpierdol. Biedny, moczy się do teraz.

– Zaraz wpierdoleń tobie – burknął Jay do szczerzącego się Shade’a.

– Idziemy do domu. – Rino wzniosł do góry ręce jak ksiądz. – Jutro trzeba sprzedać sto kilo koki, panowie.

Szliśmy ulicami. Shade właśnie dzwonił do któregoś z żołnierzy, żeby po nas przyjechali i odwieźli. W pewnym momencie Grand przystanął.

– Ej, to nie świeżaki Caselli?

Spojrzeliliśmy w kierunku, który wskazał. W bocznej uliczce, kilkanaście metrów dalej, z sześciu roślących koleś napierdalało trzech szczeniaków.

– Pewnie. A to gang Meksykańców – wyjaśnił mi Rino, bo chyba jako jedyny nie wiedziałem, o co chodzi. – Napadają na takich drobnych dilerów. Naszych ostatnio też okradli.

– No to co...? – Shade wyszczerzył się do nas.

– Sześciu? – Grand podniósł brew.

– Weźmiesz dwóch – odpowiedział tamten wesoło.

Jay podciągnął rękawy i wzruszył ramionami.

– Czemu nie?

I tak po prostu rzucili się w ich stronę. Przez chwilę stałem otępiały, ale w końcu nogi same mnie poniosły. Od razu poczułem przyływ adrenaliny.

Ci na nasz widok zrobili wielkie oczy... No i zaczęliśmy się napierdalać.

– Pajaki?! – krzyknął jeden z tych młodych, zszokowany na całego.

Czułem, jak schodziło mi ciśnienie z całego ciała. Znowu byłem w swoim żywiole, jak ryba w wodzie. Z każdym ciosem robiłem się luźniejszy. Mięśnie pracowały, jakby były do tego stworzone, jakby przypominały sobie dawne czasy. Po raz pierwszy od dawna czułem się tak, jak powinienem, właściwie. Na właściwym miejscu. Z właściwymi ludźmi. Nigdy bym tego nie przyznał, ale nawet przed sobą nie mogłem tego zataić. Czy można czegoś nienawidzić, a jednocześnie tak kochać? Czy można kochać coś, czego się nie powinno? Najwidoczniej było to możliwe.

Napieprzałem gościa po twarzy gołymi pięściami, zdzierając sobie przy okazji knykcie, kiedy zauważyłem, że na Jaya naparło dwóch naraz. Zostawiłem swojego i zachodząc jednego od tyłu, złapałem go za gardło. Zaczął się dusić i puścił Jaya. Młodzi w końcu się otrzepali i trochę nam pomogli. Po chwili mieliśmy wszystkich Meksykańców leżących na ziemi.

– Chyba zapuszczacie się nieco za daleko, chłopaki – rzucił do nich ostro Rino. – Ostatni raz was tu, kurwy, widzę! Ostatni!

– Dzięki – wysapał najstarszy z tych od Caselli. Nie zdążył dokończyć, bo Grand rzucił:

– Patrol, zjeżdżamy stąd!

Siedzieliśmy w aucie, ściśnięci jak sardynki. Poobijani, lekko pokrwawieni, przysypiający i nietrzeźwi. A ja czułem, że odżyłem. Czułem, jakby moje ciało stało się lżejsze o jakieś dwadzieścia kilo. Uśmiech cały

czas nie schodził mi z mordy. Do tej pory miałem gęsią skórę. Boże, jak mi tego, kurwa, brakowało. Jak mi brakowało chłopaków.

Odwieźli mnie przed dom. Wychodziłem z auta, kiedy Rino przytrzymał mnie za ramię.

– Należysz do nas, dzieciaku. Tego się nie wyprzesz. – I uśmiechnął się jak psychopata.

*I wanna heal, I wanna feel
Like I'm close to something real
I wanna find something I wanted all along
Somewhere I belong
I will never know
Myself until I do this on my own*
Linkin Park – Somewhere I Belong

SOFIA

Oficer. Od paru dni mówiło o nim całe miasto. A raczej jego mroczna strona. Do ojca ciągle przychodzili jacyś ludzie w interesach i każdy z nich opowiadał ostatnio tę samą historię. Jak młody Ragnatelli uratował transport narkotyków i rozwścieczył komendanta. Z jednej strony nie zdziwiło mnie jego zachowanie. Wręcz pomyślałam „Cały Dominic”, jakbym go znała od zawsze. Bezpośredni i trochę zbyt butny. Z drugiej strony to mi nie pasowało. Nie chciał mieć nic do czynienia z interesami ojca. Skąd więc taka zmiana?

Wszyscy byli go ciekawi. Ludzie nie chcieli wierzyć, że Dominic wrócił tylko po to, by zająć się rodziną. Mój ojciec prawie gryzł paznokcie do krwi. On zawsze drżał o swoją pozycję, mimo iż mieli z Ragnatellim bardzo dobre stosunki.

Mijały dni, a mama zaczynała napomykać o ślubie.

– Powinniśmy zacząć oglądać sukienki.

Coś zaczęło zaciskać się na moim gardle.

– Czas leci, a potem wszystko załatwia się na ostatnią chwilę.

Dusiłam się. Znowu zalewało mnie to parszywe uczucie duszności.

– Dobrze – ledwo wymamrotałam.

Siedzieliśmy właśnie w kuchni. Ojciec jadł drugą porcję spaghetti. Zamyślił się nad czymś.

– Musisz iść do lekarza – powiedział w końcu, nie patrząc mi w oczy.

– Do jakiego lekarza? – zdziwiłam się.

– Martino... – Przebierał widelcem w makaronie. – Chce mieć pewność, że jesteś czysta. – Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Spojrzałam na mamę. Tak samo unikała mojego wzroku.

– Pójdę zrobić pranie. – Uciekła z kuchni. Wróciłam więc wzrokiem do taty.

– Czysta?

– Nie udawaj głupiej. Że jesteś dziewicą. – Zniecierpliwził się.

– Ale... – Zatkano mnie. Po prostu zatkało.

– No przecież jesteś. To nic wielkiego. Pójdiesz do ginekologa. To lekarz. Nic ci nie zrobi. – Był poirytowany, widząc moją minę.

– Nie ma mowy! – wybuchłam. Ojciec zrobił się czerwony. Wstałam od stołu, ale złapał mnie za ramię i mocno ścisnął.

– Pójdiesz, do cholery! Jeśli odmówisz, pomyśli, że coś ukrywasz. Przestań być taką cholerną primadonną. – Szarpał moją rękę. Oczy miałam pełne łez. Łez, które w ogóle nie leciały, zbierały się pod powiekami, zostawały tam i ciążyły.

Siedziałam w pokoju. Co teraz? Panika ogarniała całe moje ciało. Dowiedzą się, że już uprawiałam seks. Ojciec wpadnie w szal, zabije mnie. A co robi Martino?...

Złapałam za komórkę i zadzwoniłam do pierwszej osoby, która przyszła mi na myśl. Jedynej, która wiedziała o mnie i Dominicu.

– Cześć, Sof – Katja radośnie odezwała się do telefonu.

– Katja, nie wiem co robić... – powiedziałam drżącym głosem.

– Co się stało? – zaniepokoiła się.

– Oni... oni każą mi iść do lekarza. Martino chce sprawdzić, czy jestem jeszcze dziewicą. – W tle pojawiła się cisza. – Katja?

– Jestem, jestem... Czy ich popierdoliło?! – wydarła się nagle. – Co za skurwysyn. Takiemu to tylko wyrwać jaja i dać psom na pożarcie. Jebany skurwiel. Powiedz, żeby spierdalał.

– Katja... – Powstrzymałam dalszą wiązanekę. – Przecież wiesz, że nie mogę. Kompletnie nie wiem, co robić. Przecież ja... i Nico... Boże!

– Uprawialiście seks, tak wiem – odparła rzeczowo. Wzięła głęboki wdech. – Musisz skłamać.

– No, ale jak...? Przecież on mnie zbada! – Już jaśniej nie mogłam tego wyrazić.

– Ale nie jest, kurwa, jasnowidzem. Myślisz, że wszystkie wyglądają tak samo? Sof, miałaś lekcje biologii? Nie ma opcji, żeby mógł to jasno stwierdzić, skoro zobaczy cię pierwszy raz.

– Nie wiedziałam – odpowiedziałam zawstydzona.

– Nie przejmuj się. Idź tam na pewniaka. Cokolwiek by mówił, jesteś świętsza od Maryi Dziewicy. Musisz być przekonująca. Jasne?

– Tak... Dzięki.

– Sof... – zaczęła trochę łagodniejszym tonem.

– Tak?
– Tak nie można żyć. To nienormalne.
– Katju, proszę cię... – Nie miałam ochoty wchodzić głębiej w ten temat. – Nie mów Dominicowi – dodałam. Już i tak miał mnie za totalną ofiarę. Wystarczy, że musiałam ośmieszyć się przed jego siostrą.

* * *

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe?
Siedzieliśmy w aucie Toma i jechaliśmy do lekarza. Byłam o krok od wymiotowania mu na kolana.
– Najlepszą formą zaufania jest kontrola. Jako przyszły boss nie mogę sobie pozwolić na nieposłuszeństwo. – Martino uśmiechnął się złośliwie.
– Traktujesz mnie jak niewolnicę – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.
– Twój ojciec mówił, że lubisz dramatyzować – westchnął. – Po ślubie ci przejdzie.
Za paskiem miał broń. Umiem strzelać, Luca mnie uczył. Nie wiem skąd, ale nagle przed oczami pojawił mi się makabryczny obrazek. Mogłabym wyciągnąć ten pistolet i odstrzelić mu głowę. Krew pewnie zalałaby cały samochód. Jego mózg byłby wszędzie.
– Jedźmy już – powiedziałam uspokojona wizją jego wnętrzości rozsmarowanych w aucie.
Zawiózł mnie do doktora, starego dziada, który tylko powiedział sucho:
– Rozbieraj się. Na fotel. Nogi szeroko.
Jak worek ziemniaków. Jak nic, byle co, niewarta.
– Rozluźnij się... Wszystko wygląda w porządku.
Katja miała rację, gównu wiedział.
– Mówiłam panu. Czekam do ślubu – powiedziałam pewnie. Założyłam dziś ciuchy, w których wyglądałam jak oddana wyznawczyni Jezusa, a włosy splotłam w koka.
– Nooo tak, tak. Dobrze, możesz się ubrać. – Poklepał mnie po udzie.
– Zadowolony? – z wściekłością zapytałam Toma, po wyjściu z gabinetu.
– Przestań pyskować, do cholery! – Złapał moją brodę zirytowany. – Bo tracę cierpliwość. Chciałem być miły, ale widzę, że tobie potrzeba twardej ręki. – Wycofałam się przestraszona. On naprawdę nie żartował. – Masz szczęście, że jesteś ładna, bo nadajesz się tylko do jednego.
Nie odpowiedziałam. Oczywiście, że zabolalo, bo trafił prosto w samą

ranę. Może i miał rację, trudno było się z tym nie zgodzić – przecież nic nie umiałam.

– Odwiozę cię do domu.

Poszłam prosto do swojego pokoju. Rozebrałam się do naga, nalałam pełną wannę prawie wrzącej wody i leżałam w niej z godzinę. Jakbym chciała zmyć z siebie brud tej sytuacji, wymyć ją z pamięci. Rozmyślałam nad słowami Toma.

Nadajesz się tylko do jednego.

Chciałabym, żeby było inaczej, ale się nie mylił. Nie reprezentowałam sobą nic. Moja nauka skończyła się na liceum. Nie mogłam się dalej kształcić. Zresztą nie chodziło tylko o naukę. Moje wszelkie próby rozwinięcia się na jakimkolwiek polu tłamsił tato. Bo ponoć tego nie potrzebowałam. Nawet nie zrobiłam prawa jazdy, bo po godzinie jazdy ze mną stwierdził, że się do tego kompletnie nie nadaję i żebym dała sobie spokój. Nie odnajdywałam się w życiu, miałam mało przyjaciół, niewiele wychodziłam. Wszystko było u mnie jałowe, jakby bez celu. Nawet przestałam już myśleć o restauracji. Zakopywałam to marzenie.

Bałam się ojca i Martino i ich ewentualnych reakcji na mój sprzeciw wobec ślubu, ale to czego najbardziej się obawiałam, to... nieznanego. Nigdy bym sobie nie poradziła. Jeśliby mnie odtrącili, zostałabym sama jak palec. Dominic prowadził bardzo niezależne życie i dla niego było to całkowicie normalne. Ja nawet nie wiedziałabym, jak wynająć mieszkanie.

Też tak pewnie o mnie sądził. Że jestem beznadziejna. Nawet gdybym była wolna, nie chciałby mnie. Nie chciałby takiej byle jakiej dziewczyny. Zresztą po co w ogóle o tym rozmyślałam? To nie miało znaczenia. Należałam już do Martino. Koniec, kropka.

Przez kolejne dni nic nie robiłam. Przecież nie musiałam. Pogodziłam się z tym, co mnie czeka. Ojciec był zadowolony, a Tom miał swoje potwierdzenie mojej niewinności. Mama zaś szczebiotała o kwiatkach, obrusach i sukienkach druchen.

Pod koniec tygodnia, w sobotę, zadzwoniła do mnie Katja. Chciała mnie wyciągnąć na babski wieczór. Nie miałam ochoty na towarzystwo rozszczebiotanych dziewczyn, ale z boku naszą rozmowę podsłuchiwał Luca.

– Idź. Musisz wyjść w końcu z domu. Snujesz się jak cień od paru dni. Dobrze ci zrobi taki wypad.

Mój brat nic nie wiedział o ostatnim pomysle Martino i Tony'ego. To tylko

niepotrzebnie wywołałoby dodatkowe kłótnie, a Luca miał wystarczająco dużo swoich problemów. Stąd męczył mnie tak długo, aż w końcu oddzwoniłam do Katji z informacją, że się pojawię.

Poszłyśmy do „Divieto”. Moja przyjaciółka chwaliła się, że całym klubem zajmuje się jej chłopak, Jay. Tak, cytowałam jej słowa, „chłopak”. Chyba miała dosyć ukrywania się po kątach. Pojawiły się też jej koleżanki, Sidney i Beth. Millie znałam z różnych większych imprez; jej ojciec był właścicielem wielu restauracji.

– Jezzuu, jak się cieszę, że udało mi się w końcu wyrwać – westchnęła Katja. – Mam już dosyć, nie wyrabiam. Studia, praca, studia, praca. Mój ojciec widuje Jaydena częściej niż ja.

– Znam to – odezwała się Sidney, przyjmując właśnie drinka od kelnerki. Ta postawiła przed nami tacę zielono-niebieskich trunków. Przyznaję, były pyszne. – Odkąd Zack załatwił mi praktyki u swojego ojca, nogi włożą mi do dupy.

Dziewczyny zaczęły między sobą narzekać na brak czasu i natłok obowiązków. Chowałam się za drinkiem, uśmiechając i potakując; marząc, bym tylko nie została wywołana do odpowiedzi. Dłonie pociły mi się z nerwów. Niestety...

– Sofio, bujasz w obłokach – upomniała mnie Millie.

– To pewnie przez nadchodzący ślub. Widziałam tego Martino, istny diabeł. – Mrugnęła do mnie Sidney. – Nic dziwnego, że nie może się skupić.

Dziewczyny się roześmiały. Oprócz Katji, która spojrzała na mnie ponad stołem. Ale nie chciałam psuć im wieczoru, więc roześmiałam się razem z nimi. Katja tylko popatrzyła smutno, a ja zaczerwieniłam się ze wstydu. Cóż...

W zasadzie bawiłam się nawet dobrze, mimo że niewiele się odzywałam. Koleżanki Katji były bardzo sympatyczne i miło było po prostu posłuchać trochę głupot, pośmiać się i rozluźnić procentami. Nieczęsto brałam udział w tego typu imprezach. Ojciec dopiero od niedawna pozwalał mi wychodzić gdzieś z przyjaciółmi. A miałam ich niewielu, bo wszyscy dużo wcześniej podobierali się w paczki.

Było przyjemnie i zabawnie. Do czasu.

– Katja? Czy to twój brat? – Nagle odezwała się Millicent. Jej mina wyrażała totalne zaskoczenie. Wszystkie odwróciłyśmy głowy w tę samą

stronę. – O mamusiu – jęknęła.

I miała rację.

– Wow – wtrąciła Sid. – Gdyby nie mój Zack...

– Nie ma mowy. Zaklepuję! – krzyknęła szybko Millie. – Ależ on... wydoroślał.

Tak. Do klubu pewnym krokiem wszedł Dominic. Zawsze biła od niego pewność siebie, ale było to coś, co nie miało w sobie żadnego nadęcia. To był człowiek, któremu chciało się zaufać.

Ale to nie wszystko. Sama byłam zaskoczona. Na nogach miał oczywiście jakieś ciemne poprzecierane jeansy, ale jego klatkę piersiową opinała elegancka biała koszula. Odniosłam wrażenie, że sztywne mankiety wręcz uwierają jego nadgarstki.

Zaraz za nim pojawił się też Rino.

– No nieee. To miał być babski wieczór – fuknęła Katja. – Musieli przyłązić akurat tutaj?

– Uciszyć się – zbeształa ją Millie i pomachała ręką. – Nico, tutaj!

W ciągu pół sekundy, zanim się obrócił, zdążyłam poprawić włosy, wyprostować sukienkę i założyć nonszalancko nogę na nogę.

Chłopaki odwróciły głowy. Rino jak zwykle uraczył nas uśmiechem od ucha do ucha. Nawiasem mówiąc, nigdy jeszcze nie widziałam tak pociesznego gangstera.

Obserwowałam Dominica. Widziałam, że lekko się zdziwił na mój widok. Skinął nam głową, ale Rino pociągnął go za ramię, wprost do nas.

– Dziewczęta, jak miło was widzieć. – Rino zaczął swoje umizgi.

– Nico, nie widziałam cię sto lat. – Millie wstała, by pocałować go w policzek. – Wojsko naprawdę ci służy. – Przejechała lekko dłonią po jego ramieniu. Zdecydowanie wiedziała, jak flirtować z facetem. Posadziła go obok siebie, co sprawiło, że miałam ich na wprost. Z nerwów brałam coraz większe łyki drinka, który znikał w bardzo szybkim tempie. Co rusz dotykała jego ręki, kolana, śmiała się, odgarniała włosy i zagryzała seksownie wargi. A ja siedziałam jak kołek.

– Nie przejmuj się. – Nagle usłyszałam cichy głos Katji z boku. – Ona tak tylko żartuje. Próbowwała go już uwieść, mając trzynaście lat.

Tak, to pomogło. Tylko, że nie miała już trzynastu lat. Miała dwadzieścia jeden, ogniste włosy i niezłe cycki.

– Niczym się nie przejmuję. To był tylko epizod, mam narzeczonego.
Pokiwała głową, ale jej mina zdradzała, że i tak mi nie wierzy. Dobrze, że był jeszcze alkohol.

DOMINIC

W sobotę spotkaliśmy się z gościem, który chciał od nas kupować kokę większymi partiami. Liczył na dobrą cenę, przy tak sporym zamówieniu. I... chciał poznać „Oficera”. Ponoć komendant był wrzodem na dupie całego podziemia. Rino uparł się, że mam przyodziać strój odświętny i z godnością reprezentować rodzinny interes. Robiłem to, bo chciałem trochę pomóc chłopakom, po prostu.

Ubierałem właśnie koszulę przed lustrem w swoim pokoju, kiedy wszedł ojciec.

– Dzięki tobie będziemy mieć naprawdę dobrego klienta.

– Wątpię, żebym się do tego przyczynił – odpowiedziałem sucho.

– To specyficzny gość i ma swoje zasady. Kiedy usłyszał o akcji w porcie i u komendanta, sam do nas zadzwonił. Wcześniej olewał nasze propozycje.

– Okej. Zatem to moja zasługa – odpowiedziałem na odczepnego. Wiedziałem jednak, że nie odpuści.

– Jak na kogoś, kto tak bardzo gardzi mafią, świetnie sobie radzisz w tym świecie.

Wpadła drobna złośliwość.

– Nudziłem się. – Wzruszyłem ramionami. – Dobrze jest odnowić kontakt z chłopakami. Potrzebowałem też trochę pieniędzy.

– Czyżby?

Stał wyprostowany. Chodził powoli, ale już odstawił laskę. Mimo słabej kondycji, jego cała postać nadal wzbudzała respekt. Całym sobą był szefem.

– Tato... – westchnąłem. – Cały czas myślę tak samo. Miałem wtedy osiemnaście lat i mogłeś mną sterować do woli – powiedziałem gorzko. – Teraz wiem, gdzie ustalić granice.

– Skoro tak, to zostań. Możesz przecież robić, co chcesz. Zajmiesz się tym, co będzie ci odpowiadało. Jesteś inteligentny i zaradny, poradzisz sobie we wszystkim.

Nie robiły na mnie wrażenia jego rzewne przemowy. Nie wierzyłem w to ani przez chwilę.

– A co, jeśli za bardzo mi się spodoba? – Zaśmiałem się. – Jeżeli będę chciał być potężniejszy niż własny ojciec? Bogatszy? – Jego wzrok tężał z każdym słowem. – Co, jeśli postanowię zdetronizować króla...? Już kiepsko wyglądasz. – Jad wylewał się z każdego mojego słowa.

– Zważaj na słowa – syknął.

– W domu nikogo nie ma. – Machnąłem ręką wokół. – Nikt nas nie usłyszy. Katja nie dowie się, że zabiłeś jej dziadziusia. Mama nie przekona się, do czego zdolny jest jej mąż, by zdobyć władzę.

– Mówiłem ci wielokrotnie... – zaczął wzburzony.

– Tak, tak. Sal był chciwy, krwawy, krzywdził ludzi... Myślisz, że to wystarczający powód, by odebrać mu życie? – Patrzyłem prosto w jego oczy. Coś się w nim łamało. Może odezwały się nagle jakieś resztki sumienia?

– Koniec dyskusji – powiedział to, co zwykle. Skurwiel.

– Dlatego nigdy tu, kurwa, nie zostanę. – Tym razem nie dałem się. Postanowiłem mu wygarnąć od razu. – Nie będę częścią tego gówna, tego syfu. Nie potrafiłbym... – Przez chwilę się zawahałem, bo ciężko nawet było mi to powiedzieć. – Nie potrafiłbym zabić własnego ojca dla pieniędzy, dla stołka. Bo widzisz... nie wierzę, że Salvatore był taki zły i niedobry, jak twierdzisz. To się nie trzyma kupy. Mogłeś odejść, mogłeś zostawić to wszystko, tych ludzi, odciąć się. Ale nie... Ty chciałeś być szefem, chciałeś tej władzy. – Szukałem w jego oczach odpowiedzi, jakiegoś wytłumaczenia. Ale ono nigdy się nie pojawiało. Tam był tylko cynizm. – Będziesz się smażył w piekle.

– Pewnie tak – odpowiedział po dłuższej chwili, niewzruszony. Odwrócił się i wyszedł z mojego pokoju. Stałem dalej podjudzony własnymi słowami i emocjami, które we mnie wywołał. Miałem ochotę w coś przypierdolić. Nawet nie próbował się wytłumaczyć. Jak moja matka mogła go kochać? On nie miał serca, był potworem!

Zaraz po spotkaniu zaproponowałem Rino, byśmy poszli się czegoś napić. Było wcześniej, nie chciałem wracać do domu. Ale to też był zły pomysł. Zaraz po przekroczeniu progu „Divieto” ujrzałem następną sprawczynię mojej podwyższonej adrenaliny. Moja mała Myszka. Nie zdążyłem się nawet dobrze przywitać, bo szurnięta jak zawsze Millie zgarnęła całą moją uwagę.

– Czy teraz, skoro jestem już pełnoletnia, dasz się w końcu przelecieć? – Wydęła swoje usteczka. Zapytała mnie o to jakieś piętnaście minut po moim przyjsciu. Parsknąłem śmiechem.

– Millicent, dla mnie zawsze będziesz nieznośnym bachorem.

– Obiecałeś! – Obruszyła się.

– Słucham? – zapytałem zdziwiony. – Nie przypominam sobie, bym obiecał ci coś takiego.

– Miałam trzynaście lat i chciałam cię pocałować z języczkiem. – Przez cały czas wodziła paluszkami po moim ramieniu. Kątem oka zobaczyłem Sofię. Widziałem, że jest zazdrosna. Widziałem, jak z jej oczu leciały iskry. Ale udawała obojętną. Tak, udawanie wychodziło jej najlepiej. I sztuczny uśmiech. – A ty powiedziałeś, cytuję, „Dzieciaku, jak skończysz osiemnaście lat, to pogadamy”. Zatem, pogadajmy.

– Czyli chcesz zepsuć tę napiętą atmosferę między nami? – Nabijałem się. – Przebić tę seksualną bańkę?

Nie wytrzymała i wybuchła śmiechem. To mocniej zwróciło uwagę Sofii. Ciężko było mi zliczyć, ile zdążyła wypić drinków, odkąd przyszedłem, ale zdecydowanie zbyt dużo. I coraz trudniej było jej udawać. Nie wiem, co mnie podkusiło, by to zrobić, ale miałem diabelską ochotę zderzyć z jej twarzy tę pozę obojętności. Nachyliłem się do Millie i wyraźnie, specjalnie tak, by słowa dotarły również do uszu Sofii, powiedziałem:

– Millie, gdybym cię zerznął i poczułabyś w sobie mojego fiuta, nie potrafiłabyś sobie z tym poradzić... Nie mógłbym się potem od ciebie opędzić.

– Nico! – fuknęła nagle cała czerwona. – Żartowałam, zboczeńcu.

– Szach mat, dziewczynko. – Zacząłem się śmiać. Walnęła mnie w pierś i również się zaśmiała. Odwróciłem głowę, by zobaczyć reakcję Sofii, ale nie było jej przy stoliku. Zamrugałem oczami. Zobaczyłem ją, jak zmierza do baru. Powróciłem spojrzeniem i naciąłem się na karcący wzrok Katji. Poruszając ustami, powiedziała niemo: „Brawo, idioto”. Zostawiłem Mills i przysiadłem się do siostry.

– O co ci chodzi? – burknąłem.

– Co za teatr odstawiasz? Nawet tu było słyhać, co byś jej zrobił – powiedziała z wyrzutem.

– To tylko żarty, przecież wiesz...

– Ja tak. Ale ona nie. – Wskazała za siebie na Sofię. – Po co to było?

Przełknąłem ślinę. Okej, nie było to zagranie w porządku. Ale z drugiej strony – nie byłem jej nic winien.

– Co za różnica. Jej to nie obchodzi.

– Jesteś jednak pierdolonym idiotą. – Przewróciła oczami.

– Dzięki. Katja, po co to robisz? Nie rozumiesz, że z tego nic nie będzie? Narzeczony! Zapomniałaś?

– Nie rób jej przykrości. Ma już wystarczająco przejebane, żebyś ty jej jeszcze dosrywał.

– Ma to na własne życzenie.

– Och!!! – Prawie się zapieniła z wściekłości. – Debil – warknęła. Wstała, wkurwiona jak bąk, i usiadła obok Rino. Oparłem się o kanapę i patrzyłem tępo na Sofię. Odgarnęła właśnie ciemne włosy do tyłu. Jej sukienka nie pokazywała zbyt wiele, nie była wyzywająca, ale i tak wyglądała w niej najseksowniej na świecie. Przejechałem wzrokiem po jej smukłych nogach, jędrnym tyłku, zaokrąglonych biodrach i wcięciu w talii. A kiedy obróciła się bokiem, zatrzymałem się na jej słodkiej buzi, na której malował się tylko smutek i żal. I zauważyłem, że poszedł kolejny kieliszek. Nogi same mnie tam poniosły.

– Jesteś już pijana. – Wyciągnąłem z jej dłoni szota i odstawiłem.

– Spadaj. – Nawet na mnie nie spojrzała.

– Zaraz będziesz leżała pod stołem.

– Chuj cię to obchodzi.

Wytrzeszczyłem oczy. Czy ona przeklęła? Chyba po raz pierwszy usłyszałem z jej ust tak brzydkie słowo.

– Obchodzi.

– Och, naprawdę? – Szydziła. – Myślałam, że bardziej interesujesz się zerżnięciem przyjaciółki swojej siostry.

Jak na tak pijaną wyrecytowała to wręcz oscarowo.

– Ja tylko... to były żarty.

– Żarty? – Złapała kieliszek i szybko wychyliła.

– Przepraszam – wydusiłem. – Przyznaję, chciałem cię sprowokować.

Zobaczyłem w jej oczach zdziwienie. Nie tego się spodziewała.

– Do czego? – zapytała spokojnie.

– Do czegokolwiek. Do pokazania, że ci zależy. – Oparłem się plecami o bar, by mieć ją na wprost.

– Naprawdę? – zapytała tak ufnie, tak dziecięco. Gdyby natrafiła na jakiegoś chuja, mógłby ją wykorzystywać do woli. A przepraszam, natrafiła. Był jej narzeczonym.

– Naprawdę.

– Ostatnio powiedziałaś dosadnie, co o mnie myślisz. – Nie odpuszczała mi.

– Wcale tak o tobie nie myślę. Dlatego właśnie tak się wkurzyłem. Nie zasługujesz na takie życie, nie jesteś jakimś popychadłem.

– Dlaczego tak ci zależy? Przecież nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. – Spojrzała na mnie, ale widziałem w jej oczach niedowierzenie i nieufność.

No właśnie... Dlaczego tak mi zależało? Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Próbowałem sobie wmówić, że to tylko pożądanie, chemia między nami. Ale nie tylko to mnie do niej ciągnęło. Intrygowała mnie... Czułem, że siedzi w niej coś więcej niż to, co pokazuje na co dzień. Kiedy byliśmy razem, widziałem ją nieco inną niż przy reszcie ludzi. Lubiłem jej naturalność, a nie sztuczne uśmiechy, które rozsiewała dookoła. W tych momentach zapominałem skąd pochodzi, skąd ja pochodzę. I jak wiele nas dzieli.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z mafią, a nie z tobą – wyjaśniłem dobitnie.

– To wiązany kontrakt, zrozum to wreszcie. Zresztą... to bez sensu. Mam narzeczonego.

– Jasne – odparłem zrezygowany. Gdyby dało się wymazać te wszystkie komplikacje z obrazka. Jej rodzinę, moją, jej przyszłego męża. Albo gdyby zaczęła żyć po swojemu, myśleć za siebie... Gdyby tylko chciała zaryzykować, mógłbym wziąć na siebie cały ten chłam konsekwencji.

Nie zamierzałem jednak znowu zaczynać tej samej rozmowy. Wiedziałem, że to do niczego nie doprowadzi. Miałem się odwrócić i odejść, ale Sofia zachwiała się i złapałem ją w ostatniej chwili.

– Kręci mi się... – wymamrotała.

– Widzę. Trzeba cię zawieźć do domu. – Złapałem ją za rękę i przyprowadziłem do stolika dziewczyn. Nachyliłem się do Katji.

– Sofia jest totalnie pijana. Odwiozę ją.

– Ty nie piłeś?

– Tylko jedno piwo.

Zawahala się.

– Kat, chyba nie wciśniesz jej w takim stanie do taryfy?

– Racja. Zawieź ją bezpiecznie do domu.

Pożegnałem się ze wszystkimi i wyprowadziłem Sofię z lokalu. Zapakowałem ją do auta i zapiąłem w pasy.

– Okej, jedziemy do domku.

– Co? – Nagle się ożywiła. – Do jakiego domku?

– Do twojego. Odstawię cię pod same drzwi.

– Zwariowałeś?! Jestem najebana jak automat.

– Sof, zaskakujesz mnie dzisiejszym słownictwem.

– To nie żarty. Jeżeli ojciec jest w domu, to mnie zatłucze. Nigdy nie pozwala mi tyle pić. – Faktycznie była przerażona. Przygryzłem policzek w zamyśleniu.

– To pojedziemy najpierw do mnie. Musisz wytrzeźwieć. Zrobię ci gorącej herbaty albo wystawię nagą na dwór. Jedno z dwóch, coś zadziała. – Ku mojemu zdziwieniu, roześmiała się.

– Dobrze, jedźmy – powiedziała zadowolona. – Puść coś w radiu. – Zaczęła szukać odpowiedniej częstotliwości. – Madonna! Kocham ją – Zaczęła machać rękami i śpiewać coś o byciu dziewicą.

– Sof, chcesz żeby mi bębenki pękły? – Na szczęście piosenka zaraz się skończyła i szatan opuścił ciało tej dziewczyny. Zaczęła mi się przyglądać.

– Dobrze prowadzisz – stwierdziła z miną znawcy.

– Dzięki.

– Naprawdę dobrze.

– Powiedzmy, że to taki mój bzik – przyznałem.

– Nauczysz mnie?

– Nie masz prawka? – zapytałem zdziwiony.

– Jakoś się nie złożyło – odpowiedziała lekko zakłopotana.

– A co tu się mogło nie złożyć?

– Tato stwierdził, że to bezcelowe.

Tato, tato, tato.

– Czy Braccio ma też do ciebie pilota? – Zabrzmiałem zgryźliwie. – Czy steruje tobą z aplikacji?

– Coo...? Ach. – Wyłapała aluzję. I posmutniała. Dlaczego byłem dla niej takim kutasem?

– Nie słuchaj mnie. – Machnąłem ręką. – Jesteśmy na miejscu, chodź. Tylko błagam, nie śpiewaj. Nie chcemy obudzić ojca... albo skrzyknąć wszystkich psów z ulicy.

Zaprowadziłem ją za rękę do domu.

- To nauczysz mnie jeździć?
- Ciszej. Nauczę.
- Obiecujesz? – Zrobiła oczy sarenki.
- Obiecuję.

Dom był pogrążony w ciemnościach. Sofia zataczała się od ściany do ściany, chichocząc jak wariatka. Pierwszy raz widziałem ją tak wesołą, tak beztroską. Podobała mi się taka wyluzowana. Chyba częściej będę musiał podawać jej alkohol.

– Zrobię ci coś gorącego do picia. – Odwróciłem się w stronę szafek kuchennych. Wtem poczułem obejmujące mnie w pasie dłonie.

– Mój Nikuś – zamruczała do moich pleców. Uśmiechnąłem się sam do siebie. Nakryłem jej dłonie swoją, drugą przygotowując dalej herbatę. – Gorąco tu.

Poszła otworzyć drzwi balkonowe.

– Zdecydowanie lepiej.

Zalałem wrzątkiem torebkę i po chwili wyrzuciłem do kosza.

– Słodzisz?

Cisza. Zamiast odpowiedzi usłyszałem cholernie donośny plusk. Obróciłem się na pięcie, ale jej już nie było w kuchni. Zobaczyłem basen i wodę rozlewającą się na wszystkie strony. Chryste, wpadła do wody! Wyleciałem jak torpeda, zrzuciłem tylko buty i wskoczyłem do basenu. Zaraz też wyłowiłem topielicę.

– Co robisz, wariacie? – Zamiast mi podziękować, zaczęła się wyrywać.

– Ratuję cię, wariatko.

– Nie ratuj mnie, tylko pływaj ze mną – odparła śpiewnym głosem.

– Ty wskoczyłaś sama? Woda jest lodowata, przeziębisz się. – Próbowałem przyciągnąć ją do siebie, ale ta odpierdała teraz „Jezioro łabędzie”.

– Nie bądź nudziarzem, Dominic.

No nie, musiałem zastosować poważniejsze środki. Złapałem ją mocno i, choć wierzgała jak szalona, wyciągnąłem ją z wody.

– Zepsułeś całą zabawę – marudziła, podnosząc się z posadzki. – Jestem cała mokra, niech to szlag – biadoliła coś bez sensu.

– Tak to bywa, jak się wskakuje w ciuchach to basenu. – Wziąłem ją na rękę. – Idziemy do pokoju, zanim złapiesz zapalenie płuc.

– Dobrze, bo zaczyna mi być zimno – oznajmiła z wyrzutem, jakbym to ją wrzucił do wody.

Wszedłem do kuchni z nią na rękach i, zbliżając się do schodów, powiedziałem:

– Tylko proszę, bez krzyków teraz. Naprawdę nie wiedziałbym, jak tę sytuację wytłumaczyć rodzicom.

Zachichotała cicho. Objęła mnie rękoma za szyję i zaczęła szeptać wprost do ucha:

– Chciałabym, żebyś to ty był moim chłopakiem. Takim prawdziwym. Żebyśmy chodzili, trzymając się za ręce. Żebyś zabierał mnie na lody do parku, do kina na film.

– Wiem, Myszko. – Coś przecięło nagle moje serce, jakieś nieznane ostrze.

– Zimno mi. – Zadrzała na całym ciele, kiedy postawiłem ją u siebie w pokoju.

– Rozbieraj się. Dam ci coś suchego. – Sam szybko zrzuciłem mokre rzeczy i założyłem spodnie dresowe. Sofia tylko stała i się gapiła. Podałem jej swoją koszulę.

– Mam się przed tobą rozebrać? – Popatrzyła na mnie spod rzęs.

– Nie będę patrzył. – Obróciłem się. Panowała zupełna cisza. Taka, że słyszałem, jak ściąga sukienkę, słyszałem dźwięk rozpinanego stanika, szmer zsuwanych majtek. Nie usłyszałem natomiast wkładania koszulki. To pewnie dlatego, że zaraz przylgnęła do moich pleców, tak jak wcześniej w kuchni. Czułem jej piersi na swoich plecach, czułem twardniejące sutki. I poczułem pocałunek na łopatce.

– Kochaj się ze mną – wyszeptała, a mnie w jednej chwili zmiękły nogi.

– Sofio... – wydusiłem i obróciłem się do niej. Od widoku jej pięknego nagiego ciała prawie zakręciło mi się w głowie. Szybko przerzuciłem jej przez głowę swoją koszulkę, która spłynęła luźno aż na jej uda. Wcale nie wyglądała na zadowoloną z tego faktu. Otworzyłem usta, ale mnie ubiegła.

– Nic nie mów. – Popchnęła mnie na łóżko i szybko usiadła na mnie okrakiem. – Po prostu kochaj się ze mną.

Siedziała na mnie prawie naga, diabelnie gorąca, cholernie pobudzona. Zbliżyła się na milimetry do moich ust i poczułem, jak zaczyna kołysać biodrami.

– Chcesz się kochać czy pieprzyć? – zapytałem gardłowo. – Bo wiesz... Żeby się kochać, potrzeba uczucia. Sam seks do tego nie wystarczy. –

Mówiłem to prosto w jej usta. Nie przestawała się kołysać, ocierała się o mnie, drażniąc mego fiuta przez spodnie. Jej oddech lekko przyspieszył. Choć nie zachęcałem, to również nie hamowałem jej. Robiła ze mną, co chciała. Choć myślenie przychodziło mi już z trudem, dodałem: – Póki co, to jest zwykłe pieprzenie. Ale możemy to zmienić... Wszystko zależy od ciebie.

Nagle przestała się poruszać. Popatrzyła na mnie przestraszonymi oczami.

– Psujesz to – powiedziała nerwowo i doskonale wiedziałem, dlaczego bała się moich słów. Za bardzo ją zdradzały, za bardzo ślizgały się po jej uczuciach. Odzierały ją z całej tej sztuczności, do której była przyzwyczajona. Chciała już zejść z moich kolan, ale przytrzymałem jej biodra. Bo wtedy zdałem sobie sprawę z jednego. W taki sposób do niej nie dotrę, nie przekonam jej. Nigdy nie zdobędę jej takim gadaniem. Była zbyt uzależniona, zbyt przerażona. Musiałem jej więc po prostu pokazać. Musiałem jej udowodnić, że może zacząć żyć naprawdę. Musiałem sprawić, by sama mnie wybrała. By nie mogła beze mnie żyć. Dlaczego? Bo ja, w przeciwieństwie do niej, wiedziałem już, czego chcę. Nie zamierzałam jej do niczego zmuszać, ale potrafiłem być naprawdę upartym skurwielem, kiedy sobie coś postanowiłem. I nigdy nie odpuszczałem.

– Masz rację – szepnąłem, zmieniając taktykę. Mogłem również udawać, że nic się nie dzieje, grać w jej grę, w której co chwilę dawaliśmy się ponieść emocjom. Uniosłem więc jej koszulkę i przejechałem językiem po sutku. Zakwiliła, wczepiając palce w moje ramiona.

– Ujeżdżaj go. – Naprowadziłem znowu jej biodra na siebie. Niepewnie zaczęła się o mnie ocierać, tym razem jednak trzymałem kurczowo jej uda. Czułem, że jest blisko. Sam bałem się, że dojdę prosto w spodnie, ale skupiłem się na niej, na jej twarzy, na jej oddechu.

– Nico... – jęknęła, jakby mnie ostrzegając.

– Mocniej, Myszko. – Jeszcze pewniej ścisnąłem ją za tyłek; czułem, jak jej wilgoć moczy mi dresy. Wiedziałem, że zostały sekundy, kiedy jej uda zaczęły drżeć, a ruchy stały się szybsze i bardziej chaotyczne. Ugryzłem delikatnie jej sutek. Prawie się rozplakała, jednocześnie, wbijając mi bezlitośnie paznokcie w kark. Zamknąłem jej usta pocałunkiem. Dochodziła falami, a jej rozedrgane ciało wibrowało na mnie przez dłuższą chwilę. Dociskałem ją do siebie mocniej i mocniej, aż wibracje jej jęków czułem na swoim języku. Kiedy w końcu się uspokoiła, przytuliłem ją do siebie i oparłem plecami o łóżko. Leżeliśmy tak chwilę, odpoczywając.

– Daj mi minutkę i zajmę się tobą – powiedziała w końcu.

– Słucham?

– Mam na myśli orgazm, cukiereczku. Nie jestem samolubna.

– Podkradasz mi kwestie? – Wybuchłem śmiechem.

Podparła się na łokciu i przejechała palcami po mojej twarzy.

– Co to? – Wskazała na lekkie otarcie pod okiem.

– Wplątałem się z Pająkami w małą bójkę. Pomogliśmy kilku chłopakom od Caselli.

– Wiesz... – Przechyliła głowę. – Jak na grzecznego żołnierzyka, to jakoś często bywasz niegreczny. Co chwilę bójki...

– Cudzołożenie... – wszedłem jej w zdanie. Zaśmiała się. Zaczęła całować mnie delikatnie po szyi, a jej ręka wędrowała powoli wzdłuż mojej piersi, żeber, brzucha, aż schowała się pod gumką dresów. Zadrzałem, kiedy była już tak cholernie blisko. Sunęła palcem od jednej do drugiej strony. On już prawie się wyrwał. Myślałem, że sam zaraz wyskoczy mi ze spodni.

– Chcesz, żebym doszedł, czy masz zamiar mnie po prostu dobić? – stęknąłem.

– Sama nie wiem – zachichotała. Złapałem ją za kark i lekko ugryzłem w wargę. – Auć.

– Przestań się nade mną pastwić. – I wtedy poczułem jak bierze go do ręki. Krew z całego mojego ciała momentalnie odpłynęła w jedno miejsce. Niepewnie sunęła dłonią wzdłuż mojego fiuta. Troszkę nieporadnie, badając, co się stanie. Nie przeszkadzało mi to, wręcz przeciwnie. Jej brak doświadczenia jeszcze bardziej mnie nakręcał.

– Nie bój się, złap go mocniej – sapnąłem.

Posłuchała mnie i po chwili złapała swój rytm. Jezu, kto by pomyślał, że robótki ręczne mogą być tak fascynujące. Nachyliła się i zaczęła mnie całować. Masowała mój język swoim, naśladowując ruchy ręką.

– Kurwa – wyrwało mi się z gardła. Jej usta wygięły się w uśmiechu zadowolenia. Złapałem w dłoń jej pierś i zrobiłem to samo, masując ją i drażniąc kciukiem sutek. Przyspieszyła i czułem coraz większe napięcie. Coraz intensywniej też zaciskałem dłoń na jej piersi i twardym sutku, kumulując tym swoje bodźce. Nie minęła chwila, a wystrzeliłem prosto w jej rękę.

Ja pierdolę, jakie to było dobre.

Nakryłem jeszcze jej dłoń swoją, by zbyt szybko jej nie zabrała. Trzymała

go więc mocno, aż orgazm całkowicie opuścił moją ciało.

– Nico – sapnęła, zszokowana. Nie bardzo wiedziała, co zrobić, więc szybko złapałem chusteczki ze stolika i sam zacząłem wycierać ją i siebie. – Co teraz? – spytała po chwili.

No właśnie, co teraz? Zszedłem na ziemię.

– Cholera, muszę cię odwieźć do domu. Jak się czujesz?

– Dobrze... Ale jak to? To już koniec? – zapytała rozczarowana. Co za diabelstwo. Z tego wszystkiego chyba zapomniała się wstydzić i rumienić.

– Mało ci? A co byś jeszcze chciała? – Podniosłem się, a ona wstała za mną i znów zaczęła się przymilać. Kręciła noskiem po mojej szyi, obojczyku, trącała mnie piersią w ramię.

– Więcej. Przecież możesz chwilę odpocząć. – Zbliżyła wargi do mojego ucha. – Teraz chcę go poczuć w sobie. Możesz mnie kochać, możesz mnie pieprzyć, możesz robić ze mną, co chcesz.

Na całym ciele poczułem gęsią skórę. Najwidoczniej mój kutas nie potrzebował odpoczynku, bo na dźwięk jej seksownego głosu podnosił się znowu na baczność. Ale chciałem ją przetrzymać; chciałem mieć ją taką nie do końca zaspokojoną. Po to, żeby przyszła znowu. Po to, żeby chciała więcej, żeby ciągle o mnie myślała.

Spojrzałem na podłogę, gdzie leżały nasze mokre rzeczy.

– Miałem to wrzucić do suszarki. – Zerknąłem na zegarek. – I jest w cholerę późno. Niedobrze. Nie mogę cię tak odwieźć do domu.

Wtedy usłyszeliśmy trzask drzwi wejściowych. Rozpoznałem drobne kroki Katji.

– Ubieraj się. – Sofia wciągnęła szybko moją koszulkę. – Napisz rodzicom SMS-a, że nocujesz u Katji. Ona w razie czego to potwierdzi. Mogą to kupić?

– Myślę, że tak. – Kiwnęła niepewnie głową.

Złapałem ją za rękę i zabrałem po cichu do pokoju siostry. Katja już знаła nasz sekret, ale nie chciałem dokładać jej nowych wrażeń i znowu się tłumaczyć. Na szczęście najpierw poszła do kuchni i nie zauważyła nas, przemykających przez korytarz.

Sofia wskoczyła do jej łóżka.

– A buzi na dobranoc? – Zatrzymała mnie jeszcze. Uśmiechnąłem się i nachyliłem, by wziąć jeszcze choć na chwilę w posiadanie te namiętne usta.

– Śpij.

Sam długo nie mogłem zasnąć. Przede wszystkim dlatego, że moje całe

łóżko pachniało Sofią. Nagą Sofią. I myślałem, co będzie jutro. Gdy dojdzie do siebie, wytrzeźwieje, przypomni sobie o tatusiu i narzeczonym. Dziś uświadomiłem sobie to cholernie dobitnie. Chciałem jej, chciałem jej już nie tylko w łóżku. Chciałem ją w sobie rozkochać. Chciałem, by była moja.

Tłumaczenie nic nie dawało, nie przekonałbym jej. Była zbyt podporządkowana ojcu, by móc mu się sprzeciwić. Zamiast więc gadać, musiałem jej pokazać. Pokazać inne życie; pokazać, że można czerpać z niego przyjemność, robić wszystko po swojemu, być wolnym człowiekiem. Tak, by sama tego zapragnęła. I mnie...

*Darling I'll make you my next victim
It's been too long to spend this night alone
I need to hear the sweet sound of your moans
Come have a ride, baby don't be so shy
I prefer girls who're not afraid to cry*

Rosenfeld – I Want To

8

SOFIA

No, dzień dobry.

Otworzyłam jedno oko. Gdzie ja byłam? Spojrzałam w lewo. Na łóżku siedziała Katja. Ach, Katja! Byłam u Ragnatellich.

– Hej – powiedziałam zaspanym głosem. Patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

– Nie hejuj mi tu. Opowiadaj, co się wczoraj wydarzyło?

Kiedy Katja przyszła w nocy do pokoju, udawałam, że śpię. Słyszałam, jak Dominic złapał ją po drodze i wytłumaczył, że byłam zbyt pijana, by zawieźć mnie do domu.

– Nie pamiętam – skłamałam. – Przyjechaliśmy tu i poszłam spać.

– Dlaczego twoje ciuchy wiszą mokre w łazience? – Uniosła brew.

– Chyba wpadłam do basenu.

– Nieźle – skwitowała, potakując głową jak znawczyni afer. – Chodź, Rose, przygotowała już śniadanie.

– Katja... – zawstydziałam się. – Nie mam się w co ubrać.

– Zaraz ci coś pożyczę. – Wyciągnęła z szafy czarne leginsy i sweterek. Udałam się do łazienki. Sukienka faktycznie była nadal mokra, na szczęście bielizna zdążyła wyschnąć. Nie było mi w smak biegać teraz bez majtek.

Schodziłam na dół jak na ścięcie. Czy to był ten słynny „spacer wstydu”? Wszystko pamiętałam, dosłownie wszystko. Po kąpieli w basenie szybko otrzeźwiałam, więc niczego, co zrobiłam później, nie mogłabym rzucić na alkohol. Nie będę kłamać. Chciałam się z nim kochać. Zaraz, zaraz... Co powiedział o kochaniu? Że wiąże się z uczuciami. Łatwiej jest sobie kogoś odpuścić, gdy dostrzegasz jego wady, jego złe zachowanie. Ale co zrobić, jeśli jest wręcz odwrotnie? Jeśli kogoś poznajesz i okazuje się, że ta osoba jest jeszcze lepsza, niż ci się wydawało? Coś, co miało być jednorazowym skokiem w bok, stało się moim przekleństwem. Wczoraj byłam nim tak pochłonięta, że zrobiłabym wszystko. Oczywiście, że to było egoistyczne. Bo dziś mu powiem, znowu, że nic więcej z tego nie będzie. Dlaczego? Bo

jestem tchórzem. Wszystko było takie cudowne, gdy byliśmy razem. Ja naprawdę tego chciałam. Nie mogłam mu się oprzeć, kiedy byliśmy sami. Ale w końcu przychodzi poranek. Trzeba wrócić do domu i bańka pryska.

Weszłam do kuchni. Czułam się cholernie skrępowana. Była tam cała rodzina Ragnatellich, ale zabrakło Dominica.

– Siadaj, dziecko. Nałożę ci naleśników – odezwała się do mnie Rose. Spoczęłam na krześle obok Katji.

– Jak impreza? – zagađnęła nas Monica.

– Ujdzie – odpowiedziała jej zdawkowo Katja.

Impreza imprezą, ale gdzie jej cholerny brat?

– Dominic poszedł biegać – szepnęła mi do ucha. Czytała mi w myślach?

– Zadzwoń rano do Tony’ego – wtrącił Victor. – Nie wiedziałem, czy czasem impreza was zanadto nie pochłoneła – ciągnął lekko ironicznie – więc wolałem go powiadomić, że zostałeś u nas na noc.

– Wysłałam mamie SMS-a w nocy – powiedziałam, patrząc w talerz. Było mi tak cholernie wstyd. Wszyscy przy tym stole doskonale wiedzieli, że narąbałam się jak ostatni menel.

– Co tak smakowicie pachnie? – Do domu wszedł Nico. Zdyszany, spocony, jak zwykle fantastyczny. – Czyżby nasza mała księżniczka znowu zażyczyła sobie naleśniczków? – Sztydził, czochrając Katję po włosach. Warknęła na niego, kiedy zburzył jej kitkę.

– Zazdrościsz, bo nikt nie chce jeść tych twoich ekotrocin.

Dominic wyjął z lodówki jakiegoś zielonego shake’a i wypił wszystko duszkiem.

– Wcinaj, wcinaj naleśniczki. A dupa rośnie – odciął się.

– Cham – burknęła.

– Katja, Dominic, zachowujcie się jak dorośli. – Victor nie wytrzymał. Zacisnęłam usta, by się nie roześmiać. Złapałam w locie spojrzenie Dominica, ale wyraz jego twarzy był nieprzenikniony. Pobiegł na górę, by wziąć prysznic. Kończyliśmy powoli śniadanie. Victor gdzieś się ulotnił, Rosie z Monicą wybierały się na zakupy, a Katja szykowała się na zajęcia. Ja zebrałam swoje rzeczy. Właściwie powinnam zadzwonić po szofera i jechać do domu. Wcześniej chciałam jednak porozmawiać z Nico. Stałam w kuchni, dopijając jeszcze kawę, kiedy w końcu zszedł na dół.

– Cześć. – Faktycznie wziął miskę i nasypał jakichś trocin, które zalał mlekiem.

– Co to za paskudztwo? – Skrzywiłam się.

– To czyste płatki owsiane. Samo zdrowie. – Zerknęłam na salon i hol, gdzie na szczęście nikt się nie kręcił.

– Dominic...

– No i zaczyna się. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Daj mi skończyć.

To było wystarczająco trudne i bez jego drwin.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, to dałem ci wczoraj skończyć. – Zmrużył oczy, a na jego twarzy pojawił się lekko lubieżny uśmiech.

– Chciałam coś powiedzieć. – Nie reagowałam, starając się ukryć czerwienie.

– Ale co? – Zbliżył się do mnie. – Że byłaś bardzo pijana i nie wiesz, co w ciebie wstąpiło? Że to nie powinno się zdarzyć i żebyśmy zostali przyjaciółmi?

Chciałam walnąć głową o kafelki. Byłam aż tak przewidywalna?

– Przepraszam...

– Chyba już ci to kiedyś mówiłem: nie przepraszaj.

Ciężar głupoty przyginał moje barki coraz mocniej.

– To musi być męczące, tak ciągle udawać grzeczną dziewczynkę – ciągnął.

– Udawać? – zdziwiłam się.

– Nie jesteś taka i wczoraj pokazałaś to dobitnie. – Wbił we mnie pewny siebie wzrok. Już się nie przekomarzał, nie było w nim cienia uśmiechu. – W nocy była ze mną dziewczyna, która brała dokładnie, to, czego chciała. Niczego nie musiała udawać i nikogo nie musiała słuchać.

Nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć, byłam tak zaskoczona jego słowami. Dłuższą chwilę zajęło mi dojsie do siebie.

– Pamiętaj, że tu nie chodzi tylko o mnie. Nawet jeśli jakimś cudem udałoby mi się zerwać te zaręczyny, to myślisz, że co zrobiłby Martino, gdyby później zobaczył nas razem? Mógłby zrobić ci krzywdę. Mówię serio. To wszystko wpłynęłoby na stosunki twojego ojca z rodzinami. To jest mafia, tu nic nie przechodzi bez echa.

– Jasne, rozumiem. – Machnął ręką, jakby odpędzał muchę. – Nie będę cię już naciskał, Sof. Zamierzam wyjechać. Związek z dziewczyną mafii to ostatnie, co mi się marzy. Fajnie spędziliśmy czas i to wszystko. – Uśmiechnął się, zajadając płatki.

Słucham?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, zdecydowanie nie takiej.

– Racja – tylko tyle potrafiłam wydukać. Stałam jak słup soli.

– Nie wiem tylko co z tymi jazdami? Wczoraj usilnie prosiłaś mnie, żebym nauczył cię prowadzić. Dla mnie to żaden problem, ale rozumiem, że mogłabyś się teraz czuć niekomfortowo – dodał z jakimś współczuciem. Co ten gbur sobie myślał? Że będę teraz za nim płakać, czy może schowam ze wstydu głowę w piasek?

– Ja nie widzę problemu – odpowiedziałam wynioślej, niż zamierzałam. – Świetnie prowadzisz i będę wdzięczna za pomoc.

– No to wszystko ustalone. – Dopił mleko z miski, które wylało mu się z kącika ust, niczym w jakiejś reklamie i teraz spływało mu po szczęce aż na szyję. Ech... – Okej, ja spadam, na razie.

– Na razie.

Dupek nawet nie spytał, czy nie podwieźć mnie do domu.

* * *

Dominic naprawdę odpuścił. W ogóle przestał się do mnie odzywać. Czy nie tego właśnie chciałam? Żeby dał mi spokój? Żeby przestał na mnie naciskać? Dlaczego więc byłam tak zawiedziona? Ledwo się znaliśmy, nie wiedziałam o nim zbyt wiele. Nie, to było kłamstwo. Wiedziałam o nim już znacznie więcej niż o jakimkolwiek mężczyźnie, którego znałam. I to właśnie ta świadomość mnie przerażała. Bo mimo tego chciałam go poznać jeszcze bliżej. Wiedziałam, czym to się skończy. Jeszcze większym cierpieniem. Łatwiej byłoby mi znieść to wszystko, gdybym wiedziała, że i tak życie nie ma mi nic lepszego do zaoferowania. Gdybym go nie poznała, szybciej pogodziłabym się z tym całym aranżowanym małżeństwem. Z tym, że moim mężem będzie ktoś, kogo nie kocham, kogo nawet nie lubię, tylko się go boję.

Na kolejną sesję portretową do Katji szłam z ciężkim sercem. Tym razem siedziałyśmy w salonie. Na dworze było już zbyt zimno.

– Jesteś nie w sosie – zauważyła po jakimś czasie. Wzruszyłam ramionami. – Czy to ma jakiś związek z moim bratem?

– Niby dlaczego? – burknęłam. – Czy wszystko teraz kręci się wokół Dominica? – Byłam niemą, ale ona nie zwróciła nawet na to uwagi.

– Nie jestem ślepa. Ostatnio w „Divieto” leciały iskry.

– Iskry mają to do siebie, że szybko gasną.

– Czyżby? – mruknęła. – Bo w tobie ewidentnie coś się dalej tli. – Spojrzała na zegarek. – Nie chcę nic mówić, ale on zapewne zaraz będzie w domu.

– To jego dom. – Wzruszyłam ramionami. – To nic dziwnego.

Katja pokręciła głową. Wiem, że wyżywałam się na niej, przelewałam na nią swój paskudny nastrój. Więc dała mi już spokój i resztę czasu malowała w ciszy.

– Właściwie już kończę – powiedziała i dokładnie w tej chwili do domu weszli Shade i Dominic. Serce od razu zabiło mi szybciej, ale starałam się nie dać po sobie niczego poznać. Tym bardziej, że on wyglądał, jakby mój widok nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Cześć Kat, cześć Sofijko! – Shade błysnął swoim śnieżnobiałym uśmiechem. – Pięknie wyglądasz – dodał.

– Dziękuję. – Również się do niego uśmiechnęłam i wtedy to zauważyłam. Ten błysk w oku Dominica. Ta krótka chwila dała mi jednak pewność, że nie jestem mu tak obojętna, jakby się wydawało. Coś radośnie zatrzepotało w moim brzuchu.

Ależ to było poprane. Moje serce w ogóle nie chciało słuchać rozumu. Doskonale wiedziałam, co powinnam zrobić, co powiedzieć, nawet co myśleć o tym wszystkim... Ale co z tego? Uczuć, które coraz bardziej zdawały się we mnie kiełkować, nie dało się niczym przykryć. Nie dało się ich wyrwać ani udawać, że ich nie ma.

– Kat, przesun te swoje bohomazy. Jest mecz – rzucił Dominic i wskoczył na kanapę tuż obok mnie. Złapał za pilota i włączył telewizor. Shade pierwsze, co zrobił, to udał się do lodówki.

– Nico, nie dotykaj jej – fuknęła Katja. Zdębiałam na jej słowa, ale dodała: – Odsun się, bo zaburzasz mi kadr.

– Weź mi piwo – Ragnatelli krzyknął do Shade'a, który wyjadał właśnie klopsy z pudełka.

– Jezu, Rosie fenomenalnie gotuje – wzdychał z pełną buzią. – Chyba się z nią ożenię.

– Zostaw to żarcie, pasożycie – burknęła Katja zza sztalugi.

Całe szczęście, że moje zadanie w tym momencie polegało na nieruszaniu się. Przynajmniej nie wyglądałam tak sztywno, jak się czułam.

– No podaj mu tę piłkę! – wrzasnął Nico, aż podskoczyłam.

– I jak? – spytał Shade, wręczając mu piwo i siadając obok w fotelu.

– Póki co dostają w dupę.

Chłopaki zajęły się meczem. Katja kończyła malowanie, przyglądając mi się coraz intensywniej i nie chodziło wcale o obraz. Jej oczy co rusz to uciekały do jej brata. Obserwowała nas bacznie i myślałam, że w końcu wypali mi dziurę w twarzy. Ale nagle zmieniła taktykę.

– Shade, ty się znasz na komputerach. Mój strasznie się ostatnio zacina. Nie wiem, o co chodzi.

– Katja, daj żyć. Jest mecz – marudził blondyn.

– Dalej, zajmie ci to chwilę. Chodź.

Niechętnie wstał i podreptał za nią na górę.

– Czy mi się tylko wydaje, czy moja siostra specjalnie nas tu zostawiła samych? – rzucił luźno Dominic. O Boże, zaraz spalę się ze wstydu. Sięgnął po muffinki leżące na stole. Złapał jedną i włożył sobie całą do ust naraz.

– Niebo w gębie – jęknął, kiedy przełknął całą. – Faktycznie, Rosie jest geniuszem.

– To nie Rosie. Są moje – odparłam. Nie chciałam przyjść z pustymi rękoma i upiekłam je na poczekaniu.

– Serio? – Szczerze się zdziwił. – Naprawdę są przepyszne. – Złapał za drugą i również pożarł ją w kilka sekund. Na mojej buzi samoistnie pojawił się uśmiech.

– Lubię piec słodkości. Mogę poprawić sobie nimi nastrój. Co chyba zresztą po mnie widać. – Zaśmiałam się jakoś nerwowo. Ale on w ogóle się nie śmiał. Zwróciłam tylko niepotrzebnie jego uwagę. Powoli przesunął po mnie wzrokiem i powiedział:

– Nie wiem... Dla mnie masz idealną figurę.

W tym momencie do nas obojga dotarł sens rozmowy. Jak na zawołanie uciekliśmy od siebie spojrzzeniami.

– Nie wiedziałem, że umiesz tak piec.

– Cóż... tak. Chciałam nawet iść na jakieś studia związane z gastronomią, zarządzaniem takim biznesem... – Prawie ugryzłam się w język, ale było za późno.

– To dlaczego nie poszłaś?

– Jakoś... – wzruszyłam niedbale ramionami – się nie złożyło.

– Zawsze możesz spróbować na jesień. – Założył lewą nogę na prawe kolano i przerzucił niedbale ramię na oparcie. Prawie dotykał mnie swoim kolanem, prawie dotykał mnie swoją ręką. Wciąż bacznie mi się przyglądał. – Albo zapisać się na jakieś kursy.

– No tak, pewnie. Nie wiem... teraz muszę zająć się ślubem, przygotowaniem...

– Racja, ślub. – Jego twarz stężała. Gadałam przy nim takie pierdoły.

– Mówi się o tobie na mieście. – Zmieniłam szybko temat.

– O mnie? – Zmarszczył brwi.

– O tym, że napyskowałeś komendantowi. O tym, że wozisz się ciągle z Pająkami.

– Tu są sami plotkarze – powiedział z przekąsem.

– Szybko się wkręciłeś. A mówiłeś, że nie chcesz mieć z tym nic wspólnego. – Przechyliłam pytająco głowę.

– To nie tak. Po prostu nie jestem w stanie usiedzieć na tyłku. Co innego miałbym tu robić? – Rozłożył ręce. – To chwilowe. Poza tym najprawdopodobniej będę musiał zapłacić karę za przerwanie kontraktu. Wyjechałem bezpodstawnie w trakcie szkolenia. To znaczy – dla nich bezpodstawnie. Nie dość, że nie dostanę za to kasy, to jeszcze będę im musiał sporo zapłacić. Ale nie robię tu nic wielkiego.

– Narkotyki to nic wielkiego? – Uniosłam brew.

– Zaskakująco dobrze orientujesz się w interesach, jak na taką grzeczną, małą Sofijkę – odparł lekko złośliwie.

– Zaskakująco dobrze idzie ci w mafii, jak na uczciwego żołnierzyka. – Odegrałam się. Jego oczy lekko rozszerzyły się w zaskoczeniu. Ale zamiast się zezłościć, jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Ile jest? – Shade zszedł po schodach, przerywając nam rozmowę.

* * *

– Wskakuj – powiedział Dominic, wychylając głowę zza szyby auta.

Minęły trzy dni, odkąd widzieliśmy się u Katji. Sam dziś do mnie zadzwonił. Mówił, że coś mu wypadło i się nudzi. Więc może poświęcić mi czas. Tak, poświęcić mi czas.

Przyjechał późnym popołudniem. Umieściłam się szybko na siedzeniu pasażera. Nie wiedziałam, czy tylko powiedzieć „cześć”, czy buziak w policzek byłby jeszcze akceptowalny? Czy może to było pytanie

retoryczne po tym, jak ostatnio zrobiłam mu dobrze ręką?

– Hej. – Wyręczył mnie w tym dylemacie, sam nachylając się i delikatnie muskając ustami mój policzek. Nawet tak niewinny całus spowodował, że zadrżałam. Parę dni temu Shade przerwał nam rozmowę w najbardziej interesującym momencie. Potem nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa. Zerknął tylko na mnie w przerwach meczu z jakimś nikłym uśmiechem na ustach. I nie za bardzo wiem, co to mogło znaczyć.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, nerwowo zakładając włosy za ucho.

– Jest taki fajny stary plac, niedaleko, wokół same garaże.

Przejechaliśmy kilka kilometrów, by dotrzeć na miejsce. Znajdowało się tu sporo wolnej przestrzeni przy rzędach przerdzewiających garaży.

– No dobra, to teraz sprawdzimy twoje umiejętności. – Puścił do mnie oko. – Zamiana miejsc. – Wysiadłam niechętnie i zajęłam jego fotel.

– Tylko masz się ze mnie nie śmiać – poprosiłam.

– Na pewno nie jest tak źle – pocieszył mnie. – Okej. Odpalaj silnik.

Zrobiłam tak, jak kazał i nic. Nico przewrócił oczami.

– Wrzucić najpierw lekko hamulec... Odpal... i teraz bieg.

Chciałam złapać za drążek, ale Dominic siedział tak rozwalony, że chwyciłam go za kolano. Speszona szybko cofnęłam rękę, kładąc ją tam, gdzie trzeba. Nie skomentował, ale ujrzałam, jak kąciki jego ust lekko się uniosły.

Był ubrany w przetarte jeansy, a na nogach miał swoje ciężkie buty. Do tego kolejną ciemną bluzę z kapturem. Lubiłam go w takim wydaniu.

Cholera, Sof, skup się.

– Co dalej? – zapytałam.

– Jedź wzdłuż magazynów.

Trzymałam się kurczowo kierownicy, jakbym miała zaraz zemdleć.

– W porządku, zatrzymaj się i wrzucić wsteczny. Spróbuj chwilę do tyłu.

Cholera, znowu jego kolano.

– Myszko, dążysz nie do tego drążka – zakpił.

– To twoja wina. Usiądź normalnie jak człowiek.

– Na mnie lepiej ci szło.

Cała zapłonęłam. To nie był dobry moment na seksualne wspominki. Z nerwów pochrzało mi się wszystko. Zamiast wcisnąć hamulec, docisnęłam gaz do dechy. Tuż przed jednym z garaży!

– Sofia! – Złapał kierownicę w ostatnim momencie i gwałtownie wykręcił. – Hamuj!

Przystopowałam tak, że aż odbiliśmy się oboje od siedzeń.

– Chcesz nas zabić, czy tylko skasować mi auto? – rzucił spanikowany.

– To twoja wina! Rozpraszasz mnie głupimi żartami!

– Jezu, cały się spociłem. – Potarł twarz. – Może wolałabyś jednak hulajnogę?

– Bardzo śmieszne! Ojciec miał rację! Nie nadaję się do tego! – Wylała się ze mnie gorycz.

– Twój ojciec to palant – rzucił beztrosko. – Wdech, wydech. Nie poddawaj się od razu. Dalej, odpalaj.

To były dwie ciężkie godziny, podczas których myślałam, że Nico dostanie zawału, udusi mnie, ucieknie z auta albo wszystko naraz. Przyznaję, że jednak miał anielską cierpliwość do mnie. Bo ja znowuż jakieś piętnaście razy chciałam odpuścić i wyzywałam go od dupków i tyranów. Jednak na końcu potrafiłam pokonać płynnie cały plac, minąć wszystkie magazyny, nawet na wstecznym. Byłam wniebowzięta.

– Nico, jesteś niesamowity! – powiedziałam na koniec. – Nawet nie wiesz, ile razy moje próby jazdy kończyły się fiaskiem.

– Sofio – zaczął, uśmiechając się do mnie. – Brak ci wiary w siebie. Nikomu nic nie wychodzi za pierwszym razem. Potrzeba też dużo samozaparcia i pracy. Niczego nie ma na pstryknięcie palcem.

– Wciąż mówisz o prowadzeniu auta? – Zmrużyłam oczy.

– Mówię, że na swoje szczęście trzeba samemu zapracować.

– Czasem to nie jest możliwe – powiedziałam dobitniej.

– Dwie godziny temu myślałaś, że niemożliwe jest, byś przejechała płynnie ten kawałek drogi.

– Może to dzięki tobie? – Przechyliłam głowę. – Sama nie dałabym sobie rady.

– Ja tylko daję wskazówki i nie pozwalam ci odpuścić. To tylko pomoc. – Wzruszył ramionami. Nie odpowiadając, wysiadłam z za kierownicy. On zrobił to samo i spotkaliśmy się w pół drogi, by zamienić się miejscami. Nie pozwolił mi jednak przejść. Uwięził mnie, kładąc ręce po obu stronach na dachu. – W wielu sprawach mógłbym ci pomóc. Gdybyś tylko powiedziała słowo.

Znowu to samo.

– Rozumiem to Nico, naprawdę – westchnęłam. – Ale ty jesteś dobry. Rzeczy, które dla ciebie są nie do pomyślenia, są moją codziennością. Nie masz pojęcia o świecie, który mnie otacza. Czasem naprawdę nie ma się wyjścia.

Podniósł prawą rękę i wsunął mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Nie pozwoliłbym cię skrzywdzić.

Mówił tak przekonywująco, że gdzieś z tyłu głowy roiła się głupia nadzieja.

– Wierzę – odpowiedziałam tylko. O dziwo – nie naciskał więcej i wsiadł za kółko.

– Pokażę ci coś – powiedział, uśmiechając się łobuzersko. Wziął telefon. – Shade? Chłopaki spotykają się jeszcze przy trzydziestce piątce? Daj spokój. Chciałem tylko odnowić parę znajomości... – Zaśmiał się. – Okej.

Rozłączył się i ruszyliśmy.

– Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz, gdzie nauczyłem się tak dobrze prowadzić – oznajmił tajemniczo. Jechaliśmy dosyć długo. Byliśmy już prawie na przedmieściach i robiło się ciemno. Prosta droga, prawie bez zabudowań. Nagle pośrodku niczego, na pustym placu, dojrzałam mnóstwo ludzi. Porozstawiane auta, dudniąca muzyka w tle... Zaraz, zaraz, coś mi to przypominało.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam. – Co to za ludzie?

– Zaraz zobaczysz naprawdę niezłą jazdę. – Wyszczrzył się szeroko, a oczy aż mu się zaświeciły z podniecenia. – Chodź.

Wysiedliśmy z samochodu. Dominic złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Rozglądał się dookoła.

– Kurwa, nie wierzę! – Nagle wybił się jakiś głos z tłumu. – Nico, to ty?

Mój towarzysz puścił mnie na chwilę i obrócił się w tamtą stronę.

– Barry! – Padli sobie w ramiona, serdecznie się witając.

– Chłopie, nie było cię sto lat. Co się stało?

– Wpadłem zobaczyć, co słyhać w rodzinnych stronach. I przy okazji sprawdzić, czy jeszcze świrujecie.

– Coś ty?! Tu nigdy nic się nie zmienia – Barry powiedział z nostalgią.

– Ragnatelli?! – Kolejny facet, kolejne zaskoczenie w głosie. Widać Dominic lubił palić za sobą mosty. Parę innych osób z tłumu również się z nim przywitało. Sama się nie wychylałam. Nie chciałam, by ktoś wiedział,

że jestem Braccio.

– To co cię tu sprowadza?

– Chciałem tylko pokazać przyjaciółce, co to znaczy prawdziwa jazda.

– Chcesz się ścigać? – zapytał jakiś koleś wydzierany od stóp do głów.

A właściwie do szyi.

Ścigać się?

– Nie żartuj, Dean – parsknął Dominic. – Nie robiłem tego od siedmiu lat. Poza tym nie mam czym. – Wskazał głową na swoje audi A8. Nie znałam się na autach, ale jego faktycznie nie pasowało do tych wszystkich kolorowych wyścigówek, stojących tutaj.

– Dla króla zrobię wyjątek. – Dean wykonał usłużny gest. – Pojadę swoją beemką.

– Mówiłem już. Nie ścigałem się kupę czasu. – Dominic się zaśmiał.

Nie mogłam wyjść z szoku, że on w ogóle kiedyś robił coś takiego. Owszem, teraz rozumiałam, skąd u niego taka lekkość w prowadzeniu auta. Ale nielegalne wyścigi?

– Dominic Ragnatelli cykorzy? – zadrwił tamten. – Okej, rozumiem. Nie te lata, reumatyzm...

– Nie podpuszczaj. Pokonałbym cię z zamkniętymi oczami. – Na usta Dominica wdarł się szyderczy uśmieszek. Nie ciepły, pogodny jak zawsze, tylko szyderczy, wręcz napastliwy.

– Czyżby?

Ludzie dookoła przysłuchiwali się z zainteresowaniem. Patrzyli też na Nico z jakimś takim... uznaniem?

– Dean. – Dominic zaczął miękko. – Jeszcze nigdy nie udało ci się mnie prześcignąć.

– W takim razie spróbujmy się.

Dominic zagryzał wargę. Patrzyłam na niego w osłupieniu. Widziałam, że aż go rozrywało w środku. Myślałam, że żartują, ale jego aż nosiło do tego wyścigu. Widać – naprawdę mało go jeszcze znałam.

– Nie mam kasy. – Czułam, że powiedział to z jakimś zalem.

– Nie ma sprawy. – Dean wzruszył ramionami. Chwilę pomyślał. – Jest coś, co mogłoby być znacznie ciekawsze od kasy od ciebie... Jeśli wygrasz, dam ci pięć koła. Ale jeśli ja wygram... zapraszam cię dziś na zmywak do swojej knajpy. To będzie niezapomniany widok – rozmarzył się. Ludzie wokoło zaczęli się śmiać. – Król Ragnatelli zmywa gary w fartuszku.

Byłam cholernie zaintrygowana. Dominic naprawdę musiał tu być kimś. I tym razem nie miało znaczenia jego pochodzenie.

– Serio? – Nie dowierzał.

– No chyba, że się boisz.

Uśmiechnęłam się. To nie podziiała na Dominica. Był na to zbyt inteligentny.

– W porządku – odpowiedział z zawzięciem w głosie.

Aha...

– Ale jedziemy z dziewczynami. – Wskazał na mnie.

Słucham?!

– Nie ma problemu. – Dean wzruszył ramionami. Po tłumie przeszedł lekki szmer. I wyszła z niego najprawdopodobniej jego kobieta. Wyglądała jak typowa sucz. Zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Jesteś pewny, Nico? – wtrącił się Barry. Ale ten już złapał mnie za rękę.

– Na start. – I zabrał mnie do auta.

– Dominic? O co tu chodzi? – W końcu odzyskałam głos. – Ścigałeś się kiedyś?

– Zobaczysz coś niesamowitego, Myszko – oznajmił z pełną powagą. Jego wzrok był już skupiony. Ruszył powoli, kierując się do linii startu.

– To mi się nie podoba – powiedziałam lekko spanikowana. Nigdy w życiu nie brałam udziału w czymś takim.

– Ze mną nic ci się nie stanie. – Był tak cholernie pewny siebie. I seksowny. Złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie. Wpił mi się w wargi i pocałował, jakbym była jego własnością. Jego język bezczelnie panoszył się w moich ustach. – To na szczęście. – Skończył i złapał za kierownicę. Samochód Deana stanął obok.

Co do cholery?! Ja nie chcę!!

START! Ruszyliśmy z piskiem opon. Nico zmieniał biegi z prędkością światła. Złapałam za uchwyt nad głową. Autem rzucało we wszystkie strony. Co chwilę piszczalałam przestraszona. Dean był parę metrów przed nami.

– Dalej, maleństwo, jedziesz – mruczał pod nosem Nico. Patrzyłam na jego twarz – wyglądał jak szaleniec. I czuł się jak ryba w wodzie – to było widać. Żyłki rysowały mu się mocno na przedramionach, szczęka zaciskała w napięciu, oczy były maksymalnie skupione na drodze. Jego ręce sprawnie operowały kierownicą, jakby wręcz ją pieściły. Wyobraziłam sobie, co jeszcze mogłyby robić tymi rękami.

Skreślił gwałtownie, a ja znowu pisnęłam.

– Boże! Czuję się jak w „Szybkich i wściekłych”.

Zaśmiał się.

– A ty jesteś jak ten gościu.

– Diesel – powiedział z dumą.

– Nie, ten chudy blondyn.

– Nie rozpraszaaj. – Przewrócił oczami.

Powoli wyprzedzaliśmy Deana.

– Łuuuhuu! – zawył Nico. – Mam cię, mendo. – Dean pokazał mi środkowy palec, na co Dominic uczynił to samo.

– Czy tak postępuje żołnierz? Oficer? – gadałam jak jakaś nauczycielka.

– Myszko, finiszujemy. – Jeszcze bardziej dodał gazu. Trasa była w kształcie pętli. Właśnie wracaliśmy z drugiej strony. Już widać było oczekujący tłum. Dean deptał nam po piętach, a raczej po zderzaku. Patrzyłam na Dominica z przerażeniem i fascynacją. Byliśmy już blisko, jeszcze trochę. – No jedź. – Cisnął pedał gazu. Ale auto już chyba nie dawało rady. – Nie rób mi tego, skarbie.

Skarbie?

– Jedź. – Dwoił się i troił na siedzeniu, ale audi chyba dało już z siebie wszystko. Na kilka sekund przed końcem wyprzedziło nas beemwu. Dosłownie o parę metrów; o dwie, trzy sekundy.

– Kurwa! – Nico uderzył dłonią w kierownicę. Dean wyskoczył z samochodu z uśmiechem od ucha do ucha. Ludzie gwizdali, bili brawo.

– Nie płacz, staruszkule – krzyknął do Dominica.

– No już, już. – Ten kręcił głową. – Napawaj się, napawaj.

– Tak zamierzam. Nadszedł nowy król! – Dean wygłupiał się i razem z Nico przierzucali się złościwościami. Podeszłam na chwilę do Barry’ego.

– Hej – zaczęłam niepewnie.

– Hej, kotku. Wyglądasz na lekko oszołomioną. Pierwszy raz?

– Tak. – Zawstydziałam się. – Czy... Czy Dominic często brał udział w wyścigach?

– Żartujesz? – Popatrzył zdziwiony. – Ragnatelli był mistrzem. Gówniarz miał niespełna osiemnaście lat i wygrywał ze starymi wyjadaczami. Dziś pewnie też byłby pierwszy, gdyby miał lepszy sprzęt.

Słuchałam zdumiona. Zerknęłam do tyłu, gdzie Nico wygłupiał się z chłopakami. Wyglądał tak... naturalnie. Jakby należał tu od zawsze. To, co

mi mówił o ojcu, o tym, jak bardzo nie cierpiał tego miejsca, mafii, teraz po prostu mi nie pasowało. Choć nie czułam w tym fałszu, nie kłamał. O co więc chodziło? Bójki, nielegalne wyścigi, czy ten przemysł kokainy...? Ten facet coraz bardziej mnie intrygował.

– Mam coś dla ciebie, ślicznotko. – Właśnie podszedł do mnie i wyciągnął zza pleców... biały złożony materiał.

– Fartuch? – Nie rozumiałam, na co się zaśmiał.

– A co myślałaś? Jesteśmy w tym razem.

– Zapraszam państwa na zmywak – z tyłu krzyknął Dean.

– No chyba mnie nie zostawisz? – Nico przechylił głowę prosząco.

– Daj to! – Szarpnęłam żartobliwie ciuch. – Swoją drogą, kiepsko Nikuś, kiepsko. Przegrywając, to ty dziewczyny nie wyrwiesz.

– A kto powiedział, że chcę cię wyrwać? – Podniósł jedną brew. – Nie pochlebiaj sobie.

Łajdak.

– Chyba jednak bardzo chcesz sam zmywać te gary. – Zmrużyłam oczy. Zagryzł wargi w uśmiechu i pochylił się tak, by nikt go nie usłyszał:

– Założę się, że zrobiłaś się cała wilgotna podczas wyścigu, co? – Patrzył prosto w moje oczy, kpiąco.

– Nie cierpię tej twojej bezczelnej pewności siebie – fuknęłam, czerwieniąc się od razu.

– Czyli mam rację. – Przytaknął skinieniem. – Chodź. Dean zaraz dostanie sraczki.

Zawiózł nas do knajpy Deana. Śmierdziało starym tłuszczem, frytkami i czymś, co mogło tam zdechnąć miesiąc temu. Nie napiłabym się tu wody ze szklanki, a co tu dopiero mówić o zjedzeniu kolacji. Ale ludzi przed barem było pełno; kupowali jakieś hamburgery czy inne wynalazki. Dean zostawił nas w kuchni razem ze swoim pracownikiem. Na koniec zrobił sobie jeszcze pamiątkowe zdjęcie z Dominicem ubranym w fartuszek.

– To ich rodzinna restauracja – wyjaśnił. – Zawsze po wyścigach się tu stołowaliśmy. Dean pomagał ojcu przy jej prowadzeniu i trochę jechał po mnie, że jako synek gangstera pewnie bym się nie skalał taką robotą. Ale w wojsku musiałem robić znacznie gorsze rzeczy.

– Już rozumiem. – Zmarszczyłam nos. Te zapachy mnie przytłaczały. – Chyba zwymiotuję.

– Mam ci zrobić usta-usta? – Dominic założył wielkie rękawice

i zwyczajnie zajął się brudnymi naczyniami. Ja stałam jak sierota. – Chodź, będziesz wycierała.

Wzięłam wielką ścierkę i odbierałam od niego mokre talerze.

– Jak tu jesteście, to ja idę na salę pomóc chłopakom – mruknął koleś z boku, który też robił na zmywaku. Nico kiwnął mu na zgodę.

– Nawet nieźle wyglądasz w tym fartuszkowi – zażartowałam, kiedy mój nos przyzwyczał się do zapachu i mogłam już swobodnie oddychać.

– Wiem... Widzę, jak mnie pożerasz wzrokiem.

Roześmiałam się w reakcji na jego słowa.

– Bzykałaś się kiedyś w śmierdzącej kuchni na zmywaku?

– Nico! – Próbowałam przywołać go do porządku. Chyba za bardzo sobie folgował. Nasze rozmowy znowu błądziły w niebezpiecznych rewirach. Coś jednak mi się przypomniało. – Ej, miałeś mi opowiedzieć historię o bliźnie!

– O bliźnie?

– Tak. Mówiłeś, że to pamiątka po byciu zadufanym małolatem.

– Aaa. Racja. Cóż... – Podawał mi kolejne talerze. Zamyślił się na chwilę, marszcząc czoło. – Miałem z siedemnaście lat. Byliśmy z Jayem w jakimś zajeździe, takim zwykłym barze przy drodze. Zauważyliśmy jakieś panienki i przysiedliśmy się do nich. No i zaczęła się gadka szmatka... Co prawda mówiły, że czekają na swoich chłopaków i że lepiej dla nas, żebyśmy sobie poszli, no ale... – Uśmiechnął się, wzruszając ramionami. – Tak jak mówiłem... Byłem zadufanym małolatem. I miałem to gdzieś, nie bałem się nikogo. No i w końcu przyszli. Byli starsi od nas i bardziej masywni. My przy nich wyglądaliśmy jak chłystki. Jay chciał się nawet wycofać i grzecznie sobie pójść. Ale ja... przecież jestem Ragnatellim, synem wielkiego bossa.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia.

– Nikt nie mógł mi podskoczyć. – Zaśmiał się, kontynuując. – Niestety, myliłem się. Nawet pamiętam, jak krzyknąłem do nich: „Wiecie kim, kurwa, jestem?!”.

– O Boże! Nie wierzę! – Nie mogłam wyobrazić sobie, żeby Nico mógł być takim bufonem. – I co?

– Jak to, co? Chyba jednak nie wiedzieli. Spuścili nam taki wpierdol, że sam zapomniałem, jak się nazywam. Jeden dziabnął mnie nawet nożem, na szczęście niezbyt głęboko. – Aż się otrząsnął na to wspomnienie.

– Naprawdę byłeś niedobrym chłopakiem – wypowiedziałam te słowa jeszcze z niedowierzaniem. – Nielegalne wyścigi, bójki...

– To było dawno – skwitował.

– Czyżby...? Panie oficerze?

Popatrzył lekko spod byka.

– To tymczasowe – przerwał mi i wyczułam, że wesoła atmosfera troszkę jednak stężała. Już się tak nie uśmiechał. – Już ci mówiłem, potrzebowałem kasy i nudziłem się.

– To było dosyć ryzykowne – ciągnęłam dalej. – Ale jak ktoś jest tak zadufany w sobie, to trudno się dziwić. – Próbowałam ukryć uśmiech. Nagle chlusnął we mnie wodą z pianą ze zlewozmywaka. – Ej!! – zapiszczałam.

– Ryzykowne to są twoje tekściki. – Nabrał więcej piany i rozsmarował mi ją po twarzy.

– O nie! Nie żyjesz! Mój makijaż!

– Mój makijaż, ratunku! Rozpływa się! – Machał rękami, przedrzeźniając mnie. Złapałam szybko wąż od kranu i skierowałam prosto na niego. Ciśnienie było takie, że po kilku sekundach był cały mokry. Nie czekałam na dalszy rozwój wydarzeń. Wiedziałam, że należy spieszyć. Uciekłam od razu, chowając się po drugiej stronie wielkiego stołu roboczego.

– Już nie żyjesz – powiedział powoli, przecierając twarz rękami. – Twoje ostatnie słowa? – Próbował do mnie doskoczyć i ganialiśmy się wokół stołu jak małe dzieci.

– Może... – udałam, że się zastanawiam. – Czy wiesz kim, kurwa, jestem? Córka Braccio!

Nagle spojrział w dół, na blat stołu. Leżała na nim mąka, przygotowana najpewniej do pizzy. Podniósł wzrok i uśmiechnął się diabelsko. Złapał biały proszek i dmuchnął nim prosto we mnie. Byłam cała w pyłe, a po chwili, w kontakcie z mokrymi włosami i buzią, stałam się jedną wielką paćką.

– Dominic! Ty łajzo! – Daremnie próbowałam to z siebie ściągnąć. Teraz dorwał mnie w kilka sekund.

– I co teraz? – Złapał mnie i przyparł do ściany. Byliśmy mokrzy, uwalani mąką. Ja wyglądałam pewnie jak ciasto na makowiec. Ale nie o tym myślałam, kiedy pojawił się tak blisko. Przez cały ten smród restauracji przebijał się jego świeży zapach. Górował nade mną jak zwykle, z tym swoim cwaniackim uśmiechem. Faktycznie, był zadufany w sobie.

– Teraz pewnie mnie pocałujesz – powiedziałam bezczelnie, patrząc mu

w oczy. To wymagało ode mnie wiele odwagi. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Naiwna – parsknął. I wtarł całą mąkę, która mu została, prosto w moją twarz. Zaskoczona otworzyłam usta.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Usłyszeliśmy za sobą. W progu stał chłopak od zmywania.

– Małe komplikacje – wytłumaczył Dominic.

– Porąbało was? – Był wściekły. – Mieliście zmywać, a nie zrobić jeszcze większy burdel. Dean dostanie szału.

– Nic się nie przejmuj. Daj nam pięć minut. – Nico próbował się jakoś ogarnąć, ale, faktycznie, robiliśmy tylko większy syf.

– Wypad stąd. Tylko roznosicie to świństwo.

– Jasne, już nas nie ma. – Ragnatelli złapał mnie za rękę. Wyciągnął jakieś pieniądze z kieszeni i rzucił jeszcze na ladę. – Sorry, to za niedogodności. Wybacz stary.

Wyciągnął mnie przed knajpę.

– Jezu, jak ja się pokażę w domu! – biadoliłam. – Wyglądam strasznie.

Staliśmy przed tylnym wejściem do baru. Nico obrócił się do mnie i ujął moją twarz w dłonie.

– Wyglądasz pięknie – powiedział cicho. Już się nie uśmiechał głupkowato. Nie wiem, czy ta mąka go tak podnieciła, ale patrzył na mnie tak, że aż miałam ciarki. Nachylił się i delikatnie dotknął moich warg. – Mniammm – zamruczał. Musnął je znowu, krótko. Objęłam go w pasie i odchyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp. Obdarowywał mnie krótkimi pocałunkami, jakby naprawdę mnie smakował. W końcu nie wytrzymałam i przytrzymałam go dłużej. Mój język wślizgnął się do jego ust delikatnie. Nie chciałam być nachalna, ale kiedy poczułam, jak oplata go swoim, odleciałam.

– Chodźmy do auta – wydyszałam i w kilka sekund byliśmy w środku. – Nie, tutaj, są ludzie.

Nico odjechał kawałek, zatrzymując się przed całkowicie pustym i zaciemnionym parkiem. Drzewa skutecznie nas zasłaniały. Nie czekałam na zachętę. Wgramoliłam mu się na kolana, jak tylko wyłączył silnik. Czułam jak bardzo był już twardy.

– Jesteś pewna? – zapytał gardłowo.

– Nie wiem.

– Okej, to mi wystarczy. – Złapał mnie mocno w pasie, po czym przejechał

palcami w górę. Powoli sunął, podciągając mi koszulkę, dotykając najpierw brzucha, potem żeber, aż skończył, ściągając ją ze mnie całkowicie. Patrzył na mnie jak zahipnotyzowany, rozmarzonym wzrokiem. Pochylił się do moich piersi. Nie ruszając stanika, całował je, lizał. Jego dłonie błądziły po moim brzuchu, przyprowadzając mnie o gęsią skórę, o wrzenie całego ciała. Dyszałam coraz mocniej. Rozkraczona na nim, bezwolnie kołysałam biodrami, ocierając się o jego penisa. Tym razem jednak nie chciałam szybkiego zaspokojenia. Chciałam go we mnie, całego. Koniec zabaw.

– Chcę go – szepnęłam mu do ucha.

– Co chcesz?

– Dobrze wiesz. – Pocałowałam go gwałtownie, ciągnąc za wargę.

– Powiedz to, Sofio.

– Nie drażnij mnie. – Szarpnęłam za pasek jego spodni, ale przytrzymał mi rękę.

– Powiedz, czego chcesz. Przestań się tego bać. Możesz dostać wszystko. – Sam już ledwo artykułował słowa. Wciąż go drażniłam, ocierając się o jego krocze. – Nie ma tu twojego ojca, Toma. Jestem ja.

– Chcę ciebie. Teraz. Pragnę cię. Chcę się z tobą pieprzyć. Chcę, żebyś mnie całował – mówiłam szybko, wprost do jego ust, tak blisko, że stykaliśmy się wargami. – Chcę żebyś wbijał mnie na siebie. Chcę poczuć twojego kutasa w sobie. Znowu. – Nie hamowałam się. To była szczerą prawdą.

Wpił mi się gwałtownie w wargi. To nie było całowanie, dosłownie się pożeraliśmy. Nasze języki wręcz ze sobą walczyły. Nawet nie wiedziałam, że można być tak oszalałym z żądz. Nasze dłonie były wszędzie, a jęki i pomruki wypełniały niewielką przestrzeń w samochodzie. Dominic w końcu rozpiął spodnie, po czym zanurkował dłońmi pod moją spódnicę. Przesunął w bok materiał moich majtek.

– Jesteś cała mokra – warknął. Trzymając moje majtki jedną ręką, drugą chciał go wysunąć z bokserek. Zaraz miał się znaleźć we mnie.

I wtedy usłyszałam pukanie. W okno. Podskoczyliśmy oboje wystraszeni.

– Co tu się wyprawia?! – Obok auta stał oburzony policjant, stukając pałką w szybę.

– Boże! – zapiszczałam. Przyłgnęłam do Dominica. Jego twarz wyrażała potworną konsternację, ale przynajmniej nie panikował tak, jak ja. Powoli opuścił okno.

– Tak, panie władzo? – zapytał spokojnie.

– To nie jest miejsce na schadzki z dziwkami. To teren publiczny!

– Ej! – oburzyłam się.

Dziwka??

– Proszę wybaczyć – zadrwił policjant. – Z prostytutkami.

Miałam się odezwać, ale Nico zgromił mnie wzrokiem.

– Ta pani nie jest prostytutką. Proszę nam wybaczyć, poniosło nas trochę. – Zrobił skruszoną minę. Podał mi bluzkę, którą szybko założyłam. On w tym czasie poprawiał spodnie.

– Dokumenty! – Mundurowy patrzył na nas jak na dewiantów.

– Może jednak...

– Dokumenty!! – Niecierpliwił się. Dominic wyciągnął je niechętnie i mu podał. – A pani co ma na głowie??

– Ja? Mąkę. – Złapałam za strąk moich włosów.

Policjant pokręcił głową zdegustowany. Dłuższą chwilę przyglądał się papierom, zerkając na Nico spod byka.

– Ragnatelli? – zapytał już trochę mniej porywczo.

– Tak, jak jest tam napisane.

– Ten Ragnatelli?

Zerknęłam na mojego towarzysza. Tak jak myślałam, na jego twarzy pojawiło się rozdrażnienie. Nie lubił wiązania go z ojcem.

– Nie rozumiem pytania – odpowiedział zgryźliwie. Ale policjant już nie wyglądał na wkurzonego. Wręcz przeciwnie, spuścił głowę potulniej.

– No dobra. To było ostrzeżenie. To nie miejsce na takie wybryki. Proszę natychmiast stąd odjechać. – Oddał zdumionemu Dominicowi prawo jazdy.

– To wszystko?

– Ostrzeżenie! Do widzenia.

– Widziałaś to? – odezwał się, gdy policjant zniknął w radiowozie.

– Twój ojciec jest znany. – Wzruszyłam ramionami.

– Nazwał cię prostytutką?! – Udał, że nie o to mu chodziło. – A nie!

Dziwką.

Popatrzyłam na niego, ale zamiast powiedzieć coś rozsądnego, wybuchłam śmiechem. Zakryłam usta rękami, ale nie mogłam się powstrzymać. Śmiałam się jak wariatka dłuższą chwilę. Łzy leciały mi po policzkach.

– Gorzej ci? – Dominic patrzył na mnie osłupiały. Wciąż chichrałam się

histerycznie, aż brakowało mi tchu. Uspokoiliam się dopiero po paru chwilach.

– Wybacz, ale kiedy zobaczyłam tę sytuację z boku, nie mogłam się powstrzymać. Co się dzisiaj działo?! O mój Boże! – Przytrzymałam rozpalone policzki dłońmi. – To jest po prostu nie do wiary. W ciągu jednej doby brałam udział w nielegalnych wyścigach, sprzątałam na zmywaku, a teraz policja złapała nas na uprawianiu seksu.

– Uprawianiu to za duże słowo – burknął Nico. Ale wziął moją rękę i pocałował mnie w czubki palców. – Ale cieszę się, że ci się podobało.

– Żartujesz? To był najlepszy dzień w moim życiu – powiedziałam zachwycona. I nawet nie było mi głupio wypowiadać te słowa. Chciałam, żeby to wiedział. Dla niego i pewnie dla wielu ludzi to nie byłoby nic wielkiego. Ale dla mnie to był jak skok ze spadochronem czy wycieczka stopem po całym stanie.

Kiedy Dominic odwiózł mnie już do domu, obrócił się w moją stronę i powiedział z zabawną czułością, dotykając moich włosów:

– Naprawdę nie wiem, jak ty zmyjesz to paskudztwo.

– Nieważne. Spotkamy się... niedługo? – wymówiłam te słowa z nadzieją. Wiedział, o co mi chodziło. Nie tylko o spotkanie. To znaczyło coś więcej.

– Yhm – mruknął tylko zadowolony. I pocałował mnie delikatnie w policzek. – Śpij dobrze.

*Laughed with you enough to know
Just how I want to feel
I've been with you enough to know
Just why I need you
Baby I'm right beside you
All I need is a little more of you*
Ashley Chambliss – A Little More Of You

9

Nie spałam dobrze. Po pierwsze: z godzinę zajęło mi doprowadzenie się do ładu po zmywakowym szaleństwie. Po drugie: miałam w sobie tyle emocji, że przewracałam się z jednego boku na drugi. Nie mogłam usnąć, a z buzi nie chciał mi zniknąć głupkowaty uśmiech. A w żołądku czułam coś... Jakby szarżowało tam stado owadów. Nico, Nico, Nico... Jeszcze chwila i malowałabym serduszka w zeszytach z naszymi inicjałami. Myślałam jeszcze nad czymś innym. Ten dzień dał mi tak wiele radości. Czas spędzony z Ragnatellim – to było zbyt dobre, by z tego zrezygnować, nawet nie próbując. Musiałam porozmawiać z ojcem. Może Nico miał rację. Może czas w końcu mu się postawić, zawalczyć o swoje...

Na śniadanie zeszałam wciąż w dobrym humorze. Nic nie mogło mi go zepsuć. Prawie nic. Oprócz widoku ojca przy stole.

– Gdzie wczoraj byłaś? – zapytał, gdy usiadłam.

– Jeździłam. To znaczy... Dominic uczył mnie jeździć autem. – Nie chciałam powiedzieć mu wszystkiego, ale wiedziałam, że nie mogę kłamać. Mógłby się dowiedzieć od kogoś innego.

– Ragnatelli? – zapytał zdziwiony.

– Tak.

– A co? Życie mu niemiłe? – Roześmiał się.

– Szło mi całkiem nieźle – odpowiedziałam pewniej, niż zamierzałam.

– Nie spotykaj się z nim sama. Tomowi mogłoby się to nie spodobać. Skarcił mnie.

Wzięłam głęboki oddech. I drugi. Twoja szansa, Sofio. Albo całe życie będę się chować, albo wezmę sprawy w swoje ręce. Wiem, że nie będzie miło, ale musiałam spróbować.

– Nie interesuje mnie jego zdanie.

Ojciec oderwał się od jajecznicy, jakby nie wierzył w to, co słyszy.

– Co powiedziałaś?

– Nie obchodzi mnie, co on sobie pomyśli. Ponieważ nie zostanie moim

mężem.

Tony Braccio już zaczynał kipieć. Matka, która do tej pory krzątała się po cichu w kuchni, zamarła.

– Coś ty powiedziała? – zagrział.

– Nie wyjdę za niego – oznajmiłam powoli, starając się ukryć drzenie głosu, żeby w końcu do niego dotarło.

– Znowu to samo! – wybuchł. – Jak Bóg mógł mnie pokarać takim niewdzięcznym dzieckiem?! – krzyknął jakby do matki. – Jesteś tak cholernie niewdzięczna. Wypruwam sobie żyły! Każdego dnia narażam się, byś miała co jeść, żebyś mogła sobie chodzić w drogich sukienkach, obwieszać się złotem. A może chcesz żyć w nędzy z jakimś gołodupcem, jak ciotka Grace? Chcesz liczyć każdy grosz? – zaczął mi grozić. Stał przy mnie, opierając się o stół. – Za długo ci pobłażałem, byłem za dobry. – Odwrócił się do matki. – Widzisz, jak ją wychowałeś?

– Przestań! – powiedziałam w końcu, wstając. – Nie kłam, że robisz to dla nas. Jakie złoto? Kto się obwiesza złotem? Chyba ty obwieszasz nim swoje dziwki!

Strzał. Dostałam prosto w twarz. Wymierzony policzek sprawił, że zachwiałam się i upadłam na podłogę. Zaniemówiłam. Czułam przeszywający ból. Spojrzałam w końcu w górę, w jego oczy przepełnione gniewem.

– Nie waż się nigdy tak do mnie zwracać! – Nachylił się nade mną. – Najwidoczniej nie nauczyliśmy cię szacunku. Trudno. Zrobi to twój przyszły mąż! – powiedział głosem podszytym zadowoleniem. Czułam, jak i we mnie budzi się coraz większy gniew.

– Sam sobie z nim, kurwa, bierz ślub.

Zamachnął się po raz drugi, ale usłyszałam z tyłu:

– Tato! – Pojawił się Luca i złapał ojca za rękę w ostatniej chwili. – Zwariowałaś? – Odciągnął go ode mnie.

– Niech ci twoja siostrunia powie. No, Sofia, pochwal się bratu, jaka jesteś rodzinna. – Ojciec kręcił się po kuchni i gestykulował. Luca patrzył na całą sytuację, nie rozumiejąc. – Nie wyjdzie za Martino! Nie wyjdzie! – Roześmiał się gorzko i znowu podszedł do mnie, celując palcem wskazującym. – Ty pierdolona egoistko. Wiesz, co twój brat robi? Wiesz, jak się dla nas poświęca? – Luca ścisnął palcami nasadę nosa, ciężko wdychając. – A ja znajduję ci najlepszą partię w tym mieście! Człowieka

zamożnego, takiego, który przy okazji wesprze naszą rodzinę, który znowu nada jej siłę. Jesteś tak głupia, że nie wiesz jakie to ważne! Nie wiesz, jakie mamy problemy!

– Tato – syknął Luca. – Zostaw ją już. – Pomógł mi wstać i spojrział na policzek.

– Zabierz mi ją z oczu! – warknął ojciec.

Luca zaprowadził mnie do pokoju i usiadł ze mną na łóżku.

– Co się stało?

– Powiedziałam mu, że nie wyjdę za Toma.

Luca westchnął.

– Nie mogę, nie potrafię. Nawet nie wiesz, jak on się zmienia, jak jesteśmy sami. To zły człowiek. Po prostu.

Brat złożył twarz w rękach, myśląc intensywnie.

– Wiem, Sofia, wiem – mówił z rezygnacją. Wiedziałałam, jak mu ciężko. Był między młotem a kowadłem. Ale musiał słuchać ojca. – Porozmawiam z nim.

– Wiesz, że to nie ma sensu.

– Sof, jeśli...

– Daj spokój – przerwałam mu. Naprawdę nie było o czym dyskutować. Nie chciałam, by ojciec potem wyżywał się na nim. W jednym miał rację. Mój brat faktycznie się poświęcał. Nie chciałam więc, by robił to i dla mnie.

* * *

Zbywałam Dominica. Dzwonił, chciał się spotkać. Ale ja nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Ojciec zaczął kontrolować każdy mój ruch. Myślałam, jakby się z tego wyplątać. Tony Braccio uderzył mnie po raz pierwszy w życiu. Nie mówię o klapsach w dzieciństwie. Po raz pierwszy mnie uderzył tak naprawdę. Sama nie wiedziałam, jak się z tym czuję. Policzek pobołał przez chwilę, został lekki siniak. Ale tato... Jakby przestał zupełnie mnie obchodzić, jakby stał się zupełnie obcym człowiekiem. I nawet mnie to nie zaskakiwało, nie smuciło. Może to dlatego, że nie stał się taki z dnia na dzień? Może zawsze był taki, tylko dopiero teraz widziałam to jasno i przejrzyście? Dominic we wszystkim miał rację, a ja trwałam uparcie przy swoim. Teraz tym bardziej było mi przed nim wstyd. Nie potrafiłam być taka jak on. Nie wiem, jakim cudem udało mu się wyplątać z mafii. Czy Victor naprawdę miał tak luźne podejście do swoich dzieci? Czy to tylko mój ojciec

był tyranem? A może to ja byłam tak słaba?

Niestety nie tylko on był problemem. Mama przestała się do mnie odzywać. Zabolało ją to, co powiedziałam.

– Mamo... Przecież ty wiesz... Ty doskonale wiesz, co on robi. – Próbowałam z nią porozmawiać, kiedy gotowała obiad. Wszyscy wiedzieli, że ojciec miał kochanek na pęczki. Nawet nie krył się z tym specjalnie. To, co powiedziałam, to nie było żadna rewelacja.

– Małżeństwo wymaga poświęceń, kochanie – powiedziała twardo.

– Czyich poświęceń? Jak on dla ciebie się poświęca? – To, co mówiła, było absurdalne.

– Dbą o swoją rodzinę. Dbą o nas wszystkich. A ty tak mu się odwdzięczasz? – Pokręciła głową. Była zmartwiona.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Próbowałam uchwycić jej spojrzenie, ale uciekała wzrokiem. Nie tylko ja miałam klapki na oczach... Nie tylko ja do tej pory byłam wpatrzona w ojca jak w obrazek. Spojrzałam na nią z boku. Po raz pierwszy od dłuższego czasu popatrzyłam na nią uważnie. Zastanawiałam się – kim właściwie jest? Zrobiło mi się wstyd. Zrobiło mi się wstyd za siebie, jak bardzo przestałam ją dostrzegać. I za nią, że na to pozwoliła.

– Thomas ma dziś przyjechać – powiedziała tylko.

– Po co? – zdziwiłam się. Ani Luki ani ojca nie było już w domu.

– Chciał cię zabrać na kolację.

Poczułam nieprzyjemny skurcz żołądka.

– Mamo... Ty też mogłabyś się uwolnić od ojca. – Próbowałam teraz nie odrywać się od tematu.

– Przestań tak w ogóle mówić. Czy dla ciebie w ogóle coś znaczy słowo rodzina?

Jak widać to nie miało najmniejszego sensu. Była tak zablokowana, że nie docierały do niej żadne informacje. Czy ja też się taka stanę? Co ja mówię? Już się taka stawałam. Gdyby nie Dominic, nie zauważyłabym tego. W końcu odkleję się od rzeczywistości, a moje dzieci będą na mnie patrzeć jak przez szybę. Będę nikim. I niczym.

* * *

Mama mówiła prawdę. Martino pojawił się u nas w domu późnym popołudniem.

– Witaj, piękna. – Pocałował mnie w policzek i wręczył krwistoczerwoną różę.

– Dziękuję. – Zniosłam ją do wazonu, kalecząc się w palec wystającym kolcem.

– Chodź, zabieram cię do przepysznej knajpy. – Złapał mnie za rękę i zaprowadził do swojego porsche. Jego metaliczny połysk było widać z daleka.

– Nowy? – zapytałam, patrząc z podziwem.

– Nieźle cacko, co? Dopiero co sprowadzony. Chodzi jak złoto. Wskakuj, mała.

Martino przez całą drogę był... nawet miły. Sympatyczny. Pytał co u mnie, czy mam już sukienkę.

– Jesteś dzisiaj jakiś inny – zaryzykowałam stwierdzenie.

– Cóż... – Zamyślił się. – Pomyślałem, że trochę źle zaczęliśmy. Wiesz, zostałem inaczej wychowany. Nie bywam zbyt miły, ale to dlatego, że w tym świecie nie można być zbyt miłym.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Nie pomyślałem, że ty jesteś... inna – kontynuował. Musiałam mieć wypisany szok na twarzy, bo dodał: – No już, nie patrz tak na mnie.

– Jestem po prostu zaskoczona.

– Widzisz... – Podrapał się po brodzie. – Jestem raczej przyzwyczajony do kobiet... odważnych. – Próbował dobierać odpowiednie słowa, ale chyba mu nie wychodziło.

– Miałeś na myśli takie, które od razu rozkładają przed tobą nogi? – wypaliłam. Skoro już tak szczerze rozmawiamy...

– Okej – podjął miękko. Kolejne zaskoczenie, – nie zdenerwował się. – Zasłużyłem sobie. Nie chcę mieć w tobie wroga. Będziesz moją żoną, matką moich dzieci.

Znowu poczułam ten gwałtowny ucisk w żołądku, ten brak tchu.

– Chcę cię lepiej poznać.

– Naprawdę? – zapytałam jednak z nadzieją. Czyżby było w nim coś dobrego?

– Naprawdę. – Uśmiechnął się. – Chodź. Jesteśmy na miejscu.

O dziwo, nie była to wykwinna restauracja, do jakiej myślałam, że mnie zabierze. To była zwyczajna knajpka, bez nadęcia.

Usiedliśmy przy stoliku, zamówiliśmy jedzenie. Tom był uprzejmy, choć

ciężko było mi teraz do tego przywyknąć. W głowie miałam mętlik. Znowu przypomniały mi się słowa ojca. „Wybrałem dla ciebie najlepszą partię”. Nie ufałam już mojemu tacie. Nie po tym, co mi zrobił. Ale może przypadkiem miał rację? Możliwe, że Tom nie był aż tak straszny, jak myślałam? I na cóż zda się mój bunt? Myślenie o Dominicu to była jakaś cholerna mrzonka. Czy mi się to podobało, czy nie, Tony Braccio i tak zmusi mnie do tego małżeństwa. Jeśli nie perswazją, to siłą. Co zresztą już pokazał. Mogłam jedynie cieszyć się, że Martino nie okazał się aż takim skurczybykiem, jakim myślałam, że jest.

Jedliśmy, wymienialiśmy się nawzajem potrawami. Tom opowiadał o domu, który planował wybudować. W przepięknej okolicy, niedaleko zatoki. Piłam wino, on też, ale zdecydowanie mniej.

– Ponoć często bywasz u Ragnatellich?

W mojej głowie zawył alarm, a w myślach pojawił się obraz ciemnomiodowych oczu.

– Na przyjęciu za dużo wypilem. A Katja też ma niewyparzoną buzię. – Uśmiechnął się krzywo. A więc to o nią chodziło. – Oczywiście możesz się z nią widywać. Gadałem głupoty.

Kiwnęłam głową. Coraz bardziej mnie zaskakiwał.

– Czemu tak na mnie patrzysz cały czas? Mam się zawstydzić? – zapytał.

– No dobra, przyznaję. Nie spodziewałabym się, że możesz być taki miły.

– Mogę być bardzo miły. – Przysunął się do mnie.

– Wiedziałam. Diabeł pozostanie diabłem.

– Wyolbrzymiasz. – Złożył niewinnie usta. Siedział teraz tak blisko mnie.

Tak naprawdę nic wielkiego mi nie zrobił do tej pory. I nie mogłam wymagać od trzydziestoletniego faceta, by zachowywał się jak ksiądz. Chyba powinnam dać mu szansę. To, że mój ojciec był tyranem, nie znaczy, że Thomas taki będzie. Tylko wciąż coś mi nie pasowało... Coś w tym wszystkim było nie tak.

– Sofia. – Pochylił się do mnie, opierając rękę na moim krześle. – Mogę cię pocałować?

Zesztywniałam. Czulałam, jak serce zaczyna walić mi mocniej.

– Spokojnie, już widzę, jak w tej twojej słodkiej główce się kotłuje. – Uśmiechnął się, odgarniając kosmyk moich włosów. – Uznajmy to za ćwiczenia praktyczne.

– Ćwiczenia? – Odzyskałam mowę.

– Przed weselem. Chcesz, żeby nasz pierwszy pocałunek odbył się przed tyloma osobami? Może być niezręcznie. – Zaśmiał się.

– Czyli chodzi ci tylko o kwestie praktyczne? – Zmrużyłam oczy.

– Oczywiście. – Położył lewą dłoń na sercu. Drugą wciąż zawijał sobie moje włosy na palec. Oblizął wargi, a ja zacisnęłam kurczowo palce na kieliszku z winem. Domyślałam się, że cały strach miałam wypisany na twarzy. Nie byłam pewna, czy tego chcę. Ale chyba powinnam. Przechylił głowę i dotknął moich warg. Delikatnie i powoli. Przez chwilę poczułam nawet jego język, ale nie brnął dalej. To był przyjemny pocałunek, naprawdę. Ale już wiedziałam, co było nie tak. Kiedy tylko przymknęłam powieki, pojawił się on. Krótko przystrzyżony ciemny blondyn z pięknymi oczami. Prawie jęknęłam „Dominic”. Może gdyby Thomas od początku pokazał mi swoją dobrą stronę, gdyby lepiej dał mi się poznać, byłoby inaczej. Pewnie nie poszłabym z Nico do hotelu. Nie mielibyśmy się szansy lepiej poznać. I nie myślałabym o nim dzień i noc. I to podczas pocałunku z innym mężczyzną.

Kiedy więc Tom odsunął się od moich ust i zobaczyłam, jak w naszą stronę idzie Dominic, myślałam, że to jakiś sen, maryl.

– Martino! – krzyknął idący obok niego Rino. Zamrugałam nerwowo. To nie zwidy. Obaj właśnie podchodzili do naszego stolika. Rino wyluzowany i uśmiechnięty jak zawsze. Dominic... Dominic zaciskał szczękę do granic możliwości. Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że miałam ochotę skulić się w sobie. Strach, który mi towarzyszył przed chwilą, przed pocałunkiem, to było nic w porównaniu z tym, co teraz czułam. Zobaczyłam też przez sekundę błysk w oku Rino. Musiał dostrzec przerażenie na mojej twarzy.

– Pajączki?! – Mój towarzysz się odsunął i wstał, by przywitać z chłopakami. Wyczułam jakąś napiętą nutę. Co prawda między rodzinami panowała zgoda, ale tu wszyscy byli w gotowości, by skoczyć sobie do gardeł w razie takiej potrzeby. – Przysiądźcie się?

Obaj usiedli naprzeciwko. Nico był totalnie spięty, a dłonie zaciskał aż do białości. Kuliłam się pod jego spojrzeniem z przestraszoną miną. Odwrócił w końcu wzrok, jakby nie mógł już dłużej znieść mojego widoku.

– Dobrze się składa – powiedział Rino. – Mamy do obgadania parę spraw.

– My? – zdziwił się Thomas, po czym zwrócił się w stronę Dominica. – Widzę, że się zadomowiłeś. – Nico nic nie odpowiedział, ruszył tylko

brwiami. – Skarbie? – Thomas obrócił się do mnie. – Zostawisz nas na chwilę samych? Męskie sprawy. Zamów sobie jeszcze wino. – Pocałował mnie w policzek. Wstałam szybko i, nie patrząc na nikogo, odeszłam od stołu. Wzięłam kieliszek przy barze i wyszłam na zewnątrz. Było cholernie zimno, ale w ogóle się tym nie przejmowałam. Chciałam wychłodzić całe ciało. Było mi gorąco, wszystko mnie parzyło. Wypiłam nerwowo cały kieliszek duszkiem.

Pogubiłam się. Cholernie się pogubiłam.

– Czego chcesz, Sofio? – Nie, to nie wyszło z mojej głowy. Głos pojawił się z tyłu. Był prawdziwy. Odwróciłam się, by nadzieć się wprost na twarde spojrzenie Dominica. Stał obok. Wyciągnął z kieszeni papierosa i zapalił jednego. Przypominało mi to moment, kiedy go po raz pierwszy widziałam. W czarnej bluzie z kapturem, z prawie łysą głową i zakrwawioną brwią. Dziś miał koszulę, jeansy, lepsze buty, włosy zdążyły mu już odrosnąć. Zaciągnął się mocno. Na jego twarzy pojawiło się rozluźnienie.

– Mogę? – Wyciągnęłam do niego rękę. Paliłam może parę razy w życiu, z koleżankami. Nie smakowało mi. Ale chciałam poczuć teraz to samo co on. Zawahał się przez chwilę, ale końcu wyciągnął ku mnie paczkę. Wzięłam jednego i włożyłam do ust. Zbliżył się z zapalniczką, odpalając mojego papierosa. Smak był paskudny, ale to mi nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Miło odwracał uwagę od myśli.

– No więc? Czego pragniesz? – powtórzył pytanie.

– To nie ma żadnego znaczenia, czego ja pragnę.

– Parę dni temu widziałem dziewczynę, która zdecydowanie wiedziała, czego chce. – Strzepnął popiół na ziemię i podniósł na mnie wzrok. – A może to była gra? Może z nim też taka jesteś? – Przechylił głowę.

– Nie... – Spróbowałam się bronić.

– Ten pocałunek... Wyglądałaś na zadowoloną. – Zbliżył się do mnie.

– Bo myślałam o tobie – wypaliłam.

– Brawo! – Zaśmiał się krótko. – Może nawet bym ci uwierzył. Ale chyba już mi się nie chce. Spałaś z nim już? – zapytał gorzko.

– Nico... – Odrzuciłam papierosa i złapałam go za koszulę. Pod oczami paliły mnie łzy i byłam totalnie skołowana. Popatrzyłam na niego z dołu. Jego wzrok był teraz zimny, nieprzystępny.

– Tak? – Znowu się zaciągnął i wypuścił kółko z dymu. Prosto w moją

twarz.

– Nic do niego nie czuję. Nie spałam z nim. To tylko układ, z którego nie mam się jak wyplątać.

– Nie wiem, co siedzi w twojej głowie. – Nagle warknął ze złością. – Czy jesteś tak przestraszona? Czy tak wyrachowana? Czy chciałaś się po prostu zabawić? Czy wszystkich zwodzisz tymi słodkimi oczami?

– Nie mów tak. Proszę, nie mów tak. – Cały czas nerwowo zaprzeczałam ruchem głowy, trzymając go za koszulę.

– Chcesz być ze mną? – Nagle po prostu wypowiedział te słowa.

– Co? – zapytałam, jakby nie docierało do mnie, to co mówił.

– Pytam: czy chcesz być ze mną? – powtórzył szorstko. – No wiesz, trzymać się za rękę, chodzić do parku, do kina, takie tam pierdoły. Ale nie zabiorę cię siłą, nie porwę cię. Ty też musisz dać coś od siebie, wykonać ruch.

Chciałam mu się rzucić na szyję, całować go. Ale nagle zobaczyłam ojca stojącego nade mną. Poczulałam ból w policzku. Zobaczyłam, jak moja matka odwraca wzrok; zobaczyłam, jak Luca patrzy zmartwiony.

– Nie mogę... Zostanę sama. Oni mi tego nie wybaczą.

– Nie zostaniesz sama. Będę przy tobie. – Zapewnił mnie.

– Ty nie rozumiesz. Ja nic nie potrafię, jestem nikim. Nie poradzę sobie sama. – Puściłam go. – Nie chcesz mnie. Ja nic nie umiem.

– To nieprawda.

– Nie mam szkoły, nie mam pracy. Ja nie potrafiłabym nawet zapłacić rachunków.

– Ze wszystkim ci pomogę. Zrobisz, co zechcesz: pójdziesz na studia, do pracy, cokolwiek.

– Nico, do cholery! Ledwo się znamy. Nie jesteś w stanie mi przysiąc, że zawsze będziemy razem. Skąd wiesz, czy za miesiąc, dwa się nie rozstaniemy?

– Masz rację, nie jestem – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Kurewsko chcę być z tobą. Ale tak: nie wiem, co będzie za miesiąc, za pół roku, za rok. Nie wiem, co będzie, kurwa, za trzy dni, być może wpadnę pod koła ciężarówki. I dlatego z nim zostaniesz? Bo boisz się być sama? Do czego go potrzebujesz? Masz w sobie tak cholernie wielki potencjał! Zacznij w końcu w siebie wierzyć – wybuchł. – Przestań uzależniać swoje życie... swoje

szczęście od faceta. Nie jesteś od nikogo zależna. Ani od ojca, ani od Martino, ani nawet, kurwa, ode mnie! – choć mówił ciszej, tak, by przechodnie nie oglądali się za nami, to robił to z taką pasją i zawzięciem, że jego słowa rozwalaly mnie doszczętnie. – Pomogę ci postawić pierwszy krok. I drugi. Ty zadecydujesz co dalej.

– A Martino? Nasze rodziny? Wiesz, jak to wpłynie na ich relacje? Co będą chcieli ci zrobić?

– Dam sobie radę, jestem dużym chłopcem. Rozwiązemy to jakoś, pogadam z ojcem. Będzie wiedział, co robić... Pytam ostatni raz. – Wyciągnął do mnie dłoń. – Czy chcesz być ze mną?

Bardziej niż cokolwiek, bardziej niż kiedykolwiek. Patrzyłam na jego wyciągniętą rękę. Ojciec, matka, Luca. Martino, mafia. Nie byliśmy zwykłymi ludźmi. A ja nie byłam tak odważna. Jego dłoń zawisła w powietrzu... Gdyby to było takie proste. Uniosłam swoją nieznacznie. Mogłoby być prostsze. Wciąż czekał. Jego spojrzenie było coraz bardziej pełne rezygnacji, pełne zawodu.

– O, jesteś. – Na zewnątrz wyszedł Martino. Moja ręka opadła gwałtownie. – Musimy lecieć. Wziąłem twój płaszcz. – Po prostu zaczął mi go zakładać, podczas gdy ja stałam jak słup soli. Nico spojrzał ostatni raz.

– Wybacz – powiedziałam bezgłośnie. Dostrzegłam, jak zmienia się jego twarz. Jak tężeje z sekundy na sekundę, jak staje się maską. Nie mogłam uronić nawet jednej łzy, więc wszystko to zbierało się we mnie, w środku. Moje ciało wyło niemo, rozpadało się na kawałki. A na zewnątrz nic. Całą sobą czułam, że nadciąga coś strasznego, że czeka mnie ogromne cierpienie.

Dominic odwrócił się i złapał za klamkę drzwi od lokalu.

– Na razie – powiedział zduszonym głosem.

– Na razie, Ragnatelli – odpowiedział Thomas. – Chodź, Sof, jedziemy.

Everybody's watching you now

Everybody waits for you now

What happens next?

What happens next?

I dare you to move

Switchfoot – Dare You To Move

DOMINIC

Wyciągała do mnie rękę. Prawie dotykała moich palców. Prawie ją miałem, prawie była moja. Prawie...

– Chodźmy coś zjeść – zaproponował Rino godzinę wcześniej. – Umieram z głodu.

Kiwnąłem głową, zamyślony. Sofia się nie odzywała. Unikała mnie? Może była zajęta. Nasz ostatni wieczór... To było po prostu coś niesamowitego. Cieszyła się każdą chwilą jak małe dziecko. A i ja miałem cholerną radochę.

Pomysł z wyścigami wpadł mi do głowy niespodziewanie. Kiedyś to uwielbiałem. Tę adrenalinę, napięcie, ryk silnika. Wyścigów nawet nie popierał mój stary. Mówił, że łatwo przez to wpaść. Więc tym bardziej mi się podobało. Tylko Shade ze mną chodził. Tylko on nie srał wtedy po gaciach przed Victorem. Pokazał mi miejsce, poznał mnie z ludźmi. Miałem siedemnaście lat, kiedy pierwszy raz się ścigałem. W rok doszedłem do perfekcji, wygrywałem ze wszystkimi. Dean też był moim kumplem, choć zawsze ze mną rywalizował.

Chciałem jej to pokazać. Jakaś cząstkę mnie. Wyczułem, że przez to, iż odszedłem z mafii – a właściwie nawet do niej nie dołączyłem – i poszedłem do wojska, miała mnie za jakiegoś lepszego człowieka. Myślała, że jestem dobry. No cóż, myliła się.

Już wiem, co mnie tak do niej ciągnęło. Kiedy odpuszczała, była jak promienie słońca. Radosna, zabawna. Chciało się brać od niej garściami to szczęście. I chciałem napełnić ją tym szczęściem. Nigdy nie dałbym jej zgasnąć. Nie pozwoliłbym na to.

Wtedy czułem, że dobrze zrobiłem, nie naciskając. Sama to wszystko odkryła. Kiedy się żegnaliśmy, wiedziałem, że mam ją w garści.

A teraz nie miałem już nic.

Przejeżdżaliśmy obok knajpy Micka.

– To chyba porsche Martino. – Rino zatrzymał się. – Dobrze, mam z nim parę spraw. Też są wkurwieni na tych Meksykańców.

Czułem niepokój już w wejściu. I kiedy ją zobaczyłem, żółć podeszła mi

do gardła. Nogi zrobiły się jak z ołowiu, zęby zazgrzytały, krew zaczęła buzować. Nie wiem, co mnie powstrzymało, by tam nie podbiec i go nie rozpierdolić. Łapy zacisnęły mi się w pięści. Zajebałbym go tutaj. Ale coś mi podpowiedziało, że może to jej się podoba. Całował ją, całował moją Sofię. A może ona też całowała jego? Kiedy podniosła na mnie wzrok, czas stanął w miejscu.

Prawie ją miałem. Wiem, że mnie chciała, pragnęła. Miałem w dupie, z kim się całowała. Mogła nawet się obściskiwać z wszystkimi facetami w tej knajpie. Chciała tylko mnie. Ale coś było silniejsze od tego pragnienia. Strach. To on dominował nad jej całym życiem. Niestety, nie przebiłem się przez to.

Opuściła dłoń, a ja wróciłem do stolika. Rino siedział na miejscu i wyglądał na wkurwionego, co było rzadkością.

– Nico. – Usiadł wygodniej i złożył ręce. – Powiedz mi, kurwa, że to nie ona jest tą laską z mafii.

– Co? – Zmarszczyłem brwi, wyrwany z myśli.

– Powiedz mi, że to nie Sofia jest tą zajętą laską, o której mi ostatnio mówiłeś...? – wycedził przez zęby.

Byłem tak rozbity, że nawet nie byłem w stanie udawać. Wzruszyłem ramionami, przejechałem dłonią po twarzy.

– Kurwa! – warknął cicho. – Kurwa mać, Dominic!

– Daj mi spokój. – Rozwaliłem się na krześle, nie patrząc mu w oczy. Kręcił nerwowo głową. – Popierdoliło cię? Życie ci niemiłe?

– To nie moja wina. Stało się.

– Jesteście z Jayem tak samo pojebani. Co jest w tych, kurwa, księżniczках? – Potarł brodę. Po chwili znowu się odezwał. – Przeleciałeś ją?

– A jak myślisz? – odpowiedziałem, stukając palcami o stół. Nie było sensu go okłamywać.

– Raz? Dwa? Spotykacie się?

– Co to za różnica?

– Różnica, debilu. Chcesz, żeby ktoś cię odjebał? – Nachylił się przez stół. – Chyba zapomniałeś, kim jesteś. To, że stąd spierdoliłeś, nie znaczy, że dla ciebie zasady są inne. Jak ten chuj się dowie, to nie przyjdzie ci obić mordy. Przyjdzie z pistoletem i przyłoży ci go do głowy. Taka jest, kurwa, różnica. – Był wściekły.

- Już się nie dowie. To koniec. – Próbowałem go udobruchać.
- Oby. Nie chcę mieć potem rozpiardolu w rodzinie, bo ktoś nie mógł się powstrzymać.

* * *

Wróciłem do domu późno. Pomyślałem, że muszę wyjechać, jak tylko ojcu się polepszy. Nie zamierzałem się już odcinać jak wcześniej, ale mieszkanie tu na pełen etat to koszmar.

Byłem tak cholernie wkurwiony! Kiedy ta mała zdążyła mi tak zawrócić w głowie? W którym momencie? Nie byłem gościem, który tak łatwo daje się omotać.

Wszedłem na górę po schodach. Mijając pokój Katji, zauważyłem niedomknięte drzwi. Siostra spała, a na stoliku paliła się lampka. Wszedłem, by ją zgasić.

- Zostaw – odezwała się nagle, gdy złapałem za wyłącznik.
- Myślałem, że śpisz.
- Nie mogę zasnąć.
- Pewnie dlatego, że oślepia cię światło.
- Proszę, nie gaś – powiedziała nerwowo. Była zakopana po szyję pod kołdrą.
- Katja, co jest? – Zaniepokoiłem się.
- Nic...
- Katja. – Spojrzałem na nią groźnie. Podniosła się.
- Czasem... Czasem nie mogę spać. Czasem boję się zasypiać po ciemku.
- Dlaczego? – zapytałem.
- On żyje, Nico.
- Kto?
- Aleksy. Może po mnie wrócić – odpowiedziała z przerażeniem w głosie. Popatrzyłem na nią zdumiony. Odkąd tu przyjechałem, wiele razy słyszałem całą historię porwania. Ale Katja nigdy nie dała po sobie znać, by się bała. Teraz, gdy o tym pomyślałem, wydało mi się to wręcz dziwne, ale wyglądało na to, że udawała.
- Nic ci nie grozi. Masz teraz najlepszą ochronę. – Zapewniłem ją, ale sam nie wiedziałem, czy to prawda.
- Nikt nie jest w stanie mnie chronić dwadzieścia cztery godziny na dobę. On wróci. – Naprawdę się bała. Zamknąłem ją w uścisku.

– Mówiłaś o tym Jayowi?
– On ma pełno swoich problemów. – Pokręciła głową. – I tak już jest przewrażliwiony na moim punkcie.
– Powinnaś mu powiedzieć. Musi mieć świadomość tego, co się z tobą dzieje...
– Zostaniesz ze mną chwilę? – spytała.
– Przesuń się.
Zrobiła mi miejsce i położyłem się obok, cały czas tuląc ją do siebie.
– Nico? A co z Sofią?
– To już nieważne, Kat.
Leżeliśmy chwilę. Myślałem nad czymś intensywnie i w końcu się odezwałem.
– Nie bój się, on ci już nic nie zrobi.

* * *

Zadzwoiłem do Chrisa po szóstej rano. Mimo to odebrał telefon.
– Ragnatelli?! – przywitał mnie radośnie.
– Już nie śpisz?
– Jeszcze nie śpię.
– No tak. – Chris prawie nie sypiał, był jak zombie. Ciągle przy komputerze. – Mam prośbę.
– Jaką?
– Musisz dla mnie kogoś znaleźć.
– To nie brzmi dobrze. – Nawet przez telefon czułem, jak się spina.
– Tylko ty jesteś w stanie to zrobić.
Poznałem Chrisa na szkoleniu. Pracował w CIA. Szukał najgroźniejszych przestępców. Wiele się od niego nauczyłem. Ale i uratowałem mu dupę parę razy przed dowództwem, bo lubił ostro zachlać.
– Nico, jesteś synem mafiosa. – Nie owijał w bawełnę. – Chyba macie sposoby na szukanie ludzi?
– To coś większego.
– Kto to?
– Szef odłamu rosyjskiego klanu.
– Chyba cię pojebało?! I co powiem, jak mnie złapią wyżej?
– Że to pierdolony terrorysta! – Zniecierpliwilem się. – Musisz mi pomóc, do cholery!

– Czy chcę wiedzieć, po co go szukasz? – Westchnął.
– Lepiej nie. Powiedz, czego potrzebujesz.
– Musisz wrzucić mi jego zdjęcie.
– Tylko tyle? – zdziwiłem się.
– Wystarczy mi jego twarz. Komputer zeskanuje każdy szczegół. Wyłapię go, jeśli tylko pojawi się w zasięgu publicznej kamery.
– Dostarczę ci to foto. Dzięki.
Ojciec siedział sam w gabinecie i pracował przy laptopie.
– Mam sprawę – powiedziałem od razu. – Potrzebuję jakieś zdjęcie Aleksego. Na pewno go kiedyś śledziliście i masz coś takiego.
Spojrzał na mnie badawczo.
– Po co ci?
– Znajdę go. – Zauważyłem lekkie rozszerzenie źrenic. Zdziwił się. – Robię to dla Katji – dodałem od razu.
– W porządku – odpowiedział spokojnie.
– Znajdę go i reszta mnie nie obchodzi – powiedziałem szybko, jakby się broniąc.
– W porządku – powtórzył.
– Jasne. – Skierowałem się do drzwi.
– Wiesz... – Zatrzymał mnie. – To cechuje wielkich ludzi.
– Co? – Zatrzymałem się.
– Chłodna głowa. – Zarzucił haczyk. – Dobrze, że to przemyślałeś.
– Chcę tylko, żeby moja siostra była bezpieczna.
– Mógłbyś kierować tą rodziną tak, jak tylko byś chciał.
– Czemu mi to ciągle robisz? – Przejechałem ręką po włosach. – Nie chcę być taki jak ty! Zrozum! – Widziałem, że moje słowa go dotknęły. I dobrze. – Nie zostanę mordercą.
– Nie musisz...
– Gówny prawda. Nie da się.
– Pomogę ci we wszystkim. Razem uda nam się powoli wejść na inny tor. Świat idzie do przodu i jest znacznie więcej możliwości niż kiedyś.
– Pięknie powiedziane – parsknąłem. – Ale chyba sam w to nie wierzysz.
Wyszedłem, trzaskając drzwiami. Wciąż miał nade mną władzę. Gdyby było inaczej, nie denerwowałbym się tak. Zabierał moje myśli; sprawiał, że się zastanawiałem; szczuł.
Telefon zawibrował mi w ręce. Mail z bazy wojskowej. Mieli dla mnie

robotę. Kontrakt na kilka miesięcy. Świetnie. Dopilnuję, żeby Katja była bezpieczna i stąd spierdalam.

Dwadzieścia dwa lata wcześniej...

Ragnatelli przyjeżdżał do kawiarni kilka razy z rzędu, ale, póki co, nie przekroczył nawet progu. Zerkał przez witrynę na pracującą Erin. Nie wiedział, co miałby jej powiedzieć, jak się zachować. Kiedy w końcu nabrał odwagi i zdecydował się z nią porozmawiać, akurat nie było jej w pracy. Klientów obsługiwała zupełnie inna dziewczyna.

– Dzień dobry. – Podszedł do lady i zwrócił się do pracownika stojącego za nią. Facet podniósł głowę znad kasy. – Szukam jednej waszej pracownicy, Erin.

– Tu nie pracuje żadna Erin – odpowiedział mężczyzna. Victor zmarszczył brwi.

– Młoda ładna dziewczyna, jasne... To znaczy teraz ciemne, długie włosy do pasa...?

– To Monica.

– Jest pan pewien?

– Pracują tu tylko dwie młode dziewczyny, ta – wskazał na salę – i właśnie Monica.

Ragnatelli postukał palcami w blat. Mogła zmienić imię, mogła wtedy podać inne...

– W takim razie czy Monica dziś pracuje?

– Miała poranną zmianę. Już skończyła.

– Mógłby podać mi pan jej adres? – Coś w głowie Victora krzychało, że to zły pomysł. Ale zwyciężał ten drugi głos.

– No nie wiem... – Facet spojrział na niego dziwnie. Ragnatelli znowu zastukał palcami. Bez zbędnego gadania wyjął kilka stów i położył je przed facetem.

– A może jednak? – Wizerunki prezydentów zawsze były bardziej przekonujące. Dostał adres napisany na białej serwetce i podjechał tam od razu. Niewielka kamienica na przedmieściach, dosyć hałaśliwa ulica, w pobliżu całkiem spory zielony park. Wszedł na klatkę schodową i pokonał schody na drugie piętro w zawrotnym tempie. Ale już przed samymi drzwiami stał z dziesięć minut. Bał się zapukać. Co jej powie? Jak ona zareaguje?

Los wybrał za niego. Drzwi nagle same się otworzyły. Dziewczyna, trzymając w ręku klucze, wpadła wprost na Victora. Odbiła się rękami od jego klatki piersiowej. Spojrzała w górę i zamarła.

– To ty – wyrwało jej się prawie szeptem. Przerazenie malowało się na jej twarzy. Cofnęła się szybko do środka. Chciała zatrzasknąć drzwi przed nosem Ragnatelliego, ale ten był szybszy. Przytrzymał je mocno.

– Nie uciekaj – zaczął gorączkowo. Wszedł do środka. Dziewczyna cofała się z przerażeniem w oczach.

– Proszę, nie... – Prosiła, sama nie wiedząc o co.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Nie bój się. – Victor włożył cały wysiłek, by jego głos brzmiał łagodnie. Stawiał drobne kroki.

– Błagam cię, nie rób mi krzywdy. Błagam. – Ta wpadła w jakiś amok. Nie słuchała go. Przestraszone oczy szukały pomocy.

– Uspokój się. Nie zamierzam cię tknąć nawet palcem – powtórzył pewnym głosem. Stała i opuściła ręce wzdłuż ciała. Po policzkach spływały jej łzy.

– Co tu robisz? Jak mnie znalazłeś?

– Zobaczyłem cię przypadkiem w kawiarni. Dostałem twój adres. Ja... nie wiedziałem, że w ogóle żyjesz... Myślałem, że oni wtedy...

– Proszę cię, nie zabijaj mnie. Ja nikomu nie powiedziałam, przysięgam. – Znowu panikowała. – Nikt nie wie. Obiecuję...

– Nie przyszedłem cię zabić. – Victor czuł, że już jest cały spocony. Oboje stali naprzeciw siebie, oboje przerażeni i roztrzęsieni. Cała ta sytuacja była jak wielka tykająca bomba. – Ucieszyłem się, że żyjesz. Mój przyjaciel, Robert, on cię uratował.

– Kazał mi wyjechać – kiwnęła głową. – Ale moja mama zachorowała. Musiałam wrócić. Ktoś musiał się nią zająć.

– Nie możesz tu zostać. To niebezpieczne.

– Ale przecież powiedziałeś, że nie zrobisz mi krzywdy. – Już prawie się uspokajała, kiedy znowu wróciło przerażenie.

– Ja nie. – Przełknął ślinę. – Ale mój...

– To był twój ojciec, prawda? – Zagryzała wargi prawie do krwi.

– Tak. Jeśli on by cię zobaczył... – Nie musiał kończyć. Popatrzył na nią. Widział, jak bezwiednie wpadała w drzenie, jak trzęsły się jej ramiona. – Chodzi też o życie mojego przyjaciela, który cię uratował. Mój ojciec nie może wiedzieć, że żyjesz. Musisz wyjechać natychmiast. Dam ci pieniądze.

– Nie mogę. Powiedziałaś ci, moja mama choruje. Muszę się nią zająć. Ona nie ma nikogo oprócz mnie.

Victor przejechał ręką po włosach. Intensywnie rozmyślając nad rozwiązaniem, klapnął w fotelu. Złęknioma dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Po chwili się zreflektował.

– Przepraszam, mogę? – Wskazał na siedzenie. Kiwnęła powoli głową. – Ile to może potrwać?

– Kilka miesięcy. Będzie miała operację. – Sama w końcu usiadła naprzeciwko niego.

– Jak ty właściwie masz na imię? – zapytał. – Erin czy Monica?

– Monica – odpowiedziała. – Wtedy... skłamałam.

Monica obserwowała Victora. Chyba naprawdę nie chciał jej skrzywdzić. Może nawet chciał jej pomóc.

– Musisz uważać. Wątpię, żeby mój ojciec czy jego ludzie cię pamiętali, ale wciąż istnieje szansa. Kiedy tylko będzie to możliwe, wyjedziesz – mówił rzeczowo, już bez emocji. Monica zaczynała się powoli uspokajać. Była przerażona perspektywą przyjazdu tutaj, ale nie miała wyjścia. Nie mogła zostawić mamy samej. Ta i tak ledwo wybaczyła jej ucieczkę z domu. Bo takie kłamstwo sprzedała jej Monica. Że zakochała się i wyjechała z chłopakiem.

Myślała, że ten koszmar miała już za sobą. Że wyleczyła się ze strachu, z cierpienia. Ale ten koszmar siedział właśnie naprzeciwko niej. Znowu, trzy lata później.

– Więcej się nie spotkamy. Mój przyjaciel da ci pieniądze.

– Nie chcę waszych pieniędzy – odparła mocniej, niż zamierzała.

– Pomogą ci.

– Myślisz, że to oczyści twoje sumienie? – zapytała nagle odważnie. Podniosła wzrok i spojrzała prosto w jego twarz. Myślała, że zobaczy w jego oczach złość, nienawiść. Ale nic takiego tam nie znalazła. Były czyste, smutne. Bo to nie tych oczu się bała. Nie one odgrywały główną rolę w jej koszmarach. Tamte należały do jego ojca.

– Moje sumienie nigdy się nie oczyści – odpowiedział bardzo cicho. Wstał nagle i szybkim krokiem udał się do wyjścia. – Żegnaj. I uważaj na siebie.

Mijały dni, ale on nie potrafił się otrząsnąć. Nie mógł jeść, nie mógł spać. Świadomość, że ta dziewczyna była tak blisko, że żyła... To wyzerowało go od środka. Nie powiedział jej wszystkiego, co chciał. Bał się, był tchórzem.

Przejeżdżał wielokrotnie koło jej domu, obserwował ją w kawiarni. To

stało się jego obsesją. Miała rację – pieniędzmi nie oczyści sumienia. Musiał z nią porozmawiać. Pojawił się u niej któregoś dnia wieczorem. Zapukał delikatnie. Kiedy mu otworzyła, na jej twarzy malowało się całkowite zaskoczenie.

– Co tu robisz?

– Musimy porozmawiać.

– Nie mamy o czym – powiedziała twardo. Chciała zatrzaskać drzwi, ale je złapał. Jednak tym razem nie wszedł od razu. Po prostu powiedział:

– Proszę... – Zobaczył wahanie w jej oczach. – Błagam... Daj mi chwilę.

Wpuściła go do środka; zaproponowała, by usiadł. Victor rozpiął guziki marynarki, jakby nagle zrobiło mu się za ciasno. Popatrzył na Monicę. Była tak piękną dziewczyną, tak słodką. Ciemne włosy pasowały jej do opalenizny, kontrastowały z charakterystycznie jasnymi oczami. Wpatrywała się w niego z pytaniem wypisanym na twarzy.

– Prawdopodobnie i tak będę smażył się w piekle. Bo robiłem i zrobię jeszcze wiele innych, złych rzeczy. – W końcu zaczął. – Nigdy jednak... Gdybym tylko mógł jakoś... Gdybym wiedział jak... – plątał się nieskładnie. Monica zaciskała ręce, żeby nie drżały. – Przepraszam – dokończył tak cicho, że ledwo usłyszała. – Przepraszam. Wiem, że to nic nie zmienia. Wiedz jednak, że nie wiedziałem, co zrobić. A zrobiłbym wszystko, żeby tylko cię uratować... Ale nie miałem pojęcia, jak. – Głowę miał opuszczoną, patrzył na swoje dłonie.

– Wiem – powiedziała niespodziewanie. Zamrugła oczami, by odpędzić łzy, ale już pierwsza wyrywała się z kącika jej oka. Victor chciał podejść i po prostu ją zetrzeć, ale bał się ruszyć.

Otrząsnęła się i patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

– Wiem, kim jesteś. – Przejechała wzrokiem po drogiej marynarce, zegarku, butach. – Jesteś Ragnatelli. Twój ojciec to gangster. – Kiwnął powoli głową. Nie wiedział, do czego zmierza. – Jak mógł kazać zrobić ci coś takiego? Jak możesz z nim jeszcze żyć?

Te same pytania zadawał sobie codziennie. Ale nie było na nie dobrej odpowiedzi. Nie było żadnej odpowiedzi.

– Mój ojciec to Salvatore Ragnatelli. I to nie jest zwykły gangster. To szef mafii.

O nic więcej nie zapytała. Nie za bardzo wiedziała, co to znaczy, ale na

dźwięk wyrażenia „szef mafii” przełknęła ślinę.

Nagle wieczorną ciszę przerwał płacz dziecka. Victor usłyszał drobne kroczyki. Popatrzył na Monicę, która momentalnie zbladła.

– Powinieneś już iść. Nie przychodź tu więcej. Tak będzie lepiej.

Z drugiego pokoju przez korytarz wszedł chłopiec w zielonej pizamce.

– Mamoo? – Zaspane dziecko tarło oczka rączkami. Monica wzięła go na ręce.

– Mam już rodzinę. – Zaczęła go nerwowo kołysać. – Mam dziecko, moja mama niedługo wraca ze szpitala. Proszę, nie przychodź tu.

– Przepraszam – powtórzył znowu. – Mam nadzieję, że chociaż ty zaznasz trochę spokoju w życiu.

Monica puściła chłopca.

– Idź do łóżka. Zaraz do ciebie przyjdę. – Pocałowała go czule w czoło i klepnęła w plecki, żeby poszedł. Chłopczyk niechętnie skierował się do korytarza, ale po drodze jego uwagę przykuł duży pan, który siedział w fotelu ze smutną miną. Miał jakąś superzabawkę na ręce. Stanął i bez ceregieli, sepleniąc, zapytał:

– Co to?

Victor, zaskoczony, spojrzał na chłopczyka.

– Zegarek.

– Chcę się pobawić. – Pan był fajny i przyjemnie pachniał. Chłopiec, jak gdyby nigdy nic, wspiął mu się na kolana i zaczął gmerać przy drogim zegarku.

– Kochanie, tak nie wolno. – Monica zganiła swojego syna. Victor patrzył po prostu zaskoczony. Młody z wywalonym jęzorem rozpracowywał nową zabawkę. Coś przykuło uwagę Ragnatellięgo. Patrzył na dziecko, jakby czegoś szukał. Było w nim coś... Przeczesał mu ręką grzywkę.

– Synku, chodź do mnie. – Monice coraz mniej podobała się ta scena. Victor zmarszczył brwi.

– Jest taki... – Brązowe oczy znowu zerknęły na Victora. Ten przejechał delikatnie palcami po jego buzi. Chłopczyk pomyślał, że to superzabawa i zaczął robić dokładnie tak samo. Odwrócił się do śmiesznego pana i swoimi małymi łapkami smyrał go po twarzy, śmiejąc się przy tym, jakby to było szalenie zabawne. Victor zastygł. Poczł, że jego nogi ważą tonę, ręce przylgnęły do oparcia fotela. Nie mógł oderwać wzroku od dziecka.

– Misiu, tak nie wolno. – Monica nie umiała ukryć zdenerwowania

w głosie. Z jej oczu zaczęły kapać łzy.

– On... – dukał Victor. Drżał na całym ciele. Popatrzył na Monicę. – On...

– Proszę cię, nie rób mi krzywdy. – Ukryła twarz w dłoniach. – Nico, chodź do mamy, natychmiast. – Ale syn jej nie słuchał. Wstała, ale Victor zatrzymał ją ruchem ręki. – Zostaw go, błagam.

Ragnatelli był jednym wielkim przerażeniem. Po prostu zastygł.

– Czy... czy on? – Monica nie odpowiadała, choć wiedziała, jakie było pytanie. Płakała coraz bardziej, powtarzając tylko w kółko „Proszę”. Victor z chłopcem na ręku podszedł do niej i przytulił ich oboje całym sobą.

Dominic kompletnie nic z tego nie rozumiał. Dlaczego mama płacze? Dlaczego ten pan jest smutny? Monica pozwalała się trzymać w objęciach Victorowi. Ten był tak oszołomiony. Tyle emocji w nim teraz buzowało, że nie był w stanie trzeźwo myśleć. Kręciło mu się w głowie, trzymał oboje w ramionach i bał się coraz bardziej.

– Czy on, naprawdę... – Musiał w końcu to powiedzieć, choć to było oczywiste już od dłuższej chwili. – Czy jest moim synem? – Wreszcie padły te słowa. Monica tylko kiwnęła głową, znowu zalewając się łzami, więc wzmocnił uścisk jeszcze bardziej. – Nikt go nigdy nie skrzywdzi. Nic mu się nie stanie – oznajmił twardo. Monica miała słyszeć ten ton głosu jeszcze wielokrotnie, ale wtedy usłyszała go po raz pierwszy. Bo i po raz pierwszy Victor był tak pewny siebie. – Nie pozwolę go nikomu skrzywdzić.

SOFIA

Ojciec zabronił mi gdziekolwiek wychodzić. Odbijałam się więc od pustych ścian. Matka się do mnie nie odzywała. Przestałam z nimi rozmawiać, przestałam być miła. Eva mnie nie rozumiała. Mieszkała daleko. Trudno było jej wytłumaczyć to przez telefon, więc przestałam się jej żalić. Luca starał się mnie jakoś wesprzeć, pomóc, ale sam niewiele mógł. Coraz mniej było go w domu; wracał rozdrażniony, zmienił się. Nie był już moim kochanym starszym braciszkiem. Stawał się gangsterem.

Zabawne, że kiedy Martino znowu zaprosił mnie na randkę, nawet się ucieszyłam. Wszystko byleby wydostać się z tego domu. Poszliśmy do „Enigmy”, do ich klubu. Paullie i Michael też wzięli dziewczyny, choć wyglądały raczej na miłości na jedną noc. Tom faktycznie próbował naprawić relację między nami, a właściwie po prostu ją stworzyć. Gdyby

stało się to wcześniej, gdyby był taki od początku... Pewnie by mi to wystarczyło. Pewnie cieszyłabym się z takiego męża. Ale teraz to było już na nic. W głowie miałam tylko Dominica. Zraniłam go, wiem o tym. I wiedziałam, że on już się nie odezwie. Czułam, że to było nasze ostatnie spotkanie. Widziałam to w jego zawiedzionej minie, żalu w oczach.

Ale co miałam innego zrobić? Miałam odejść od rodziny? Zaryzykować wojnę między klanami? Zaryzykować życie Dominica? Nie byłam zwykłą dziewczyną, nie żyłam w normalnym świecie. To było moje brzemię.

Rozmyślałam o tym, kiedy Tom odwoził mnie do domu. Czułam na barkach taki koszmarny ciężar. Jakbym niosła coś, co nie było moje i chciała to zrzucić.

– Mogę się przejechać? – spytałam narzeczonego. Auto sunęło po drodze jak po maśle. Chciałam poczuć się jak ostatnio, jak z Dominicem.

– Tym samochodem? – Brwi Martino poszybowały w górę. – Słyszałem, jaki z ciebie kierowca. – Zaśmiał się.

– Tylko chwilę. Znam już podstawy. – Choć na chwilę poczuć się jak wtedy.

– Kochanie... Jak będziesz miała prawko, pogadamy. – Uśmiechnął się pobłaźliwie. – To cacko naprawdę sporo kosztowało.

* * *

Parę dni później zadzwoniła do mnie Katja.

– Sofi, w sobotę organizuję swoje urodziny. Musisz wpaść do „Ragni”! – oznajmiła radośnie. W pierwszej chwili pomyślałam, że to super pomysł. W drugiej, że ojciec i tak mnie nie puści, a w trzeciej, że i tak nie zniosłabym widoku Dominica.

– Bardzo bym chciała, ale obawiam się, że nie będę mogła przyjść – odpowiedziałam zawstydzona. Głupio było mi mówić o tym, że siedzę ostatnio ciągle w domu. Jaka dwudziestolatka musi się pytać ojca o pozwolenie na wyjście na imprezę?

– Ależ musisz być, koniecznie! Nie przyjmuję odmowy. Jestem ostatnio zawalona robotą i szkołą. Potrzebuję się wyszumieć. – Zaśmiała się. – Jak nie przyjdiesz, to imprezę zdominują sami faceci, Pajaki.

No właśnie. Chciałabym być czymś zawalona. Robotą, szkołą, czymkolwiek. A nie wybieraniem smaku tortu.

– Nie rozumiesz. Mam ostatnio napięte stosunki z ojcem. Nie spodoba mu

się to. – Myślałam, że mnie wyśmiej lub powie, że przesadzam, ale usłyszałam głębokie westchnienie.

– Hmm, no tak. A może... Ja pogadam z Tonym? Twój stary je mi z ręki – palnęła. Nie chciałam mówić, że to dlatego, iż zawsze liczył, że zostanie jego synową.

– Nie chodzi tylko o niego. Myślę, że Dominic też nie chciałby mnie tam widzieć. To zbyt... porąbane.

– O to akurat nie musisz się martwić. Nie będzie go. Dominic wyjeżdża.

– Jak to? – Nie potrafiłam ukryć zdziwienia w swoim głosie. I żalu?

– Dostał propozycję jakiegoś nowego szkolenia.

– Daleko? – Mój głos zadrżał.

– W Teksasie – odpowiedziała markotnie. Po chwili ciszy dodała. – Sofi, wiem, że go lubisz. Przykro mi..., że wam nie wyszło.

Gardło miałam ściśnięte. Nie mogłam nic powiedzieć, bo wiedziałam, że gdy tylko się odezwę, łązy przełamia sztuczną tamę, za którą je magazynowałam. – Dlatego tym bardziej musisz przyjść. Nie możesz siedzieć sama.

– Zobaczą, co da się zrobić. Na razie – powiedziałam na odczepnego i szybko się rozłączyłam.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to zabolalo. Przecież wiedziałam, że wcześniej czy później wyjedzie. Przecież to ja go odrzuciłam. Jakie to było głupie. Czułam, jakby mi ktoś coś zabierał, choć nie było moje. Jakbym coś straciła, a przecież tego nie miałam.

* * *

Doby zlewały się w jeden ciąg. Były sumą nic nieznaczących chwil. Robiłam się niewidzialna, nijaka. Jakbym była zbędna. Odliczałam powoli dni do ślubu. Sukienka, kwiaty, goście. Stawałam się taka, jak moja własna matka. Myślałam, że tak zostanie na zawsze. Ale życie pisze różne scenariusze...

Była sobota wieczór. Chciałam iść do Katji na urodziny. Pisała jeszcze do mnie tego dnia wiele razy, ale ciągle ją zbywałam.

Znowu miałam napady duszności. To pojawiało się znikąd. Jakby nagle ktoś ścisnął moje gardło. Nie mogłam złapać powietrza, serce kołatało mi się w piersi coraz mocniej. Wyszłam na balkon. Było okropnie zimno. Osunęłam

się i haustami próbowałam łapać świeże powietrze. Usłyszałam trzask otwieranych na dole drzwi. Ktoś wyszedł z domu.

– Nie rób jej tego. – Pojawił się głos Luki.

– Nie wtrącaj się – warknął ojciec.

– Nie widzisz, co się z nią dzieje?

– To pierdolona histeryczka.

To wystarczyło, bym od razu wiedziała, o kim mówili.

– Znasz Martino. Wiesz, co jej może zrobić. – Luca niepotrzebnie się wysilał.

– I dobrze. Nauczy ją szacunku.

– Nie wierzę, kurwa! Nie wierzę! Przecież z tego układu nic nie będzie. To tylko formalność. Nic wielkiego na tym nie zyskamy. Rzucą nam ochłapy i będziemy od nich jeszcze bardziej zależni. Zerwijmy to. Stary Martino nic nie powie, nie chciał tego ślubu.

– Ale Tom tak. – Ojciec się niecierpliwił.

– Tom ma gówno do gadania. Nie jest bossem i w najbliższym czasie nim nie zostanie.

– Luca, do kurwy nędzy. Zapłaci za nią kupę kasy.

– Co?

Co??!! Aż poderwałam się z miejsca. Po cichu zbliżyłam się do krawędzi balkonu, ale wciąż tak, by mnie nie dostrzegli.

– To, co słyszałeś. Zapłaci za nią dziesięć pierdolonych baniek. W dniu ślubu.

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Jak...?

– Ja pierdołę. Sprzedałeś ją? Sprzedałeś własną córkę?

Nie słyszałam reszty. Weszłam do pokoju po kolanach. Potem wstałam i podeszłam do szafy. Zaczęłam wyciągać ciuchy i się ubierać. Sprzedał mnie. Jak rzecz. Z każdą sekundą robiło mi się coraz lżej. Panika i lęk zamieniały się w złość. Dziwiły mnie moje nowe uczucia. Może to była moja granica strachu? Czy każdy ma taką, po której nie zwraca już uwagi na konsekwencje? Ja chyba właśnie doszłam do takiego momentu. Do momentu, gdzie przestałam się bać, a zaczynałam wkurwiać.

Układy, pakt, zobowiązania, rodzina. Nie! On mnie po prostu sprzedał!

Narzuciłam na siebie czarną sukienkę i płaszcz. Na nogi wsunęłam botki na obcasie. Rozpuściłam włosy i zbiegłam na dół.

– A ty dokąd? – Ojciec był już w salonie.

– Na imprezę. Katja ma urodziny.
– Nigdzie nie idziesz! – warknął.
– No to patrz – powiedziałam obcesowo. Zgarnęłam torebkę z wieszaka.
– Sofia! – krzyknął. – Wracaj. Tom powiedział, że nie chce...
– Nie zapłacił ci jeszcze tych dziesięciu baniek, więc niech spierdala. Ślubu nie będzie!

Ojciec na te słowa prawie się zapowietrzył. Luce, który stał z boku, brwi poszybowały w górę, a usta lekko zadrgały w uśmiechu. Ja za to poczułam się dziesięć kilo lżejsza, jakby ktoś mnie uwolnił, ściągnął kajdany. Nie czekałam na odpowiedź ojca. Widać było, że zajmie mu to dłuższą chwilę. Wskoczyłam szybko z domu. Na podwórku przy aucie kręcił się Timmy.

– Jedziemy do „Ragni” – rzuciłam do niego. Skonsternowany zerknął w stronę domu. Pewnie zastanawiał się, czy powinien najpierw spytać Tony’ego. – Już, Timmy! – O dziwo, mój ton głosu przekonał go, by natychmiast wsiaść do auta i zawieźć mnie do klubu.

Swoją najlepszą decyzję (a zarazem i najgorszą) podjęłam pod wpływem złości i wewnętrznego buntu. Być może była to jakaś wskazówka? Choć tęskniłam za Dominicem i świadomość, że już go pewnie nie zobaczę, rozrywała mi serce, to nie żałowałam. To wszystko zadecydowało o tym, gdzie teraz byłam. Te kilka razy, kiedy widziałam się z nim i to, co mi pokazał, to było coś niesamowitego. Coś, co otworzyło mi oczy. Wiem, że za późno się ocknęłam. Być może straciłam przez to szansę na miłość. Ale z drugiej strony – i tak nie moglibyśmy być razem. Moje zerwanie zaręczyny i tak spowodują ogromny skandal. Ale mój związek z Ragnatellim spowodowałby wojnę. Nie byłam gotowa, by obarczać czymś takim Dominica.

I tak, zamierzałam zerwać te zaręczyny. Nie obchodziło mnie już, czy ojciec mnie pobije, wyrzuci z domu czy wydziedziczy. Nie poddam się jego woli. Jeśli będzie trzeba, to ucieknę. Może Eva mnie przygarnie na jakiś czas? To było nieistotne. Czas bycia własnością Tony’ego Braccio się skończył, minął bezpowrotnie.

– Jesteśmy – powiedział Timmy. – Mam czekać?
– Rób, co chcesz. Ja zamierzam się dziś bawić do rana. – I wybiegłam, zostawiając osłupiałego Timmy’ego.

Weszłam do klubu. Na starcie uderzyły we mnie dudniące basy. Spojrzałam na siebie w lustrze. Niespecjalnie pasowałam do tych wszystkich

wystrojonych i wymalowanych lasek. Teraz jednak najmniej mnie to obchodziło. Przyszłam tu tylko dla Katji. I żeby uczcić zrzucenie kajdan.

Rozejrzałam się po sali, szukając przyjaciółki. Dostrzegłam wszystkich niedaleko, w loży, na półpiętrze. Katja, w błyszczącej srebrnej sukience, brylowała z drinkiem w dłoni. Pajaki jak zwykle klasycznie, na służbowo, i dziewczyny, Millie i Beth, również w sukienkach. Było też sporo osób, których w ogóle nie kojarzyłam. Poprawiłam nerwowo włosy. Dostyc tego, Sofia. Do dzieła. Katja zauważyła mnie z daleka i podbiegła.

– Sof, przyszłaś! Tak się cieszę! – Złapała mnie w objęcia.

– Wszystkiego najlepszego. – I nagle uśmiechnął zszedł mi z twarzy. – O mój Boże. Z tego wszystkiego zapomniałam o prezencie. Przepraszam Katju, wynagrodzę ci to.

– Daj spokój, najważniejsze, że jesteś – powiedziała szybko, ale jednocześnie lekko zwięzła oczy. – Jakie „to wszystko”?

Uśmiechnęłam się słabo. Przecież i tak zaraz się dowie.

– No właśnie... Nie słyszałaś może o jakimś wolnym etacie w Arians? Najlepiej dla kogoś bez żadnych umiejętności i doświadczenia – powiedziałam markotnie.

– Co się stało? – zapytała z niepokojem.

– Powiedziałam ojcu, że nie wyjdę za Martino. Nie ma o tym w ogóle mowy.

Katja zrobiła wielkie oczy.

– Nie wiem nawet, co czeka mnie w domu – dodałam.

– To fantastycznie, Sof! – Zareagowała z dziwnym entuzjazmem. – Nic się nie martw. Nie zostawimy cię samej.

Ucieszyłam się. Nie musiałam jej nic tłumaczyć, usprawiedliwiać się. Miałam w niej prawdziwą przyjaciółkę. Taką, która potrafi mnie zrozumieć.

– Dzięki, Kat. Ale nie przyszłam ci dziś smęcić, tylko się bawić.

– I bardzo dobrze! – Roześmiała się. – Chodź do stolika.

Podeszłyśmy do reszty jej znajomych i zaczęłam witać się z różnymi ludźmi. Dziewczyny już szykowały dla mnie drinka. Wtedy owionął mnie znajomy zapach. I głos, który wywołał ciarki w całym moim ciele:

– Sofia? – Wymawiał je tak miękko. Już moje imię w jego ustach było zapowiedzią czegoś niezwykłego. Obróciłam się gwałtownie, by zweryfikować, czy to nie omamy. Nie, to było on.

– Nico? Co ty tu robisz? – zapytałam zaskoczona.

– To urodziny mojej siostry – wytłumaczył, jakby to była oczywista oczywistość. Stał przede mną. Miał na sobie granatową koszulę z odpiętym jednym guzikiem u góry. Ten guzik sam wręcz zapraszał. Miał też marynarkę, jak reszta chłopaków. Jemu pasowało wszystko – ciemna bluza z kapturem i starte jeansy czy marynarka i ułożone włosy. To i tak był ten sam pewny siebie Dominic. – A ty? Katja mówiła, że się nie pojawisz.

– Cóż... zmieniałam zdanie. – Przygryzłam wargę. – Ale ty miałeś wyjechać? Ponoć dostałeś kontakt?

– Tak, ale to dopiero za parę dni – odparł nieco zdziwiony.

– Ale Katja... – urwałam, bo coś zaczynało mi świtać. I jemu najwidoczniej też, bo oboje w tym samym momencie obróciliśmy się w stronę stolika, gdzie dosłownie jeszcze przed chwilą brylowała jego siostra. Teraz zwyczajnie wyparowała. Dostrzegłam ją, jak chowała się gdzieś z tyłu, za Jayem.

– Spryciułka – mruknął Nico. Po czym zwrócił się do mnie. – W takim razie... Miłej zabawy.

Auć. Zabolało, jakby ktoś dźgnął mnie widelcem. Jego obojętny ton był najgorszą karą. Chciał odejść, ale złapałam go za rękaw.

– Poczekaj. Muszę... Chciałam ci coś powiedzieć.

Westchnął i przejechał dłonią po włosach, niszcząc sobie fryzurę, którą zapewne układała mu siostra.

– Tak, Sofio? – powiedział jakby zniecierpliwiony.

– Przepraszam.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Mówiłem ci już, nie musisz mnie wciąż przeproszać.

– Tak, wiem – dodałam szybko. – W takim razie chciałabym ci podziękować.

– Podziękować? Za co?

Podniosłam na niego wzrok, by móc szczerze spojrzeć mu w oczy.

– Za uświadomienie mi, że do tej pory tak naprawdę nie żyłam. Nie było mnie. – Zaskoczyłam go. Widziałam to w jego rozszerzających się powoli źrenicach. – Za pokazanie mi, że naprawdę nie potrzeba zbyt wiele, by być szczęśliwym. I że trzeba walczyć o swoje. Bo życie ma się tylko jedno. Dla mnie takie najbanalniejsze prawdy były do tej pory nieosiągalne.

– Cóż... w takim razie, proszę bardzo – odparł nieco skrepowany.

– To nie wszystko. – Przytrzymałam go za rękę, po czym szybko ją puściłam, zawstydzona. – Wiem, że to już za późno. Że przegapiłam swoją szansę. Ale chcę żebyś wiedział, że powiedziałam ojcu, że nie zostanę żoną Toma. I nie zmienię zdania.

Dominic przeskanował wolno moją twarz.

– Co on na to? – W końcu się odezwał.

– Jest wściekły. Ale nie obchodzi mnie to. To nawet nie był układ, on mnie po prostu sprzedał. Miał dostać od Martino kupę kasy.

– Nie do wiary! – parsknął. – Co za skurwieli!? I co teraz zrobisz?

– Nie wiem jeszcze. Chcę się uwolnić od niego jak najszybciej. Może pogadam z siostrą? Może mogłabym u niej pomieszkać? Poszukam pracy.

– Byłaś tym przerażona.

– To prawda. I nadal jestem. Ale nie mogę dłużej udawać. Nie mogę też dłużej uważać się nad sobą. – Przełknęłam ślinę. – W każdym razie... chciałam ci tylko to powiedzieć. Dziękuję. I... powodzenia w tej nowej pracy.

Skinął niepewnie głową. Chyba nie wiedział, co powiedzieć, więc udałam się do dziewczyn, żeby nie przedłużać tej niezręczności.

Cieszyłam się, że było mi dane mu to wytłumaczyć i wszystko powiedzieć. Cieszyłam się z mojej decyzji. Co by się nie działo, nie zamierzałam wracać do domu z podkulonym ogonem. Ulga, radość, wyzwolenie – te wszystkie uczucia towarzyszyły mi cały czas. Ale też nie miałam zamiaru się oszukiwać. Dominic namieszał mi w głowie. I w sercu. Przy nim wciąż odczuwałam wiercenie w żołądku. Jego obecność teraz była totalnie rozpraszająca. Nie mogłam się na niczym skupić. Paplałam z dziewczynami, czując na sobie jego ukradkowe spojrzenia. Tańczyłam na parkiecie, wiedząc, że stoi przy balustradzie i mnie obserwuje. Gdybym tylko mogła cofnąć czas.... Niewiele, tylko o parę dni... Nie, Sofio. Nie bądź egoistką, naprawa własnego życia to jedno, a niszczenie czyjegoś to zupełnie co innego.

Siedziałam ze wszystkimi przy stole. Dziewczyny gadały jedna przez drugą o różnych głupotach; chłopaki naprzeciwno zapewne o swoich męskich sprawach. Miałam Dominica po przeciwnej stronie stolika. Co chwilę zerkał w moją stronę. Widziałam, że siedzący obok niego Rino zawzięcie mu coś tłumaczy, co chyba go irytowało. Ale tym razem to nie on przyciągnął moją uwagę, tylko... Jayden. Siedział trochę z boku, niby uważnie słuchając Shade'a. Z gestykulacji tego szurniętego wesołka można było wywnioskować

ile panienek przeleciał w tym tygodniu i w jaki sposób. I to ze szczegółami. Niby, ponieważ oczy Jaya wciąż uciekały w stronę parkietu, gdzie prym wiodła Katja. Nie dało się nie zauważyć drobnej, długowłosej blondynki w bijącej po oczach srebrnej kiecce. Faceci wokół byli chyba tego samego zdania, bo wpatrywali się w jej rozkołysane biodra. Sunęłam wzrokiem od niej do Jaya. Jednak nikt z boku nie byłby się w stanie domyślić, że tych dwoje to para. Nikt z boku nie zauważyłby, że Jay w ogóle nie interesuje się życiem seksualnym swojego przyjaciela, tylko dziewczyną, która tańczy na dole. Sytuacja nabrała rumieńców, kiedy jeden z mężczyzn poczuł się chyba zbyt pewny siebie i położył ręce na Katji. Widziałam, jak Jay zaciska dłonie w pięści. Facet objął ją od tyłu i, nachylając się, coś do niej mówił. Ale Jay nawet nie drgnął. Tylko jego zaciśnięta szczeka była oznaką jakiegokolwiek reakcji. Przyznam, że mnie to zdziwiło. Jayden był Pajakiem, był jej ochroniarzem. Nikt by nie zareagował, gdyby teraz po prostu podszedł i nawet dał gościowi w ryj. Ale on tylko siedział. Katja nieznacznie odsuwała się od faceta, próbowała go zbyć. Niestety, chyba pojawił się jego kolega. Robiło się naprawdę nieprzyjemnie, kiedy zaczęli ją chamsko zaczepiać. W tłumie nikt nie zwracał na to uwagi, ludzi byli zajęci sobą. Zerkałam na Jaya. Dlaczego nic nie robił, do cholery? Niemożliwe, żeby go to nie ruszało. Widziałam to po jego wkurwionych oczach. Katja nie mogła się wydostać, uwięzili ją między sobą, zagradzając jej drogę, dotykali jej. Nic z tego nie rozumiałam. Może byli pokłóćceni? Może był o coś zły? Tak czy siak trzeba było jej pomóc! Zamierzałam wstać z kanapy, kiedy zobaczyłam, jak wkurzona Katja wbija szpilkę buta w sam środek stopy jednego gościa, a następnie wali go kolanem prosto w krocze. Rękę drugiego odepchnęła i z całej siły uderzyła go w nos. Nagle zdziwiony tłum się rozstał, a Katja, korzystając z okazji, że dwóch panów zwijało się z bólu, ruszyła prosto do nas. I wtedy zobaczyłam, jak Jay wstaje gwałtownie z uśmiechem na ustach. Podszedł do barierki i nachylił się do niej. Nie słyszałam, co powiedział, ale z ruchu warg idealnie mogłam odczytać trzy słowa: „Brawo, moja księżniczko”. Jakaś niewidzialna gula stanęła mi w gardle. Ona rozpromieniona, jakby dostała najpiękniejszy komplement na świecie, nie bacząc, że wokół jest pełno ludzi, pociągnęła go za koszulę. Pocałowała go tak namiętnie, że sam był totalnie zaskoczony. Pocałowała go tak zmysłowo, że ja się zarumieniłam. Jednocześnie coś chwyciło mnie za serce. Zazdrość. Uwielbiałam Katję, ale w tym momencie jej szczęście stanęło mi niczym

kość w gardle. Odruchowo zerknęłam na Nico. Jak mogłam zaprzepaścić taką szansę? Jak mogłam mu odmówić...? Nie, to było złe myślenie. On i tak był nieosiągalny. To zbyt skomplikowane.

Wstałam szybko z miejsca. Nie mogłam patrzeć na zakochaną parę. Nie mogłam patrzeć w piwne oczy Dominica. Podeszłam do baru, próbując odegnąć te myśli. Skinęłam na barmana. Nie byłam wielkim znawcą alkoholu, ale jedno było pewne. Kieliszek wódki leczył bolącą duszę.

– Szota czystej. Albo dwa – powiedziałam głośno.

– Dowodzik jest? – zapytał barman. Cholera.

– Joe, nie widzisz, że to pani Braccio? – Usłyszałam za sobą wesoły głos. – Jeżeli zechce, może tu wypić całą butelkę.

– Jasne, Nico. – Barman nieznacznie się zmieszał i nalał dwa kieliszki. Obróciłam głowę. Nie mogłam wydusić słowa. On sam był jak cała butelka alkoholu. Już kręciło mi się w głowie i telepało mi serce. Sięgnął po kieliszki i jeden postawił przede mną, a drugi wziął dla siebie.

– Za nowe życie. – Wzniósł szkło jak do toastu i uśmiechnął się do mnie. Złapałam swój i uderzyłam delikatnie o jego.

– Za nowe życie. – Przez pierwsze dziesięć sekund myślałam, że wypali mi gardło. Wzdrygnęłam się potwornie. Cholera, nie wiedziałam, że czysta wódka tak pali. Dominic się zaśmiał.

– Widzę, że wszystkie twoje pierwsze razy należą do mnie.

Odstawiłam swój kieliszek, a on złapał mnie za rękę.

– Chodź, zatańczymy.

– Ale...

– No chodź. – Pociągnął mnie za sobą. Co on wyrabiał? Chciał się zabawić, poflirtować ostatni raz przed wyjazdem?

– Nico, nie mieszaj mi w głowie, proszę... – szepnęłam mu wprost do ucha, ponieważ muzyka była zbyt głośna. Nie odpowiedział, przyciągnął mnie do siebie, kładąc ręce na moich biodrach. Zniżył głowę. Czułam jego oddech na skroni. Oparłam ręce o jego klatkę piersiową. Choć miałam opory, muzyka sama mnie poniosła. Czułam wibrację basów w całym ciele. Trzymał mnie mocno przy sobie, ale raczej trudno byłoby to nazwać tańcem. Po prostu kołysaliśmy się w rytm muzyki, ciało przy ciele, tak blisko, że czułam każdy jego mięsień. Nasze twarze stykały się ze sobą. Na parkiecie było parno, oblepiało nas ciężkie powietrze.

– Pragnę cię – wycharczał mi do ucha.

– Nie zniosę tego, nie rób mi tego... – odpowiedziałam płacząco. Wiedziałam, co mówię. Nie byłam w stanie mu odmówić. Już czułam, jakby to nie był taniec, tylko gra wstępna. Nie chciałam cierpieć.

– A co, jeśli zostanę?

Podniosłam na niego wzrok. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Ale... Twoja praca, nasze rodziny, mafia... – bełkotałam bezsensu. – To niemożliwe.

– Zostaw to mnie. – Zdjął jedną rękę z mojego biodra i złapał za szyję. Kciukiem podtrzymał moją brodę i zatopił się w moich wargach. Wokół było pełno ludzi. Może nawet widział to ktoś z naszego stolika. A może to była taka noc bezczelnych pocałunków? Nawet nie próbowałam się bronić. Oddawałam mu usta z taką pasją, że jeszcze chwila, a zaczęłabym rozpinąć guziki jego koszuli na środku tego cholernego parkietu. Nic mnie nie interesowało. Miałam w głowie papkę. Odwrócił mnie tyłem, przytrzymując w talii. Wciąż delikatnie kołysałam biodrami w rytm muzyki, teraz ocierając się pośladkami o jego krocze. Czułam, jak rósł powoli. Moja lewa dłoń poszybowała w górę i przytrzymała go za kark. Całował moją szyję, zostawiając wilgotne ślady.

– Sofi – warknął. Robiłam się wilgotna. Pod wpływem brzmienia jego głosu, pod wpływem tego, jak wypowiadał moje imię.

– Zróbmy to w końcu – jęknęłam. – Nim znowu ktoś nam przeszkodzi. – Przyciągnęłam jego głowę mocniej do siebie, by na pewno usłyszał. – Chcę cię mieć w sobie. Natychmiast.

Jego oddech z każdym moim słowem był coraz cięższy.

– Chodź! – powiedział twardo i zgarpnął moją dłoń. Pociągnął mnie za sobą przez cały parkiet. Przedzierał się nerwowo przez tłum ludzi, żeby dotrzeć na zaplecze. Przy drzwiach na tyły klubu stał wysoki osiłek.

– Wpuść mnie, Bill – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Facet odsunął się nieznacznie. Popatrzył jednak na mnie przenikliwie. Rozpoznał mnie? Pracował dla Ragnatellich, to było możliwe. Nie zastanawiałam się nad tym. Z ciemnego korytarza Dominic skierował się do jednego z pomieszczeń. Otworzył drzwi, ale nie zdążyłam się nawet rozejrzeć, bo zatrasnął je za mną i mocno do nich przyparł.

– Przysięgam, jeśli przyjdzie tu zaraz mój ojciec, jakiś policjant czy nawet sam papież, to zapierdolę – dyszał mi do ucha. Był cholernie napalony, jak nigdy. Cały drżał, ręce mu latały. Przyznaję, podobało mi się to.

I rozumiałam go doskonale. Tak bardzo go pragnęłam... Nie! Ja go potrzebowałam. Jak wody, jak tlenu. Natychmiast. Prawie zmiądzzył moje wargi w pocałunku. Wkradał się bezlitośnie swoim językiem, napierał nim na mój. Całe gorąco spłynęło w dół mojego ciała.

– Rozbierz mnie – sapnęłam. Przeniósł ręce pod moją sukienkę i zdarł moje majtki tak, że zostały z nich strzępy. Szybko odpinałam guziki jego koszuli, by jak najprędzej móc go dotknąć. On całował moją szyję, mrucząc jak kot, a wywoływane tym wibracje czułam w całym ciele. Złapałam za pasek jego spodni i rozpięłam go, uwalniając jego męskość. Był tak niesamowicie twardy.

– Sofia! – znowu to seksowne warknięcie. Przytrzymał mnie za tyłek i podniósł na wysokość bioder. Zsunął ramiączka mojej sukienki, obnażając piersi. – Nareszcie... – Zatopił się w nich, całując obie zachłannie. Sama ścisnęłam go mocno za kark, jakby miał mi gdzieś uciec. Dominic ocierał się o mnie, powodując coraz większe napięcie u szczytu łechtaczki. Byłam gotowa się zaraz rozpłakać.

– Nico – jęknęłam. – Wejdz we mnie. W tej chwili.

Przytrzymał mnie mocno i powoli wprowadzał go we mnie.

– W porządku? – Zaczął się poruszać, a ja zagryzłam wargi. Początek był intensywny. Czułam, jakby znowu mnie rozrywał, jak za pierwszym razem. Po chwili jednak to czucie ustało i zastąpiła je rozlewająca się po mnie przyjemność. Miałam wrażenie, że każde jego wsunięcie i wysunięcie powoduje zwarcie w moim mózgu.

– Taak... Mocniej. – Wiedziałam, że to jeszcze nie wszystko. Że jeszcze się wstrzymywał. Oboje dyszeliśmy spazmatycznie. Naparł na mnie mocniej. Całowaliśmy się jak w amoku. To było dzikie, wręcz zwierzęce. Miałam nadzieję, że nikt nie stoi po drugiej stronie drzwi, bo łomotały o futrynę jak szalone. Ale w tej chwili nic nas nie obchodziło, nic. Byliśmy już spoceni, wykończeni. Dominic warczał mi do ucha, a z moich ust wciąż wychodziły płaczliwe jęki. Jeszcze...

– Chyba wywali mi serce – sapnął. Zsunął mnie ze swoich bioder i obrócił twarzą do drzwi. Nie zdążyłam zarejestrować, co się dzieje, kiedy wbił się we mnie ponownie, tym razem od tyłu. Jedną ręką złapał mnie za włosy i pociągnął do tyłu. Odkręciłam głowę prawie z bólem i oparłam o jego ramię. Natrafiłam na jego usta i zaczęłam je całować, ssać jego język. Dominic drugą rękę przeniósł do przodu i przycisnął do mojego łona. Kiedy

znalazł nabrzmiałą z pragnienia łechtaczkę, zaczął sunąć po niej powolnymi okrążeniami. Tego było za wiele. Przygryzłam jego wargę, mocno.

– Nie gryź – syknął. Uśmiechnęłam się. Puścił moje włosy, ścisnął moje biodra i jeszcze mocniej mnie pompował. Czułam, że jeszcze chwila i zemdleję. Jego dłoń dalej krążyła. W końcu nie wytrzymałam. Prawie zdarłam paznokciami lakier z drzwi, kiedy uderzył we mnie orgazm. Tak intensywny, tak głęboki. Chciało mi się wyć i płakać, moje ciało wyginało się w każdą stronę. Całe szczęście, że Nico wciąż mnie podtrzymywał. Na koniec zacisnęłam się wokół niego samoistnie.

– Sof, ty cholerna diablico. – Doszedł chwilę po mnie. Kiedy wbił się po raz ostatni, zdyszany i cały mokry, oparł czoło o moje ramię. Dyszeliśmy, próbując złapać normalny oddech. Powoli i z trudnością obróciłam się, opierając plecami o drzwi. Spośród urywanego oddechu wysupłał dla mnie delikatny uśmiech. Oparł ręce po moich obu stronach i pocałował mnie lekko w usta.

– Wiesz, że już nie pozwolę ci odejść – powiedział. – Nie uciekniesz mi.

– Boję się, że cię skrzywdzą. – Dotknęłam jego twarzy obiema rękoma.

– Potrafię o siebie zadbać.

– A co z twoją pracą?

– Jak nie ta, to inna.

– Czy jest cokolwiek, czym byś się przejmował? – zapytałam, udając zirytowanie.

– Tak. Ty – odparł zupełnie poważnie.

– Nie chcę, byś dla mnie z czegoś rezygnował.

– Sofi, dostaję takie zlecenia co chwilę. Nie mam żadnego problemu z pracą. Zresztą to nawet dobrze. – Wzruszył ramionami. – Mam jeszcze coś do załatwienia tutaj na miejscu. Z niczym nie musimy się spieszyć. Najważniejsze to wydostać cię z tego popierdalonego małżeństwa.

– Czyli... – Nie mogłam powstrzymać głupkowatego uśmiechu. – Będziesz moim chłopakiem?

– A chcesz, żebym nim był? – Pocałował mnie lekko w usta. Potem w szczękę i zbliżał się do ucha.

– Bardzo.

– Prawidłowa odpowiedź. Chodź, pewnie już nas szukają.

– A jak domyślą się, że wyszliśmy razem? – zapytałam spanikowana.

– Kochanie. – Popatrzył na mnie przechylając głowę. – Wystarczy, że na

ciebie spojrzą, a już będą wiedzieli, że się bzykałaś. Wyglądasz na totalnie usatysfakcjonowaną.

– Twoja pewność siebie kiedyś cię zgubi. – Pokazałam mu język.

– Póki co, jest wprost przeciwnie.

* * *

Nigdy nie spało mi się tak dobrze. Chyba warto czasem zrzucić ciężar z barków. Resztę wieczoru spędziłam rozmawiając z Nico. O Boże, znowu. Serio, bolały mnie już zęby od tego ciągłego uśmiechania się. Widziałam go wczoraj, a już tęskniłam. Cholera jasna, chyba się w nim zakochałam. Tak, zakochałam. Totalnie, po uszy.

Przestań się szczerzyć, Sofia.

Większość osób przy stoliku była zbyt pijana, by zauważyć nasze wspólne zniknięcie. Jedynie Rino patrzył na mnie krzywo. Dominic nie chciał mnie potem puścić samej do domu, ale ja już nie bałam się ojca. Nie obchodziło mnie, co powie – czy mnie uderzy, czy zamknie w piwnicy. Zresztą, póki był Luca, nie obawiałam się, że zrobi mi krzywdę. Mój brat potrafił go hamować. Na szczęście, kiedy wróciłam, wszyscy już spali.

Wstałam dosyć późno. Nie słyszałam wielu głosów. Nie wiedziałam, czy jest ojciec. Przygotowałam się jednak na stek wyzwisk. Trudno. To się w ogóle nie liczyło, bo wieczorem miałam spotkać się z Dominicem. Zresztą kto wie? Może to w ogóle był mój ostatni dzień w tym domu?

Ubrałam koszulkę, spodenki i zeszłam na dół. Gdy stanęłam w progu kuchni, dosłownie mnie zamurowało. Ale nie było tam ani ojca, ani matki, ani nawet Luki.

– Witaj, piękna. – Przy stole siedział Martino. Mój narzeczonny. Jeszcze.

– Tom?

– Wyglądasz na zaskoczoną. Tony mnie wpuścił. Nie chciałem cię budzić, ale chyba wszyscy już wyszli.

– Właściwie to dobrze, że przyszedłeś. – Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do niego. – Musimy porozmawiać. O naszym ślubie.

– Masz całkowitą rację. Usiądź. – Poklepał miejsce obok siebie. Cóż... Obojętnie, jakie były jego metody, chciał mnie sobie zjednać. Ostatnio był dla mnie dobry, więc wcale niełatwo było mi powiedzieć mu tak po prostu, że nie chcę tego ślubu.

– Tom... To nie wyjdzie. Ten ślub, to był pomysł mojego ojca. Musisz

zrozumieć...

– Co wczoraj robiłaś? – Przerwał mi.

– Słucham?

– Wczoraj. Co robiłaś? – Rozłożył ręce, a ja przełknęłam ślinę.

– Byłam u Katji na imprezie.

– Ciekawe. Bardzo ciekawe. – Pokiwał głową. – U Katji? Czy u Dominica?

Wstrzymałam oddech, a on kontynuował:

– Wszędzie mam ludzi, Sofio, wszędzie. I tak się składa, że widzieli, jak migdałiłaś się z nim na środku pierdolonego klubu.

– Neeee, ja nie... – Szłam w zaparte. Nagle jego opanowanie zniknęło. Rzucił się na mnie jak zwierzę. Ścisnął mnie za gardło i pociągnął, rzucając o lodówkę.

– Tom! Boli... – wrzasnęłam. Ścisnął mocniej, aż moje ostatnie słowo uciekło zduszone. Poczułam rwący ból w plecach, ale to było nic w porównaniu z brakiem oddechu.

– Ty głupia szmato! – zacietrzewił się. Z oczu leciały mu błyskawice. – Myślisz, że kim, kurwa, jestem? Twoim chłoptasiem? Masz mnie traktować z szacunkiem. Nie pozwolę robić z siebie pośmiewiska.

– Tom, proszę... – Obydwoma rękami próbowałam się uwolnić, ale był zbyt silny. Trzymał moje gardło coraz mocniej.

– Spałaś z nim? – Nieznacznie podniósł trzymającą mnie dłoń. Stopami ledwo dotykałam ziemi.

– Tom...

– Nie rozumiesz? Pytam, czy już cię zerznął?

– Nie. Nic nie robiliśmy – wycharczałam. Kłamałam jak z nut. Kłamanie zawsze dobrze mi wychodziło. – Ktoś musiał źle widzieć, tylko tańczyliśmy. Nie spałam z nim, przysięgam. – Zaczęłam płakać. – Możesz mnie zaprowadzić do lekarza i sprawdzić.

Opuścił dłoń, aż mogłam stanąć na nogi, ale od razu rzucił mną tak, że upadłam na ziemię. Myślałam tylko o tym, żeby złapać oddech. Rozmasowywałam szyję, a w gardle czułam potworny ból.

– Mogłem się domyślić. – Tom usiadł znowu na krześle. Zaśmiał się do siebie, pocierając jedną dłonią o drugą. – Ten skurwiel ciągle się na ciebie gapił.

– Mylisz się. On nic ode mnie nie chce.

Obrócił głowę w moją stronę.

– Nie wiem, czy jesteś tak tępa, czy udajesz – rzucił z pogardą. – Oczywiście, że chce. To facet, chce cię wyruchać... – Zacisnął wargi. – Czas dać mu nauczkę.

Wstał i zbliżył się do mnie. Kucnął i złapał mnie za brodę.

– Jesteś moja. Nie zapominaj o tym, do cholery. Byłem miły, bo tak chciał twój ojciec. Bo twierdził, że jesteś taką pierdoloną romantyczką i potrzebujesz czułości. – Przejechał powoli palcem po moim policzku. – Ale ciebie trzeba trzymać krótko. Chyba muszę z nim przedyskutować zasady twojego wychowania.

Wezbrała we mnie złość.

– A zapłaciłeś mu już te dziesięć baniek? – zapytałam z ironią. – Wiesz, to trochę słabe, że musisz kupować sobie kobiety.

Uderzył mnie tak mocno, że moja głowa odbiła się od szafek. Poczułam rozcięcie na skroni i piekący ból.

– Jeszcze trochę... jeszcze trochę i będziesz chodziła jak w zegarku – powiedział ze złością.

Wstał i wyszedł. Trzasnęły drzwi, a ja rozplakałam się na dobre. Pewnie leżałabym tak długo na podłodze, wyjąć, ale przypomniało mi się, co powiedział. Że da nauczkę Dominicowi. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Mimo bólu pobiegłam do pokoju i złapałam za komórkę. Niestety jego telefon wciąż nie odpowiadał. W końcu wysłałam mu wiadomość.

*Girl, you treat me bad
And I know why
I've seen you runnin' around
With another guy
And you think if you hurt me
That I'll go away
But, I've made up my mind that
I'm here to stay*

The Black Keys – Never Gonna Give You Up

DOMINIC

Wyszliśmy z Jayem z biurowca. Od razu odpiąłem uwierający mnie górny guzik koszuli.

– Kurwa, jak nienawidzę tych koszul, marynarek... – Spojrzałem na swoje eleganckie buty.

– Raczej nie wzbudziłbyś zaufania w starych jeansach.

Wracaliśmy ze spotkania z potencjalnymi wykonawcami. Victor kupił działkę od miasta i chciał wybudować minicentrum handlowe.

– Pojedziemy coś zjeść? – zapytałem.

– Do Mike’a?

Kiwnąłem głową. Zawsze dawali tam dobre żarcie. Siedzieliśmy właśnie, czekając na zamówienie. Jay spojrzał na mnie jakoś dziwnie.

– Wy tłumacz mi: o co chodzi w tym wszystkim?

– To znaczy?

– Jak długo zamierzasz tu zostać? Nienawidzisz tego, a teraz bez mrugnięcia okiem zgadzasz się na dogadywanie interesów po ojcu. Jeździsz z nami na dostawy koki i tłuczysz gości w ciemnej uliczce.

– Mówiłem już. Póki ojciec nie wydobrzeje. – Wzruszyłem ramionami. – Czekam też na info od mojego gościa o Aleksym. – Na dźwięk tego imienia Jayden cały aż zeszywniał.

– I to wszystko? – Patrzył na mnie przenikliwie.

– Nie mam kasy, jestem splukany. Będę musiał zapłacić karę za przerwanie szkolenia. Póki co nie robię nic bardziej nielegalnego niż to, co odpierdalaliśmy siedem lat temu. – Kiwał głową, ale jakoś nie wyglądał na przekonanego. On jeden znał mnie najlepiej. – Brakowało mi tego.

– Czego? – Wiedział, o czym mówię, a mimo to drążył.

– Wiesz czego. Was. Nas. – Przesuwałem palec po mokrej butelce coli, którą przyniosła kelnerka. – Serio was olałem? – zapytałem, nie patrząc mu w oczy. Bałem się odpowiedzi. Ale w końcu podniosłem głowę.

– Kiedyś tak uważałem – powiedział ostrożnie. – Jak wyjechałeś, byłem wkurwiony.

– Nie chciałem tego. Nie chodziło o was.

– Wiem, Nico. – Odchylił się na krześle. – Miałeś prawo nie chcieć tego życia. Ale wtedy nie mogłem tego zrozumieć. Jak można było to zostawić? Ja dałbym sobie rękę odciąć, by być na twoim miejscu. Tylko, że to twoje życie i zrobisz z nim, co zechcesz.

– Ale kiedyś byliśmy jak bracia – powiedziałem z żalem do samego siebie.

– Mieliśmy po osiemnaście lat i wszystko było zajebiste. Chłanie, dupy, hajs. – Uśmiechnął się. – Ale to był koniec. Zabójstwo Rilleya to był koniec sielanki, Nico. Gdybyś został, zabawa by się skończyła. Nie mam o to do ciebie pretensji. Ale o to, że zostawiłeś nas z tym nieznośnym blond trollem – już tak.

Roześmiałem się głośno.

– Jakoś sobie poradziłeś – powiedziałem kąśliwie.

– Fakt.

– Dbałeś o nią. – Przyznałem to w końcu. Popatrzył spod byka. – Naprawdę. Gdyby nie ty... Może ją też olałem. – Potarłem zmęczone oczy.

– To nie jest niczyja wina. Ona się po prostu pogubiła. Pewne rzeczy ją przerosły. Jak każdego z nas. Ten świat to bagno.

– I kto to mówi? – Moje brwi wystrzeliły do góry.

– Inaczej teraz na to patrzę.

– Teraz?

– Odkąd pojawiła się Katja. Odkąd została porwana. Nie zrozum mnie źle. Nadal oddałbym życie za rodzinę, za Pająki. Ale ona... Ona jest dla mnie wszystkim. – Zamyślił się. Jay romantyczny? Po chwili podniósł głowę i, mrużąc oczy, dodał: – No właśnie. A propos dziewczyn. Nie chcesz mi czegoś powiedzieć?

– To znaczy?

– Myślałem, że sam się w końcu przyznasz. – Złożył razem ręce. – O co chodzi z córką Braccio?

– Co? – Zdębiałem.

– Sofia Braccio.

– Skąd wiesz? Rino ci powiedział?

– Nico... – Jay uśmiechnął się złowieszczo. – Czy myślisz, że Victor pozwoliby sobie nie mieć całkowitej kontroli nad „Ragni”?

– Nie rozumiem.

– Kamery są wszędzie. – Zatarł ręce. – Wszędzie.

Momentalnie mnie zmroziło.

– Kurwa. – Przeraziłem się nie na żarty. – Czy ktoś jeszcze...?

– System kamer połączony jest z „Divieto”. Stąd mam też podgląd na „Ragni”. Więc tylko ja.

Odetchnąłem z ulgą.

– I Victor.

– Ja pierdolę – Złapałem się za głowę.

– To już zrobiłeś. – Jay szczerzył się durnowato, wyraźnie z siebie zadowolony. – Nie martw się, usunąłem nagranie. O ile stary nie wchodził do systemu rano, to nic nie zobaczył. A teraz powiedz mi... Jakim cudem?

Kelnerka przyniosła nam jedzenie, a ja w tym czasie streściłem mu pokrótce całą sytuację.

– Powiem ci, że czegoś tak bezczelnego to nawet ja nie odjechałem.

– Będziesz się teraz pastwił? – Przewróciłem oczami.

– Zdecydowanie. Kurwa, człowieku. – Kręcił głową. – Ja nie wiem, jak ty to ogarniesz. Mnie chciał zapierdolić tylko twój stary. Ciebie, pewnie Braccio, Martino i... twój stary.

– Mam to w dupie. Nie obchodzą mnie wasze zasady.

– Ale ich tak. Wiesz, że z tego może być niezła jatka?

– Czuję się jak w jakimś pierdolonym średniowieczu – odparłem rozdrażniony. Dlaczego musiałem tłumaczyć się wszystkim, z kim się spotykałem czy pieprzyłem?

– Niestety, ale niektóre rodziny jeszcze tam żyją. Zatem... Czy skoro teraz podzielasz mój los, odpuścisz mi w końcu z Katją?

– Zapomnij. Ona jest moją siostrą.

– Zobaczmy, jak przybiegniesz z podkulonym ogonkiem, jak cię Martino dojadą. – Dalej się naigrywał.

Wyszliśmy z baru, a ja przypomniałem sobie o telefonie wyciszonym na czas spotkania. Wziąłem go teraz do ręki. Miałem kilka nieodebranych połączeń od Sofii. I SMS: „Martino już wie o nas. Jest wściekły”.

– Ragnatelli! – Podniosłem oczy znad ekranu i ujrzałem przed sobą nie kogo innego, jak rodzinę pierdolonych Adamsów.

– Martino – odpowiedziałem sucho. Trzej bracia, jak zwykle ubrani na ciemno. Mieli jakieś kontrakty z domem pogrzebowym czy jak?

– Szukałem cię – odezwał się Tom. Wzdrygnąłem się na jego rekini uśmiech.

– Wiedzą o mnie i Sofii. – Obróciłem się nieznacznie w stronę Jaya i szepnąłem.

– Kurwa – wyrwało mu się przez zaciśnięte zęby.

– A skąd ten zaszczyt? – zapytałem ich spokojnie.

Zbliżyli się do nas.

– Widzisz... – Rozłożył ręce. – Dawno cię nie było i możesz nie wiedzieć, jakie tu panują zasady.

– Do rzeczy, Tom. – Serio, nawet nie chciało mi się udawać, że słucham tego debila. Jego uśmiech zniknął.

– Moja narzeczona. Chyba za bardzo wpadła ci w oko.

Obserwowałem go, ale kątem oka zerknąłem na braci. Patrzyłem, jak mają ułożone ręce. Czy aby nie tak, by w każdej chwili móc wyciągnąć broń. Nie wydawało się to prawdopodobne, by chcieli mnie odwalić w biały dzień, ale kto wie?

– Nie wiesz, że nie tyka się cudzych dziewczyn?

Mogłem udawać, że nie wiem o co chodzi, ale po co?

– Nie wiedziałem, że jest twoją własnością. Nie była nigdzie podpisana.

– Radzę ci się od niej odpiardolić. – Cały się zjeżył. Musiałem niezłe go podkurwić.

– A co, jeśli tego nie zrobię? – odpowiedziałem na pewniaka.

Zawahał się, ale, o dziwo, nie zauważyłem narastającego gniewu. Wręcz przeciwnie – jakby na to właśnie czekał.

– Cóż... Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Lubisz zgrywać chojraka, co oficerku?

– Po prostu nie zasługujesz na tę dziewczynę.

– Aleś ty, kurwa, rycerski. – Wszyscy trzej się roześmiali. – Ale to dobrze. Bo mam dla ciebie iście honorowe rozwiązanie. Normalnie odstrzeliłbym ci łeb – powiedział to tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Kątem oka widziałem, jak Jay się napina. Znałem to. Był gotów zaatakować w każdej chwili. – Ale doskonale wiemy, że potem twój ojciec chciałby się zemścić. My byśmy odpowiedzieli, potem znowu wy – machał ręką w tę i w tę. – Z gówna zrobiłaby się wojna na całe miasto. Nikomu to nie jest potrzebne. Policja i tak siedzi nam ciągle na ogonie.

– Co proponujesz?

– Walkę.

– Jaką walkę? – Chyba nie skumałem.

- Walkę na pięści. Bez zasad, bez reguł.
Z dziką przyjemnością.
- No to dalej. – Zrobiłem krok do przodu, rozkładając ręce.
- Cieszę się, że podoba ci się mój pomysł – odpowiedział zadowolony z mojego entuzjazmu. – Dodam tylko, że na śmierć i życie.
- Co? – Zdębiałem.
- No chyba nie myślisz, że zaryzykuję, byś potem dalej mi się plątał pod nogami? To sprawiedliwy układ. – Rekini uśmiech znowu rozciągnął jego usta. – Nie ucierpi nikt postronny.
- Pojechało cię – parsknął Jay. Zwrócił tym na siebie uwagę braci.
- Jay, Pajączku. Nie wpierdalaj się w rozmowę dwóch dziedziców.
- Nie musiałem nawet patrzeć na przyjaciela. Wściekła energia, jaka od niego biła, była wręcz wyczuwalna. Prawie słyszałem jego zgrzytanie zębami.
- Nico? – odezwał się nagle Michael, ale nie patrzył na mnie, tylko na Jaya. – A co u twojej siostry? – Nie odpowiedziałem, ale on nie oczekiwał odpowiedzi. – Tom, po co się bić? Lepiej połączyć nasze rodziny miłością. – Zaśmiał się. Z uszu Jaya leciała już para. Wiem, że chcieli nas sprowokować i niespecjalnie robiło to na mnie wrażenie. Ale mój przyjaciel zawsze miał krótki lont.
- Daj spokój – powiedział do brata Tom. – Katja ma niewyparzoną gębę. Michael, patrząc Jayowi prosto w oczy, odpowiedział:
- Nie szkodzi. Chyba wiem, czym mógłbym zająć te jej usta.
- To wystarczyło. Na szczęście stałem obok i złapałem Jaya mocno za ramię. Cały aż dygotał. Trzeba to było natychmiast zakończyć.
- Dobra. Kiedy?
- Walka? Za kilka dni wyjeżdżam. Proponuję za równy miesiąc.
- Świetnie – odpowiedziałem rzeczowo. – Gdzie?
- W „Enigmie”, w podziemiu.
- Zatem do zobaczenia. Chodźmy – rzuciłem do Jaya. Chciałem się jak najszybciej stamtąd zmyć. Szliśmy w kierunku aut i zapytałem przyjaciela:
- Myślisz, że mówił poważnie?
- To psychol. Pierdoli od rzeczy.

* * *

Przyjechaliśmy do domu. Nie było innej opcji, musiałem o wszystkim

powiedzieć ojcu. Jayden stwierdził, że wszyscy powinni być obecni. Dzwonił po resztę Pająków i Roberta. Ojciec tymczasem odpoczywał w sypialni. Powiem szczerze, że wyglądał jeszcze dosyć kiepsko. Wciąż poruszał się z trudem, brał dużo leków przeciwbólowych.

– Tato. – Obudziłem go. – Wstaniesz? Zaraz będą tu Pajaki. Muszę ci o czymś powiedzieć.

Usiadł powoli na łóżku. Miał na sobie czarne dresy i czarną koszulkę. To nie był jego stały ubiór, ale teraz zdążyłem się przyzwyczać.

– O co chodzi?

Zająłem miejsce w fotelu naprzeciwko i oparłem łokcie na kolanach. Ojciec siedział sztywno, patrząc na mnie baczny wzrokiem.

– O Sofię Braccio. My... – No właśnie, co „my”? – Mam z nią romans. – Idiotyczniej nie mogło to już zabrzmieć. Jak z przygłupiej telenoweli.

Dalej patrzył, ale chyba nie robiło to na nim wrażenia. Może nie zrozumiał.

– Spotkaliśmy się przypadkiem. Przespałem się z nią...

– Oszczędź mi opisów, synu – przerwał mi. – Widziałem już wystarczająco dzisiejszego ranka.

Kurwa. Przełknąłem ślinę. Chyba nadal czułem przed nim respekt, a właśnie przesłał mi to swoje ojcowskie spojrzenie.

– Widziałeś? – zapytałem głupio, choć przecież wiedziałem, o czym mówi.

– Nie martw się. Wyłączyłem, zanim zdążyłeś wyciągnąć ptaka ze spodni.

Ja pierdolę! Taka rozmowa była żenująca, niezależnie od wieku. Stary widział, jak dobieram się do Sofii...

– No tak... Ale to nie wszystko. Martino się dowiedział.

Ojciec przymknął na chwilę powieki.

– Szefie?! Nico?! – usłyszałem krzyk Jaya. – Pajaki już są.

– Rozumiem, że to teraz sprawa całej rodziny, skoro wszystkich tu zwołaliście – warczał na mnie przez zaciśnięte zęby.

– Niekoniecznie. Zejdźmy na dół.

Ledwo pomieściliśmy się w gabinecie ojca.

– Eddie jest poza miastem – powiedział John. Reszta się zjawiała.

– Coś czuję, że szykuje się jakaś aferka – powiedział wesoło Shade.

– Dobra, chłopaki. Bez zbędnego pierdolenia – zacząłem. – Spotykam się z Sofią Braccio. Od jakiegoś czasu. – Czułem się jak na jakiejś grupie wsparcia: „Cześć. Jestem Dominic i lubię się pieprzyć z Sofią”.

– Braccio? Narzeczoną Toma? – Grand wytrzeszczył oczy. Rino z boku pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Wiedziałem, że będzie z tego syf – burknął.

– Wiedziałeś? – Zdziwił się tamten.

– Co to znaczy spotykasz? – zapytał podejrzliwie Shade.

– Dokładnie to, co na pewno roi ci się teraz w tej zboczonej główce.

– A nie mówiłem? Aferka – skwitował uśmiechnięty. – Tom się ucieszy.

– Już wie.

Wzrok ojca stężał. Właściwie całe powietrze stężało w tym pokoju, kiedy to powiedziałem.

– Widziałem się z nim dzisiaj.

– Szefie, trzeba się przygotować – przerwał mi Eddie. – Może się zrobić nieciekawie.

– Poczekajcie. Nie będzie. Martino zaproponował coś innego. Walkę jeden na jeden. – Potarłem spocone z nerwów czoło. – Powiedział, że na śmierć.

Przez chwilę zapanowała kompletna cisza, a potem nastąpił kompletny wybuch śmiechu. Zaczął Shade i poszło lawinowo. Chłopaki po prostu lali.

– O kurwa, dobre. Ale co, na szabelki? – Shade prawie płakał.

– Zostanę twoim sekundantem – zaofiarował się Grand. Powoli i mi zaczął się udzielać ich wesoły humor. Faktycznie, brzmiało to idiotycznie. Zacząłem się śmiać, chłopaki rzucały jakimiś żarcikami. I pewnie rechotalibyśmy tak długo, gdyby nie fakt, że jedynymi, którzy się nie śmiali, byli mój ojciec i Robert. Właściwie to wyglądali na mocno spiętych.

– Tato, co jest? – odezwałem się.

– Szefie, wyluzuj. Martino to zjeb, zawsze pierdoli takie głupoty. – Shade wycierał oczy.

– Cisza – odezwał się Victor i wszyscy zamilkli w jednej chwili. Spojrzał na Roberta. – Co myślisz?

– Przegadał to z Frankiem. Na bank sam by tego nie wymyślił. – Bobby pocierał brodę.

– O co chodzi? – zapytał poważnie Jay.

– Nie żartował. I nie pierdolił głupot – ojciec oznajmił twardo. – Tom jest porywczy. Pewnie od razu chciał się zemścić. Nie wierzę, że sam to wymyślił. Nie wpadłby na to. To Frank mu to podsunął. I staremu wojna jest nie na rękę. Ale wie doskonale, że tak by się stało, gdyby ruszyli mi syna.

Poczułem coś dziwnego, gdy usłyszałem te słowa.

– To ma sens – przytaknął Robert. – Ponoć Frank niespecjalnie chciał się łączyć z Braccio, ale Tom nalegał. Nie ryzykowałby dla przyszłej synowej wojny, która na pewno przyniosłaby wiele ofiar, odsiadek, stratę kasy i cały wzrok policji skupiony na nas.

– Ale musieli wyjść z tego z twarzą – dokończył Victor.

– I że niby co? – parsknął Jay. – Dominic ma się z nim naprawdę bić? Na śmierć?

– Szkoda, że reszta córek bossów to takie pasztety – wciął się zamyślony Shade. – Z chęcią bym sprawdził o co tyle hałasu.

Ojciec zgromił go wzrokiem.

– Nie ma wyjścia – odpowiedział Robert. – Jeżeli Nico nie podejmie wyzwania, całe miasto będzie się z nas śmiać. Dominic nie będzie miał tu życia.

– Nonsens – obruszył się nagle ojciec. Chyba po raz pierwszy w życiu słyszałem, by jakkolwiek nie zgadzał się z Robertem. – I tak nie mieszka tu na stałe. Zresztą jest spoza mafii. Jego te reguły nie obowiązują. Jest wojskowym, do cholery! Nie będzie żadnej walki.

Wszyscy patrzyli na bossa z zaskoczeniem.

– Victor. – Bobby zmarszczył czoło. – Dobrze wiesz, że tak będzie. Już Martino zadbają o to, by się to rozniosło po całym New Jersey i dalej. To się przeniesie na całą rodzinę. I wiesz, że nie skończy się na publicznym ostracyzmie. Wytoczą wtedy cięższe działa.

– Dajcie spokój. Przecież mówimy o jakiejś głupiej walce – wtrącił Rino. – Jeśli faktycznie do niej dojdzie, obiją sobie mordy i tyle. Martino nie mogą sobie pozwolić, żeby przez jakąś pannę zginął im dziedzic.

– Chyba, że są pewni wygranej – odezwał się nagle Grand. Omiótł wszystkich wzrokiem i skończył na mnie. Zapadła głucha cisza.

– Nico jest żołnierzem. Rozłoży go raz-dwa. – Shade machnął ręką.

– To nieistotne. – Grand podniósł głos rozdrażniony. – Nie rozumiecie? Tom to psychol, zabójca. To nieważne, czy Dominic się umie dobrze bić, tylko czy potrafi zabić.

– Ma za sobą chrzest i zabijał w wojsku – zaczął Eddie.

– To nie to samo. – Grand poważnie się przejął.

Słuchałem chłopaków, którzy krzyczeli na siebie jeden przez drugiego. Patrzyłem na ojca, który normalnie kazałby dawno im się zamknąć, ale teraz był nieobecny. Pocierał brodę i patrzył w dywan. I tylko jedno oczy

wpatrywały się we mnie wręcz z lękiem. Oczy Jaya. On już wiedział.

Wesoła atmosfera z początku spotkania zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. A różdżkę tę, jak zawsze, w rękę trzymała Pani Mafia.

* * *

Następne dni to była orka na ugorze. Chłopaki chciały mnie zajechać. Codziennie godzinami trenowałem z Jinem na sali. Sparowałem z chłopakami, ćwiczyłem, robiłem wszystko, co mi kazał, ale wciąż byłem niezadowolony. Widok ich min codziennie powoli uświadamiał mi, w co się wpierdoliłem. Z dnia na dzień dochodził do mnie fakt, że ten gość może mnie zabić. Zabić. Pół na pół, fifty-fifty. A patrząc na reakcje chłopaków, to może nawet mniej dla mnie. Nie byłem aż tak butny, aż tak pewny siebie. Chciałem żyć. Idiotyzm całej tej sytuacji polegał na tym, że my dopiero się docieraliśmy. Jasne, chciałem być z Sofią, pragnąłem jej. Ale czy byłem już w niej zakochany? Nie wiem. Było za wcześnie, żeby o tym w ogóle gadać. Ale nie za wcześnie, by oddać za nią życie, najwidoczniej. To był popaprany świat. Ale nie miałem innej możliwości. Gdybym stchórzył, odbiłoby się to na rodzinie i Pająkach. To ja nawarzyłem tego piwa i ja je wypiję. Kozaczyłem i przekonywałem wciąż Sofię do swoich słuszności, więc miałem za swoje.

Kurwa! Czyż to nie było wręcz zabawne? Czułem się jak Edyp, który uciekał od swojego przeznaczenia, a na koniec i tak wpierdolił się w nie po same uszy.

Oczywiście nie mogłem zobaczyć się z Sofią. Rozmawiałem z nią kilka dni później przez telefon.

– Błagam cię, nie przyjeżdżaj. Ojciec gotów cię rozstrzelać.

To chyba niespecjalnie rokowało, jeśli miałyby być moim przyszłym teściem.

– Nie zostawię cię z tym łajdakiem. A jeśli coś ci zrobi?

– Nie martw się. Luca go pilnuje. Zresztą ojciec nawet się do mnie nie odzywa, nie patrzy nawet w moją stronę – mówiła to z żalem. Nie rozumiałem tego. Było jej przykro z powodu takiego skurwysyna? Sprzedał ją jak krowę na targu, a ta wciąż pragnęła jego aprobaty?

– Jeśli tylko cię ruszy... – Zazgrzytałem zębami.

– Nie ruszy. Jemu... to nawet pasuje, ten rozgłos. Oczywiście jest pewny – nagle głos się jej załamał – że Martino cię zabije... Dominic, boję się. – Zaczęła płakać. Serce mi pękało.

– Myszko, nie płacz. Nie ma takiej opcji. – Staralem się brzmieć superpewnie. Nie dawać jej powodu do zmartwień. – Nie takim typom dawałem radę. Nie musisz się niczym przejmować. Jedyne twoje zmartwienie, to jakie majteczki dla mnie założyć na walkę. Bo po niej od razu zabieram cię do łóżka.

– Głupek. – Zaśmiała się, pochlipując.

– Dobra, dobra. Przyznaj się, że już za mną tęsknisz.

– Tęsknię.

– Za mną i za moim ogromnym...

– Dominic! – pisnęła. Tym razem ja się roześmiałem.

– On też za tobą tęskni. I za nią. Bardzo. – Dobra, pierdoliłem te farmazony, byle tylko ją rozbawić. – Byłaś grzeczna cały czas?

– Grzeczna?

– Nie widzieliśmy się już długo. Może w nocy twoje małe sprytne rączki wędrują pod kołderkę, by sobie ulżyć.

– Może... – powiedziała trochę buńczucznie.

– Wiedziałem – powiedziałem, po czym dodałem łagodniej: – Jeszcze troszkę, Sof.

– Nico! To jakiś absurd! – powiedziała z pretensją w głosie. – Cholerny absurd.

– To prawda. Ale sama chyba wiesz najlepiej, jak funkcjonuje ten świat... Nie martw się, niedługo będziemy się z tego śmiali.

Albo będzie się śmiał Martino.

* * *

Kolejny trening. Po długiej rozgrzewce i wyćwiczeniu sparowałem z Jinem. Myślałem, że idzie mi całkiem nieźle, byłem z siebie zadowolony. Ale mina Jina na koniec tego nie potwierdzała.

– Jest dobrze – powiedział lakonicznie.

– To znaczy? – odezwał się z boku Shade.

– To znaczy, że jest dobrze. Gdyby napadł cię koleś w ciemnej uliczce, albo nawet dwóch, dałbyś radę się obronić.

– To chyba w porządku? – wtrącił Jay.

– Obronić się. Nie zaatakować – powiedział trener i zwrócił się do mnie. – Twój styl jest zbyt pasywny. To normalne, masz to zakorzenione z wojska. Najpierw obrona. Nie jesteś nieobliczalnym zabójcą. W przeciwieństwie do Toma. – Potwierdził tylko to, co mówiły chłopaki.

– Trzy do jednego – odezwał się Shade, spoglądając w telefon. – Na Martino.

– Daj już spokój – zganił go Grand.

– O co chodzi? – zapytałem.

– No cóż... – Shade wzruszył ramionami. – Ludzie nie dają ci zbyt wielu szans.

– Są zakłady?! – Strzeliłem oczami, w końcu łapiąc.

– A co ty myślałeś? To top temat. Siedzisz teraz całymi dniami na siłce, to nie wiesz, że wszyscy już tym żyją. Bilety sprzedają się jak świeże bułeczki. Chodzą na licytacjach.

Patrzyłem na niego jak debil.

– Jakie, kurwa, bilety?

– Martino oczywiście robi z tego jebany cyrk. – Grand przewrócił oczami. Stałem zdębiały. To było jakieś szaleństwo. – Jeszcze na tym zarobią w cholere.

– Nie wierzę – warknąłem. – Ten świat jest po prostu pojebany. I co tam, kurwa, tak klepiesz?! – wydarłem się do Shade’a.

– Obstawiam, do cholery. Daj się skupić. – Nie no... Ręce opadają. – Obyś, kurwa, wygrał, bo stracę kupę kasy.

– Zaraz wyjdę z siebie. I co? Pół miasta będzie nas oglądało? – Chodziłem w tę i z powrotem. To jakieś żarty.

– Trzeba go wkurwić – z boku odezwał się Grand. Patrzył na mnie wnikliwie, pocierając brodę.

– Co? – Podniosłem pytająco brew.

– Kiedy się wkurwiasz, przestajesz się tak kontrolować. Może to jest sposób na twoją walkę.

– To niegłupie – przytaknął Jin.

– Chyba zapominacie, że jestem tu chyba najbardziej wyluzowanym z was gościem. – Parsknąłem, zrozumiałwszy niedorzeczność tej propozycji.

Jay przeszedł przez sznury ringu, szczerząc się do mnie.

– Nico, chyba będę w stanie ci pomóc – powiedział z wielką

dobroduszością. – Ochroniacz – zwrócił się do Shade’a, który mu go podał. – No dalej, stawaj.

– Skoro tego chcesz... – Wzruszyłem ramionami i ustawiłem się naprzeciwko.

– Pomyślałem, że to świetny moment, by porozmawiać o twojej siostrze.

– Serio, Jay? Tym chcesz zagrać? – Zaczęliśmy powoli, trochę skacząc wokół siebie.

– Nie dostałem jeszcze twojego oficjalnego błogosławieństwa.

– I nigdy nie dostaniesz. Ale jakoś przeżyję nieustanny widok twojej mordy obok niej.

Wyrzucił lewy sierpowy, ale się uchyliłem.

– Nie zależy ci na jej szczęściu?

W stronę jego puszczeli poleciał niski kopniak. Trafiony.

– Ależ zależy.

– No właśnie. A ja ją uszczęśliwiam. – Uśmiechnął się chytrze. Prawy sierpowy tym razem zahaczył o łuk i się zachwiałem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Spierdalaj – rzuciłem. Dopadłem go i złapałem w pół.

– Zwłaszcza nocami.

Zrzuciłem go do parteru.

– Jesteś debilem – warknąłem, próbując unieruchomić jego ciało.

– Oczywiście jest to wzajemne uszczęśliwianie – wysapał. – Katja szybko się uczy.

– Zamknij mordę. – Tarzaliśmy się po macie, ale nie miałem punktu zaczepienia. Mocno manewrowałem rękami, nie mogłem ich złapać.

– Aż dziw bierze, jak niewinna była wcześniej – dyszał. – Ale nie martw się. Wszystko jej pokazałem. Pojętna jest.

– To nie działa, idioto.

– Nie? To może dobrze. – Pokręcił głową, przyszpilając moje ciało do ziemi. – Czyli nie będziesz miał mi za złe, że pieprzyliśmy się ostatnio w twoim łóżku?

No kurwa! Podczas gdy Jay dokładnie opisywał, w jaki sposób i gdzie brał moją młodszą siostrę, zepchnąłem go z siebie i przekoziółkowałem. Wywróciłem go na brzuch i odgiałem prawe ramię. Czułem, jak się napręża.

– Powiedz, że to nieprawda – syknąłem do niego. Roześmiał się. – No mów, kurwa! – Mocniej naprężyłem ramię i jęknąłem z bólu.

– Dość! – Usłyszałem głos Jina.
– Mów, bo wyrwę ci ją ze stawu. – Naginałem rękę jeszcze bardziej.
Poczułem, jak ktoś chwyta mnie z tyłu i odciąga.
– Wystarczy, Nico – powiedział wesoło Grand.
– Nieźle – rzucił Jin. – Naprawdę nieźle. – Kiwał głową zdziwiony.
– To go nie dekoncentruje. Wręcz przeciwnie – dodał Grand.
– Oczekuję podziękowań – powiedział zmęczony Jay.
– A ja, że wszystko odszczekasz. Jeśli to prawda, to...
– Spokojnie – przerwał Shade. – Ale co z walką?
Jay podszedł do rogu, wziął butelkę z wodą i wzruszył ramionami.
– Nagramy z Katją jakiś filmik dla Nikusia i puści mu się tuż przed wyjściem na ring.
– Zajebię cię.

* * *

Była szósta rano. Przed chwilą wróciłem z biegania i siedziałem w kuchni nad płatkami. Piętnaście kilometrów, sprintem. Łydki płonęły żywym ogniem. Jin mówił, żebym się nie zajeżdżał. Ale tylko to dawało mi spokój. Nie widziałem Sofii już trzy tygodnie. Buzowało we mnie. Wieczorne rozmowy telefoniczne tylko podkręcały atmosferę. Wciąż przypominała mi się akcja w „Ragni” i to wcale nie pomagało. Ale choć ja zasady miałem w dupie, nie chciałem narobić rodzinie kłopotów. Co nie zmienia faktu, że dostawałem już szału. Chłopaki stosowały na mnie jakieś iście karkołomne taktyki. Chyba czekali, że za tydzień wybuchnę.

Mój kumpel Chris wciąż nie odzywał się w sprawie Aleksa. Co oznaczało, że Rusek naprawdę dobrze się ukrywał. Byle kamera mogłaby go wyłapać, a on zapadł się po prostu pod ziemię.

Myślałem, co będzie potem. Na pewno nie pozwolę, by Sofia została u Braccio. Od razu po walce zabieram ją ze sobą. Już szukałem czegoś do wynajęcia dla naszej dwójki. Ale wszystko tutaj było kurewsko drogie. Potrzebowałem więcej pieniędzy. Ostatnie tygodnie nie jeździłem z Rino. Nie pozwolili mi robić nic innego, tylko kazali skupiać się na walce. A kasy ubywało. Jak tylko będzie po walce, muszę zająć się czymś poważnym. Miesiąc, góra dwa, może trzy. U ojca zarabiał się szybko i dużo. To będzie dobra kasa na start. Potem załapię jakąś fuchę w wojsku, zabiorę za sobą Sofię. O ile będzie dla mnie jakieś „po walce”.

Bałem się też co będzie z moją mamą i siostrą. Wiedziały o walce. Tego nie dałoby się ukryć. Ale nie wiedziały, jak może się skończyć. I ojciec, i reszta chłopaków przekonywali je z uporem, że tylko damy sobie po mordzie. Że Martino musi dać upust swojej złości, bo został ośmieszony. Nie chciałem myśleć, jak to przeżyją, gdy coś pójdzie nie tak.

Usłyszałem piknięcie SMS-a. Sofia.

„Biegałeś już?”

„Właśnie wróciłem. Już nie śpisz?” – odpisałem od razu.

„Ojciec gdzieś wyszedł z samego rana z Lucą. Obudzili mnie”.

Po chwili przyszedł następny:

„Nie mogę teraz zasnąć. Myślę o tobie”.

„Ja też o tobie wciąż myślę”.

„Nico... nie zrozumiałeś... myślę o tobie!”. Łyżka z płatkami zawisła nad miską. Uśmiechnąłem się do telefonu. Dobrze, że miałem luźne dresy, bo już czułem, że wracała mi energia. Chciałem jej odpowiedzieć, ale na podwórko wjechało auto Rino.

– Cześć. Szef już wstał? – zapytał po wejściu do domu.

– Chyba jeszcze śpi. Obudzić?

Zerknął na zegarek.

– Nie, zostaw. To ja jestem za wcześnie, mamy czas. Zrobię sobie kawy i coś przekąszę.

Na krzywy ryj, jak zwykle. Wróciłem do komórki.

„Nie rób mi tego. Ledwo się trzymam” – napisałem.

– Jak tam? Co dziś w planach? – Rino napełnił filiżankę kawą z ekspresu i zaczął grzebać w lodówce.

– Wykąpię się, odpoczynek i potem jadę do Jina. Jak co dzień – odpowiedziałem ze znużeniem.

„W domu jest tylko mama. Wiem, jak wyłączyć alarm przy bramie”.

Zagotowało się we mnie. Cholera. Rino coś do mnie gadał, ale nie byłem w stanie się skupić. Znowu SMS:

„Nikt się nie dowie... Proszę, przyjedź”.

Jezzzu.

„Szybko”.

Mój przyjaciel wciąż pierdolił coś trzy po trzy. Gdybym na chwilę się do niej urwał... Dosłownie na chwilę. Jeżeli nikogo nie było, to przecież nic się nie stanie...?

„I nie waz się brać prysznic!... Załóż tę czarną bluzę z kapturem”.

Nogi mi latały, ręce mi drżały.

– Muszę coś załatwić – rzuciłem do zdziwionego Rino. – Na razie.

Złapałem czarną bluzę leżącą na krześle i wystrzeliłem z chaty, jakby się paliło. Z piskiem opon wyjechałem na drogę i pędziłem jak nienormalny. Po chwili byłem przed jej domem. Zaparkowałem kawałek dalej.

„Jestem” – napisałem. Zadzwoiła.

– Alarm wyłączony, ale nie możesz wejść przez bramę. Gospoia cię zobaczy. Idź od tyłu.

Podszedłem zatem z drugiej strony. Pomachała mi ze swojego balkonu.

– Dasz radę przejść przez płot? – zaniepokoiła się.

– Tak. – Wdrapałbym się teraz nawet na wieżę Eiffla, jeśli bym musiał. Wspiąłem się na płot i przeskoczyłem. Teraz musiałem tylko dostać się na jej balkon. Wystawały jakieś gzymsy, czyli było to możliwe. Jednak możliwe też było, że się spierdołę i tydzień przed walką połamię sobie nogi. Sofia się wychyliła. Miała na sobie cienką pizamkę, na dworze pizgało. Jej sutki aż krzyczały, żeby je ogrzać. Chuj z połamanymi nogami.

Łapiąc się co chwilę jakichś wystających zdobień, jakichś rur, powoli udało mi się wgramolić na jej balkon. Ale jak potem zejść? Dobre pytanie, które od razu zniknęło, kiedy Sofia przywarła do mnie całym ciałem.

– Jesteś – szepnęła i zaczęła mnie całować. Złapałem ją w tali i przeniosłem do środka, zamykając drzwi. Przejechałem dłońmi po jej nagich udach i do góry na krągły tyłek. Zakrywały go jedynie jedwabne maleńkie szorty.

– Myszko – wydyszałem jej w usta. – Nareszcie. Nie mogłem doczekać się tej chwili. – Złapałem za ciemny pukiel włosów i przytrzymałem, by wpić się w jej wargi mocniej. Zajęczała gardłowo. Złapałem za bluzę, żeby ściągnąć ją przez głowę, ale mnie zatrzymała. Zagryzła wargę, pokiwała przecząco głową i jeszcze nakryła mi głowę kapturem.

– Fetysz? – Uśmiech sam wskoczył mi na usta.

– Ciszej. Gospoia sprzęta obok pokój Luki.

– Jak się czujesz? Dajesz radę z Tonym? – spytałem.

– Nico, nie psuj chwili gadaniem o moim ojcu. – Popchnęła mnie na łóżko i usiadła na mnie okrakiem. Pchnęła dalej, bym się na nim położył. Wtedy nachyliła się do mnie i powróciła do całowania. Złapałem z tyłu za jej

wypięte pośladki i wsunąłem dłonie pod szorty. Pokręciła tyłkiem, drząc. Obejmując moją twarz jedną ręką, całowała moją szyję, obojczyki. Tak delikatnie, dziewczęco.

– Kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy, myślałam, że jesteś niegrzecznym chłopakiem – szepnęła seksownie koło mojego ucha. Przesunąłem dłonie z pośladków na biodra, potem na talię i wyżej przez żebra. Jej ciało pokrywało się gęsią skórką. Wzdrygała się, jakbym parzył ją otwartym ogniem.

– Myślałem, że nie lubisz niegrzecznych chłopaków – powiedziałem ochryple.

– Lubię cię. – Złapała za bluzę. – Okej, możesz już ściągnąć.

Zrzuciłem ją natychmiast razem z koszulką. Obsunęła się niżej, wręcz podsuwając mi swoje piersi w ręce, bo z tej pozycji tylko ich mogłem dosięgnąć. Przesunąłem kciukami po jej sutkach. Jęknęła, muskając właśnie ustami moją klatkę piersiową. Coraz bardziej schodziła w dół. Chryste panie. Dotarła ustami do brzucha. Spiałem się, jakbym czekał na cios w sam żołądek.

– Słony. – Przejechała językiem wzdłuż moich mięśni, patrząc mi przy tym prosto w oczy.

– Nie brałem prysznic, tak jak chciałaś. Chodź tu do mnie. – Zgarnąłem ją z powrotem do góry i przetoczyłem, przyszpilając pod sobą. Ściągnąłem jej koszulkę i objęła mnie mocno nogami w pasie.

– Nie przeszkadza mi to. Kochajmy się już – powiedziała z lekką pretensją. Nagle usłyszałem szuranie. Zamarliśmy. – Gosposia. Odkurza.

– A jak tu wejdzie?

– Nie wejdzie... Nie ociągaj się.

Dotknąłem językiem jej piersi. Poczułem, jak próbuje wczepić się w moje włosy.

– Wciąż są za krótkie, by nimi targać – skwitowała.

– Żebym ja cię nie potargał. – Wziąłem w zęby jej sutek i lekko ukąsiłem. Syknęła, szarpiąc się. Delikatnie zassałem, żeby ukoić ból. To samo zrobiłem z drugim. Jęknęła głośniej. – Ciii... – Złapałem jej usta w pocałunku. Całowała mnie tak cholernie podniecająco. Była tak na mnie nagrzana, że moje ego właśnie fruwało pod sufitem. Wypychała do mnie biodra, jęczała mi przy uchu i ocierała się o mojego fiuta prosząco. Przejechałem dłonią po jej brzuchu i wsunąłem ją pod szorty. Zatrzymałem się dopiero w momencie,

kiedy natrafiłem na mięciutkie rozwidlenie.

– Jeszcze – szepnęła z pretensją.

– Zastanawiam się, kto tu jest bardziej napalony: ty czy ja? – powiedziałem z małą złośliwością. Wsunąłem palce dalej. – Ja pierdołę, Sof... – Była cała wilgotna, po prostu mokra.

– Wydaje ci się – odcięła się.

– Czyżby? – Przez chwilę pomasaowałem delikatnie jej wejście. Jej palce zacisnęły się na moim ramieniu, wręcz wbiła mi paznokcie. Odsunąłem dłoń, na co pisnęła z protestem. – A to co? – Roztarłem delikatnie jej wilgoć na wargach. Otworzyła z przerażeniem oczy, które do tej pory miała przymknięte.

– Nico – sapnęła, zszokowana.

– Obliz. – Widziałem to wahanie w jej oczach. Czekałem. Myślałem, że pęknie, ale ona otworzyła usta. Przejechała po nich językiem, po czym złapała mój palec i zassała, jakby to był... Kurwa. Patrzyła mi w oczy i widziała, jak to na mnie działa. Czuję, że powstrzymuje się od triumfującego uśmiechu. Zassała drugi palec, wylizując go do końca.

– Dostyc tego. – Odsunąłem się i złapałem za gumkę jej szortów, zdzierając je szybko.

I wtedy usłyszeliśmy głośne wycie. Byłem w takim transie, że nie wiedziałem: skąd, co, jak?

– Dominic, twój telefon! – pisnęła spode mnie Sof. Ocknąłem się i zacząłem przeszukiwać kieszenie drżącymi rękami. To cholerstwo robiło niesamowicie dużo hałasu.

– Co jest? – syknąłem do telefonu.

– Wyłaż. – Usłyszałem twardy głos.

– Rino?

– Wyłaż – powtórzył. – Z niej. Z domu. Raz, dwa, Romeo.

Co do cholery?

– Skąd... – Zaciąłem się, bo nagle Sofia poruszyła się i przed oczami ukazała mi się jej wilgotna i rozwarta... Jak ja się, kurwa, nazywałem?

– Myślałeś, że oszukasz wujka Rino? Żadnego seksu przed walką, Nikuś. Nie pamiętasz, co mówił Jin? Wypad stamtąd albo cię wytargam.

– Kurwa – zeżliłem się. Potraktował mnie, jakbym miał piętnaście lat. Powoli zszedłem z łóżka. Sofia szybko zaczęła się ubierać. – A zjechać na ręcznym chociaż można? – zapytałem ironicznie.

– Nie, bo ci uschnie. No już, szybko.

– Muszę iść, Sofi.

Usiadła na brzegu łóżka i zrobiła smutną minkę.

– Ale... – Wyglądała teraz jak mała obrażona dziewczynka, która nie dostała upragnionej zabawki.

– Jeszcze tydzień, Myszo. – Kucnąłem przy niej. Dotknąłem jej buzi. – Lecę, bo Rino gotów tu zaraz wparować.

Wyszedłem na balkon. Zobaczyłem z tyłu, jak kapitan Victora stoi przy swoim aucie, zaparkowanym obok mojego. Kręcił głową, niedowierzając, jakie cyrki właśnie odpierdalałem. Udało mi się jakimś cudem zejść na dół, a następnie przeskoczyć przez płot.

– Przez balkon? Prawdziwy Romeo – naigrywał się.

– A spierdalaj – rzuciłem przyjaźnie i wsiadłem do swojego auta. Spojrzałem jeszcze w okna jej domu. Tydzień, kurwa. Tylko tydzień.

*When I'm with you it's from within
I know you can see through my skin*

I'm hollow

I need you to feed me once more

I need you like

I needed before

I'll grow

Tricky – Hollow

Pół godziny do walki. Siedziałem sam w szatni, gapiąc się w podłogę. Wywaliłem przed chwilą wszystkich, bo ich głędzenie, wzajemne przekrzykiwanie się mieszało mi tylko w głowie. Zaraz wszystko będzie wiadomo. Cały czas starałem się nie dopuszczać do siebie myśli, jak to się może skończyć. Jakoś to będzie, coś się wymyśli, dam radę – próbowałem się uspakajać.

Ale przyjemne poklepywanie siebie samego po plecach się skończyło. To działa się naprawdę. Za godzinę może mnie tu nie być. Czy dam radę się obronić? Czy jestem mordercą?

Piętnaście minut. Słyszałem cały ten gwar ludzi z klubu. Podziemie pękało w szwach. Często odbywały się tu nielegalne walki, ale takiej nie mieli od lat. Tylu ludzi nikt tu jeszcze nie widział. Dwóch dziedziców, na śmierć i życie. Na życie i śmierć. Czy za chwilę będą ściągać z ringu moje zwłoki? Pajaki będą na to patrzeć?

– Jesteś silniejszy, niż myślisz – usłyszałem nagle za sobą. Odwróciłem głowę w stronę drzwi, w których właśnie stanął mój ojciec.

– Zaraz się przekonamy – odpowiedziałem, badając jego reakcję. Za chwilę mógł stracić syna.

– Ja o tym wiem. Jesteś od niego mądrzejszy, mniej pyszny.

– Tak, bo będziemy rozwiązywać krzyżówki, a to jest konkurs na bycie miłym. – Wyładowywałem na nim frustrację, ale nie przejął się tym.

– Twój największy wróg to sumienie.

Nie odpowiedziałem od razu. Miał rację. Ale i tu mogłem go uządlić.

– Tak, tego akurat nie udało ci się we mnie stłumić. Może i szkoda.

– Każdy ma cechy, które uważa za wady, za słabości. Prawdziwą siłą jest, by zamienić je w wartość, by odwrócić je na swoją korzyść. A jeżeli już to nam się uda, stajemy się wielcy.

Podniosłem wzrok na niego.

– Wydajesz się być człowiekiem totalnie bez słabości, bez wad – oznajmiłem, ale nie zabrzmiało to jak komplement.

– Albo udało mi się je wszystkie zamienić w siłę. – Odwrócił się

i wyszedł.

Usłyszałem donośny głos z mikrofonu, okrzyki ludzi. Już czas.

Wychodziłem wśród wrzasków, wśród uśmiechów, ale i gwizdów. Byłem marnotrawnym synem uwielbianego Victora Ragnatelliego, który zostawił to wszystko, zostawił ojca, by zostać żołnierzem. Może zapunktowałem u paru osób wkurwieniem komendanta, ale hasło „oficer” to była raczej zabawna anegdotka opowiadana przy piwie.

Czy się bałem? Bardziej niż w wojsku. Tam zawsze czułem, że mam jakieś wyjście. Zawsze był plan B i C. Teraz byłem w potrzasku. Jedyne plan, jaki miałem, był taki, by nie wywieźli mnie stąd w worku.

Szedłem na miękkich nogach. Na podwyższonym ringu stał już Martino. Szczerzył się tym swoim uśmiechem rekina. Skakał, machał rękami, robił show. Zamknęli za mną drzwi klatki. Nie było sędziego, nie było zasad, nie było czasu. Stałem boso, w samych spodenkach. Bez ochraniaczy czy kasku. Poczułem się jak przy starcie samolotu – zatkało mi uszy, nie słyszałem żadnych wrzasków. Jedyne swój oddech, bicie swojego serca. Wydawało mi się, że potrafię usłyszeć przepływającą w moich żyłach krew.

Gong wyrwał mnie z transu. Martino zaczął skakać. Dopiero teraz zauważyłem chłopaków. Rino, Shade’a, Granda, Jaya, Eddiego i Johna. Dalej dostrzegłem Vince’a, Sama, Randy’ego. Mojego ojca. Ich oczy były skupione na mnie.

Odbiłem się lekko na nogach. Zaczęło się badanie przeciwnika, krążyliśmy wokół siebie. Tom wciąż się uśmiechał. Wyrzucał lekkie ciosy w powietrze, by mnie zmylić. W końcu natarł na mnie pierwszy. I zaczęło się. Przestałem myśleć, zacząłem walczyć. To nie sparing, to twoje życie – powtarzałem sobie w kółko.

– Koniec gry wstępnej – warknął Tom po kilku minutach takich przepychanek. – Widownia już się nacieszyła. – I dosłownie zaczął mnie napierdalać. To nie była walka, gdzie kalkulujesz ciosy i wyrzucasz, po czym wracasz. Taranował mnie, przyszpilając do klatki. Nie cofał się. Bronilem się. Tak – wszystkie moje ruchy znów były obronne. Potrzebowałem chwili, by wydostać się z tego natarcia. W tym czasie już zdążyłem mocno oberwać. Czułem, jak z wargi leci mi krew, jak pulsują obite żebra. Odbiłem się od siatki i zacząłem mu oddawać.

– Dobrze! Tak, Nico! – usłyszałem głos, chyba Jina, spośród tłumu. Szybko traciłem siły. Nie mogłem go wyczuć. Był nieobliczalny. Parę minut

zajął mi, żeby przestawić się na jego styl. Kopałem i zadawałem ciosy. Były dobre. Trafiałem go, ale to za mało. Miałem ten odruch wycofania po dobrze zadanej ciosie. On szedł jak burza. W końcu wysokim kopniakiem trafił w bok mojej głowy. Zamroczyło mnie na kilka sekund. Upadłem. Nie czekał. Dopadł mnie w parterze i masakrował moją głowę. Twarze ludzi zaczęły mi się zlewać w całość, wszystko wokół dudniło. Czułem, jak zalewa mnie krew.

– I co, leszczu? – dyszał mi nad głową. – Wróciłeś i myślałeś, że zawładniesz miastem? Że weźmiesz sobie moją kobietę? – Wstał na chwilę, by skopać mi zebra. – Zdechniesz tutaj, Ragnatelli.

Nie miałem już siły, żeby się osłaniać. Zginałem się wpół, przyjmując twarde kopniaki. Nagle przestał. Jak przez mgłę widziałem, że odchodzi. Krążył po klatce, machał rękami, podbijając ludzi do okrzyków. Wszyscy skandowali jedno: by mnie dobił. Martino wygłupiał się, krzyczał do nich. Pytał ich czy pięściami, czy kopnięciami. Powieki mi opadały.

– Martino! – usłyszałem głos. Wśród tych wrzasków usłyszałem kobiecy znajomy głos. Moja Sofia. A może śniłem? Jej nie miało tu być. To nie ona. Obróciłem lekko twarz i próbowałem otworzyć szeroko oczy. Stała przed klatką. Co ona tu robiła?

– Zabierzcie ją, niech nie patrzy, zabierzcie – mamrotałem. Ale nikt mnie nie słyszał.

Tom podszedł do Sofii. Powiedziała coś do niego. Coś, co bardzo mu się nie spodobało. Coś, co sprawiło, że dopadł do siatki, i gdyby nie ona, zrobiłby Sofii krzywdę. Podniosłem się na rękach. Niestety, stała przy jego narożniku, a bracia Martino ją otoczyli. Michael uderzył ją w twarz i na nią wrzeszczał. Zerwałem się, by przeszukać tłum. Musiałem dać znać chłopakom, że ona tu jest. Ale nikogo nie było. Nikt nie mógł pomóc.

– Powiedz swoim braciom, żeby ją zostawili w spokoju – warknąłem, chwiejąc się na nogach.

Martino obrócił się do mnie. Był zdziwiony.

– Jeszcze gadasz? No nie. – Podszedł bliżej. – Czas się pożegnać... Nie martw się – oznajmił złowieszczo. – Zajmę się Sofią. Zostanie tym, czym powinna: workiem na moją spermę.

Zamierzył się i jego prawa noga poszybowała wysoko, z półobrotu. Gdyby trafiła w moją twarz, leżałbym na ziemi. Gdyby... Ale ją złapałem i mocno

pociągnąłem. Wywalił się na matę. Nie czekałem. Ponoć człowiek w przypiływie adrenaliny zyskuje jakąś niesamowitą moc, siłę. Dwie minuty temu byłem gotów się zegnać ze wszystkimi. Ale myśl, że zostawiłbym Sofię temu bydlakowi, że przeze mnie cierpiałaby resztę życia, upodlona i niszczone dzień po dniu, postawiła mnie momentalnie na nogi. Dopadłem do niego, okładając na przemian pięściami. Nie przerwałem nawet na sekundę. Lewa, prawa, bez wytchnienia. Cios za ciosem. Nie mogłem zwolnić, nie mogłem odczekać. Moje zmaltretowane ciało boleśnie dawało o sobie znać, ale nie dopuszczałem go do głosu. Gdybym teraz przestał, już bym nie skończył. Jeszcze próbował wstawać, jeszcze się bronił. Musiałem walić mocniej, jeszcze brutalniej. Pot lał się ze mnie ciurkiem. Albo była to krew. Zauważyłem, że opada z sił, że jego obrona słabnie. Czy zwolniłem? Nie. Nie czułem już dłoni. Zdarłem knykcie do krwi, może i do kości. Jego krew mieszała się z moją. Wszystkie ruchy wykonywałem już tylko siłą woli. W końcu to poczułem. Kiedy przestał się ruszać, odpuściłem. Leżał bezwładnie na ziemi. Wiedziałem doskonale, że teraz wystarczy już kilka mocnych ciosów prosto w głowę. Może pięć, sześć, siedem. I go zabiję. Rozpostarłem ręce. Tłum skandował, znów miał pożywkę. Trzy do jednego? Dziś wiele osób przegra kupę kasy. Złapałem nieprzytomnego Toma za szyję. Zamachnąłem się, ale mój wzrok poszybował w górę. Natrafiłem wprost na spojrzenie Franka Martino. Bracia Toma coś krzyczeli. Byli wściekli, szarpali się. Ale ja patrzyłem na jego ojca, w którym nie było już krzty złości, tylko rozpacz. Tego nie było widać nawet w jego twarzy, tylko w oczach. Patrzyłem na niego, jakby czekając na jakiś ruch, na jakiś znak, na przyzwolenie. Sam nie wiem. W końcu on to wymyślił. Ale nie był w stanie nic zrobić. Patrzył przejęty na leżącego Toma.

Niestety, nawet największy skurwiel jest czyimś synem, bratem, ojcem. Nawet największego potwora ktoś będzie opłakiwał.

Puściłem głowę Toma. Wszedłem z ringu. Najpierw cała sala zamilkła, nie rozumiejąc, co się dzieje. Po prostu patrzyli zszokowani, a ja resztkami sił przedzierałem się przez tłum. Dotarłem do miejsca, gdzie była Sofia i złapałem ją za rękę.

– Idziemy.

Nic nie mówiła, tylko starała się dotrzymać mi kroku. Przed szatnią złapałem Sama.

– Kluczyki.

– Co?

– Dawaj kluczyki od auta.

Podał mi je zaskoczony. Wyszliśmy przez szatnię. Złapałem tylko torbę z ubraniami. Ludziom chyba przeszedł szok, bo zaczął się niesamowity jazgot. Musiałem jak najszybciej stąd wyjść. Pajaki też już pewnie za mną biegły.

Wyskoczyliśmy na ulicę, prosto do auta Sama.

– Trzymaj. – Wcisnąłem klucze Sofii. – Prowadzisz.

– Co? – zapytała przerażona.

– Jeździłaś ostatnio?

– Troszkę. Może z dwa razy z Lucą. Ale po pustych drogach.

– No to jedziesz. Nie czuję nawet rąk, kręci mi się w głowie. – Wpakowałem się, wciąż prawie nagi i bosy, na siedzenie pasażera. Usiadła za kierownicą z trzęsącymi się dłońmi.

– Nico, ale...

– Jedź. Wszystko ci będę mówił.

Ruszyła powoli. Wlekliśmy się chyba z trzydzieści mil na godzinę, ale ważne, że jechała. Kierowałem nią cały czas, w myślach błagając, by być już na miejscu.

– Nico, źle wyglądasz. Dokąd jedziemy? – zapytała z drżącym głosem.

– Do szpitala.

Pokiwała głową uspokojona. Nie przejmowałem się nawet ubraniami. Wszedłem do środka, podpierając się na Sofii i zaraz doskoczyły do nas pielęgniarki.

* * *

Najgorsze, co stwierdzili, to wstrząśnienie mózgu. Byłem kurewsko obity i miałem kilka połamanych żeber. Popszywali mnie też w paru miejscach i lekarz wymusił na mnie, bym został na obserwacji dwa dni. Nie miałem siły protestować. Chciałem jedynie położyć się na łóżku i zasnąć. Nafaszerowali mnie jakimiś lekami i zaraz odpłynąłem.

Obudziłem się o świcie. Organizm od razu przypomniał sobie o wczorajszych przeżyciach. Wszystko mnie bolało. I... było mi niewygodnie. Obróciłem się, krzywiąc się przez ucisk w żebrach i zobaczyłem śpiącą tuż obok mnie Sofię. Otworzyła oczy, kiedy się poruszyłem.

- Hej. – Ziewnęła. – Jak się czujesz?
- Jakbym wczoraj dostał wpierdol od twojego narzeczonego – wymamrotałem.
- Byłego. – Uśmiechnęła się.
- Co ty tu robisz? Pozwolili ci zostać na noc? – Zdziwiłem się.
- Nie. Ale Jay z nimi pogadał. – Powoli podniosła się i przeciągnęła. Spaliśmy na wąskim szpitalnym łóżku.
- Jay tu jest?
- Był. Razem z chłopakami. Wydzwaniali do mnie zmartwieni co z tobą. – Wstała z łóżka i skierowała się do drzwi.
- Dokąd idziesz?
- Po twojego tatę. – Położyła dłoń na klamce. – Obiecałam mu, że zawołam go, jak tylko się obudzisz. Jest gdzieś w świetlicy.
- Położyłem się znowu na poduszce i zamknąłem oczy. Znowu kręciło mi się w głowie. Kilka minut później wszedł mój ojciec.
- Jak się czujesz? – On sam poruszał się już swobodniej. Jednak czasem na jego twarzy pojawiał się grymas bólu.
- W porządku. Jak sytuacja na zewnątrz? – zapytałem od razu. Obserwowałem wnikliwie jego twarz. Co teraz myślał o mnie?
- Opanowana.
- Kiedy wchodziłeś, zauważyłem za drzwiami Vince’a. – Podniosłem się do pozycji siedzącej, by prezentować się choć trochę poważniej, a nie jak ofiara losu.
- Za drzwiami jest Vince. – Przytaknął. – Pod szpitalem Sam i Randy.
- Najlepsi żołnierze Rino i Jaya – powiedziałem posepnie. – Po co?
- Na wszelki wypadek.
- Tak myślałem. Usiadł na fotelu obok. Pomasażowałem czoło, chcąc zmniejszyć ból pulsujący w skroniach.
- Na wypadek czego?
- Nie wiedziałem, jak na to wszystko zareaguje Martino. Honor honorem, ale myślę, że jego urażona duma... Został ośmieszony. I będzie musiał z tym żyć.
- Sądzisz, że powinienem go zabić? – zapytałem zupełnie poważnie. I zupełnie poważnie byłem ciekaw jego zdania.
- Popatrzyłeś na Franka. – Nie odpowiedział na moje pytanie.
- Co?

– W ostatnich sekundach patrzyłeś na jego ojca. Po co? – Victora zawsze cechowała przenikliwość. Nic nie umknęło jego uwadze.

– Szukałem potwierdzenia – oznajmiłem nawet szczerzej, niż bym chciał. Kiwnął głową, bym kontynuował. – Szukałem w nim zła. Potwierdzenia, bym mógł dobić jego syna z czystym sumieniem.

– Ale tego nie zobaczyłeś? – Victor raczej stwierdził, niż zapytał.

– Nie.

– Nie zobaczyłeś zła w człowieku, który jest szefem mafijnego klanu? – dopytywał, a ja nie rozumiałem do czego dąży.

– Właściwie zobaczyłem w nim... zwykłego gościa. Przerażonego, że zaraz zginie jego syn.

Pokiwał głową i przez chwilę zastanowiłem się, czy my dalej rozmawiamy o Martino.

– Spotkam się z Frankiem. Powinniśmy się dogadać – mruknął zdawkowo.

– To, że go nie zabiłem... wpłynie jakoś na rodzinę? – Masowałem bezwiednie pięści. Były całe poharatane i w strupach. – Osłabi twój wizerunek? Ci wszyscy ludzie na pewno nie tego oczekiwali po tej walce.

– Synu. – Kącik jego ust lekko się podniósł. – Nigdy nie opierałem swojego wizerunku na tym, czego oczekiwali ode mnie inni. – Wstał i zmierzał ku wyjściu. – Załatwię, żeby cię szybko wypuścili. – Zatrzymał się przy drzwiach. – Sofia to dobra dziewczyna – powiedział tak niespodziewanie, że podniosłem na niego wzrok.

– Sofia?

– Siedziała tu z tobą całą noc. Martwiła się o ciebie.

Nie odpowiedziałem, ale spojrzałem na niego, zanim wyszedł. Dopiero teraz dostrzegłem jego zapadnięte oczy, cienie pod oczami, zmęczenie. Nie miałem jednak czasu, by o tym pomyśleć, bo do pokoju zaraz wpadła moja czarnulka.

– Wypuszczą cię jutro! – powiedziała radośnie. Podeszła i usiadła na brzegu łóżka. Wzięła moją dłoń i zaczęła ją delikatnie gładzić. – Jeszcze mają robić ci jakieś badania. Pojadę w tym czasie do domu, wezmę kąpiel i przebiorę się.

Nagle coś sobie uzmysłowiłem.

– Dobrze. To teraz mi powiedz, co do diabła robiłaś na tej walce? – zapytałem groźnie. – Mówiłem wyraźnie, że masz nie przyjeżdżać!

– Grand mi kazał.

- Grand? – Powoli robiłem się wściekły. – Czy coś mu spadło na głowę?
- Powiedział – zamyśliła się ze smutkiem – że mogę cię uratować.

SOFIA

– Chcesz pomóc Dominicowi? – Grand zadzwonił kilka godzin przed walką. Na jego słowa aż się poderwałam. Czy on mówił poważnie? O niczym innym nie myślałam przez ostatnie dni. Właściwie to nie byłam w stanie zliczyć, ile razy łapałam za telefon, by zadzwonić do Martino. I błagać, by odwołał walkę, obiecując, że zostanę jego żoną. Powstrzymywał mnie tylko Luca. Mówił, że to nic nie zmieni. Jemu nie chodziło tylko o mnie, ale o swoją urażoną dumę. O to, że jakiś facet śmiał sięgnąć po to, co było jego. Nie było szans, żeby odpuścił. Ponadto zdradziłabym swoje uczucia do Dominica.

– Jak? – zapytałam drżącym głosem.

– Przyjedzie po ciebie Randy i zabierze cię do klubu.

– Na walkę? To niemożliwe. Ojciec mnie nie puści. Zresztą Dominic byłby wściekły. Nie chciał, żebym go widziała.

– I dlatego tam pojedziesz! Żeby Dominic się wściekł! A Randy przyjedzie po ciebie tuż przed samym starciem. Tony na pewno wyjedzie dużo wcześniej. Ponoć sporo postawił na Toma.

Zacisnęłam rękę w pięści.

Jakżeby inaczej.

– Ale nie bardzo rozumiem. Czemu Dominic ma być wściekły?

– Będiesz jego motywacją. Ostatnie, czego by chciał, to żebyś widziała, jak umiera na deskach. – W gardle momentalnie urosła mi gęsia skórka. – Ma cię zobaczyć. Ma cię zobaczyć przerażoną, tęskniącą, płaczącą, cokolwiek. Tak, by wpadł w szal; by jedyną jego myślą było zabicie Toma. Rozumiesz?

Pokiwałam głową, bo gardło miałam tak zaciśnięte, że nie mogłam mówić. Ale on przecież mnie nie widział.

– Tak – wydusiłam z siebie.

Miałam się nie pokazywać, więc przez cały czas, kiedy trwała walka, stałam z boku, mając na widoku Granda.

To było straszne. Wiem, że Dominic potrafił się bić. Widziałam na własne oczy, jak bronił się przed trzema facetami. Ale Martino miał w oczach gniew,

mord. Wystarczyła chwila, kiedy złamał pole obrony Dominica i rozpętało się piekło. Trzymałam ręce przy buzi i płakałam.

– Boże! Nico! Podnieś się! – szeptałam w rękawy swetra. Ale on odbierał coraz więcej ciosów, a jego krew rozlewała się po podłodze. Był coraz bardziej zmęczony, jego twarz była coraz bardziej... zrezygnowana. Dusiałam łyzy, które płynęły mi się strumieniami po twarzy i mimo to stałam cicho. Nie mogłam dać się zauważyć. Zerkiałam na Granda. Było w nim sto procent koncentracji. Obserwował całą salę. Wszystkich. A ja czekałam, żeby dał mi znak.

W końcu Tom puścił ledwo żywego Dominica. Jakby zostawił go sobie na deser. Napawał się krzykami tłumu, szczyrzył do wszystkich zęby. Myślałam, że zaraz zwymiotuję. Nie mogłam na to patrzeć. I wtedy najstarszy z Pająków skinął. Wyczytałam z ruchu jego warg: „Pokaż mu się”. Przeciskałam się, żeby być bliżej ringu, ale Nico leżał rozwalony na deskach. Pierwsi zauważyli mnie bracia Martino. I coś wpadło mi do głowy. Ryzykownego i głupiego. Ale może to podniesie Dominica na nogi. I nie tylko jego wkurwi.

– Martino! – wrzasnęłam, by wszyscy mnie usłyszeli. Tom obrócił się i powoli podszedł. Nico podniósł zakrwawioną twarz i spojrzał na mnie, ale uciekłam wzrokiem.

– Co tu robisz, słoneczko?

– Okłamałam cię, ty tępy idioto. Pieprzyłam się z Dominicem. Wiele razy. – Chyba mi się spodobało, bo zaczęłam się rozkręcać. – Nawet nie wiesz, jak wielkiego ma...

Plask. Dostałam w twarz od Michaela. Tom rzucił się na klatkę.

– Ty mała kurwo! – wydarł się zza krat. Był wściekły. Michael szarpał mną na wszystkie strony. Coś krzyczeli, ale mnie to już nie obchodziło. Patrzyłam tylko z nadzieją na Dominica, który powoli zaczynał się podnosić. – Zajebię tego twojego kochasia. – Syczał, patrząc na mnie. – A tobie urządzę piekło.

Wstrzymywałam oddech. Nigdy nie widziałam tyle nienawiści w jednym człowieku, tyle złości. Był czystym złem.

* * *

Dwa tygodnie później siedzieliśmy u mnie w pokoju. Dominic już doszedł do siebie po starciu z Tomem. Atmosfera między rodzinami była mocno napięta, ale nikt nie chciał się wychylać. Nikt też nie chciał wszczynać burd,

kiedy wszystkim na karku siedziała policja. Mieli ważniejsze problemy. Frank Martino był pewny wygranej swojego syna, jednak teraz stał na przegranej pozycji. Tom... został ośmieszony. Nie byłam pewna, co w nim siedzi, musieliśmy być ostrożni. Co do Dominica... Słyszałam, że ludzie komentowali, że jest słaby. Że nie dorównuje swojemu ojcu. I że lepiej, że został wojskowym, bo gangsterka nie jest dla niego. Nie powtarzałam mu tego, ale nie musiałam. On sam o tym doskonale wiedział.

Ojciec był jak tykająca bomba. Wiem, że najchętniej by mnie zabił. Ale musiał trzymać fason przed innymi. Szczerzyć się i mówić: „Najwidoczniej Martino nie zasługiwał na moją cudowną córkę, skoro przegrał z Ragnatellim”. Nagle wszyscy zaczęli się nami interesować. To był skandal, więc nic dziwnego, że się o tym mówiło. Gangsterów jednak bardziej obchodziło to, jak to wpłynie na ich biznes. Dominic i ja – my po prostu chcieliśmy być ze sobą, a ludzie już się zastanawiali, jak nasze małżeństwo wpłynie na układ sił w rodzinach. Najbardziej jednak zastanawiał się mój ojciec, który próbował w tym wszystkim uszczknąć coś dla siebie. Kiedy jednak zrozumiał, że Dominic nie aspiruje do bycia kolejnym bossem, mam wrażenie, że zaczął obmyślać jakieś inne rozwiązanie. Ku mojemu zaskoczeniu zostawił mnie w spokoju. Przystopował swoje początkowe wrzaski o tym, że wyrzuci mnie z domu i wydziedziczy. Ani razu też mnie nie uderzył. Mówiąc szczerze, ta jego zmiana wcale mnie nie uspokajała. Bałam się, że kryje się za tym coś większego. Tym bardziej, że jego gniew tak naprawdę rósł, tylko przekierował go gdzie indziej. Na moją mamę. Wyżywał się na niej coraz bardziej, ale wczoraj miarka się przebrała. Mama siedziała właśnie w kuchni i paliła papierosa.

– Mamo, jutro odwiedzi mnie Dominic.

– Ten chłopak to tylko kłopoty. – Zrobiła dziwną minę na wspomnienie o nim. Jakby nie chciała o nim słyszeć. Spojrzałam na nią uważnie i zobaczyłam, że pod warstwą pudru ukrywa sporej wielkości siniaka.

– Co się stało? – zapytałam.

– To nic. – Obróciła się bokiem, zmieszana. – Tato jest ostatnio tym wszystkim tak zdenerwowany... Nie wytrzymał...

Pokręciłam głową. Czy mnie to jeszcze dziwiło?

– Mamo, to już nie jest zabawne. Nie widzisz, jaki on jest? – Czy ja też do tej pory byłam ślepa? Przecież te problemy nie zaczęły się wczoraj, nie zaczęły się od walki. Pewnie już nieraz ją uderzył. Tylko, że nie zwróciłam

na to uwagi.

– Sofi, nie zaczynaj znowu. – Machnęła lekceważąco ręką.

Popatrzyłam na nią. Na jej przemęczoną twarz, zagubiony wzrok. Czy mogłabym jej jakoś pomóc? O niczym innym nie marzyłam, jak o tym, by wyrwać się z tego domu. Ale co będzie z mamą, kiedy zostanie tu sama? Luca sam miał milion problemów przez ojca.

– Pójdę się położyć. Jestem wykończona – powiedziała, uśmiechając się słabo.

Kiedy więc zaczęłam rozmawiać z Dominicem, próbowałam przemówić mu do rozsądku. On chciał jak najszybciej mnie stąd zabrać.

– Nie podoba mi się, że tu zostaniesz. Nie ufam Tony’emu – stwierdził gorzko.

– Ani ja. Ale muszę jeszcze zostać ze względu na mamę. Luca i tak ma dużo na głowie, nie chcę go tym obarczać. Niech to wszystko ucichnie, ta cała sprawa. Mój ojciec zapomni, uspokoi się. Zresztą i tak nie mamy się gdzie podziać. Twojemu ojcu na pewno byłoby niezręcznie przed Tonym, gdybym zatrzymała się u was.

– Wynajmiemy coś – rzucił od razu. Dla niego zawsze wszystko było proste. Był problem, istniało rozwiązanie.

– Naprawdę myślę, że to trochę za wcześnie. Poza tym sam mówiłeś, że krucho u ciebie z kasą. Ja... – aż się zawstydziłam. – nie mam nic swojego. Pewnie zanim znajdę pracę...

– Tym się nie przejmuj. – Od razu mi przerwał. – Na nic nie będę naciskał. – Westchnął przeciągle. – Zdobędę kasę. Okej, popracuję jeszcze trochę u ojca, odłożę pieniądze. Po prostu boję się, że znowu mi uciekniesz.

– Nie ma mowy! Nie popełnię tego samego błędu – powiedziałam szczerze. – Chcę tylko przypilnować mamy. I odczekać, aż ten szum wokół nas minie.

– Chodź do mnie. – Wciągnął mnie na swoje kolana. Nagle nastrój diametralnie się zmienił. Wystarczyło, że spojrział na mnie swoimi oczami. Mimo że spędziliśmy razem już tyle czasu, to wciąż krępował mnie ten jego wzrok. Może dlatego, że zawsze był taki szczery, taki otwarty. W jego oczach można było wyczytać wszystko. Niczego nie chował, niczego nie ukrywał. Były obrazem jego całego. Teraz widziałam w nich jedno. Pragnienie. Czyste pragnienie posiadania mnie. I to w tej chwili.

– Chyba już wystarczająco długo czekaliśmy, co? – zagaił.

Nachyliłam się i pocałowałam jego zszytą brew. Potem skroń, spuchniętą jeszcze lekko powiekę, zaschnięte rozcięcie na wardze. Przesunął rękami wzdłuż moich ud, wbitych w obcisłe jeansy i zatrzymał, ściskając pośladki. Sunął dalej w górę, delikatnie muskał palcami moją skórę pod koszulką, tuż nad jeansami. Czułam łaskotanie, które wysyłało sygnały do mojego podbrzusza. Wystarczył jakikolwiek dotyk, nawet najbardziej niewinny, a moje ciało już reagowało.

– Nico, nie nakręcaj się za bardzo, jeszcze nie wydobrzałeś. – Próbowałam go przystopować, wciąż jednak siedząc na nim okrakiem z twarzą tuż przy jego twarzy. Z ustami, które kilka centymetrów dzieliło od jego ust. – Zrobisz sobie krzywdę.

– Wstań. – Nawet nie udawał, że mnie słucha lub się nad tym zastanawia. A ja nie udawałam, że sama potrafię się powstrzymać. Wstałam, a on pociągnął mnie na łóżko. Ściągnął mi sweter przez głowę. Rozpiął jeansy i szarpnął, zsuwając z tyłka. Wstał, by samemu zdjąć swoje spodnie. Podniosłam się, wsparłam na kolanach i pomogłam mu z koszulką. Był jeszcze w bokserkach, a ja całowałam jego umięśniony brzuch, cienką linię zarostu, która zaczynała się tuż pod pępkiem i tworzyła intrygującą ścieżkę prosto do... spełnienia. Przestałam tuż przy gumce jego majtek i podniosłam wzrok.

– Co dalej? – zapytałam niewinnie. Uśmiechnął się. Złapał moją brodę i pogłaskał kciukiem linię szczęki.

– Obróć się na brzuch.

Od razu spełniłam polecenie, czując przypływ adrenaliny. Czekало mnie coś nowego. Położyłam się tak, jak kazał. Wszedł za mną i rozchylił moje nogi, robiąc sobie miejsce. Obróciłam do niego twarz, a on odgarnął włosy z mojej buzi i wessał mi się w wargi. Napierałam na jego usta równie mocno. Byłam tak spragniona jego dotyku, że nie mogłam już wytrzymać. Pieściłam intensywnie jego język, wypinając jednocześnie pośladki i ocierając się o jego krocze. Moje ciało instynktownie wiedziało, co robić. Czułam, że byłam bliska zrzucenia z siebie wszystkich zahamowań, całego wstydu, jaki nosiłam w sobie całe życie.

– Ściągaj bokserki – prawie warknęłam, podgryzając jego dolną wargę.

– Zaskakujesz mnie – szepnęłam, a kąciaki jego ust drgnęły w uśmiechu. Zsunął bokserki i na chwilę odkleił się od mojego ciała. Słyszałam, jak zakłada prezerwatywę, po czym powoli do mnie wrócił. Rozpiął mi

biustonosz i zostałam w samych majtkach. Ścisnął mój tyłek i nachylił się, by zacząć go całować. Kąsał, lizał, składał na nim mokre pocałunki. Kciukiem delikatnie sunął wzdłuż linii, gdzie kończył się pośladek, a zaczynało udo, powoli, od zewnętrznej strony do środka. Dotknął mojej szparki ledwo zauważalnie, jakby przez przypadek. Zakwiliłam, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Czułam pojawiającą się wilgoć między nogami, której nie mogłam powstrzymać. Zapłonęłam ze wstydu, ale Dominic nic sobie z tego nie robił. Jeszcze mocniej rozchylił moje uda.

– Piękna – wycharczał. Przesunął palcem wzdłuż moich fałdek. Widział mnie całą, odkrytą, bezbronną. Nagle poczułam na sobie smagnięcie językiem.

– Boże! – wyrwał mi się jęk. Moje biodra podskoczyły jak rażone prądem. Złapał je szybko i zaczął mnie zasysać wygłodniałe, niecierpliwie. Wiłam się, jednocześnie uciekając przed dotykiem, który powodował spięcia w całym ciele, z drugiej strony napierając na niego jeszcze mocniej. Z gardła wydobywała mi się masa nieartykułowanych dźwięków, których nie mogłam powstrzymać. W końcu przesunął się wyżej i poczułam jego przyjemny ciężar na sobie. Zaczął ocierać się twardym penisem o moją kobiecość. Jego ciężki oddech łaskotał mnie po szyi i karku. W pewnym momencie złapał mnie mocno za biodro i wbił się od tyłu tak, że aż podjechałam do góry.

– Nico! – zawyłam z rozkoszy. Jak to możliwe, że to mogło być tak dobre? Wsuwał się i wysuwał ze mnie zdecydowanymi ruchami. Czułam go całą sobą, coraz mocniej i głębiej. Gdybym wcześniej wiedziała, że seks jest tak niesamowity... Jezu!

– Tak, kotku? – szepnął niskim głosem.

– Jeszcze... więcej... – jęczałam.

– Nie zamierzałem przestawać.

Całował moje ramiona, sunąc ku szyi. Podpierając się, drugą ręką złapał mocno moją brodę i zwrócił ku sobie, by znów wziąć w posiadanie moje usta. To nie było całowanie. To było tak samo drapieżne, jak sam akt seksu. Te pocałunki rozpały mnie do czerwoności. Penetrował językiem moje usta w tym samym rytmie, co fiutem moją cipkę. Jakby brał je w posiadanie. Wszystko było teraz tak intensywne, tak ciężkie. On też był inny. Bardziej zaborczy, władczy.

Puścił moją twarz i zaczął błędzić dłonią w dół. Podczas, gdy w tej nie do końca komfortowej pozycji próbował dostać się do moich piersi, ja

przesunęłam rękę za siebie i złapałam go za pośladek. Wczepiłam się w niego paznokciami, by jeszcze bardziej go zachęcić.

– Wciąż ci mało? – wydyszał, nadal się we mnie wbijając. Prawą dłonią przyszpilił mój nadgarstek do łóżka, by palcami lewej ścisnąć mocno moje sutki. Zagryzłam wargi, czując ten cudowny ból, gdy podszczypywał je raz po raz.

– Nico – wyjęczałam. – Zaraz zwariuję.

Ogrom emocji i doznań był nie do wytrzymania.

– Skarbie, wypnij się do mnie jeszcze trochę.

Mocniej napałam pośladkami na niego, a on wsunął dłoń pomiędzy moje nogi. Byłam w takim stanie, że niewiele musiał robić. Wystarczyła chwila leniwego wirowania wokół mojej łechtaczki, bym eksplodowała jak wulkan. Szarpałam pościel, wyginałam się do tyłu, chowałam głowę w poduszkę, by zdusić jęki, wydobywające się z mojego gardła.

– Pocałuj mnie – warknął, gdy już opadłam z sił. O ile to możliwe, jeszcze bardziej przyspieszył i wiedziałam, że chce już kończyć. Całowałam jego usta, znowu mocno i nachalnie, by dać mu jak najwięcej przyjemności. Po chwili doszedł tak gwałtownie, tak mocno, że myślałam, że mnie zerwie.

Dużo czasu zajęło nam dojście do siebie. Leżeliśmy oboje na plecach, próbując oddychać miarowo. Wreszcie Dominic wstał i powoli założył bokserki i spodnie. Usiadłam na brzegu łóżka i zarzuciłam na siebie sweter. Nagle dopadły mnie jakieś dziwne myśli, dziwne lęki. Wciąż jeszcze do siebie dochodziłam. Było mi gorąco i... było mi wstyd. A jeżeli było... za bardzo? Jeżeli ja byłam zbyt... Co on sobie teraz o mnie myślał?

– Hej, co jest? – Uklęknął przede mną. Pokręciłam głową, czując jak robię się czerwona. Poczułam taki natłok emocji, że aż chciało mi się płakać. I sama już nie wiedziałam czy to ze szczęścia, czy ze smutku.

– Nic – powiedziałam łamiącym się głosem. Odgarnął mi włosy z buzi.

– Zrobiłem coś nie tak? – Próbował złapać moje spojrzenie. – Było za mocno? – Jego zaniepokojone oczy badały moją twarz. A ja się po prostu rozpłakałam. Jak totalna idiotka.

– Chyba się w tobie zakochałam – wychlipałam prosto w jego pierś, kiedy mocno mnie do siebie przytulił.

– Boże! Już myślałam, że coś się stało. – Zaczął się śmiać. – Nie płacz, to dobrze. – Głaskał mnie po głowie.

– Jakie dobrze? – łkałam. – Co z nami będzie? A jak mnie zostawisz? Znudzisz się mną? Jak my sobie poradzimy? Wszyscy nas znienawidzą. – Wiem, że biadoliłam jak jakaś szurnięta baba, ale seks, jaki mi zaserwował razem z orgazmem, odblokował wszystkie emocje i lęki, które teraz wylewały się ze mnie wiadrami.

– Kotku – przerwał mi spokojnie. Pocałował w czoło, potem w nos. – Uspokój się. Nie musimy od razu robić wszystkiego. Chcesz być teraz przy mamie? – Kiwnęłam głową. – W porządku. Zostań tu jeszcze jakiś czas. Pogadam z Lucą, żeby miał cię na oku – dodał z napięciem. – Jeśli twój ojciec cię ruszy, jeżeli będzie znowu nabijał ci głowę tymi głupotami...

– Nie martw się, nie dam się już – oznajmiłam, wysuwając brodę do przodu.

– Zuch dziewczynka. – Jeszcze raz mnie pocałował, tym razem w usta, po czym skończył się ubierać. – Nie martw się, poczekamy trochę. Mam do załatwienia parę rzeczy. Popracuję u ojca, odłożę jakieś pieniądze. Może za jakiś czas trafi mi się jakiś nowy kontrakt.

W spodniach zabrzęczała jego komórka. Wziął do ręki telefon i przeczytał SMS-a. Musiał go poruszyć, bo jego źrenice od razu się rozszerzyły.

– Może jedną sprawę będę miał już z głowy. Muszę lecieć.

Wyszedł, mocno przejęty.

Leżałam na łóżku w całkowitych ciemnościach, analizując sytuację. Powoli docierało do mnie, w co się wpakowałam. W miłość. I ogarniało mnie coraz więcej wątpliwości. Mój ojciec w jednym miał rację. Ludzie tego nie przyjmą – będą wytykać nas palcami. Syn szefa mafii – wojskowym. I jego dziewczyna, córka szefa mafii, która jest... nikim.

I... zaraz, zaraz... nie odpowiedział. Wyznałam, że go kocham. A on nie odpowiedział.

*I'm hanging on your words
living on your breath
feeling with your skin
Will I always be here
In your room
Your burning eyes
Cause flames to arise
Will you let the fire die down soon*

Depeche Mode – In Your Room

Dwadzieścia dwa lata wcześniej

Przychodził prawie codziennie i Monica nie wiedziała, co o tym myśleć. Tak absurdalnej sytuacji nie powstydziliby się żaden scenarzysta. A ona... Chciałaby go nienawidzić. Chciałaby mieć go za potwora, chciałaby nim gardzić. Ale nawet się go nie bała. Gdy do niej przychodził, był tak pusty, pełen... niczego. Jego oczy ożywały, gdy tylko brał na ręce syna. Obserwowała go podczas zabawy z Dominicem. Czasem czuła na sobie jego ukradkowe spojrzenia. Chciałaby go nienawidzić, a tymczasem zaczynała mu współczuć. W którymś momencie dotarło do niej, że rzeczywiście tamta noc nie tylko dla niej stała się koszmarem. Nie tylko ona nie mogła spać nocami, nie tylko ją prześladowała dniami. Wyczuła w nim nie oprawcę, a równie skrzywdzoną duszę. Tylko, że ona przez te lata przepracowała swoją traumę, swoje cierpienie. Umiała już z tym żyć, jej blizny się goiły. On, miała wrażenie, będzie w tym tkwił do samej śmierci. Miał drogie ciuchy, drogi samochód, a wyglądał na najbardziej nieszczęśliwego człowieka, jakiego znała. Do momentu, gdy siadał na jej kanapie i zaczynał rozmawiać z Nico. W małym skromnym mieszkanku, do którego tak bardzo nie pasował.

Byli podobni do siebie. Takie same oczy, nosy, tak samo skrojone usta. Po niej syn miał tylko jasne włosy, czego nie było teraz widać, bo swoje zaczęła farbować. Nawet gesty mieli podobne, miny. Kiedy na nich patrzyła, za każdym razem w oczach miała łzy.

A Nico... z każdym dniem przywiązywał się do Victora coraz bardziej. Uwielbiał go. Jakby wyczuwał, że to jego tato. Tato... Nawet przez myśl to słowo przychodziło jej z trudem.

Obawiała się powrotu mamy ze szpitala. Ona o niczym nie wiedziała. Myślała, że córka uciekła z domu ze swoją miłością. Monica dawała jej tylko sporadycznie znać, że żyje. Swojego wnuka poznała dopiero teraz. Córka oznajmiła jej, że ukochany zostawił ją w ciąży i bała się wrócić. Kłamstwa, tyle kłamstw. Matka wybaczyła jej chyba tylko ze względu na Dominica. Od razu go pokochała.

I co będzie, gdy za parę miesięcy wyjedzie? Starła się nigdzie nie bywać,

nie wychodzić do barów, do centrum. Tak nakazał Victor. Ale nie mogła tu zostać na zawsze. On bał się swojego ojca chyba jeszcze bardziej niż ona. Co będzie wtedy z Dominicem? I co będzie z nią?

Wróciła mama. Nadal spędzała większość czasu, chodząc po lekarzach i bywając raz po raz w szpitalu, ale nie mogła nie zauważyć częstej obecności przystojnego bogacza. Nie wierzyła w zapewnienia córki, że to tylko znajomy. Wystarczyło spojrzeć na niego i Dominica. Trzeba by być ślepcem, by nie zauważyć podobieństwa. I nie zauważyć, że potrafił przyjeżdżać i wyjeżdżać o najdziwniejszych porach. Że miał zbyt drogie auto, jak na tak młodego chłopaka. I zbyt przerażający tatuaż na piersi, który zobaczyła, kiedy Nico przypadkiem szarpnął jego koszulę. Ale nie pytała. Bała się, że znowu straci córkę. Być może on chciał ją odzyskać. Kiedy Monica nie widziała, patrzył tęsknie w jej stronę. Musiał jednak naprawdę ją skrzywdzić, bo nigdy nawet nie spróbował jej dotknąć.

Siedzieli któregoś wieczoru we dwoje z Dominicem, kiedy zadzwonił telefon. Była to koleżanka z pracy Moniki. Pytała, czy ta nie mogłaby jej zastąpić na parę godzin w kawiarni. Potworna gorączka rozkładała ją z godziny na godzinę. Monica jednak wahała się.

– Idź – powiedział Victor, słysząc rozmowę. – Zostanę z małym.

– Trzeba go nakarmić, umyć i położyć spać.

– Poradzę sobie. – Uśmiechnął się. Zgodziła się, lecz bardzo niechętnie. Głupie myśli chodziły jej po głowie. Ufała już mu na tyle, że wiedziała, że ten nic mu nie zrobi, nie porwie go, nie skrzywdzi, ale mimo to czuła niepokój. Niepotrzebnie. Kiedy parę godzin później wróciła do domu, zastała najbardziej rozczulający widok, jaki można sobie wyobrazić. Victor spał na kanapie w rozmemłanej koszuli. Na nim Nico, wtulony w jego klatkę piersiową. Mężczyzna opiekuńczo obejmował syna. On naprawdę go kochał. Co będzie dalej? Przecież mówił, że będzie musiała wyjechać. A jeśli będzie chciał go jej zabrać? Patrzyła na tę dwójkę i, przyklękając na podłodze, zaczęła płakać. Jej serce było ostatnio tak rozdarte i pełne bólu, jak nigdy wcześniej. A przecież nie miała łatwego życia. Czuła jednak, że te najcięższe momenty ma jeszcze przed sobą.

Ragnatelli się przebudził.

– Mon? Co jest? – Zaspany ściągnął z siebie delikatnie Dominica i podszedł do niej. – Co się stało?

– Boję się... Boję się, co będzie dalej – szeptała.

– Wiem. Wiem, skarbie. – Całował jej czubek głowy i tulił ją w ramionach. Nic więcej nie miał na pocieszenie. Kompletnie nic. Bo choć chciał dodać jej słowa otuchy, to prawda była taka, że w jego głowie było jeszcze mroczniej niż w rozmyślaniach Moniki. Był zrozpaczony. Ta dziewczyna stawiała mu się coraz bliższa. Ale on pewnie był dla niej potworem, demonem z przeszłości. A Nico? Tak pokochał tego chłopca, a niedługo będzie musiał się z nim rozstać. Już rozrywało mu to serce. Czy będzie w stanie ich wypuścić?

Mijały kolejne dni. Victor pojawiał się codziennie. Ojcu mówił, że musi się wyszaleć przed ślubem; że lata z chłopakami po klubach, piją, chodzą na dupy. A tak naprawdę zakładał młodemu pampersy na noc i zmieniał koszulkę, kiedy uląta mu się zupka. Wiedział, jaka jest jego ulubiona bajka i że nie lubi ogórków. Przynosił zakupy, nauczył się gotować rosół, zostawał z Dominicem, kiedy Monica musiała wyjść do pracy. I nie dotknął jej od momentu, gdy tulił ją zapłakaną i przestraszoną. Dużo rozmawiali, oglądali razem telewizję, przyrządzali coś w kuchni, ale Victor nie chciał jej spłoszyć. Mijały miesiące, a on wciąż trzymał się na dystans.

Pewnego wieczoru, kiedy malec już spał, siedzieli razem na kanapie, oglądając jakiś film. Monica, popijając wino, przysunęła się do Victora. Jej kolano nieznacznie trąciło jego.

– Doleję ci. – Prawie wyszarpnął jej kieliszek drżącymi rękami i szybko wstał, by pójść do kuchni. Monica rozczarowana zagryzła wargi. W końcu jednak podążyła za nim.

– Przestań mnie tak traktować! – powiedziała z pretensją.

– Nie rozumiem. – Ragnatelli się spłoszył. Złapała go za szyję i przyciągnęła do swoich ust. Kiedy poczuł jej wargi, to było jak dotyk nieba, tak zniewalające. Ale było też jak coś całkowicie nieodpowiedniego. Z trudem się odsunął. – To nie najlepszy pomysł.

– Nie jestem z porcelany. – Była naprawdę zawzięta. Ale znowu zobaczyła w jego oczach współczucie, żal. Wezbrała w niej wściekłość. – Nie jestem już ofiarą. Jestem kobietą, do cholery! Zaczynaj mnie tak traktować.

– Ale Mon... – użył czułego zdrobnienia. Tylko, że ona teraz nie potrzebowała, żeby był miły.

A może to było zbyt szalone? Może to było obrzydliwe? Może czuł do niej wstręt? Może ona też tak powinna czuć? Spuściła wzrok, pokonana i zawstydzona. Obróciła się, by odejść jak najszybciej, ale Victor złapał

w ostatniej chwili jej łokieć.

– Tylko mnie nie znienawidź, proszę – szepnął i przycisnął ją do ściany. Całowali się jak szaleni. Ich splątane języki walczyły ze sobą, pieściły się nawzajem z całą intensywnością. Ich dłonie błędziły po ciele, szukając ukojenia. Jakby to miał być ostatni dzień, jakby jutra miało nie być. Bo nie wiedzieli, czy czekało na ich jakieś jutro.

Monica pociągnęła go za krawat do sypialni. Patrzył w jej oczy. Te oczy z koszmarów. Ona знаła ten jego wzrok. Wiedziała, co zaraz nastąpi.

– Przepra... – usłyszała jego bolesny szept.

– Ciii. – Nie pozwoliła mu skończyć. – Koniec z tym. – Musnęła wargami jego usta, jego policzki, jego szyję. Jęknął z pragnienia.

– Mon...

– Kochaj się ze mną. Przegoń to wszystko. – Pociągnęła go za sobą na łóżko. – Bo jedyne, czego teraz pragnę, to czuć cię wszędzie.

Słowa te spadały na niego jak kojący deszcz w letni dzień. Rozbierał ją powoli, całował. Monica ściągała jego koszulę, spodnie. Victor był zestresowany, jakby to był jego pierwszy raz. Na pewno był to pierwszy raz, kiedy był zakochany, kiedy prawdziwie kochał. Tylko wtedy jeszcze o tym nie wiedział. Ale Monica czuła to całą sobą. Widziała to w każdym jego geście, w każdym spojrzeniu. I czuła do niego to samo. W głowie Victora były tylko jej westchnięcia, jej ciche jęki. Każdym dotykiem na początku badał jej reakcję, sprawdzał, czy jest jej dobrze. Obserwował uważnie, czy nie przekracza granic. Aż w końcu poczuł się dostatecznie pewnie, by odpuścić, by samemu się w tym zatracić. Liczył na to, że w każdej chwili Monica może się wycofać. Ale ona ani myślała, by to zrobić. Jej rozgrzane ciało pragnęło go tak samo, a może nawet bardziej.

Kochali się całą noc, jakby nie mogli się sobą nasycić. Całowali się, przytulali, zasypiali, by budzić się i ponownie kochać.

Z samego rana zerwał ich z łóżka mały człowiek.

– Brzuszek głodny – zakomunikował. Monica, zawstydzona, szybko nasunęła kołdrę na nagie ciało. Victor się zaśmiał.

– Leż. Zrobij mu owsiankę. – Był w bokserkach. Wstał, wziął Dominica na ręce i poszli do kuchni.

Czy można by było wymarzyć sobie bardziej sielski obrazek? Było tak idealnie, cudownie... Czyżby?

DOMINIC

Dostałem SMS-a od Chrisa.

„Mam twojego człowieka”.

Tyle wystarczyło, by skoczyło mi ciśnienie. Do mojego znajomego miałem parę godzin drogi, ale to nie była rozmowa na telefon, więc umówiliśmy się za parę dni.

Do ogarnięcia był ten temat, a Rino wyskoczył już z następnym. Napad na konwój. Nie żartuję. Za kilka tygodni organizował napad na busa z dużą kasą. Nie powiem, żeby mnie nie zainteresowało. Powiedział, że to może być parę baniek do podziału. Parę baniek za chwilę roboty. Nie takiej łatwej co prawda, ale jednak. Kusił mnie tym kilka dni. A ja myślałem o wszystkich wydatkach. Mieszkanie, Sofia, nowa praca. W przyszłości jej studia czy kursy. Rino obiecywał, że będzie bezpiecznie, że zna się na rzeczy. I mówił, że przyda mu się taki człowiek z chłodną głową. To naprawdę nęciło. Szybka, duża kasa. Prawie się zgodziłem, prawie. Ale w pewnym momencie poczułem, że to za dużo. W grę wchodziło ludzkie życie, napad z bronią. To nie była zabawa. I choć było mi szkoda, odmówiłem. Wolałem poczekać, łapać mniejsze fuchy, ale nie wchodzić w tak ciężkie tematy. I było mi dobrze z tą decyzją. Czuję, że jestem panem sytuacji, tak właśnie chciałem funkcjonować. Kontrolując wszystko.

Tymczasem w niedzielę Jay przyjechał do nas na obiad. Był dziś totalnie nieobecny, nie dało się z nim pogadać. Podczas posiłku też siedział jak zakłęty. Nawet Katja to dostrzegła, zerkając w jego stronę. Kiedy zjedliśmy, a mama rozlała wino, Jayden wstał.

– Słuchajcie – powiedział nerwowo. – Chciałem... To znaczy... – Patrzyliśmy jak się wije niezdecydowany, aż w końcu uklęknął przed moją siostrą.

– Katju. – Złapał ją za rękę. Jej oczy wylazły nagle z orbit. Jay sięgnął do kieszeni i wyciągnął małe pudełko.

– O Boże – szepnęła mama. Nawet ojciec wyglądał na zaskoczonego. Do mnie chyba jeszcze nie docierało, to co widzę.

– Katju – powtórzył Jay. – Wiesz, że cię kocham. Wiesz, że oddałbym za ciebie życie, chociaż wolałbym je z tobą spędzić. Całe. Do końca. Chciałbym, żebyś była moją żoną, matką moich dzieci. Chciałbym, żebyśmy

zamieszkali razem.

Co on, kurwa, bredził? Wokół panowała tak przerażająca cisza, że słysząc było tykanie zegara w salonie. Katja chyba zamieniła się w słup soli.

– Wyjdiesz za mnie? – Otworzył przed nią pudełko. W środku błysnęło cacko, za które nawet on musiał sporo wybulić. Matka już prawie płakała, jak to każda matka. Ojciec znieruchomiał. Ja dalej byłem w szoku. Ale to nic w porównaniu z reakcją mojej siostry. Oczywiście miała wielkie jak denka od słoika. Otwierała i zamykała buzię jak rybka.

– Katju? – powtórzył znowu Jay.

– Ja... ja... ale... – Zakryła dłońmi usta. – O Boże!... Nie mogę. – Wypadła z kuchni jak burza i pobiegła prosto do swojego pokoju. Usłyszeliśmy tylko trzask drzwi.

Niezręczność, jaka w tej chwili zapanowała na tych kilkudziesięciu metrach kwadratowych, to było coś wprost nie do opisania. Jay zamknął pudełko i wstał, otrzepując spodnie.

– No tak... jasne – powiedział sam do siebie. Patrzył na boki, jakby czegoś szukał. – Lepiej już pójdę.

– Jayden – zaczęła mama płaczliwie. Ale ona też nie wiedziała, co powiedzieć.

Pierwszy raz w życiu widziałem mojego przyjaciela tak przybitego. Nikt już się nie odzywał. Jay po prostu wyszedł i nikt nie próbował go zatrzymać.

Po dłuższej chwili ocknęła się mama:

– Pójdę do niej.

– Zostań. – Powstrzymałem ją. – Ja pójdę.

Przytaknęła. Zawsze tak było, gdy Katja miała jakiś swój wybuch. To ja do niej szedłem, by ją uspokoić, pocieszyć.

Otworzyłem drzwi jej pokoju bez pukania. Siedziała na łóżku, twarzą do drzwi balkonowych. Po jej trzęsących się ramionach wywnioskowałem, że płakała. Szybko obróciła głowę, jakby z nadzieją, ale na mój widok jej zapał opadł.

– Gdzie Jay?

– Pojechał.

Znowu zaniósła się płaczem. Przysiadłem obok niej na łóżku i przytuliłem do siebie.

– Kat? Co jest?

– Znienawidzi mnie, prawda? – chlipała.

– Skoro prosił cię o rękę, to chyba to tak szybko nie nastąpi... Dlaczego mu odmówiłaś?

– Nie sądzisz, że to za szybko? – Podniosła na mnie wzrok. – Minęło raptem parę miesięcy...

– To ty broniłaś tej miłości jak lwica – powiedziałem z lekkim przekąsem.

– Bo go kocham...

– Ale?

Skubała wargę nerwowo.

– A jeśli stanie się taki, jak oni wszyscy?

– Oni? – Nie bardzo rozumiałem, o co jej chodzi.

– No... gangsterzy. Słyszałeś co mówił: dzieci, dom – powtarzała nerwowo. – Wiesz, ile kosztowało mnie to, żeby móc tu wrócić, żeby dostać się na studia, zdobyć tę pracę? I co? – Zaczęła machać rękami. – Mam teraz to wszystko rzucić? Dopiero co skończyłam dwadzieścia jeden lat i mam już zacząć produkcję bachorów? I gotować mu codziennie kilogram spaghetti?

– Kat, on nie jest Włochem... – Zmarszczyłem nos, ale szybko się zamknąłem, widząc jej mordercze spojrzenie.

– Ja chcę jeszcze tyle zrobić... – jęknęła.

– On cię zna. Wie doskonale, że nie nadajesz się do siedzenia w domu i bycia kwoką. Zresztą jest ostatnią osobą, która by tego chciała.

– Bronisz go. – Popatrzyła spod byka. W istocie sam to dopiero teraz zauważyłem.

– Jestem twoim starszym bratem. – Uśmiechnąłem się do niej. – Żaden facet nie będzie zbyt dobry dla ciebie. Ale znam Jaya, to porządny gość. No i myślę, że nikt inny nie wytrzymałby z takim wrzodem na tyłku, jak ty. – Palnęła mnie piąstką w ramię. – Prawie zabolalo.

– Ale po co tak szybko? Gdzie mu się tak spieszy...? Dominic, ja się nadaję na żonę jak do baletu.

– Myślę, że powinnaś z nim pogadać. To Jay, zrozumie cię.

– Po tym, jak uciekłam do pokoju, gdy przede mną klękał? – Ułożyła usta w podkówkę. – Znienawidził mnie na pewno.

– Na pewno nie. Pogadaj z nim – powtórzyłem.

– Ty z nim pogadaj! – Nagle się ożywiła.

– Ja? – odparłem zaskoczony.

– No, tak wiesz, po męsku. Jedź do niego. – Już wypychała mnie z łóżka. – Sprowadź go tu.

Chociaż był to durnowaty pomysł, to nigdy nie potrafiłem odmówić księżniczce.

Faktycznie, chwilę później wsiadłem w auto i pojechałem do apartamentu Jaya. Wpuścił mnie, gdy wjechałem na osiemnaste piętro.

– Przyjechałeś się napawać? – W ręce trzymał już szklanekę z whisky.

– Przyjechałem, bo moja siostra jest tchórzem.

Usiadł na fotelu w salonie. Ja rozsiadłem się na kanapie naprzeciw.

– Drinka? – zaproponował i się zgodziłem. Pokój tonął w mroku, świeciło się jedynie światło nad blatem w kuchni.

– Po jednym drinku i wracamy do domu.

– Po co? – parsknął. – Żeby się jeszcze trochę popłaszyczyć? Nie, dzięki... Powinieneś być zadowolony. Nie o to ci chodziło od początku?

– Twój sarkazm jest naprawdę zbędny. Zrozumiałbyś mnie, gdybyś sam miał młodszą i w dodatku bardzo postrzeloną siostrę. – Upiłem łyk. Dobra, nieźle paliła. – Nie zamierzam ci już robić pod górkę.

– Teraz to i tak nie ma znaczenia. – Założył nogę na nogę.

– Czy ty aby nie dramatyzujesz? Zaskoczyłeś ją, wpadła w panikę.

– Albo po prostu dotarło do księżniczki, że nie chce spędzić życia z byle kim.

Przewróciłem oczami i już miałem powiedzieć, żeby dał spokój i nie gadał takich głupot, ale nie odezwałem się. To by nie pomogło. Nie gościowi, którego ojciec tłukł do nieprzytomności i musiał kraść, żeby przetrwać.

– Czemu tak szybko?... Katja boi się, że zrobisz z niej typową włoską żonkę. Wiesz, że to nie jest materiał na perfekcyjną panią domu?

– Co ty nie powiesz? – Zaśmiał się szczerze i przechylił szklanekę.

– To nie było łatwe dla niej, by postawić się ojcu. Załatwić sobie studia, pracę. Nie możesz jej tego odebrać.

– Żartujesz? – Zmarszczył brwi. – Jeszcze jej pomogę. To nie chodzi o trzymanie jej w złotej klatce. Mam już dość tego ukrywania się. Nie będę naciskał na ślub od razu, ale chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jest moja – powiedział, zaciskając zęby. – Wtedy żaden kiep pokroju Michaela Martino nie będzie mógł się odezwać słowem. A jak będzie próbował, to dostanie wpierdol. Poza tym... chcę z nią zamieszkać. Już się namieszkała u tatusia, teraz ja się nią zao-
piekuję.

– Tutaj?

– Nie. – Pokręcił głową. – Mam odłożoną kasę. Rozglądałem się już za domami. Nikt mi kredytu nie udzieli, ale chłopaki obiecali coś pożyczyć. Myślę, że będzie mnie stać na coś w standardzie Ragnatellich. No, prawie.

Przełknąłem gorzko. Mój przyjaciel, zwykły żołnierz mafii, rozglądał się za domem, a mnie, dziedzica klanu, nie stać było na wynajęcie mieszkania.

– Musisz jej to po prostu powiedzieć. Ona myśli, że już chcesz ją zatrzymać w domu i zrobić jej gromadkę dzieci.

– Chciałbym mieć z nią dzieci. Jeszcze nie teraz, oczywiście – szybko dodał. – Ale kiedyś.

– Jestem w szoku. – Przeczesałem włosy. – Mafia tak po prostu zeszła na drugie miejsce?

– Wcześniej nie miałem nic innego. Teraz już mam.

– I co dalej?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Będę dalej pracował, odkładał. Po to, by moje dzieci nie musiały się już w tym babrać.

Słuchałem oniemiały. Siedział przede mną człowiek, który kiedyś dałby się pochłastać za mafię. A teraz wzdychał do mojej siostry i myślał o dzieciach.

– Nie chcesz, by poszły w ślady tatusia? – Zadrwiłem lekko.

– Chcę, żeby były bezpieczne.

Próbowałem przetrwać rzeczy, które mi powiedział.

– Nico... – zaczął znowu jakimś innym tonem.

– No?

– Nie zabiłeś nikogo na służbie, prawda? – wypalił prosto z mostu. Patrzył na mnie uważnie. On jeden znał mnie jak nikt inny. Patrzył tak, jak wtedy w gabinecie ojca, kiedy rozmawialiśmy o nadchodzącej walce. Wiedział to już wtedy.

– Czemu pytasz?

– Wiesz czemu... Chodzi mi o niedokończoną walkę z Tomem.

– Masz rację – przytaknąłem. Zaśmiałem się gorzko. – Wszyscy myślą, że wojsko, żołnierze... Że to jest jak w filmie. Akcje, pościgi i bieganie z karabinem za talibami. A jak naprawdę to wyglądało? Pełno piachu. Wszędzie, kurwa, piach i pył. I czekanie. Siedzenie i czekanie. Ćwiczenia i jeszcze więcej pyłu.

– Ale...

– Nie było okazji. Rutynowe kontrole, sprawdzenia, jakieś problemy

u miejscowych, przeszukania. Nic groźniejszego. – Nachyliłem się do przodu. Oparłem łokcie na kolanach i spojrzałem mu w oczy. – Mówiłeś komuś o Reillym?

– Oczywiście, że nie.

Pokiwałem głową. Jay by mnie nie zdradził.

– Dlatego nie mogę być z Pająkami. Zawiódłbym was – powiedziałem z żalem. – Ojciec musi to w końcu zrozumieć. Może, gdybym mu powiedział prawdę...

– Nico, znam cię jedenaście lat. Kiedyś byliśmy nierozłączni, jak bracia. Nie ma człowieka, któremu ufałbym bardziej. To... – machnął ręką do tyłu, jakby mówił o przeszłości – nic nie znaczy. To, że wtedy go nie zabiłeś, nie znaczy teraz nic.

Dla mnie znaczyło. Zawsze.

To było siedem lat temu. W końcu nadszedł ten czas. Zlecenie zabójstwa od szefa Ragnatelliego, coś jak chrzest. Gość miał na nazwisko Reilly. Próbował oszukiwać ojca na narkotykach. Dostał jedną szansę, ale z niej nie skorzystał. Niestety Victor Ragnatelli bywał miłosierny tylko raz. I to było moje zadanie. Jayden trzymał nade mną pieczę. Mimo że był w tym samym wieku, to taką inicjację miał już znacznie wcześniej. No ale on był żołnierzem, ja synem.

Jay miał tylko dopilnować, bym na pewno niczego nie zaniedbał, nie zostawił po sobie śladów. Złapaliśmy Rilleya, kiedy wracał wieczorem do domu. Wpakowaliśmy go do auta i wywieźliśmy za miasto.

Stałem więc nad tym gościem i celowałem do niego z pistoletu. Ręka nie drżała, oczy były skupione, serce nie waliło, ale... Coś mnie wstrzymywało. Coś, czego dowiedziałem się jakiś czas wcześniej. Zawsze wiedziałem, że ten moment kiedyś nadejdzie. I chyba nawet na niego czekałem. Do czasu, kiedy podsłuchałem ojca i Roberta. Kiedy usłyszałem, że Victor zabił dziadka. Zacząłem patrzeć na wszystko inaczej; zacząłem myśleć, zastanawiać się. Co ja właściwie robiłem i jakim człowiekiem się stawałem.

– Strzelaj – powiedział spokojnie Jay. A ja wciąż się wahałem. Czy tego chciałem? Takiej drogi? To nie będzie nic innego jak morderstwo. Odbiorę czyjeś życie, po prostu. Z tak obranej ścieżki nie było powrotu, nie da się nikogo wskrzesić.

– Nico... – dodał z naciskiem. Rilley też zauważył to wahanie. Skończyło się jego ciche błaganie i utyskiwanie na swój los. Po twarzy przebiegł mu

przebiegły grymas. – Zastrzel go, Nico.

Jednak nie potrafiłem, nie chciałem. Nie mogłem go zabić.

Rilley wykorzystał ten moment. Nagle złożył ręce do tyłu i wyciągnął zza pasa broń. To były sekundy. I gdyby nie Jay, już bym nie żył. Na szczęście mój przyjaciel był szybszy. Strzelił raz w serce, raz w głowę. Facet padł na ziemię.

– Nico, kurwa! Co z tobą?

Nawet go wcześniej nie sprawdziłem. Powinienem to zrobić; sprawdzić, czy ma broń.

Zwłoki zostały wrzucone do rzeki, w miejscu, gdzie był najmocniejszy nurt. Jayden nie odzywał się do mnie przez cały czas, kiedy pozbywaliśmy się trupa. Wiem, że był wściekły, ale bardziej na całą sytuację niż na mnie. Czuję to.

– Ty go zabiłeś – powiedział w końcu, kiedy wracaliśmy już do domu.

– Ja? – zapytałem głupio.

– Szef nie może się dowiedzieć. Dostanie kurwicy, obu nam się oberwie.

– Jay, daj spokój... – Właściwie powiedziałem to tylko z zasady. Sam dobrze wiedziałem, co może się stać, gdyby ojciec poznał prawdę. Że ja stchórzyłem, że Jay mnie wyręczył; że nie sprawdziliśmy, czy gość ma spluwę.

Jayden popatrzył tylko na mnie przeciągle, więc skinąłem głową. To miała pozostać nasza tajemnica. Na zawsze.

– Dlatego nie dałeś sobie zrobić tatuażu? – Jay wytrącił mnie ze wspomnień.

– Chyba tak. To wiązało się z inicjacją. A przecież jej nie przeszedłem. – Ten tatuaż byłby jak podpisanie dokumentu, że jestem kłamcą. No i związałyby mnie na zawsze z mafią.

– Znam cię, Dominic – powiedział znowu Jay, ale tym razem wyczułem jakąś dziwną nutę. Popatrzył się na mnie przenikliwie. Zakołysał szklanką, a kostka lodu brzdęknęła, uderzając w szkło. – Nie jesteś tchórzem, nigdy nie byłeś. To ty inicjowałeś najbardziej popierdolone i niebezpieczne pomysły. To ty pierwszy wyrwałeś się do najbardziej przypałowych akcji, ciebie to wręcz kręciło. I nagle... – Pstryknął w powietrze palcami. – Koniec. Blokada. – Patrzył pytająco. Wiedziałem, że nie da mi spokoju, póki nie odpowiem. Wiedziałem też, że nie będę w stanie zbyć go byle wykrętem. Nie Jaya.

– Kręciło mnie. Za bardzo.

Zmienił lekko pozycję w fotelu, jakby chciał się przysunąć bliżej, by mnie zrozumieć. Pomyślałem znowu o podsłuchanej rozmowie ojca z Robertem, o tym, jak Victor zabił dziadka Sala. Ale tego nie mogłem powiedzieć nawet przyjacielowi.

– Wciągnęłoby mnie, na zawsze. Gdzieś w głowie miałem jeszcze resztki zdrowego rozsądku, które mówiły mi, że to ostatnia prosta do zatracenia.

– Nie ty, Nico. Dałbyś radę, wiem to. Potrafisz zachować zimną krew jak nikt inny. – Mój przyjaciel znał mnie dobrze, bardzo dobrze. Ale nie doskonale.

– Mylisz się. – Zaprzeczyłem ruchem głowy. – Nawet nie zdałbym sobie sprawy, w którym momencie stałem się swoim ojcem. – Jay nawet w połowie nie wiedział, co mną targało w środku. Jak mnie to wszystko nakręcało. – Dla was, Pająków, to było tylko zadaniowe. Robiliście to wszystko dla kasy, dla siebie nawzajem. Ja czułem... jakby to było moje przeznaczenie. Jedyne, co dobrze wiedziałem, to w którym momencie się zatrzymać. – Po to, by na przykład kilka lat później nie strzelić swojemu ojcu w łeb tylko dlatego, że było mi mało władzy. Ale tego już na głos nie powiedziałem. Mimo to Jayden zaczynał rozumieć. – Ciągnęło mnie do tego, ale rozum podpowiadał, by się wycofać.

– Dlatego poszedłeś do wojska. – Na jego ustach pojawił się zarozumiały uśmieszek. – Jaki ty jesteś prosty! – Nagle ożywił się, jakby odkrył coś, co było na wyciągnięcie ręki. – Zamieniłeś złą, według ciebie, adrenalinę, na dobrą, co?

– Tak myślisz? – burknąłem tylko. On wciąż się szczyrzył.

– Nie wytrzymałbyś bez niej. Bez walki, bólek, bez codziennego wycisku, bez ryzyka... – mówił, powoli nachylając się nad stołem. Cały czas z tym cwaniackim uśmieszkiem, który wkurwiał mnie coraz bardziej. Dlaczego? Bo kutas miał całkowitą rację. – Jesteś taki sam jak my.

To prawda. A ja potrzebowałem emocji. Problem w tym, że wojsko nie dostarczyło mi do końca takich, jakich pragnąłem. Okazało się, że to po prostu ciężka harówka. I z nikim nie zdobyłem takiej więzi, jak z Pająkami. To byli normalni ludzie, obowiązkowi, którzy albo traktowali to jak pracę, albo wierzyli w walkę o swój kraj. Nawet nie wychylałem się z tym, kim byłem. Tam na szczęście nazwisko Ragnatelli nie miało takiej sławy. Jednak ci, którzy je kojarzyli, omijali mnie szerokim łukiem. Gdy byłem na misjach czy

w sytuacjach zagrożenia, nigdy nie kozaczyłem. Czułem ciężący na mnie obowiązek; byłem odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale i za innych żołnierzy. Tu nie było miejsca na szarżowanie. Liczyły się spokój i taktyka. Owszem, z czasem do tego przywykłem, weszło mi to w krew. Kiedy skończył mi się kontrakt, kiedy skończyłem studia, nadal chciałem dla nich pracować. Zaproponowano mi kilka szkoleń, spodobało mi się to. Ale to wszystko stało się pracą. Satysfakcjonującą, ale pracą.

– Wiem – odpowiedziałem w końcu Jayowi, potwierdzając tylko jego przypuszczenia. Wyglądał, jakby wygrał w konkursie na najbystrzejszego dzieciaka w szkole. Byłem taki jak oni. Z tym, że oni nie przejmowali się sumieniem. Ale też nie mieli wyjścia. Chłopaki, mój ojciec, mafia – to tak naprawdę najlepsze, co ich spotkało w życiu. Wielu z nich, gdyby nie to, mogłoby już nie żyć. Tak jak na przykład Jay. Mogliby siedzieć w pace, mogliby robić jeszcze gorsze rzeczy, niż te, do których zmuszał ich mój ojciec.

Z tym, że ja miałem wybór. I urodziłem się z jakimś cholernie przerośniętym poczuciem moralności. Wszystko to miałem w głowie. Jakby siedziały we mnie dwie osoby. Wiedziałem, że to było złe, ale... kochałem to. Tak, kochałem, uwielbiałem. Za bardzo. Bo serce ciągnęło w drugą stronę, do złego. Dlatego w jednej rzeczy Jay się mylił. Nie umiałbym wystopować. Sofia też się myliła. Nie byłem podobny do ojca. Byłem zupełnie jak on.

* * *

Prowadziłem. Jay siedział obok, lekko wcięty. Było późno, ale kiedy tylko przekroczyliśmy próg domu, Katja wskoczyła na niego, prawie go taranując.

– Spokojnie, kotku. – Usłyszałem, jak szepcze jej do ucha.

– Przepraszam, Jay. Chcę być twoją żoną, Kocham cię, ja tylko... – jęczała płaczliwie moja siostra. Jay głąaskał ją, kiwając głową ze zrozumieniem. Wyminąłem ich bez słowa i udałem się po schodach na górę. Nie chciałem im przeszkadzać. Z głównej sypialni wyszedł zaspany ojciec, pewnie zbudzony przez hałas. Popatrzył na mnie, potem jakby z ulgą na parkę na dole.

– Dziękuję – powiedział, po czym zamilkł, jakby chciał się wycofać ze swoich słów. Ale ja klepnąłem go delikatnie w ramię, mówiąc:

– Nie ma sprawy. – Tak jak i jemu, tak i mnie ten gest wydał się mocno... obciążający.

Osiem lat temu...

– *Jakie to jest, kurwa, niesprawiedliwe!* – Jay warknął, siadając na pobliskim murku. – *Traktuj nas jak dzieci... Jak przygłupie dzieci.*

Dominic się nie odzywał. Patrzył jak auto Rino odjeżdża z piskiem opon. Był chyba jeszcze bardziej podkurwiony niż Jay, ale nie chciał dolewać oliwy do ognia.

– *Jeszcze im pokazemy. Chodź, mamy robotę.* – Wstał i skierował się do starego volvo. Rino i spółka rozbijali się już mercedesami. A jemu ojciec powiedział, że ma się cieszyć, że nie zapierdala rowerem. Świetnie. Żadnych korzyści z bycia synem bossa.

Jay i Nico jeździli po mieście, zbierając kasę od właścicieli lokali na terenie Ragnatelliego. Była to cotygodniowa rutyna, podczas, gdy ludzie ojca organizowali przewóz kilkunastu kradzionych aut, wszystkie z najwyższej półki. Zlecenie od jakiegoś arabskiego, kurwa, szejka, księcia czy innego maharadzy. Zajęło im to miesiące, auta były wręcz unikatowe. Kasa za tę transakcję też miała być unikatowa. Ale oni mogli co najwyżej powąchać smród spalin z tych aut. Victor nie pozwolił im nawet zbliżyć się na metr do tej roboty. Powiedział, że są za młodzi. Co było gównem prawdą.

Był już późny wieczór, kiedy wracali do domu. Mijali właśnie kasyno.

– *Jay, patrz!* – Nico gwałtownie zahamował. Stanęli przy chodniku.

Obaj spojrzeli właśnie na czarnego lśniącego rolls royce'a. Znali ten model doskonale, był wysoko na liście arabskiego kogoś tam. Ale tylko na liście. Tych modeli było niewiele, a jak już, to ponoć u ludzi, którym nie dało się ich ukraść.

– *O kurwa!* – Otworzył szeroko oczy. – *Dzwonię po Rino.* – *Złapał za telefon, ale Dominic wytrącił mu go z ręki.*

– *Stój!* – Spojrzał przebiegle przed siebie. – *Pokazemy tym bucom, na co nas stać.*

– *Co?* – *Jego przyjaciel jeszcze nie łapał. Sam nie wpadłby na tak zuchwały pomysł.*

– *Sami to ogarniemy.* – *Dominic szczyrzył się coraz bardziej. Nie mógł wprost uwierzyć w swoje szczęście. Jay popatrzył na niego zszokowany.*

– Zwariowałaś? Victor nas zapierdoli!

– Jasne, dzwoni do Rino. Niech znowu zbierają śmietankę – Nico powiedział zjadliwie. – Dalej... pomyśl tylko. Szukają tej fury od miesiąca. A ona stoi sobie tuż przed naszym nosem. Pusta ulica, zero ludzi. Jak podjedziemy tym autem przed klub, będą nas całować po rękach. Słyszałeś, ile stracili tylko przez brak tego rollsa?

Jayden zastanawiał się chwilę, ale tylko chwilę. Dominic miał rację, cholerną rację. Oczami duszy widział, jak zaskoczony szef klepie go po plecach. A kasa... Pewnie dostaliby grubą premię za coś takiego.

– Idziemy! – powiedział krótko.

To było prostsze niż zawinięcie cukierków dzieciakowi. Auto praktycznie nie było zabezpieczone; poradzili sobie w kilka minut i chwilę później siedzieli za kółkiem. Jay doskonale wiedział, jak je odpalić. Zatem po kilkunastu minutach jechali w stronę „Ragni”, wrzeszcząc, gwizdząc i rechocząc jak opętani.

Jay liczył, że chłopaki w końcu przekonają się do niego całkowicie. Dominic chciał pokazać ojcu, że nie jest już dzieciakiem.

Kiedy podjechali od tyłu pod klub, zadzwonili po Rino, żeby ten wyszedł. Chwilę później pojawił się razem z Paulliem. Przywitał go ryk silnika błyszczącego rollsa i uśmiechnięte gęby małych, którzy wyskoczyli zaraz z auta.

– I co, zatkało? – Dominic rozłożył ręce, jakby czekał, aż ten rzuci mu się w ramiona. Ale Rino patrzył powściągliwie.

– Skąd go macie?

– Stał samotnie, przed kasynem.

– Czekał na nas – dodał Jay.

Paullie zerknął na tablice i zbladł. Rino podążył za jego wzrokiem i po chwili sam zrobił się zielony.

– Skąd... Skąd go, kurwa, macie?

– Mówiliśmy, sprzed kasyna „Galaxy” – Jay odpowiedział zniecierpliwiony. – Co, tyso ci, że sami nie potrafiliście ogarnąć tematu? – Pozwolił sobie wyjątkowo na tę małą zuchwałość i uśmiechnął się do Dominica.

Rino spojrział jeszcze raz przerażony na Paulliego, po czym gwałtownie złapał za fraki Jaya.

– Czy was pojebało?! Co wam, kurwa, mówiłem, zasrańcy?! Żebyście się

nie wpierdalali w tematy, o których nie macie pojęcia!

– Co jest, Rino?– Nico się zdenerwował. Może chciał zebrać laury dla siebie?

– To auto Caselli – wysyczał Paullie z boku. Obaj zdębieli.

– Ale... jak to? – wyjąkał Dominic.

– A jak myślisz, debilu, dlaczego było w ogóle niezabezpieczone? Bo nikt nie odważyłby się ukraść ich auta, bo skazałby się na pewną śmierć – warczał Rino, przejeżdżając ręką po czole. Paullie kręcił głową.

– Ale przecież... Jesteś pewien, że to jego? – Jay momentalnie się spocił i szukał koła ratunkowego. Stali teraz z Dominicem przerażeni.

– A czy blachy „CAS” nic ci nie mówią? – zadrwił Paullie. – Wózek może być tylko kogoś wysoko w szeregu, może kapita.

– Kurwa! Syn Caselli miał zmieniać auto – przypomniał sobie Rino.

– Trzeba dzwonić po szefa – zawyrokował Paullie. Jay i Nico przełknęli ślinę.

Ojciec siedział w gabinecie przy biurku. Parę godzin później stali naprzeciw niego z rękami za plecami. Próbowali rozgryźć nastrój Victora, ale minę miał tak nieodgadnioną, że tylko potęgowało to ich zdenerwowanie.

– Tato... – chciał zacząć Nico, ale ten mu przerwał:

– Zamknij się – powiedział tylko przez zaciśnięte zęby. Odetchnął głębiej. – Czyj to był pomysł? – odezwał się jak nauczyciel, pytając dwóch szkolnych łobuzów. Zapadła dłuższa cisza, którą w końcu przerwał jego syn.

– Ja – szepnął. Jay spojrzał na niego i wypluł z siebie:

– Obaj na to wpadliśmy.

Ragnatelli nie skomentował ich słów. Bębnił palcami o blat biurka. Jay obliczał w głowie szanse.

– Ukradliście auto rodziny Caselli. Urodził mu się ostatnio wnuk. Dzwoniłem do Vincenta. To auto było prezentem dla jego syna. – Chłopaki zbladły znowu. – Gdyby to był ktoś pokroju Martino, upierdoliłby by wam obu łapy. A ja mógłbym tylko stać i patrzeć. Macie jednak więcej szczęścia niż rozumu. Casella ma specyficzne poczucie humoru i ta sytuacja właściwie go rozbawiła. Zapewne dlatego, że mam na nazwisko Ragnatelli. W przeciwnym razie nie byłby taki uchachany.

Jay zaczął oddychać swobodniej. I z płuc Dominica powoli schodziło

nagromadzone powietrze.

– Niemniej kara was nie ominie. Młody Casella buduje teraz dom dla rodziny. Zaproponowałem więc, byście wy chłopcy – podkreślił zjadliwie to słowo – pomogli mu. Dołączycie do jego... ekipy budowlanej. Oczywiście oprócz swoich normalnych obowiązków.

To było jak policzek. Obaj woleliby już wpierdol od chłopaków. W zamian mieli stawiać się codziennie rano u Caselli i zapieprzać po budowie ubrani w szare kubraczki.

Już pierwszego dnia wracali do domów, wlokąc za sobą nogi jak zombie. Dominic jedyne o czym myślał, to jedzenie i kąpiel. Bolały go plecy, miał skórę na dłoniach popękaną od łopaty i ledwo chodził. Kiedy wszedł do domu, zapach kolacji wywołał nerwowe burczenie w brzuchu i prawie skręt kiszek.

– Jak było? – Victor spojrzał na umordowaną twarz syna.

– A jak myślisz? – burknął tamten.

– Siadaj, Nico. Zaraz nałożę ci kolację. – Mama chciała wstać, jednak Ragnatelli powstrzymał ją ruchem ręki.

– Dominic chyba nie ma dziś ochoty na jedzenie – powiedział surowo. Chłopakowi zrzęda mina. – Do pokoju.

Mama chciała coś jeszcze powiedzieć, ale wszyscy znali tę nieugiętą minę Victora. Nie było o co się targować. Mała Katja smutno zerknęła na brata znad kanapki. Ten posłał jej słaby uśmiech i udał się na górę. Szybko wykapał się i położył obolały na łóżku. Marzył, by jak najszybciej zasnąć i nie myśleć o bólu i głodzie. Jakąś godzinę później, gdy rodzicie poszli już do swojej sypialni, usłyszał delikatne skrzypienie drzwi. Popatrzył na nie w ciemności i zauważył, jak klamka powoli opada w dół, a one uchylają się w całkowitej ciszy. Uśmiechnął się i podniósł na łokciu.

– Nico, śpisz? – szepnęła jego mała siostrzyczka, wchodząc do pokoju.

– Próbuję.

– Przyniosłam ci kanapkę. – Wlazła na jego łóżko i położyła się obok. Wziął od niej jedzenie. Żołądek zrobił fikołka w reakcji na zapach świeżego pieczywa i mięsa, ale się powstrzymał.

– Dzięki.

– Mogę u ciebie spać? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, weszła pod kołdrę.

– Znowu? Katja, nie jesteś już na to za duża? – marudził.

– Nie – ucięła dyskusję. – Wyglądasz strasznie. Co zrobiliście, że ojciec jest taki zły? – zapytała.

– Nic wielkiego. Ojciec zawsze jest zły. – Dominic wiedział, że nie powinien wtajemniczać dziecka w takie tematy.

– To pewnie wina Jaya. Ten chłopak ma na ciebie zły wpływ – powiedziała poważnie, naśladowując ton dorosłych.

– Lepiej już śpij. – Na usta Nico wypłynął niewielki uśmiech.

Jakiś czas później Victor wszedł do swojej sypialni. Jego żona czytała jeszcze w łóżku.

– Miałaś rację. Zaniósła mu jedzenie.

– Mówiłam ci – powiedziała z wyższością.

– Wbrew mojemu rozkazowi – warknął przez zaciśnięte zęby.

– I...?

– Śpią jak susły. A on... nawet nie tknął tej kanapki.

Monica rozkoszując się posepnym grymasem na twarzy męża, odpowiedziała:

– Hmm... Zawzięty jak tatuś...

* * *

– Pittsfield? – powtórzyłem głupio za Chrisem. Spotkałem się z nim zaraz po tym, jak dał mi znać, że znalazł mojego człowieka. To było kilka dni po jego SMS-ie.

– Stacja benzynowa. – Zobaczył moją zaskoczoną minę. Monitoring ze stacji? – Lepiej nie pytaj. Zdjęcie zrobione parę dni temu.

Chris rzucił mi fotografię. Wpatrywałem się w nią, próbując coś wyczytać.

– A to numery rejestracyjne auta, którym przyjechał. To wszystko, co mam. To ostatnia kamera w pobliżu. Stacja jest pod miastem, dookoła lasy. Nie miałbym jak zlokalizować po nagraniach, dokąd pojechał.

– To i tak więcej niż udało nam się ustalić przez ostatnie miesiące. Dzięki Chris.

To samo zdjęcie pokazałem później ojcu w jego gabinecie.

– Nawet nie podchodzi do kasy. – Wskazałem na fotografię. Jego twarz była dobrze widoczna, ale nie stał w kolejce, tylko szedł do kibla. – Był bardzo ostrożny. Mamy jeszcze jego auto. Było z nim dwóch ludzi, jego goryle.

- Jak widać, zgubiły go potrzeby fizjologiczne.
 - Będzie coś z tego? – zapytałem, siadając wygodniej w fotelu. Ojciec potarł brodę.
 - To zależy czy jest gdzieś jeszcze w pobliżu, czy nie zmienia aut. Sprawdzimy te blachy, może coś się uda... Dobra robota.
- Nie wiem, kiedy na moje usta wkradł się uśmiech zadowolenia.

*I don't have to sell my soul
He's already in me
I don't need to sell my soul
He's already in me
I wanna be adored*

The Stone Roses – I Wanna Be Adored

SOFIA

Katja zaręczyła się z Jayem. Ogłosili to tak niespodziewanie, że ten temat nie schodził z ust całego miasta. Mimo że plotkowano o tym od dłuższego czasu, to dopiero teraz wieść nabrała realnego wymiaru. Victor oczywiście chciał urządzać przyjęcie, ale Katja ani o tym myślała. Postawiła na imprezę w klubie bez zadęcia.

Właśnie szykowałam się do wyjścia, bo Dominic miał po mnie przyjechać około dwudziestej pierwszej. Miałam już dosyć zakładania grzecznych sukienek. Przekopałam całą szafę, by znaleźć coś, w czym nie wyglądałabym jak księgowa. I w końcu to znalazłam! Błyszcząca czarna sukienka, pięknie opinająca ciało. Może nieco za krótka i zbyt wydekoltowana, ale tak właśnie chciałam dziś wyglądać. Czarne proste szpilki były idealnym dopełnieniem. Wyprostowałam też włosy. Lekkie fale były romantyczne, ale ja chciałam wyglądać dziś drapieźniej.

Ojciec nawet słowem nie skomentował ani mojego wyjścia, ani mojego stroju. Ostatnio złagodniał. Nie za wiele ze mną rozmawiał, ale nie patrzył już na mnie złowrogo i nagle Dominic przestał mu przeszkadzać. Jakby zaakceptował to, że jest moim facetem. Nie do końca w to wierzyłam. Moje zaufanie do taty zmalało prawie do zera. Ale musiałam porozmawiać o nim z Nico.

Pojawił się zresztą chwilę później i wysiadł z auta. Spojrzenie, jakie mi rzucił na dzień dobry, utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że ten strój był dobrym pomysłem. W takim wydaniu mnie jeszcze nie widział.

– Podobam ci się? – Okręciłam się, dając mu wgląd we wszystko. Złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Uważaj, bo to może być nasze kolejne przyjęcie zaręczynowe, na którym wylądujemy, obmacując się gdzieś po kątach. – Na wspomnienie poprzedniego aż przeszły mnie ciarki. – Hej, co jest? – zapytał, widząc moją minę.

– Boję się, że on tak tego nie zostawi. – Oboje wiedzieliśmy, o kim była mowa. Thomas.

– Ponoć jest w Europie – rzucił Dominic. Otworzył mi drzwi samochodu i sam wsiadł za kierownicę. – Ojciec powierzył mi jakiś temat dla zajęcia głowy – dodał z przekąsem.

„Divieto” wypełnione było mafią i gangsterami. Widziałam wzrok niektórych. Zaniepokojony. To nie była zwykła impreza. To było przyjęcie zapowiadające ślub kapitana z córką szefa mafii najpotężniejszego klanu w całym New Jersey. Jeden wielki znak zapytania wisiał w powietrzu. Nasza obecność, moja i Dominica, podburzała te nastroje podwójnie, a nasze splecione dłonie nawet potrójnie. Wiem, że Dominic też to czuł i widział te spojrzenia. I jeszcze mocniej ścisnął moją rękę. Jego buta niwelowała głupie uśmiešky i żarciki o tym, że nie był w stanie zabić Toma; że zostawił go przy życiu. Zastanawiałam się, czy jego naprawdę nie obchodziło, co myślą o nim inni. Czy był tak pewny siebie, czy miał to gdzieś? A może po prostu sprytnie to ukrywał?

Większość gości nie była specjalnie zdziwiona związkiem Katji i Jaya. Raz, że plotki w tym mieście roznosiły z prędkością światła; dwa, że Ragnatelli nigdy nie patrzył na to, co wypada, a co nie. Bardziej jednak zastanawiało ich pewnie – co teraz? Który z chłopaków będzie następcą? Jay czy Nico?

– Wyglądasz obłądnie – wyszeptał mi do ucha Dominic, kładąc dłoń na moim odkrytym udzie. Zerknęłam na boki, czy ktoś mógł to widzieć. Na szczęście stolik dobrze nas zakrywał. Jednak Dominic na tym nie poprzestał, a jego dłoń wędrowała coraz wyżej.

– Przestań – sapnęłam, lekko ściskając nogi.

– Boisz się, że ktoś zobaczy? Niech patrzą. Teraz jesteś moja! Gównu ich to powinno obchodzić – oznajmił twardo.

– Łatwo ci mówić – syknęłam. – Jesteś facetem i synem mafiosa. Tobie wszystko wolno. A ja jestem dziewczyną, która jeszcze chwilę temu była narzeczoną jednego gangstera, a dziś prowadzi się z drugim.

– Nie jestem gangsterem – podkreślił, biorąc łyk burbona ze szklanki. – Też jesteś córką szefa: korzystaj z tego, skoro taki zgotowano ci los.

– Słucham?

– Popatrz na moją siostrę. – Odwróciłam głowę w stronę, którą wskazał. – Czy wygląda, jakby przejmowała się czymkolwiek, co mogą myśleć o niej inni?

Katja rozmawiała właśnie z dziewczyną jakiegoś żołnierza Caselli.

Pokazywała jej pierścionek zaręczynowy, śmiała się z czegoś.

– A wiesz, że powodów jest mnóstwo. Jay, kapitan ojca, Amerykanin...

Jak na potwierdzenie jego siostra odwróciła się do Jaya i pocałowała go w usta.

– To oni – wskazał na ludzi wokół – mają czuć przed tobą respekt – powiedział to chyba mocniej, niż zamierzał.

Zmarszczyłam nos.

– Ale jak to się ma do tego, że chciałeś sobie po prostu pomacać?

– W punkt. – Wybuchł śmiechem. – Ale to twoja wina.

– Moja?

Nachylił się do mojego ucha:

– Ubrałaś się dziś tak, że cały czas myślę tylko o jednym. – Ścisnął moje udo jeszcze mocniej. Zerknęłam w dół i zobaczyłam lekkie wybrzuszenie w jego spodniach.

– Pójdę zamówić sobie jakiegoś babskiego drinka. Ty w tym czasie możesz trochę ochłonać – powiedziałam, unosząc brwi w udawanej dezaprobachie. Mruknął tylko coś niezadowolony, a ja udałam się do baru. Czekałam na zamówiony alkohol, odwrócona tyłem do sali, kiedy poczułam, jak ktoś staje obok i obejmuje mnie w talii.

– Braccio, ty mała kokietko.

Obróciłam się twarzą do mężczyzny. Richie, znajomy mojego ojca. Bywał u nas, bo często załatwiał tacie jakieś lewe papiery. Strasznie oślizgły typ. Zawsze próbował mnie macać, gdy ojciec nie patrzył. Byłam zbyt zawstydzona, żeby mu odpyskować albo skrzyczeć. Wstydziłam się też powiedzieć ojcu.

– Cześć Richie – mruknęłam.

Rozejrzał się rozbieganym wzrokiem na boki, pewnie sprawdzając, czy ktoś nas obserwuje i zaczął swoje umizgi.

– Kto by pomyślał... Taka cicha woda, grzeczna ułożona panienka – wyszczerzył się lubieżnie.

– O co ci chodzi?

– Martino, Ragnatelli. Niezły przebieg. Widać, że lubisz ten sport. – Złapał mnie mocno za tyłek.

– Przestań. – Strzepnęłam jego rękę.

– Daj spokój. Tylu ich ostatnio, że może i ja się załapię, co? – Był lekko podpity, ale to nie tłumaczyło jego zachowania. Zresztą on nigdy nie miał

oporów, by mnie tak bezczelnie zaczepiać. Powinien dostać ode mnie w twarz, ale nie miałam odwagi. Chciałam się stąd jak najszybciej ewakuować. Barman akurat postawił przede mną zamówionego drinka.

– Na razie – rzuciłam chłodno, chcąc się obrócić, ale złapał mnie za biodra.

– Poczekaj, słońce. Nie chcesz prawdziwego faceta? Co da ci taki niedoświadczony szczeniak jak Ragnatelli?

– Może dać ci w ryj – usłyszałam za sobą ciężki głos. Richie obrócił się i nadział wprost na pięść Dominica. Z mojego gardła samoistnie wydobył się pisk. Odskokczyłam przestraszona. Mężczyzna pod wpływem ciosu osunął się na ziemię. Zerknęłam na twarz mojego chłopaka. Chyba po raz pierwszy widziałam go wściekłego. Chociaż nie, to nie była wściekłość. Coś innego, równie intensywnego, malowało się na jego twarzy. Niechęć, władczość, pogarda?

Nico nie poprzestał na jednym ciosie. Kiedy oszołomiony Richie próbował wstać, ten nachylił się nad nim, złapał go za poły koszuli i wymierzył mu kolejnego sierpowego.

– Dominic! – krzyknęłam. Chciałam, żeby już przestał.

– Ruszysz ją jeszcze raz, to rozpiardolę ci łeb – usłyszałam jego mroczny głos. I jeszcze mocniejszy cios. Głowa Richiego poleciała w bok. Chciałam powstrzymać Dominica, ale ktoś złapał mnie za łokieć.

– Zostaw – powiedział Grand, który pojawił się u mojego boku.

– Grand, zrób coś! On wpadł w szal!

Ten popatrzył na mnie dziwnie.

– Jest synem bossa, a jakiś byle kiep mu ubliżył i obmacywał jego kobietę. Dziwisz się? – Wzruszył ramionami. No tak, w tym świecie tak się załatwiało sprawy. Gdybym przyznała się kiedyś tacie, pewnie zrobiłby z nim to samo. Tak było w mafii. Ale przecież... Nico nie był w mafii. Spojrzałam po Pająkach. Żaden z nich się nie ruszył, by go odciągnąć. Patrzyli niewzruszenie, jakby to było normalne. Jakby... był jednym z nich. Dominic w końcu puścił Richiego, bo ten leżał już nieprzytomny. Ludzie po bokach zerkali tylko nerwowo, udając, że nic się nie stało. Bali się pewnie, że komuś oberwie się przez przypadek. Zobaczyłam, jak Jay skinięciem daje znak jakiemuś żołnierzowi, by ten zajął się Richiem.

– Wypierdol go za drzwi – rzucił na koniec.

Dominic otrzepał się i poprawił koszulę. Skierował się do mnie i zapytał:

- Wszystko w porządku?
- W porządku? – Mój głos wszedł na wysokie tony. – Pobijeś faceta do nieprzytomności!
- A nie zasłużył? – odparł gorzko.
- Na coś takiego?
- Nie przesadzaj. – Zerknął za mnie, gdzie człowiek Jaya wynosił Richiego. – Już się chyba ocknął.
- Słuchałam, lekko niedowierzając.
- Nie patrz tak na mnie – powiedział, widząc mój wzrok. – Nie jestem jakimś zwyrolem. Słyszałem, co gość do ciebie mówił i widziałem, jak cię obłapia. To chyba nie było w porządku...?
- Staaliśmy z boku i objął mnie w pasie.
- Mam wrażenie, że w przeciągu tych kilku miesięcy się zmieniłeś. – Popatrzyłam w jego bursztynowe oczy. Zauważyłam, jak delikatnie się zwężyły. Zawsze drażniły go rozmowy o jego zachowaniu.
- Czy ty aby nieco nie przesadzasz?
- Czemu ciągle jesteś z nimi? – Kiwnęłam w stronę Pająków.
- To moi przyjaciele.
- Nie spotykacie się przy piwie, nie wciskaj mi kitu.
- To prawda. – Przewrócił oczami. – Ale tak przynajmniej zarabiam. Co innego mam tu robić? Sama mówiłaś, że chcesz jeszcze odczekać, bo chcesz pobyć z mamą – mówił lekko rozdrażniony.
- Nie chcę, żebyś zrobił się taki, jak oni – powiedziałam ciszej.
- Jestem cały czas taki sam. I będę. – Objął mnie mocniej i pocałował w czoło. – Nie zrobię nic wbrew sobie. Ale też nie jestem takim ideałem, za jakiego mnie masz. – Uśmiechnął się delikatnie. Odsunął mi grzywkę z oczu. – Teraz wiem doskonale, gdzie leży granica. Nie martw się.
- Nie do końca zrozumiałam, o co mu chodziło. Chciałam go zapytać, ale obok nas pojawił się Rino.
- Mamy go. – Nie wiedziałam, o czym mówi, ale Nico najwyraźniej tak, bo cały się spiął. – Musimy jechać teraz.
- Zobaczyłam, że z tyłu, wokół Pająków, zrobiło się zamieszanie. Wszyscy byli czymś podekscytowani.
- Mogę jechać z wami? – Dominic był jakiś niepewny.
- To twoja zasługa. Ty decydujesz.
- Co z dziewczynami? – Wskazał na mnie.

– Randy i Vince się nimi zajmą. Zostają.
– Okej, jadę. – Odwrócił się do mnie. – Muszę załatwić coś ważnego. Zobaczymy się później. – Pocałował mnie w policzek i szybko dołączył do chłopaków.

DOMINIC

A więc to takie uczucie...? Czuję motyle w brzuchu, jak przy zakochaniu. Jak przy oczekiwaniu. Jak przed pieprzeniem się z Sofią.

– Możesz się jeszcze wycofać. – Rino prowadził. Siedziałem na miejscu pasażera, a z tyłu Jayden. Wiedziałem też, że gdzieś po drodze trafimy na ojca i chłopaków.

– W porządku. – Wiedziałem, co się tam stanie. Niemniej ten gość chciał zabić moją siostrę, porwał ją, prawie pozbawił życia mojego ojca. Nie miałem już wyrzutów sumienia. Chciałem jedynie by Katja, moja dwudziestojednoletnia siostra, nie musiała spać przy zapalonym świetle.

Spojrzałem na swoje lekko posiniaczone kostki ręki. Bronilem tylko swojej kobiety. Sofia była po prostu delikatna, dlatego tak się tym przejęła. Nie było w tym nic, czego nie zrobiłbym wcześniej, gdyby jakiś obcy gość dobierał się do mojej dziewczyny.

Pittsfield, obrzeża. Auto było zarejestrowane na żonę Aleksego i dlatego chłopakom udało się ich wytropić. Gdyby się przemieszczali, pewnie nie byłoby to takie łatwe. Ukrywali się w domku w lesie. On i kilku jego ludzi, reszta z tego, co zostało. Najwidoczniej całkiem nieźle się tam zadomowili. Wytropili ich w końcu ludzie Granda. Trzymali się jednak na początku z daleka. Nie wiedzieli, co może ich czekać na miejscu. Pierwszy pojechał Shade – był znakomitym strzelcem. Okazało się jednak, że nie było nawet do kogo strzelać. Aleksy i dwóch jego goryli siedzieli sobie w domku, jak gdyby nigdy nic. Shade z Grandem i jego chłopakami czekali już na nas i na szefa.

– Nie wiem, co tu jeszcze robi. – Rino zastanawiał się na głos. – Nie byli zbyt dużym klanem. Razem z Pająkami wybiliśmy mu sporo ludzi. To niebezpieczne, by plątał się tak blisko nas. – Pocierał brodę przez chwilę, po czym zerknął na mnie, jakby sam zdziwiony swoimi myślami. – A może twój stary ma rację?

– Z czym?

– Że będzie chciał cię dorwać. Może się po prostu czał, zbierał ekipę.

- Mnie? – zapytałem zdezorientowany.
- Oko za oko, ząb za ząb... Syn za syna.

Przełknąłem ślinę, nie odpowiadając. Zabiliśmy Aleksemu syna. To znaczy... Jakie my? Oni zabili, Jay zabił.

Dalej jechaliśmy w milczeniu. Krajobraz robił się coraz bardziej zielony – coraz więcej drzew, coraz mniej domów i ludzi. Aż w końcu wjechaliśmy na tereny lesiste; droga się zwężała, zamieniając się w ścieżkę, aż dotarliśmy na miejsce.

– No nareszcie – marudził zniecierpliwiony Shade, wychodząc z drewnianej chaty.

Chłopaki były wyluzowane, a mnie serce waliło jak szalone. Dla nich pewne było, że zaraz zabiją człowieka. Ale ja chciałem tu być. Zobaczyć jak facet, który skrzywdził moją rodzinę, umiera.

Weszliśmy wszyscy do środka, mój ojciec na końcu. To była zwyczajna góraska chata pośrodku niczego. W niewielkim salonie stało krzesło, a na nim siedział związany Aleksy. Z wargi ciekła mu krew, ale póki co była to jedyna ingerencja naszych chłopaków.

– Proszę, proszę. – Aleksy wykrzywił się na widok Victora. – Sam szef się pofatygował? Toż to zaszczyt.

– Billy, Mike, wyjazd – rzucił mój ojciec do chłopaków Granda. – Zostają Pajaki. I Nico – dodał, szybko się reflektując. Aleksy błysnął na mnie zaciekawionym wzrokiem. Teraz dopiero zauważyłem, że pod ścianą leżały trzy trupy. Każdy z idealnie wycentrowaną kulką w czole. Shade naprawdę miał do tego talent. Nawet ja nie miałem takiej ręki do broni.

– Przyjechałeś osobiście mnie zabić? – zapytał Aleksy.

– Też. – Mój ojciec uśmiechnął się. – Najpierw jednak moje chłopaki się tobą pobawią. Jestem im winien jakąś rozrywkę. Widzisz, Jay na przykład, ten który zastrzelił twojego syna – Victor powiedział to specjalnie, żeby wyrzeć jeszcze większe wrażenie na Aleksym – bardzo lubi noże. Zresztą sam nauczył moją córkę się nimi posługiwać. Tę, która wbiła taki właśnie nóż twojemu synowi w udo.

Widać było, że Ruski nie ma ochoty już dowcipkować. Jego twarz powoli tężała.

– Grand znowu jest staroświecki, woli pięści...

– Dobra – warknął Aleksy. – Wystarczy.

– Nie, dopiero się zacznie. Jay. – Ojciec skinął na mojego przyjaciela. Ten

podszedł do krzesła.

– Z tymi nożami to szef przesadził – powiedział luźno. Wyciągnął małe pudełeczko a z niego... igły? – Grand? Przytrzymasz pana?

Ten podszedł i przytwierdził przywiązaną dłoń Aleksego jeszcze mocniej do oparcia. Rusek zaczął się wiercić niespokojnie. Już wiedziałem, co się szykuje. Jayden przykucnął i wbił niepozorną igłę prosto pod paznokieć Ruska. Głęboko, do samego końca. Wzdrygnąłem się, mimo iż sam byłem żołnierzem i wielokrotnie słyszałem o metodach przesłuchań. Aleksey zawył, a jego twarz przeszył potworny grymas bólu. Shade przytrzymał go z drugiej strony. Jayden wyciągnął igłę, za którą pociekła strużka krwi. Widziałem, że robi to wręcz z przyjemnością.

– Druga ręka – poinstruował Granda.

– Dosyć! – wrzasnął Rusek, kiedy Jay przymierzył się do wbicia igły pod kolejny paznokieć. – Mam coś dla ciebie!

– Jay... – Ojciec nie ustępował.

Najmłodszy z Pająków wbił igłę ponownie.

– Przysięgam, błagam!!! – Wrzask rozniósł się po całej chacie. – Nie kłamię... – jęczał.

Victor nawet nie mrugnął.

– Pomyśl! Dobrze wiesz, że jestem za cienki, by zorganizować taką akcję! – wydarł się Aleksey na jednym wdechu. – Nie miałem takich zasięgów, wiedzy, poparcia... by zabić ciebie, Katję i Pajaka. Przecież wiesz! Nie działałem sam.

Jay zerknął pytająco na szefa.

– Stop. – Ten w końcu się odezwał. – To znaczy?

– Nie jestem kamikadze. – Rusek odetchnął głębiej. – Nie podjąłbym się takiej akcji sam.

– Kto?

– Daj mi dwadzieścia cztery godziny.

– Dwadzieścia cztery godziny na co? – Victor założył ręce na piersiach. Razem z chłopakami zerkaliśmy niepewnie na siebie.

– Na przeżycie. Nie zabijesz mnie, dasz mi dobę na ucieczkę, a powiem ci wszystko.

Ojciec milczał.

– Szefie, on kręci – wtrącił się Rino.

– Skąd niby miałbym wiedzieć, gdzie wszyscy będziecie? – Aleksey

podjudzał.

– Dwadzieścia cztery godziny – podjął Victor.

– Szefie! – zaczął z wyrzutem Shade, ale wystarczyło jedno spojrzenie ojca, by ten się zamknął.

Aleksy powoli się uspokajał. Z rąk ciekła mu krew, ale wyczuł, że ma szansę.

– Nie zabijesz mnie ani ty, ani twoi żołnierze. Żaden z Pająków. Zniknę, ale jeśli znajdziesz mnie po dwudziestu czterech godzinach... – Wzruszył ramionami z rezygnacją. Wyglądało na to, że mój ojciec naprawdę na to przystanie. Sam zacząłem zgrzytać zębami. Serio? Puścimy gościa, który chciał nas wszystkich zabić? To znaczy ich?

– Umowa stoi.

Popatrzyłem na Jaya. Myślałem, że zaraz wybuchnie. Albo wbije mu tę igłę w oko. Albo szefowi. W zasadzie rozumiałem go. Tyle szukania, tyle nerwów... a teraz mamy go puścić? Chyba, że... stary go podpuszczał?

– Braccio – Rusek powiedział to z dumą. Na dźwięk tego nazwiska przeszły mnie ciarki.

– Dobrze – Victor prychnął. Pajaki uśmiechnęły się pod nosem. – Braccio? Anthony Braccio pomógł ci zrobić na mnie zamach? – Rozłożył ręce.

– A kto zna cię lepiej niż on? Kto mógłby wiedzieć, kiedy i gdzie twoja gówniara jeździ na siłownię? Kto wiedział, że John zawsze każdego miesiąca chodzi do tego samego fryzjera?

Spojrzenie ojca błysnęło złowrogo. Czułem, że atmosfera w pokoju zaczyna się zmieniać.

– Po co do cholery Braccio miałyby zrobić coś takiego?

– Dla kasy. To oczywiste.

– Braccio zajmuje się przemytem broni dla całego okręgu. Ma na to pieprzony monopol. O jakiej kasie ty mówisz?

– Miał monopol. Od miesiący nic nie dostaje. Irlandczycy, od których miał broń, wszyscy wpadli. Poszli siedzieć jeden po drugim, wsypywali się nawzajem. Ta droga jest spalona. Zanim znajdzie kogoś zaufanego, zanim coś odbuduje się u Irlandczyków, miną kolejne miesiące. Braccio niedługo będzie splukany, rozumiesz?

Nikt się już nie odzywał. Niewygodne fakty docierały do nas z właściwą mocą. Kurwa, Braccio.

– Ragnatelli, jesteś człowiekiem honoru – ciągnął Aleksy dalej. – Trudno

ci przyjąć do wiadomości, że twój rzekomy przyjaciel postanowił cię zabić.

– To nie ma związku...

– Ależ ma. – Rusek uśmiechnął się pobłaźliwie. – Narkotyki, na które się tak łąsiliście. Za które zginął mój pośrednik. Nie tylko wy mieliście na nie chrapkę. Myślisz, że do ciebie pierwszego przyszedłem z propozycją? Nie, tylko nikt z mniejszych klanów nie chciał o tym słuchać. Bali się wielkiego Ragnatelliego. Poszedłem więc wyżej. Ale ani Casella ani Martino także nie zamierzali wpierdalać ci się w interesy. Casella ma swój teren, Martino, jak widać, dobrze stoi z dziwkami.

– I niby Braccio się zgodził? – parsknął ojciec.

– Nie od razu. Wiedział, że wejście z narkotykami na twój teren to koniec przyjaźni, a początek wojny. Ale był zdesperowany. Kiedy tylko usłyszał, że byłeś ze swoją ekipą u mnie, i że jesteś zainteresowany, sam wciągnął mnie w ten plan.

– Skąd wiedział, że niby jestem zainteresowany?

– Ode mnie. – Wyszczrzył się. – To on wymyślił, żeby cię odjechać. Żeby w ogóle myśleć o wejściu w koks, musiał mieć całkowicie czyste pole. Ale najpierw chciał cię osłabić.

– Osłabić?

– Osłabić, zdekoncentrować, zachwiać. Strzelanina przy plaży to nie był żaden cholerny przypadek. – Rusek zerknął na Jaya. – Tak, to ty i twoja dupeczka mieliście zginąć. Ukochana córeczka tatusia. Podejrzewam, że Braccio szybciej wiedział o romansie twojej córki niż ty. Obserwował ich.

Jay był na zmianę to purpurowy, to zielony. Zacząłem zauważać, że wszystko, co mówił Aleksy, ojciec przyjmuje już bez zdziwienia. Wydawało się, jakby faktycznie układało mu się to w głowie w logiczną całość.

– Akcja na plaży była za szybko, młody Braccio źle to ogarnął. Moi ludzie się pomylili. Zabili nie tych, co trzeba. Zapłacili za to głową. Jednak Tony wziął to na siebie. Taki postawiłem warunek. Zresztą on chciał mieć mnie żywego przy sobie. Mnie byś ścigał, ale jemu uwierzyłeś. Bo to był twój przyjaciel. Drugi zamach nie był przez to, że odjechałeś mi łącznika. Wiedzieliśmy to wcześniej. Ale dobrze się złożyło i chciał to podpiąć. Wykorzystał to, że dowiedziałaś się o nich. – Skinął w stronę Jaya. – Zabiliby twoją córkę od razu, gdyby nie telefon w ostatniej chwili. Kiedy okazało się, że przeżyłaś strzelaninę, Braccio kazał nam w razie czego ściągnąć ją żywą.

Braccio, Braccio, Braccio. Nie było mnie w tym wszystkim, nie zadawałem się z tymi ludźmi od lat, a mimo to dobrze wiedziałem, jak poważne będą konsekwencje tego, co właśnie usłyszeliśmy. Może nie widziałem tego po twarzy ojca, ale miny Pająków mówiły same za siebie. Będzie rzeź. Jeszcze nie myślałem, jak to odbije się na mnie i na córce zdrajcy, ale już powoli słyszałem z tyłu głowy cichy głosik:

Wszystko się zjechało.

– Skąd mam pewność, że tego nie wymyśliłeś? – zapytał ojciec, chyba tylko z grzeczności.

– Wystarczy, że sprawdzisz, na kogo zapisana jest ta chata. Braccio chce cię wygryźć. Zastanów się. A zasadzka w porcie? Myślisz, że była przypadkowa? Śledzą was ostatnio na okrągło. Byliście zbyt zajęci szukaniem mnie, podczas gdy blisko siebie macie prawdziwego wroga.

Zastanawiałem się, co o tym myślał Victor? Czy ufał Braccio, czy faktycznie miał go za przyjaciela? Nie, w to bym nie uwierzył. Może po prostu stracił czujność po tylu latach spokoju?

– Skoro Braccio jest tak przebiegły, na cholerę dalej ci pomaga? Nie lepiej dla niego byłoby cię zabić? Zlikwidować niewygodnego świadka? – odezwał się jeszcze.

– On dalej liczy na peruwiańską kokę. – Aleksy odchylił się lekko na krześle. Jego opowieść najwyraźniej zmierzała do końca i już odliczał minuty do wyjścia. – Łącznika nie ma, ale Chemik gdzieś wciąż jest. To on kierował całym laboratorium. Ukrywa się, bo wie, jak ważne jest jego życie. I pewnie nie wie, komu może zaufać. Tylko ja byłbym w stanie odbudować ten kanał.

– Cóż... Teraz, skoro mi wszystko powiedziałeś, nie masz co liczyć na współpracę z Braccio...

– Teraz, skoro już wszystko wiesz... może jednak zastanowisz się nad naszą współpracą? Jestem w stanie znaleźć tego człowieka. Możemy rozkręcić ten interes od nowa. – Aleksy zapalił się do pomysłu. Patrzyłem z zaciekawieniem na ojca. Zawsze myślałem, że liczy się dla niego tylko kasa. Wcześniej podejrzewałbym, że puści w niepamięć to, że gość targnął się na życie jego córki, ale teraz...

– Masz dwadzieścia cztery godziny. Shade, rozwiąż go.

Ruskowi zrzęda mina. Jednak uszedł z życiem.

– Szefie – wysyczał Jay. – Jesteśmy tu sami...

– Same Pająki – dodał Shade.

– Ej, ej... Umówiliśmy się, kurwa. – Aleksy zaczął się denerwować. – Ponoć słowo Ragnatelliego jest święte? Czyż nie?

Victor spojrzał przenikliwie na wszystkich chłopaków po kolei. Zapadła ciężka cisza.

– To się rozniesie. Taki honorowy człowiek... – drążył dalej Rusek, przestraszony już tak, że widziałem, jak zaczyna się pocić.

– Nic się, kurwa, nie rozniesie – oznajmił twardo Grand. – Szefie, to nie wyjdzie nawet poza ten domek. – Wskazał ręką za drzwi, za którymi kręcili się żołnierze.

– Chciał zabić Katję. – Jay zaciskał pięści. – Jego synek trzymał ją na muszce. Postrzelił cię.

Doskonale wiedziałem, że mówili prawdę. To nigdy nie wyszłoby poza tę chatę. Ale widać, że nie doceniłem ojca. Jednak słuchając teraz wkurwionego Jaya, sam poczułem, jak coraz bardziej się nakręcam. Uderzyło mnie to wszystko ze zdwojoną siłą. I to, że nie było mnie tam, żeby jej wtedy pomóc. Że Jayowi ledwo udało się ją uratować. Byłem jej starszym bratem, do cholery!

– Masz dobę. Shade! – Ton ojca zrobił się surowy.

I wtedy coś mnie walnęło.

– Ani szef ani żaden z Pająków i jego żołnierzy – powtórzyłem ich wcześniejsze słowa. Wszyscy spojrzeli na mnie bez zrozumienia. Zrobiłem dwa kroki do Granda i bez pytania wyciągnąłem jego broń z za paska. Zareagował mechanicznie, ale się opanował. Wszyscy patrzyli na mnie w niemym zdziwieniu. Odbezpieczyłem broń.

– Co jest, do cholery? – Rusek się zdenerwował. – Odwiążcie mnie.

– Nie jestem ani Pajakiem, ani żołnierzem ojca.

– Nico, daj spokój. – Shade pokręcił głową. Chłopaki zrozumiały, ale patrzyły na mnie, jak na głupiego dzieciaka, co wyrывa się przed szereg. Jaki paradoks, czyż nie? Byłem wojskowym, a to na mnie patrzono z politowaniem.

– Serio? Ty? – początkowe zdenerwowanie Ruska przechodziło w ciekawość, aż w końcu w rozbawienie. – Czy to nie ty uciekłeś od mafii? Zdezzerterowałeś?

Zdezzerterowałeś?

Czy może istnieć gorsza obelga dla żołnierza? Choć nigdy nikogo nie zabiłem na służbie, było wiele stresujących sytuacji, wiele razy mierzyłem do

kogoś z broni, wiele też razy byłem o krok od pociągnięcia za spust. I to było wyuczone, sprawdzone, zawsze byłem opanowany, zawsze byłem gotów. Jeśli bym musiał, nie zawahałbym się. Dlaczego teraz, ta sytuacja, mimo podobieństw wydawała się być jak z innego życia?

Podniosłem broń, celując w niego. Ale tylko przekrzywił głowę.

– I czy to nie ty spierdoliłeś ostatnio z ringu, bo nie byłeś w stanie zabić swojego rywala?

– Zamknij się – warknął do niego Grand. – Nico, zostaw to. Dorwiemy go tak, jak i teraz dorwaliśmy.

Wiedziałem, że chcą mnie ochronić przed ośmieszeniem się. Nie jestem mordercą, nie jestem zabójcą.

– No dalej, młody. Pokaż tatusiowi, jaki jesteś już duży. – Rusek zaczął się śmiać. – No dawaj!

Ręka zaczęła mi drżeć. Nigdy tak nie miałem. Broń była ze mną na co dzień. Zawsze trzymałem ją pewnie. Była narzędziem mojej pracy. W tym momencie jednak stawała się moim wyrokiem. Stałem z pistoletem, oddalonym od głowy Aleksego o jakieś trzydzieści, czterdzieści centymetrów.

– Dominic. – Usłyszałem twardy głos ojca.

– Tak, Nikuś... – Rusek dalej szydził. – Słuchaj tatusia.

– Zamknij ryj, bo sam cię zapierdolę. – Jay tracił kontrolę. Czułem to w jego głosie.

Kurwa, naciśnij spust, do cholery.

– Wiesz co, twoja siostra miała chyba większe jaja niż ty.

Zrezygnowany opuściłem broń w dół i odpowiedziałem:

– Widzisz, nawet największy skurwiel jest czymś ojcem, synem, bratem.

Jego rechot rozbrzmiał się po chacie. Odłożyłem pistolet na bok... I złapałem za nóż, leżący na stole, którym Shade miał rozwiązać Ruska.

– Ale ty już żadnym z nich nie będziesz. – Przejechałem ostrzem po gardle Aleksego. Nie za mocno, ale krew spłynęła po jego szyi. Jedyne, co mogłem wyczytać z jego twarzy, to zdziwienie. Nacięcie było zbyt płytkie, bo to był dopiero wstęp. Przejechałem nożem z drugiej strony – znów zbyt płytko, by się wykrwawił. Na tyle mocno jednak, by wrzasnął. Spojrzałem z dystansu: nacięcia były idealnie symetryczne. O dziwo, ręce przestały mi drżeć. Ciało przestało się pocić, powoli spływał na mnie spokój, jakby z góry. Przez klatkę piersiową, dłonie, nogi. Odprężyłem się.

– Coś mówiłeś o mojej siostrze? – zapytałem.

– Błagam, nie.... – Tym razem krew chlusnęła jak na filmie. Poczułem na twarzy drobne kropelki z przeciętej tchawicy. Trzecie cięcie było głębokie. Zaczął się krztusić, wydobywać z siebie dziwne, gulgoczące dźwięki. Jego ręce bezwiednie próbowały się uwolnić spod sznurów i przycisnąć do gardła.

– Wyglądasz naprawdę zabawnie, tak się szamocząc.

Próbował coś powiedzieć, ale wychodził tylko jeden wielki bulgot, dusił się krwią. Nadal trzymałem zakrwawiony nóż. Tym razem jednak wbiłem go, celując w tętnicę. Jego ciało przeszył prąd. Powoli wyciągnąłem ostrze z gardła. Zalała nas fala krwi. Oczy Ruska były coraz większe. Wpatrywałem się w nie, jakbym chciał zapamiętać każdą sekundę tego przerażenia. Miotał się z coraz mniejszą siłą, jego ciało słabło. Kątem oka zobaczyłem miny Pająków. Patrzyli na mnie z przerażeniem, jakby widzieli mnie po raz pierwszy. Żaden z nich się nie odezwał. Czekaliśmy w niemej ciszy, aż Aleksy wyzionie ducha.

Ponoć za pierwszym razem zawsze wymiotujesz. To nieodłączny element. Mój ojciec rzygał; powiedział, że to normalne. Jay także przy swoim pierwszym zabójstwie od razu poleciał w krzaki, by zwymiotować. Wsłuchałem się w siebie: nic, zero mdłości. Czułem się... zajebiście fantastycznie. Przejechałem mimowolnie językiem po wardze. Poczułem metaliczny posmak krwi. Nie mojej krwi.

– Chyba nie żyje – powiedziałem spokojnym głosem, kiedy jego ciało przestało drżeć. Wytarłem nóż o jego ubranie.

– Jay, sprawdź jego komórkę – odezwał się nagle Victor. – Pewnie kontaktuje się z Braccio. Pytanie jak często, czyli ile mamy czasu, zanim zorientuje się, że Aleksy nie żyje.

– Ma jego numer. – Jay filtrował telefon, wyciągnięty z kieszeni Ruska. – Dzwoni do niego... Raz na tydzień, raz na dwa tygodnie...

– Dobrze. – Pokiwał głową. – Mamy trochę czasu. Jednak lepiej powiedzcie chłopakom, by tu posprząтали. Wyrzućcie ciało, auto wywieźcie.

– Na co mamy trochę czasu? – zapytałem, gdy wszyscy zaczęli ogarniać chatę. Zapytałem, choć znałem odpowiedź.

– Na zabicie Braccio.

* * *

Tego właśnie się bałem latami. Tego uczucia, gdy poczujesz, że żyjesz.

Które robi z ciebie boga; które sprawia, że jesteś ponad wszystko. Kiedy zeszła ze mnie euforia, nagromadzone uczucia wybuchły ze zdwojoną siłą. Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Targało mną zbyt wiele sprzecznych emocji. Zrodziło się za dużo znaków zapytania.

Specjalnie wsiadłem do auta z Jayem. Byliśmy sami, ale on całą drogę się nie odzywał.

– Powiedz coś, kurwa, w końcu. – Przerwałem ciszę.

– A co mam mówić? Że jesteś małym cichym skurwielem?

Nie wytrzymałem, parsknąłem śmiechem. Jay zrobił to samo.

– Nie chciałem tu przyjeżdżać – powiedziałem już poważnie.

– Wiem.

– Nie chciałem tego wszystkiego.

– Kurwa, Nico, wiem – odpowiedział znowu, tym razem lekko poirytowany. – Ale niektórzy nie mieli takiego pierdolonego luksusu, by móc sobie wybierać, kim chcą zostać. Dobrym czy złym. Czasem to życie wybiera za ciebie.

– Nie osądzam cię.

– Czyżby? – Jay odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie wyzywająco. – Myślisz, że tylko ty masz kręgosłup moralny?... – Zawiesił się na dłuższą chwilę, filtrując coś w głowie. – Czasem są momenty, że oni mi się śnią, rozumiesz? Te wszystkie trupy. – Zaczął nerwowo gestykulować. – Zlewają się w jedno, w jeden syf. A czasem... czasem z chęcią bym to odtwarzał w swojej głowie. – Przeczesał machinalnie włosy. – Jak wtedy, kiedy rozpierdoliliśmy wszystkich Rusków, jeden po drugim. Jak zastrzeliłem kutasa, który trzymał Katję na muszce. – Zacisnął szczękę. Znowu na mnie spojrzał. – I czułem się tak, jak ty dziś. Zajebicie. – Zamilkł i leniwie położył obie ręce na kierownicy. Nie odzywałem się. Bo właściwie nie było nic do dodania. – Jesteś taki sam jak my, Nico. Taki sam.

*You know how I feel
It's a new dawn
It's a new day
It's a new life For me...
And I'm feeling good
Muse – Feeling Good*

SOFIA

Wzięłam prysznic i właśnie zamierzałam się położyć, choć już prawie świtało. Mimo że Pajaki się ulotniły, to impreza trwała w najlepsze i dopiero niedawno wróciłam do domu.

Odezwał się jednak mój telefon, informując mnie o wiadomości.

„Śpisz?”. Dominic.

„Jeszcze nie”.

„Dasz radę wyrwać się z domu?”.

„Teraz?”.

„Teraz”.

Byłam zmęczona, ale zaniepokoił mnie tym SMS-em. Po co chciał się ze mną widzieć tak nagle? Odpisałam, żeby poczekał przed bramą.

Wyskoczyłam z domu, kiedy wszyscy jeszcze spali.

– Dominic, coś się stało? – zapytałam, kiedy wsiadłam do auta.

Od razu ruszył. Spojrzałam na niego. Miał na sobie zwykłe jeansy, koszulkę i skórzaną kurtkę. Wyglądał na zmęczonego i to dużo bardziej niż ja po kilkugodzinnej imprezie. Uśmiechnął się niemrawo i złapał moją dłoń.

– Nie. Wszystko w porządku.

– To co to za spotkanie o czwartej nad ranem?

– Chciałem cię zobaczyć. – Wzruszył ramionami. – Po prostu.

Podjechaliśmy przed „Divieto”. Nie weszliśmy jednak do klubu, tylko do klatki obok. Otworzył kluczem mieszkanie na pierwszym piętrze.

– Kto tu mieszka? – zapytałam.

– To takie... zaplecze mojego starego.

Nie miałam okazji się rozejrzeć, bo Nico od razu przycisnął mnie zdecydowanie do ściany. Złożył gwałtowny pocałunek na moich ustach.

– Kocham cię – wydyszał chwilę później.

Moje serce prawie wyskoczyło z piersi.

– Też cię kocham. – Objęłam jego szyję rękami. Ale on wyglądał, jakby tak odpowiedź go nie satysfakcjonowała.

– Naprawdę cię kocham, Sof. Musisz to wiedzieć. – Jego spojrzenie było pełne pasji.

– Wierzę ci, Dominic. – Złożyłam ręce na jego twarzy i tym razem ja go pocałowałam. Miętko, powoli, z uczuciem. Początkowo oddawał mi pocałunki z tą samą częstotliwością, z tą samą dbałością.

– Kurwa – wyrwało mu się nagle.

– Nico, co jest? Dziwnie się zachowujesz. – Próbowałam złapać jego spojrzenie, ale uciekał wzrokiem. Czułam, jak całe jego ciało się spina, jak mięśnie twardnieją.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Przestań gadać głupoty! – Zganiłam go, uśmiechając się. – Dziś na imprezie trochę marudziłam. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem i nikogo bezpodstawnie byś nie skrzywdził. Chyba przesadziłam z reakcją. I nie znam nikogo bardziej zasługującego na mnie niż ty.

Dosięgnęłam wargami jego szyi. Wytyczyłam ścieżkę wilgotnych pocałunków aż za ucho. Przymknął oczy i jego gardło opuścił jęk. Kiedy skubnęłam płatek jego ucha, nie wytrzymał. Chyba zapomniał o swoich bezsensownych przemyśleniach, bo złapał mnie w pasie i posadził na stole. Złapał mocno za gardło i zaczął całować. Górował nade mną i to nie tylko w dosłownym znaczeniu.

– Jesteś moja, Sofio – warknął mi w usta.

– A ty jesteś mój – odpowiedziałam, zadzierając jego koszulkę do góry. Ściągnął ją przez głowę, po czym zajął się moją garderobą. Szybko pozbył się legginsów, bluzki i sweterka, zostawiając mnie w samej bieliźnie. Przesunęłam delikatnie paznokciami po jego brzuchu, na co lekko syknął. Zjechałam więc w dół i zaczęłam odpinać klamrę paska. Wyswobodził się ze spodni i bokserek za jednym zamachem. Stał przede mną nagi i patrzył mi w oczy, jakby czekając na moją reakcję. Nie zawstydziałam się. Był mój, cały mój. I to mi wystarczało.

Popchnął mnie głębiej i sam wszedł na stół. Całe szczęście, że był to jeden z tych starych, drewnianych, o ciężkiej konstrukcji. Bo inny nie wytrzymałby tego, co miało się na nim za chwilę odbyć. Całowaliśmy się szaleńczo. Dominic pozbył się mojego stanika, a chwilę później i majtek. Oboje więc nie mieliśmy już nic do ukrycia. Pieścił moje piersi dłońmi, ustami, językiem. Czułam, jak sutki twardnieją mi od tych wszystkich bodźców.

– Obejmij mnie w pasie – rozkazał. Tak – zdecydowanie to był rozkaz. Zrobiłam to, zaciskając uda wokół jego bioder. – Jeżeli się stąd nie spierdolimy, to będzie sukces – zażartował. Podpierając się na jednej ręce, zjechał z piersi i zaczął całować po kolei moje żebra, brzuch, podbrzusze. Muskał palcami moją talię, sunął nimi wzdłuż boku, wywołując dreszcze. Czułam jego penisa ocierającego się o moje uda. Twardego jak skała, zdecydowanie napierającego i chcącego mnie.

– Nico – sapnęłam. Czułam, jak moja wilgoć daje swój upust.

– Tak? – zapytał w mój pępek, jakby nie wiedział, o co proszę. Ale nie byłam w stanie nic więcej powiedzieć, bo jego usta znalazły się na moich udach. Przesunął mnie na skraj stołu, kiedy pocałunkami zawędrował wprost do samego środka mojej kobiecości. Zatrzymał się tuż przed moimi wargami. Powtórzył tę trasę na drugiej nodze, sunąc wewnątrz mojego uda. Zadrżałam na całym ciele. Szarpnęłam go za włosy, może nawet ciut za mocno, ale chyba tylko go to rozbawiło. Pocałował mnie, wręcz zassał.

– Nico! – jęk rozkoszy, jaki się ze mnie wydobył, rozległ się echem po całym mieszkaniu. Zaczął mnie pieścić ustami, językiem. Odchyliłam głowę, która bezwiednie poleciała w dół, już poza obręb blatu. Krew spłynęła mi gwałtownie, czułam pulsowanie. Czułam pulsowanie w głowie, czułam pulsowanie w nabrzmiałej coraz bardziej łechtaczce. Przejechał po mnie ponownie językiem, tym razem mocniej, aż pisnęłam. I powrócił do góry. Położyłam znowu głowę na stole, a on pocałował mnie, wsuwając mi język w usta. Otworzyłam szeroko oczy, zaskoczona smakiem własnych soków. Uśmiechnął się leniwie, po czym bez żadnego ostrzeżenia wszedł we mnie, napinając przy tym każdy mięsień. Byłam jednak już tak wilgotna, że tylko jęknęłam z przyjemnością. Coraz szybciej wsuwał się we mnie, coraz głębiej napierał. I kiedy miałam jego twarz przy swojej, zauważyłam drobne kropelki krwi koło jego ucha. I z boku szyi. Od razu było widać, że to nie jego. Wyglądały jak... jakby coś go obryzgało. Myśl uciekła jednak, kiedy złapał ręką krawędź stołu i jeszcze gwałtowniej się we mnie poruszył. Jemu wciąż było za mało.

– Za mocno – sapnęłam. Zwolnił i pozostał już w tym rytmie. Mebel szurał pod nami po podłodze. Całowałam go opieszale, pieszcząc jego język swoim. Wiedziałam, jak to na niego działa. Czułam wibrację jego ciężkich

pomruków. Był dziś taki dziki, nieokrzesany. Każdy kolejny seks z nim był intensywniejszy, każdy coraz bardziej odkrywał przede mną mroczniejszą stronę Dominica.

– Dobrze? – zapytał po chwili. Kiwnęłam głową. Byliśmy już oboje wycieńczeni. Na jego twarzy widziałam kropelki potu. Skupiłam się na swojej przyjemności, czując, że on już jest bliski spełnienia. Wygięłam ku niemu biodra, zgrywając się z jego pchnięciami. Kuchnię, oprócz nieszczęsnego tarcia stołu o podłogę, zaczęły wypełniać nasze coraz cięższe oddechy i jęki. Kiedy tylko poczułam, jak moje ciało przeszywa prąd rozkoszy, moja głowa znowu poleciała w dół. Myślałam, że zaraz wyjdę z siebie. Gdyby nie leżało na mnie ciężkie ciało Dominica, fruwałabym już pod sufitem.

– Kocham cię – usłyszałam gdzieś między moimi okrzykami. – Kurwa, kocham się.

Zwiotczałam powoli, pozwalając mu skończyć zaraz po mnie. Dochodził kilkoma mocniejszymi pchnięciami, chowając głowę w zagłębieniu mojej szyi.

Leżeliśmy tak jeszcze dłuższą chwilę. Nadzy, spoceni, wycieńczeni, poobijani.

– Masz na sobie krew. – W końcu wyszeptałam.

– Co powiedziałaś? – Zdrętwiał i uniósł się nad moją piersią.

– Masz krew. O – tu. – Pokazałam mu palcem. Dotknął miejsca, ścierając palcami jej resztki.

– To nic. – Zbył mnie.

– Nic?

Wstał i zaczął się ubierać. Uśmiechnął się do mnie.

– Nic, Sof. Nie wiem, może się skaleczyłem...

– Gdzie byłeś z Pająkami? – Czułam, że nie mówił mi prawdy.

– Załatwialiśmy drobne sprawy. Nic wielkiego, nieruchomości. – Nalał sobie wody z kranu do szklanki i zaczął pić łąpczywie. zaproponował mi, ale pokręciłam głową. Podał mi moje ciuchy.

– Nieruchomości? W nocy? Po to się tak wszyscy zerwaliście? – Popatrzyłam na niego spod byka. – Chyba zapomniałeś, do kogo mówisz.

– No tak. – Uśmiechnął się i podszedł do mnie. Zdążyłam już nałożyć bieliznę i koszulkę. Położył ręce na moich biodrach i przejechał nimi w górę do talii. – Moja mała Myszka jest księżniczką mafii.

- A ty... jesteś synem mafii?
- Skąd to pytanie? – Przechylił głowę.
- Mówiłeś, że nie chcesz tego wszystkiego. Że wyjechałeś, bo mafia nie jest dla ciebie.
- I tak jest. Znowu musimy zaczynać ten temat? – Wzruszył rękoma. – Robię to dla nas. Chcesz być ze mną?
- Oczywiście, że tak.
- Muszę mieć pieniądze. Wiem, że chciałaś iść na studia, musimy mieć też mieszkanie. To kosztuje kupę forsy.
- To prawda, miał rację. Ale coś w jego zachowaniu mnie niepokoiło. Nie znaliśmy się aż tak dobrze, bym mogła z niego czytać jak z kartki. Byłam jednak pewna, że coś przede mną ukrywał.
- Skarbie, nie martw się. – Złożył miękki pocałunek na moich ustach. – Chyba oboje jesteśmy wykończeni, co? Spotkajmy się wieczorem. Zabiorę cię na kolację. – Objął mnie ramionami. – Będzie dobrze, zobaczysz.
- Coś mi mówiło, że nic nie będzie dobrze.

DOMINIC

- Było już po szóstej, kiedy wchodziłem do domu po odwiezieniu Sofii. Udałem się na górę i zająłem do Katji. Spała przy zapalanej lampce. Wszedłem i natychmiast się przebudziła.
- Nico? – zapytała zaspana.
 - Ciii. – Podeszedłem do jej łóżka i usiadłem na brzegu. Zgasilem światło. – Już nie musisz jej zapalać. Już nikt nie zrobi ci krzywdy – powiedziałem z naciskiem. Pochyliłem się, by pocałować ją tylko w czoło, ale przytrzymała mnie za koszulę. Teraz momentalnie otworzyła szeroko oczy.
 - Nico... – Czułem, że chce zadać to pytanie, ale chyba się bała. – Co... zrobiłeś?
 - Jesteś bezpieczna – powtórzyłem tylko, ale jej to wystarczyło. Poczucie ulgi malowało się z szokiem. – Wybacz, że cię zostawiłem. Wybacz, że nie dzwoniłem. Wiem, że stałem się chujowym bratem. Nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś.
 - Byłeś zajęty... – szepnęła współczująco.
 - To żadna wymówka. Ja po prostu próbowałem odciąć się od całego tego

świata. Ale nigdy więcej nie odetnę się od ciebie.

Katja objęła mnie mocno i nic więcej nie mówiła. Siedziałem tak chwilę z wtuloną we mnie siostrą, aż nie położyła się z powrotem.

Miałem iść do siebie, ale w korytarzu spotkałem ojca.

– Dobrze, że jesteś. Chodźmy porozmawiać na patio.

Otworzył drzwi od kuchni, a ja podążyłem za nim. Usiedliśmy przy stoliku.

– Gdzie byłeś? Z nią?

Pokiwałem powoli głową.

– Dzisiejsza noc... – westchnął. – Wiesz, co to wszystko oznacza?

– Zdaję sobie sprawę – odpowiedziałem niemrawo. Braccio. Odchyliłem głowę do tyłu, jakbym szukał odpowiedzi gdzieś w przestworzach. Ale ona nie nadchodziła. Bo nie było odpowiedzi. – Będziesz chciał go zabić.

– Podzwoniłem już w parę miejsc, rozmawiałem z paroma osobami. Wszystko się zgadza, czasowo i w ogóle. Braccio współpracował z Ruskiem. A najlepsze, że powinienem był się od razu zorientować. Może zresztą czułem gdzieś to podskórnie, tylko nie chciałem w to wierzyć. To on pierdolił po ludziach o Katji i Jayu. Po prostu tego nie skojarzyłem... Były inne problemy... Nie ma innego wyjścia. Po prostu nie ma. Musi zginąć.

– Może da się jakoś... – Kręciłem na boki głową. – Cokolwiek...

– Zdradził nas, tak naprawdę zdradził wszystkie rodziny. Złamał nasz wspólny pakt. – Victor mówił spokojnie, ale tak rzeczowo, że nie miałem żadnych złudzeń. – To się po prostu musi stać.

Siedzieliśmy chwilę w ciszy. Więcej nie nalegałem. Zresztą sam doskonale wiedziałem, że Braccio na to zasłużył. Tak samo jak i Aleksy. Bałem się tylko o to, co będzie z Sofią.

– Sofia to wrażliwa dziewczyna – mruknąłem. – Nie zniesie tego.

– Zapewne.

– Myślisz, że... – nie dokończyłem, bo złapałem się na tym, że zamierzam go prosić o radę ojcowską w związku z dziewczyną i wydało mi się to wręcz idiotyczne. Ale on widocznie znał mnie lepiej.

– Nie wiem, czy ona to przeboleje. Poza tym pamiętaj, że jest także Luca. To tak szybko się nie rozwiąże. Skutki mogą być straszne, jeśli będzie chciał się mścić.

– Czyli to nie jest dobre rozwiązanie – stwierdziłem rzeczowo. – Może narazić twoją opinię. Może też ściągnąć na ciebie jeszcze większą uwagę

policji. Mogą być kolejne ofiary.

– To wielce prawdopodobne.

– Ale...? – zapytałem, bo coś zostało niedopowiedziane.

– Są sprawy, przy których to wszystko przestaje się liczyć. Takie jak rodzina. – Jego spokój w głosie, zastąpiła twardość i nieustępliwość. – Na pewne rzeczy sobie po prostu nie pozwolę. Obojętnie, jakie by nie były konsekwencje.

– Zajebicie! – Zaśmiałem się gorzko po dłuższej chwili. – Naraziłem życie dla tej dziewczyny, a za chwilę mogę ją stracić. Kurwa.

Ojciec badał moją twarz. Może sprawdzał, czy moja złość odbija się zaraz na nim. I może wcześniej by tak było, ale teraz sam byłem już tym zmęczony. Ile mogłem winić mafię za wszystko, co się działo wokół? Dosięgnęły mnie wcześniejsze słowa Sofii. Czują, że coś jest nie tak. Nie chciałem jej okłamywać, ale co, do cholery, miałem powiedzieć?

– Dominic, nie musisz się mieszać w tę sprawę. Załatwię to z Pająkami. Wystarczająco... dziś zrobiłeś.

Kiwnąłem głową, ale wiedziałem, że to niewiele pomoże.

* * *

Spędzałem mnóstwo czasu z Sofią. Wychodziliśmy do restauracji, do kina, na spacer. Robiliśmy wszystko to, co normalne pary. Kochaliśmy się ciągle. Ciągle i wszędzie. U mnie, u niej, w naszym domku dla gości, w hotelu. Wszędzie, gdzie nie było ludzi. To były maratony seksu. I ciągle powtarzałem, że ją kocham. Chciałem, żeby to wiedziała. Że jestem z nią, że będę przy niej. To, co działo się wyżej, to nie musiała być nasza historia. Zdążyłem już ją na tyle poznać, że wiedziałem, iż rozumie mechanizmy tego światka. I może nawet lepiej niż ja. Byłem zdeterminowany, by zatrzymać ją przy sobie. Ale byłem również śmieszny, myśląc, że los nie zagra mi znowu na nosie. To miejsce, to, że tu przyjechałem, było jak otwarcie pierdolonej puszkii Pandory.

Wiedziałem, że Pająki szykują zasadzkę na Braccio. Minał już tydzień. Bali się, że on w końcu zorientuje się, że coś jest nie tak z Aleksym. Ale zamach na szefa mafii to nie jest bułka z masłem. Zrobić coś takiego bez świadków, bez wtopy, było nie lada wyzwaniem. Czas uciekał, a oni wciąż nie mieli dobrej sytuacji. Nie wtrącałem się, a chłopaki faktycznie nie próbowały mnie w to wciągać. Słyszałem jednak, co mówili i jak ciężkie

były nastroje.

Pojechałem do Sofii. Nie spędzałem już u niej dużo czasu. Nie mogłem, ot tak, siedzieć u niej w domu, gdy przebywał tam Tony. Ale tym razem było inaczej.

– Zostańmy – poprosiła. – Mama się dziś wyjątkowo źle czuje. Nie chcę jej zostawiać samej.

– Ale twój ojciec... – zacząłem, robiąc kwaśną minę.

– Nie martw się o niego. – Machnęła ręką. – Zapewne nie wróci do rana. Pojechał grzmocić tę swoją kochanicę – powiedziała już trochę bardziej wkurzona. Siedzieliśmy na kanapie przed telewizorem i właśnie złapała za pilota. – Posiedźmy po prostu dziś. – Wtuliła się we mnie.

– Okej. Gorzej, jak mu za szybko pójdzie z kochanką – mruknąłem.

– Nieee. Był dziś nieźle nabuzowany, wrzeszczał na Luce. Pewnie znowu wziął pokój na całą noc w tym obskurnym hoteliku. Cholernie się ukrywa z tą lafiryndą, nawet nie bierze ochroniarza. Boi się, żeby to nie wyszło na jaw, bo to żona jakiegoś polityka. Ale znalazłam u niego kiedyś wizytówkę, „Pink Martini”. Gustownie, nie? – paplała. A ja lekko się spałem. Poczułem dziwny niepokój.

– Na ciebie też wrzeszczał? – Nie o to tak naprawdę pytałem, ale...

– Nie, nie – powiedziała uspokajająco. – Szuka jakiegoś człowieka... Pewnie jest mu winien kasę albo coś, nie wiem. Ale oczywiście wyzywał się na Luce.

Momentalnie zrobiło mi się gorąco. Serce waliło mi w piersi jak szalone. Nie miałem się wtrącać... Taaa. Który to już raz sobie powtarzałem?

– Sof, zrobisz mi kawę? Padam. – Choć głos miałem niewyraźny, nic nie wyczuła.

– Jasne. – Poderwała się z miejsca, uśmiechnęła jednym ze swoich najśłodszych uśmiechów i poszła do kuchni.

Złapałem za telefon. Odnalazłem numer Rino i zastygłem. To wszystko zmieni. To może wszystko zmienić. Ale nie musi. Może ona to zrozumie. Wpisałem „TB – hotel pink martini. Pilne. On już wie”. Zatrzymałem się z palcem nad przyciskiem.

– Oczywiście czarna jak smoła? – Usłyszałem jej śpiewny głos i śmiech. Poderwałem się lekko, jak przyłapany na gorącym uczynku.

– Tak, tak. – Kurwa, nie mogłem jej tego zrobić. Nie mogłem pomóc zabić jej ojca. Bo tym by to było. Przeze mnie zginąłby jej ojciec. Mimo że był

ostatnim chujem... I chciał zabić moją siostrę. I mojego ojca. Ja pierdołę. Dłoń drżała mi jak na cholernym spuście tydzień temu. Mafia. Czy to mafia była zła, czy to ja byłem kutasem? Moja siostra, ojciec, Sofia...

– Proszę. – Wyrwała mnie z zamyślenia, stawiając kubek na ławie przede mną. Popatrzyła na ekran. – O nie, tylko nie żaden mecz. Mam dość sportu.

Wyślij...

* * *

Kiedy wróciłem w nocy do domu, czekałem kolejne godziny na ojca. Przyznam, że bałem się zadzwonić do któregoś z chłopaków, jakby to miało coś przypieczętować. Kiedy wrócił, już wiedziałem. Widziałem to po jego minie. Siedziałem w salonie, gapiąc się w ścianę. Usiadł naprzeciwko mnie, uprzednio nalewając sobie szklanek whisky.

– I? – zapytałem w końcu.

– Nie będzie nam już sprawiał kłopotów – powiedział spokojnie. Czyli właśnie zginął przede mną kolejny człowiek. Ale musiał zginąć... Prawda?

– Co z ciałem?

– Chłopaki się tym właśnie zajmują.

Kiedy to powiedział, coś rozświetliło mi głowę.

– Czy to odbywa się tak jak kiedyś?

– Co masz na myśli?

– Oznakowanie. W końcu nas zdradził.

– Tak. To znowu zwróci uwagę mediów, ale przekaz musi być jasny. To nie byle chłystek z ulicy, tylko szef jednej z rodzin. Policja to pikuś, gorzej byłoby z innymi klanami. Dlatego muszą wiedzieć, że to zdrada.

– Czyli ona się dowie, że to my – powiedziałem, prawie szepcząc. Liczyłem po cichu, że będą chcieli to zatuszować i ukryć. Ale mój ojciec jeszcze chciał się z tym obnosić.

– Wiedziałeś o tym. Prędzej czy później i tak by to wyszło. Nico... Wysłałeś SMS-a.

– Wiem. – Uciałem szorstko. Nie musiał mi tego przypominać. – Powinienem ją jakoś przygotować. Sofia nie pała miłością do ojca, ale to wciąż jej ojciec.

SOFIA

To nie był dobry czas. Moja mama miewała coraz gorsze nastroje.

Powiedzieć, że ojciec dawał jej w kość, to mało. Chodził wściekły całymi dniami i wyzywał się na niej. Na mnie też. Kiedy Luca bywał w domu, to jeszcze było spokojnie, potrafił się powstrzymać. Ale sprawa z Dominicem go dobijała. Wiem, że utyskiwał nad swoimi straconymi milionami. Tyle, że mnie to już nie interesowało.

A teraz gdzieś zniknął. Nie było go już drugi dzień od wyjścia z kochanką. Był już tak bezczelny. Zapewne wyjechał z nią, nawet nas nie informując, że go nie będzie. Nie obchodziło go to, czy mama się domyśli, czy nie.

– Włączę telewizor – powiedziałam do niej, wchodząc właśnie do kuchni. Stała przy drzwiach do ogrodu i znowu paliła papierosy. Byłyśmy same. Mój brat mówił, że musi poszukać ojca, jednak mogło to być tylko czcze gadanie.

Nacisnęłam guzik pilota. Miałam go odłożyć i wstawić wodę na herbatę, ale coś mnie powstrzymało. Szybko wróciłam wzrokiem do ekranu. Braccio. Nazwisko mignęło mi w pasku na dole.

– Co...? – szepnęłam. Elegancko ubrana dziennikarka w markowych butach stała tuż przy lesie, nie wpasowując się odzieniem w tamtejszy krajobraz. Wokół niej pełno ludzi, aut i świateł.

– Dzisiejszego ranka na obrzeżach tutejszego zalesienia zostało odnalezione ciało znanego przedsiębiorcy budowlanego z Newark, Anthony’ego Braccio. Mężczyzna miał kilka ran postrzałowych klatki piersiowej. Makabrycznego odkrycia dokonał dziś leśniczy z pobliskiego miasteczka. Ta śmierć dla wielu nie będzie zaskoczeniem, gdyż mówi się, że Anthony Braccio był bossem zorganizowanej grupy przestępczej działającej na terenie New Jersey i okolic. Był wpłątany w handel bronią i skazywany wielokrotnie za inne przestępstwa jak paserstwo, kradzieże i rozboje. Nieoficjalnie wiemy, że ciało mogło leżeć tu zaledwie od dwudziestu czterech godzin, a zabójstwo było wynikiem porachunków mafijnych między rodzinami. Na ciele ofiary znaleziono wypalony znak pająka.

Wstrzymałam oddech. Otworzyłam usta, by zaczerpnąć powietrza, ale nic nie wpływało do moich płuc. Otwierałam i zamykałam usta na przemian. Głosy również dochodziły do mnie, jakbym była zanurzona w wodzie. Jakby nie mogło dojść do mnie nic prócz trajkotania dziennikarki. Nie zauważyłam, kiedy mama obok mnie zemdląła, osuwając się na ziemię. Mechanicznie rzuciłam się do niej, próbując ją ocucić.

– Policja nie chce na razie dywagować na temat tej sprawy. Powszechnie wiadomym jest jednak, że pająk to symbol innego klanu, działającego pod

dowództwem Victora Ragnatelliego. Nasza redakcja skontaktowała się z prawnikiem pana Ragnatelliego, by zapytać o jego zdanie na ten temat.

– Mamo, mam, ocknij się, proszę. – Potrząsałam delikatnie jej ciałem. Zaczęła powoli otwierać oczy. Była przerażona.

– Jak skomentuje pan fakt, iż na ciele ofiary został wypalony znak rodziny pańskiego klienta? Czy między panem Ragnatellim a Braccio doszło do nieporozumień? Mówiło się przecież, że rodziny trzymają rozejm od wielu lat.

– Proszę nie łączyć mojego klienta z tym zabójstwem na podstawie czczych przesłanek. Ktoś pozwolił sobie użyć jego herbu rodzinnego do tego haniebnego czynu. To uwłacza panu Ragnatelliemu. Naprawdę radziłbym nie rzucać słów na wiatr. Mój klient to szanowany biznesmen i gdyby zechciał, mógłby zaskarżyć was o zniesławienie. Koniec komentarza.

Dwadzieścia dwa lata wcześniej...

– Wyjedź ze mną – powiedziała, któregoś dnia. Mama Moniki coraz częściej bywała w domu, więc teraz korzystali z tego, że poszła do sąsiadki oglądać serial i zabrała młodego. A może zrobiła to specjalnie, bo ta dwójka patrzyła na siebie tak, że musiałyby się z tego potem spowiadać w kościele.

– Co? – zapytał zdziwiony. Leżał na niej, uspokajając przyspieszony oddech. Gładził jej biodra, a ona kręciła ósemki na jego piersi.

– Jedz ze mną i z Dominicem. Masz pieniądze, jesteś wykształcony. – Monica zapaliła się do tego pomysłu. Nie było innego wyjścia. Żadne porozumienie nie wchodziło w grę. Nie były im dane rodzinne obiady.

– Wiesz, że nie mogę.

Oczywiście spodziewała się takiej odpowiedzi. Zaczęło ją to już coraz bardziej irytować.

– Co znaczy: „Nie mogę”? Jesteś już dorosłym mężczyzną. Nie możesz wyjechać, mieć dziewczyny? – Monica podniosła się nerwowo i patrzyła na niego z wyczekiwaniem.

– To jest mafia. Nie mogę sobie tak po prostu wyjechać. Kiedyś będę szefem największego obszaru w New Jersey – mówił, ale jego oczy błędziły wszędzie, byle tylko nie patrzeć w jej. Coś ukrywał, czuła to. – Mój ojciec jest chory, więc możliwe, że stanie się to szybciej niż później.

– Przecież nie chcesz tego. Widzę to po tobie. – Zaryzykowała, mówiąc te

słowa, ale miała rację. Choć nawet sam przed sobą się do tego nie przyznawał.

– Jest jeszcze coś. – Przestał ją głaskać. Odsunął się nieznacznie, jakby przewidując jej reakcję na następne słowa. – Jestem zaręczony.

– Zaręczony?! – Odepchnęła go tak mocno, że prawie spadł z łóżka. – Czy to jakieś żarty?

– Daj mi wytłumaczyć. – Przebierał nerwowo palcami. Wyjaśnienie kobiecie, z którą właśnie uprawiał seks, że masz wziąć ślub z inną, jest wystarczająco trudne, nawet jak nie jest w to wplątana mafia. – To wszystko jest ustawione. To dziewczyna z klanu z Nowego Jorku. Mój ojciec chce z nimi wejść w układ. To przypieczętuje naszą zgodę.

– Spałeś z nią? – Monicę nie obchodziły ich układy. Była zwykłą dziewczyną i interesowało ją tylko, czy mężczyzna, którego pokochała, ją zdradzał.

– Oczywiście, że nie. Widziałem ją kilka razy. Tak jak mówiłem – to tylko układ.

– Dominic cię pokochał. – I ja, chciała dodać, ale w obliczu wspomnianej przyszłej małżonki Victora nie chciała zabrzmieć żałośnie.

– Zapewnię ci wszystko. Dom, pieniądze. Niczego ci nie zabraknie. Będę was odwiedzał. – Victor wymyślał sposoby, które były tak żałosne, że było mu wstyd je wymieniać.

– I naprawdę myślisz, że to jest rozwiązanie? – zapytała zawiedziona. W oczach miała żal. I patrzyła na niego tak przeszywająco, że czuł się jak ostatni bydlak. – Tak będziemy żyli? Od spotkania do spotkania? Mam na ciebie czekać? Tygodniami, miesiącami?

Jej słowa bardzo go zaboląły.

– Monica! Nie mam innego wyjścia! – odparł z żalem.

– Wiem, że trzy lata temu zostałeś do tego zmuszony. Być może dlatego oboje jeszcze żyjemy. – Popatrzyła na niego chłodno. – Ale myślę, że czas w końcu stać się mężczyzną. Nie możesz tak wiecznie żyć. A ja nie mogę na ciebie wiecznie czekać...

* * *

Dom był pełen ludzi. Co chwilę ktoś przychodził, ktoś wychodził. Od

dwóch dni nie było minuty, żeby nie kręcił się po nim ktoś obcy. Luca wariował, odchodził od zmysłów. Mama była nieobecna, ciężko było do niej dotrzeć. Gdyby nie to, że musiałam ją utrzymać w ryzach, sama chyba bym oszalała.

Byłam całkowicie otępiała. Sama nie wiedziałam, co mam czuć, ale najgorszy z tego wszystkiego był strach. O siebie, o Lucę, o mamę, o nas. I o to, co będzie z Dominicem.

– Nie możesz się z nim teraz kontaktować – Luca obwieścił mi to od razu, kiedy tylko zobaczył, jak zaczynam się denerwować, słysząc nazwisko Ragnatelli. A przewijało się wszędzie. W telewizji, wśród policjantów, którzy wypytywali mnie o ojca i wśród żołnierzy taty, którzy teraz non stop obstawiali nasz dom.

– Ale skąd masz pewność, że to oni? Przecież wujek z ojcem zawsze się lubili.

– Nie bądź naiwna – parsknął mój brat. – Nie jesteś już małą dziewczynką, a on nie jest twoim prawdziwym wujkiem.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie wierzę. Może ktoś się podszywa pod Ragnatellich? Taki znak... zrobienie tego znaku. – Przez gardło nie mogło przejść mi słowo „wypalenie”. Od razu miałam przed sobą obraz mojego taty. – Przecież każdy mógł to zrobić, żeby zrzucić winę na ich rodzinę.

– Sofio. – Uśmiechnął się gorzko, prawie z bólem. – Nikt nie ośmieliłby się zabić naszego ojca, używając ich znaku. To jest jasny przekaz od Victora.

– Ale dlaczego? – Do oczu cisnęły mi się łzy.

– To jest po prostu biznes – stwierdził lakonicznie.

– Mam prawo wiedzieć, skoro chodzi o mojego chłopaka?!

– Sof, do cholery! On już nie będzie twoim chłopakiem! Zabili nam ojca! – wydarł się rozdrażniony. Pojedyncza łza w końcu znalazła swoje ujście.

– On nie jest w mafii. Wiesz, że go to nie interesuje. Przyjechał tu tylko dla rodziny.

– Jest dziedzicem.

– On nie chce tego. Nie przejmie interesów po ojcu. Jest inny.

– Jasne – prychnął. – Bo nikt nie lubi łatwych pieniędzy i posiadania władzy. Otrząśnij się, Sofio. Ten gość cię omotał. – Chciałam coś powiedzieć, ale powstrzymał mnie ręką. – Co by ci nie wmawiał, jest taki sam, jak my wszyscy. Tu się urodził, tu się wychował. Z tego się nie wychodzi.

– Mylisz się.

– Taak? To co odpierdala na mieście? Nagle wszędzie jest go pełno. Słyszałaś o Oficerku? Słyszałaś jak z Pająkami spuścili wpierdol Meksykańcom? Tak się zachowuje prawdziwy żołnierz?

– To nie tak. – Kręciłam głową. – Wiem, że chce się stąd po prostu wyrwać. Chce mnie zabrać ze sobą. – Im więcej mówiłam, tym bardziej czułam, jak idiotycznie zaczynam brzmieć. Jak te dziewczyny ślepo zapatrzone w swoich zakłamanych chłopaków. Ale Dominic naprawdę robił to, bo po prostu musiał.

– I myślisz, że nie miał z tym nic wspólnego? Że nie wiedział, co planuje jego ojciec i Pajaki?

Nie odpowiedziałam, gdy patrzył mi wyzywająco w oczy... Oczywiście, że wiedział. Przełknęłam ślinę.

– Dlaczego, do cholery, to się znowu dzieje? – mówiłam, nie poznając własnego głosu. Znowu coś mnie blokowało, znowu ktoś czegoś mi zakazywał wbrew mojej woli. Wbrew wszystkiemu. Znowu coś było nie tak.

– Oddaj mi telefon – oznajmił jeszcze.

– Co? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Żeby nie przyszło ci czasem na myśl, by się z nim skontaktować.

– Nie masz prawa.

– Ja jestem teraz panem domu – mówił przez zaciśnięte zęby. – Telefon! – zagrzmiął.

– Będziesz taki sam jak ojciec – powiedziałam ciszej, dając mu do ręki swoją komórkę.

– Nie mam innego wyjścia – odparł już łagodniej i odwrócił się, by odejść do swoich ludzi. Tak, teraz to byli jego ludzie. A ja znowu miałam zostać więźniem?

* * *

Mogłabym skontaktować się z Dominicem. Znalazłabym jakiś sposób. Chciałam go zapytać o to wszystko. Usłyszeć, że nie miał o tym pojęcia, że jest ponad takie rzeczy. Ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że odpowiedź mogłaby być zupełnie inna. A ja nie byłam gotowa, by ją usłyszeć.

Minęły cztery dni od znalezienia zwłok ojca. Zbieraliśmy się wszyscy do domu pogrzebowego, by go pożegnać. Założyłam ciemną sukienkę do kolan

i poszłam do sypialni rodziców, by pomóc mamie. Zobaczyłam uchylone drzwi i ją. Na środku pokoju, tańczącą do jakiejś wesołej piosenki. Na początku pomyślałam, że oszalała. Że już pogubiła wszystkie klepki. Ale ona po prostu tańczyła, nucąc pod nosem i sprawdzając ubrania leżące na łóżku.

– O, kochanie. Pożyczysz mi jakieś rajstopy? Moje są wszystkie podarte.

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Wszystko w porządku, mamó?

– Oczywiście. To straszne, co spotkało ojca, ale teraz potrzeba nam spokoju. Musimy trzymać się razem.

Stałam tam chwilę, obserwując ją. To jaka była... zrelaksowana, pogodna... Nie, nie chciałam nawet myśleć, skąd się to wszystko nagle wzięło.

Przed domem pogrzebowym kręcili się tajniacy. Robili perfidnie zdjęcia, niczym się nie przejmując. To oczywiste – było tu wielu ludzi, których mieli na liście do zgarnięcia.

Bałam się wejść do środka i zderzyć z rzeczywistością. I dokładnie to mnie uderzyło, gdy zobaczyłam ciemny, gustowny wystrój a na środku trumnę. Zamkniętą. Nagle, po raz pierwszy od tej okropnej wiadomości poczułam jej prawdziwość. Poczułam, że on naprawdę nie żyje. Nie zaszył się nigdzie z kochanką, nie rżnie w karty z kolegami trzeci dzień z rzędu. On naprawdę nie żył. Mój ojciec. Już nigdy się do mnie nie odezwie. Już nigdy go nie zobaczę.

– Wczoraj mocno cię wypytywali? – Obok mnie na krześle klepnął Luca. Mówił o gliniarzach, którzy znowu pojawili się w naszym domu.

– Niestety.

– Ale nic im nie powiedziałaś? – zapytał, naciskając.

– Oczywiście, tak jak chciałeś. – Nie opowiedziałam im, że wiem o hotelu, mimo iż znaleziono go właśnie w lesie niedaleko.

– Dobrze.

– Wiesz już coś? – zapytałam nieśmiało. – Jak... to się stało?

– To Pająki. Co do tego nie mam wątpliwości... Mieliśmy... pewne nieporozumienia.

Chciałam zapytać jakie, ale nie było sensu drążyć. I tak by mi nie powiedział. Zresztą – czy to było istotne? W tym świecie cały czas ktoś o coś się kłócił, kradł, mordował... Choć nigdy w takiej skali. Nawet ja wiedziałam, że to ogromna rzecz.

– Wciąż jednak nie mogę dociec, skąd wiedzieli – mówił jakby do siebie. –

Nikt nie wiedział o tym hotelu. Nie brał tam ochroniarzy. Zmieniał trasy, dni. – Kręcił głową jakby w niedowierzeniu. – Musieli jakoś go wysledzić.

To prawda, nikt nie wiedział. Tylko Luca i ja, przypadkiem. I... O Boże! Zassałam powietrze i zasłoniłam odruchowo usta dłonią. Luca patrzył przed siebie, nie zauważył więc mojej zszokowanej miny. Jak mogłam wcześniej na to nie wpaść? Odtwarzałam w głowie tamten wieczór i serce zaczynało mi walić coraz mocniej. To jaki był zdenerwowany... Jego telefon... Jaki był nieobecny. Zrobiło mi się niedobrze. Niedobrze i duszno.

– Potrzebuję się przewietrzyć – rzuciłam do brata i szybko wyszłam z kaplicy.

Oszukał mnie, okłamał... Mój Dominic. Mój...? Wyszłam na zewnątrz w samej sukience, i mimo że uderzył we mnie zimny wiatr, to było mi niesamowicie gorąco. Czy on mógłby mi zrobić coś takiego? Pewnie, że mógł. Był synem szefa mafii. A ja byłam po prostu głupia. Zawsze ufałam ludziom – wystarczyło kilka miłych słów i już myślałam, że chcą dla mnie dobrze. Ogarnęła mnie cholerna rozpacz. Znowu mnie oszukano i wykorzystano. Szłam przed siebie, rozcierając wypływające łzy, gdy wpadłam na kogoś. Nim podniosłam wzrok, już wiedziałam, kto to. Poznałam po zapachu. Ale już nie był to tylko jego prawdziwy zapach, ale wymieszany z takim kupionym za kilka stów w sklepie. Poznałam po szczupłych, ale umięśnionych nogach, ale odzianych nie w sprane jeansy, tylko gustowne spodnie od garnituru. I po klatce piersiowej, szerokiej, twardej, ale tak przyjemnej do wtulenia się, jednak dziś zapakowanej w koszulę z ikonką pana grającego w polo. Nie mój...

– Sofia – powiedział miękko, tak jak lubiłam. Podniosłam niechętnie oczy. Wiedziałam, co w nich zobaczę. Coś, co znów spowoduje moje wahanie. I tak też się stało. Byłam tak miękka, tak naiwna.

– Co tu robisz? – zapytałam ostro. Tym razem zamierzałam być mądrzejsza.

– Musiałem z tobą porozmawiać.

Obok przechodziło parę osób, które skinęło mi głowami. Dominic wciągnął mnie za budynek. Nawet tak nieznaczący, krótki dotyk spowodował u mnie ciarki. I ból. Bo ja wciąż go chciałam.

– Musiałem cię zobaczyć po tym wszystkim.

– Nie interesują mnie już twoje kłamstwa – odparłam twardo.

– To nie musi być nasza historia. – Wzniósł oczy do góry. – Wiem, jak to

wygląda. Ale możemy z tego wyjść, możemy wyjechać. My... – Wziął moją dłoń i przyłożył sobie do serca. – Możemy być razem.

– Przestań pierdolić głupoty! – warknęłam, wyrywając się z jego uścisku. Jego oczy wyrażały całkowite zaskoczenie. – Nie możemy. Nie widzisz tego? – Machnęłam ręką dookoła. – Zawsze coś będzie. Nie jesteśmy normalnymi ludźmi. Nie uda się nam.

– Sofi... Zarobię jeszcze trochę kasy. Zabiorę cię stąd.

– Przestań, do cholery! Ile już to powtarzasz? Ty nigdzie nie chcesz wyjeżdżać! Chcesz tu zostać! Chcesz być szefem!

– Mylisz się – powiedział ciszej, próbując się do mnie zbliżyć.

– Czyżby? – Przechyliłam głowę. – Skąd twoja rodzina wiedziała, gdzie przebywa mój ojciec?

44 lies

Told in your 20s

Keep you alive

Make you feel empty

All of the guys

Wearing the same shoes

Telling me things

Praying they ain't true

Two Feet – *44 Lies*

DOMINIC

Bałem się tego pytania. Od początku, kiedy postanowiłem tu przyjechać, wiedziałem, że może paść.

– Sofi... – zacząłem. Chciałem wziąć jej twarz w dłonie, ale odepchnęła mnie ze złością.

– Powiedz to – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Proszę cię...

– Powiedz to, ty tchórze!

– Ode mnie – odpowiedziałem beznamietnie, patrząc jej prosto w oczy.

– Wykorzystałeś mnie... Od początku to robiłeś, co? – Nagle zrobiła minę, jakby jej coś wpadło do głowy. Zaczęła się odsuwać. – Kazali ci? Kazali ci mnie uwieść i wykorzystać?

– Zwariowałaś? To wszystko nie tak. Wiem, jak to wygląda, ale nie mogłem postąpić inaczej. Tu chodziło o moją rodzinę, do cholery! – Wzburzyłem się na jej bezsensowne zarzuty.

– Nie wierzę ci już, nie wierzę w nic. Jesteś taki sam jak oni – powiedziała te słowa z pogardą. To zabawne, jak dobrze te słowa brzmiały w ustach Rino czy Jaya.

Jesteś taki sam.

W jej były obelgą.

– Nie jestem grzecznym chłopcem, za jakiego chcesz mnie uważać – powiedziałem szorstko. – Nie jestem rycerzem w lśniącej zbroi ani słodkim misiem. Ale taki ci się, kurwa, podobam i nie udawaj, że jest inaczej. – Wwiercałem się w nią ciężkim spojrzeniem. – Sofio, znasz mnie. Nie zamierzam wchodzić w ten świat. Nie stanę się moim ojcem! Wiem, gdzie leży granica.

– Gówna prawda. Nie wiem, czy oszukujesz mnie, czy wszystkich dookoła łącznie z sobą. – Objęła się ramionami, drżąc na zimnie, a ja nic nie mogłem zrobić. – Jesteś nawet gorszy niż oni. Bo jesteś pierdolonym kłamcą.

Jej słowa mnie dobijały, uderzały w najczulsze punkty. Może i byłem kłamcą, ale robiłem to dla rodziny. Dla nich. Czyż nie?

Nagle zza budynku wyszedł Luca. Wyglądał, jakby szukał siostry, ale gdy zobaczył mnie, prawie dostał piany na ustach.

– Masz tupet, skurwysynie. – Dopadł do mnie, łapiąc za koszulkę. Nie chciałem się bić i robić scen. Podniosłem więc ręce w geście poddania.

– Wyluzuj. Przyszedłem porozmawiać z Sofią.

– Nie masz z nią o czym rozmawiać. I radzę ci stąd wypierdalać, bo każe cię zaraz rozstrzelać. – Szarpał mnie, rozwścieczony, ale starałem nie dać się ponieść emocjom.

– Luca – pisnęła Sofia, wtrącając się.

– Sofia, idź do środka – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Ale...

– Sofia! Do środka. – Dalej trzymał w rękach moją koszulkę, ale miałem nerwy na wodzy. Uśmiechnąłem się szyderczo.

– Czyli teraz ty jej będziesz rozkazywał?

Wyrwałem się z jego rąk, kiedy Sofia zniknęła mi z pola widzenia.

– Masz szczęście, że jest pogrzeb. Ale nie martw się. Dopadnę ciebie i twoją rodzinę.

Uśmiech zszedł mi z twarzy.

– Już chyba raz chcieliście to zrobić, co? – Zbliżyłem się do niego na centymetry. Byłe kutas mnie nie wystraszy. – Powiedziałaś siostrze, dlaczego twój tatuś gryzie piach? Wie, że chciał zamordować jej koleżankę?

Po jego minie widziałem, że nie.

– Wypierdalał stąd. I nie zbliżaj się do niej – rzucił.

Obok przechodzili ludzie. Patrzyli na nas coraz dziwniej.

– Powinna wiedzieć – powiedziałem na koniec i ruszyłem w drugą stronę.

Dwadzieścia dwa lata wcześniej...

– *Musisz wyjechać. Ojciec wie o tobie.* – Victor wpadł któregoś razu i obwieścił spanikowanym głosem. Monica stała oparta o lodówkę, jakby była gdzieś zupełnie indziej.

– *Słyszałaś, co powiedziałem? Jeszcze nie wie, że to ty. Myśli, że po prostu mam kochankę.* – Zaczął chodzić nerwowo po pokoju. – *Ale to kwestia czasu. Jego przydupas jest na mnie cięty, zaraz to wywęszy. Musicie wyjechać.* – Zbliżył się do Moniki i objął jej twarz dłońmi. – *Przyjadę do was. Będę was odwiedzał... Mon?*

Monica była nieobecna. Patrzyła jakby przez niego, jej twarz była blada.

– Jestem w ciąży – wyszeptała.

– Co? – Opuścił ręce, przerażony.

– Będziemy mieli dziecko.

Nic na to nie odpowiedział. Stał z otwartymi ustami i po prostu patrzył na nią, próbując się nie załamać.

Jeśli do tej pory byli w tragicznym położeniu, tak teraz to była katastrofa...

Dzień później Victor spotkał się z Robertem.

– Frank już ją sprawdza – powiedział rzeczowo.

Siedzieli na ławce w parku. Victor wyglądał jak wrak. Nie spał, nie jadł. Nie wyobrażał sobie, by Monica wyjechała z Dominicem bez niego. Pokochał ich w ciągu tych paru miesięcy całym sercem. Nie mógłby bez nich żyć. Ale bardziej przerażające było to, co czekało ich, gdyby Salvatore się dowiedział.

– Muszę wyjechać. To kwestia tygodni albo nawet dni, kiedy się dowiedzą. Będę pierwszy do odstrzału – Robert mówił to bez emocji. Cóż, rozważał taką ewentualność. Ragnatelli kręcił głową jak w amoku.

– Nie, nie. Tak nie może być. Nie pozwolę, by cię zabili.

– Monica też musi natychmiast wyjechać.

– Bobby... Ona jest w ciąży. – Załamał ręce. – Kocham ją. Kocham Dominica. Kocham nawet to nienarodzone dziecko. To są moje dzieci. – Opuścił głowę. – Co mam robić? Błagam, powiedz! Ty zawsze znajdujesz wyjście z każdej sytuacji! Co mam zrobić, by żadne z nich nie zginęło? – Victor prawie zawodził w panice.

– Jest rozwiązanie – odpowiedział ostrożnie jego przyjaciel.

– Mów. – Ragnatelli podniósł natychmiast na niego wzrok.

– Nie spodoba ci się.

– Mów, do cholery.

– Musisz zostać szefem rodziny.

Nadzieja rozmyła się w mroku. Liczył na coś bardziej odkrywczego.

– Cóż, tak się nie stanie, póki Salvatore żyje. A wygląda na to, że mimo choroby, porządzi jeszcze parę dobrych lat. Wtedy ja będę już odprowadzał swoje nowojorskie dzieci do przedszkola.

– Zatem musisz mu pomóc – Robert powiedział to tak wolno, żeby Victor mógł przefiltrować każde słowo po kolei. Przełknął ślinę i spojrzał mu w oczy.

– Co ty powiedziałeś?

– Musisz przyspieszyć proces stania się szefem.

– Co ty pieprzysz? Chcesz, żebym zabił swojego ojca? Ojca? – Ragnatelli zniżył głos do szeptu i nawet wymawiając te słowa, czuł, jakby bluźnił. Za coś takiego trafiało się do piekła. Nie za narkotyki, zabójstwa, kradzieże, ale za morderstwo swojej krwi – tak. – I szefa mafii?

– To jedyne rozwiązanie.

Victora nie przerażało tak bardzo to, co mówił Bobby, jak to, że był tak święcie przekonany o właściwości swoich słów. A jego przyjaciel nigdy się nie mylił...

– To absurdalne.

– Kiedy dowie się, że to ona, będzie jej szukał. A ty będziesz żył z duszą na ramieniu każdego cholernego dnia.

– A co z tobą?

– Podjąłem takie ryzyko i muszę się z tym liczyć.

– Nie rozumiem, jak mogłeś położyć swoje życie na szali w takiej kwestii. – Ragnatelli kręcił głową. Czuł jak powoli wzbiera w nim gniew. – Dlaczego, do cholery, to zrobiłeś? – Wstał gwałtownie z ławki. – Dlaczego mam cię mieć na swoim sumieniu?

– Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

Victor prychnął.

– Dlaczego to, kurwa, zrobiłeś? – warknął, cedząc przez zęby.

– Bo będziesz doskonałym szefem. Ale gdyby ciążyło na tobie zabójstwo tej dziewczyny, nie dałbyś sobie z tym rady.

Victor, zrezygnowany, znowu usiadł na ławce.

– To nawet nie jest fizycznie możliwe.

– Stary ostatnio nie wychodzi z domu. Ciągle leży w łóżku.

– Ale przychodzą pielęgniarki. Zresztą wokół domu wciąż ktoś się kręci. Frank jest na jego każde zawołanie.

– Pamiętaj o przejściu podziemnym. Tylko ty o nim wiesz.

– Wszystko zaplanowałeś, co? – Ragnatelli spojrzał na niego. – Robert, nie mogę zabić swojego ojca. Porozmawiam z nim. Mam z nią dzieciaka, jest w ciąży. Nie zabije matki moich dzieci?! – Próbował go przekonać. – Wtedy chciał mnie złamać, żebym był twardy. Na pewno jej nie zabije! Porozmawiam z nim, porozmawiam też o tobie. – Złapał Roberta mocno za klapy marynarki. – Powiem, że ja cię zmusiłem do ukrywania jej. Wezmę to

na siebie. Nie dam cię ruszyć.

Robert nawet nie mrugnął. Patrzył na Victora z lekkim politowaniem, delikatnie wyswobadzając się z jego uścisku.

Victor ukrył Monicę i syna za miastem, w hotelu. Szykował się, by pogadać z ojcem. Minęło kilka dni, kiedy, siedząc przy jajecznicy na bekonie u Tony'ego, zobaczył wchodzącego do lokalu Roberta. Przyjaciel usiadł naprzeciwko.

– Już wiedzą. – Rozbełtane zółtko spadło z widelca. Czas stanął w miejscu. – Widzimy się po raz ostatni.

– Mówiłem ci już, pogadam z nim. Nawet dziś.

Robert westchnął. Rozumiał przerażenie Victora i chęć zaprzeczenia, ale nie mógł dłużej czekać na jego oświecenie.

– Mówiłem ci, jaka jest jedyna opcja. Eddie, John i Paulie. Ta trójka jest pewna. Wiem, że będą cię słuchać, pójdą za tobą. Frank i Billy są do odstrzału, natychmiast. – Ragnatelli nie wierzył w to, co słyszał. – To jest mój numer. – Bobby napisał na karteczce rząd cyfr. – Masz dobrą. Jeśli nie zadzwonisz, już się nie zobaczymy. Znikam. I lepiej, żebyś wtedy dobrze ukrył Monicę. Jeśli zadzwonisz... – powoli rozluźnił krawat i przełknął – to znaczy, że zająłeś się starym. W ciągu paru godzin skrzyknjemy chłopaków. Zlikwidują Franka i Billy'ego.

Robert nie pozwolił nic powiedzieć Victorowi. Nie dał mu sobie przetłumaczyć, wyjaśnić, jak bardzo szalony jest ten pomysł. Monica też miała tego wszystkiego dosyć. Jedyne, co ją jeszcze trzymało tutaj, to miłość do niego. On też ją kochał, ponad wszystko, całym sercem. Dlatego to nie mogło się źle skończyć. Ojciec, owszem, był bezwzględny skurczybykiem, ale powtarzał, że rodzina jest najważniejsza. Kiedy dowie się o Dominicu, o tym, że Mon jest w ciąży, serce mu zmięknie. Nie zabije matki swoich wnuków. Nie zamierzał więc dzwonić do Roberta...

* * *

Zastanawiałem się, czy nie powiedzieć Sofii prawdy. Znalazłbym jakiś sposób, by do niej dotrzeć. Ale zapytałem sam siebie, czy to by coś zmieniło. I chyba jednak nie. Może faktycznie nasz związek nie miał szans...? To było zbyt popierdolone. Dzieliło nas wszystko, a teraz już naprawdę byliśmy niczym Romeo i Julia z Kapuletich i Montekich. I oni też nie skończyli za dobrze...

Tym wyznaniem tylko bym rozwalił jej serce na kawałki. Wiem o tym. Wiem, jakie to uczucie dowiedzieć się, że twój ojciec to zwykły skurwiel.

Wiedziałem, że to, co się stanie ze starym Braccio, może zrujnować całkowicie nasz związek z Sofią. Jednak ciągle nie mogłem się z tym pogodzić. Ojciec ostrzegł mnie, że to może rozpocząć wojnę. Taką prawdziwą. Takiej nie było od lat. Mniejsze klany, które próbowały się jakoś wybić, były zwyczajnie tłamszone przez kolosy takie jak Ragnatelli, Casellę, Martino, no i Braccio. Mieli tu swój własny monopol. Do czasu. Jak jest za dobrze, to zawsze się coś spierdoli. Albo ktoś to spierdoli. Była możliwość, żeby to wszystko uspokoić. Braccio zdradził i słusznie za to zginął. To mógłby być koniec. Oko za oko, krzywda za krzywdę. Nie był potrzebny wielki rozlew krwi. Ale Victor podejrzewał, że Luca jako nowy szef będzie chciał pokazać swoją siłę. Młodzi bossowie zawsze mieli pod górkę. Zawsze traktowano ich gorzej, jakby mieli jeszcze mleko pod nosem. Tego bał się mój ojciec, chojrakowania. To, co niezbadane, jest zawsze najniebezpieczniejsze. Co nie zmieniało faktu, że w obecnej sytuacji to Luca powinien srać w portki.

Konwój. To zaczęło ryc mi banię. Napad na konwój, o którym jakiś czas temu wspominał Rino. To mogłaby być moja ostatnia robota. Plany i wydatki rosły lawinowo. Mieszkanie, auto, życie codzienne. Żadna z tych rzeczy nie była mi wcześniej potrzebna. Miałem mieszkania i auta służbowe, bo ja zawsze byłem w jakiejś pracy. Zawsze w wojsku. Nie było już Sofii, a temat, paradoksalnie, jeszcze bardziej mnie nęcił. Wszystko, byleby tylko zająć czymś głowę.

Siedziałem z Rino w jakimś niewielkim barze i jedliśmy kolację. Od paru dni wisiałem na nim jak cień i chyba już miał mnie dosyć. Ale robota to było jedyne, co odciągało mnie od myśli o tej dziewczynie.

– Dlatego nigdy się nie zakocham. – Rino wyrzucił ręce do góry. – Zachowujecie się jak lamentujące pizdy.

– Czy ja lamentuję? – odparowałem.

– Twoje całe ciało lamentuje. Wyglądasz jak jeden wielki lament.

– Dobra, to wkręć mnie w ten konwój.

– Serio? – Podniósł wysoko jedną brew.

– Serio, potrzebuję tego. Żeby nie lamentować – dodałem zgryźliwie.

– W porządku – powiedział po dłuższej chwili. Zbliżył się i ściszył głos. – Jedzie z nami Vince i Roy. Piątek przed świętem Lutera Kinga. Z banku będą

przewozili większą kasę.

– Jak dużą?

– Kilka baniek. Cztery, pięć. – Wzruszył ramionami.

– Niby skąd to wiesz? – zapytał niedowierzająco, co skwitował spojrzeniem pełnym politowania.

– Mam przyjaciół w różnych kręgach.

– Jaki wóz? Opancerzony? – Wszedłem w tryb wojskowy.

– Nic, czego nie wyłamałbyś dobrym łomem.

– Co ze strażnikami? – To było kluczowe dla całej sytuacji.

– Spokojnie. Żaden nie będzie narażał życia dla tych marnych pensji, które dostają.

– Mają broń.

– My mamy lepszą. Weźmiemy ich z zaskoczenia.

– Czyli gdzie?

– Już na obrzeżach. Licząc, że będą jechali jakieś sześćdziesiąt mil na godzinę, będą na pustej drodze przez jakieś dziesięć minut, dokładnie czterdzieści minut od wyjazdu z banku. Tam musimy ich dostać. Bez świadków. To nie jest standardowa trasa ani dzień, ani nawet taka ilość gotówki. Nie będą się spodziewali.

Główkowałem, pocierając czoło dłonią.

– Założmy, że będą to te cztery czy pięć baniek. Jaki jest podział kasy?

– Twój stary dostaje czterdzieści procent za samo błogosławieństwo. Ty i ja po dwadzieścia, reszta idzie dla chłopaków i potrzebny sprzęt. Trzeba będzie dać paru ludziom w łapę. Shade załatwia karabiny, niestety drogo.

– Nie chcemy nikogo zabijać, a idziemy uzbrojeni jak na wojnę? – mruknąłem.

– Po to właśnie, żeby nikt nie zginął. Od początku wszystko ma być sprawnie zrobione. Musimy zyskać natychmiastową przewagę. Zajeżdżamy im drogę. Vince i Roy trzymają kierowcę i pasażera na muszce. Z tyłu będzie jeden lub dwóch. Wypierdalasz drzwi, ja mam ich na celowniku. Zabieramy kasę i do widzenia.

– Brzmi wręcz banalnie.

– Bo to jest banalne.

Nie byłem do końca przekonany, ale gdybym miał być ze sobą całkiem szczery, to średnio mnie to ruszało. W głowie miałem milion dolców. Milion pierdolonych dolców. I zadanie do wykonania. Znowu coś się zadzieje.

– Wchodzę w to – powiedziałem pewnie. Ale dodałem jeszcze pewniej. – Ale nikt, totalnie nikt nie może zginąć. Mówię serio.

– Zaczynasz mnie irytować. – Rino wzniosł ręce. – Nikt nie zginie. W niczym to jest interesie, by ktoś ucierpiał, uwierz mi. To raz. A dwa – myślisz, że kim jesteśmy? – Zrobił dziwny grymas. – Nie biegam po ulicy, strzelając do niewinnych ludzi.

– Zgoda.

* * *

Tydzień później czekaliśmy w zadaszonym parkingu. Zbliżała się godzina zero, a Rino jeszcze się nie pojawił. Mieliśmy wszystko dogadane co do sekundy.

– Nie odbiera – powiedział kolejny raz Vinnie. – Coś się musiało stać.

– Co mogło się stać, że nie odbiera, gdy mamy opierdolić konwój z kilkoma milionami dolarów? – Wkurwiony walnąłem w drzwi vana.

– Co dalej? – zapytał Roy. Byliśmy gotowi, uzbrojeni i ubrani.

– Czekamy – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– Dwadzieścia minut – poinformował nas Vince, żując obojętnie gumę. Zaczynałem się pocić. Gdzie on jest? Może faktycznie coś się stało?

– Pięć minut. Co robimy? – Vinnie popatrzył na mnie.

– Wy się na tym znacie. – Wzruszyłem ramionami. – Co byście zrobili?

– Zasada jest taka: jeżeli istnieje jakiekolwiek ryzyko, że akcja nie wyjdzie, wycofujemy się. Zawsze.

– Kurwa. – Potarłem spoconą twarz.

– Ale to i tak była robota dla trzech. – Roy przekrzywił głowę.

– Jesteśmy w stanie to ogarnąć? – spytałem.

– Bułka z masłem – rzucił. – Ale ty decydujesz.

– A niby czemu, kurwa, ja?

– Bo jesteś synem Ragnatelliego, a my żołnierzami? – odpowiedział, patrząc na mnie, jakby gadał z idiotą.

Czułem pulsowanie w skroniach. Coraz głośniejsze, coraz bardziej natarczywe. Coś w środku mówiło: „Idź, idź”. Ale czy to było słuszne? Co powiedziałby Rino, jeśli bym to odpuścił? Cholera wie, gdzie teraz się znajdował. Może zgarnęła go policja? Może coś wyniknęło z Braccio? Jeśli coś go zatrzymało, to na pewno nie serial w telewizji. A potem my wrócimy z pustymi rękami...? Wciągnął mnie w to, tłumaczył, wyjaśniał. Nie mogłem

go zawieść.

– Dwie minuty.

– Jedziemy!

Chłopaki się ożywiły i wskoczyliśmy do busa. Przez dłuższą chwilę jechaliśmy spokojnie, ostrożnie. Roy prowadził, ja siedziałem z boku, a Vinnie z tyłu. Zagryzałem nerwowo wargi, ale w żaden sposób nie mogłem ukryć ekscytacji.

To nie było wojsko. Ile razy jeździłem jeepem pełnym kolegów żołnierzy z myślą, że w każdej chwili mogę najechać minę i wypierdoli nas w kosmos. Nie, to nie było dobre. To był strach o siebie, ale przede wszystkim o kolegów, za których w tej chwili byłem odpowiedzialny. Nigdy nie szarżowałem – bezpieczeństwo było na pierwszym miejscu. Teraz czułem przyjemne łaskotanie i adrenalinę. W tym aucie nie byłem za nikogo odpowiedzialny. Jedynie za ludzi, od których zaraz mieliśmy przejąć pieniądze. Przez całą drogę odpychałem od siebie natrętne myśli. To było jak ruchome piaski. Wpadasz i choć z całych sił próbujesz się wydostać, to zagrzebujesz się jeszcze bardziej. Nie miałem nic na swoje usprawiedliwienie. Jechałem właśnie ukraść pieniądze i czułem się z tym dobrze.

Kiedy konwój wyjechał z ulicy naprzeciwko, Roy ruszył. Wszyscy trzej spięliśmy się mocniej.

– Wolniej – rzuciłem. – Przyspieszysz na końcu. Nie może się zorientować. – Za sobą usłyszałem mocne szczęknięcie broni. To Vinnie się szykował.

– Nico. – Podał mi z tyłu karabin.

Przyspieszył, kiedy wyjechaliśmy na pustą drogę. To był krótki odcinek, trzeba było się sprężyć.

– Teraz! – Roy dodał ostro gazu. Może, gdy ich mijaliśmy, już wiedzieli. Nie zdążyłem się im przyjrzeć. Stanęliśmy w poprzek drogi. Wskoczyliśmy z Vincem z auta. Za nami Roy, który przestrelił im opony. Vinnie darł się do strażników. To pewne, że już zdążyli włączyć alarm. Mieliśmy mało czasu.

– Wysiadać! Już! Wypierdalać! – krzyczał Roy. Ja z tyłu już walczyłem z drzwiami. Najpierw strzeliłem w zamki, potem użyłem łomu. W końcu udało mi się dostać do środka. Przerażony strażnik chciał dobyć swojej broni.

– Gdzie?! – wrzasnął Vince, celując prosto w niego. – Wypierdalaj! Na ziemię!

Strażnicy z przodu nie chcieli wyjść. Nic dziwnego, szyby zapewne mieli pancerne. Chyba jednak nie spodziewali się, że będziemy mieli karabin snajperski. Shade wreszcie się na coś przydał, oprócz rzucania debilnymi żartami. Ostrzelane szyby i drzwi w końcu puściły.

Wszyscy obezwładnieni strażnicy leżeli teraz z rękami na głowie. Zaczęliśmy pakować torby, a Roy wrzucał je do auta. Miałem przerzucić ostatnią, kiedy kątem oka zauważyłem ruch. Jeden ze strażników wyciągnął broń zza paska u kostki na nodze. Tylko ja zareagowałem od razu. Ale i tak za późno, bo zdążył ją wyciągnąć i wycelować dokładnie we mnie.

– Nie strzelać! – wrzasnąłem do Roy i Vince’a, którzy jakieś pół sekundy później skierowali swoje karabiny na strażników. – Rzuć to! – Tym razem krzyknąłem do strażnika.

– To wy rzućcie broń. Przysięgam, zastrzelę cię. – Gość był zdesperowany, widziałem panikę w jego oczach. Taka panika mogła być bardzo niebezpieczna.

– W porządku – powiedziałem spokojniej. Byłem już w podobnych sytuacjach. Spokój to jedyne, co mogło nas uratować. – Ale w momencie, gdy strzelisz, przez łeb przelecą ci dwie kulki moich kolegów. A skoro twoi koledzy zostaną świadkami morderstwa, również dostaną po kulce.

Chłopaki się denerwowały. Nie miało być żadnych trupów, ale to była wyjątkowa sytuacja. Wiem, co musieli robić w takich sytuacjach. Roy dawał mi znaki, że może go bez problemu odstrzelić. Ale ja nie zamierzałem nikogo zabijać. Sam albo pośrednio.

– Rzućcie broń. Policja już tu jedzie, zostali zaalarmowani. Nie uciekniecie daleko.

– A wy nie wyjdziecie z tego żywi. – Coraz bardziej się pociłem. – Chcesz umrzeć...? W imię czego? – Próbowałem dotrzeć do jego rozsądku.

– Poddajcie się. – Ten facet był totalnie zafiksowany.

– Dan, uspokój się. Zabiją nas. – Jego kolega, leżący obok na ziemi, najwidoczniej przejawiał więcej rozsądku. Roy się niecierpliwił. Wiedziałem, że jeszcze chwila i ta cierpliwość się skończy. Musiałem myśleć szybko.

– Odkładam broń. – Powoli położyłem ją na ziemi, ale chłopaki dalej mieli faceta na muszce. Złapałem za ostatnią torbę i otworzyłem.

– Spokojnie – rzuciłem znowu do strażnika, który machnął nerwowo pistoletem. Wszyscy patrzyli zaskoczeni, co zrobię. A ja wyciągnąłem z torby trzy pakiety.

– Trzysta koła. – Rzuciłem kilka metrów dalej, przed siebie. – Dla was. Dla rodziny, na nowe auto, za szkołę dzieciaka, na spłatę hipoteki. Chuj mnie to obchodzi. Trzysta koła. – Miałem wrażenie, że powietrze zaraz nas oblepi, jak słodka maź. Atmosfera była tak gęsta i tak niepewna.

– Weźmiemy kasę, a wy nas wystrzelacie jak kaczki! – krzyknął ten, który leżał z boku.

– Nic takiego się nie stanie. Gdybyśmy chcieli was zabić, już leżelibyście martwi. Wierz mi.

– Ja z chęcią bym zdjął was od razu – wtrącił wkurwiony Vinnie.

– Spokój – zagrzmiałem. – Trzysta koła do podziału. No dalej... Zaraz będzie policja... Nigdy nie zarobicie tyle w tak krótkim czasie. Macie podziurawione całe auto obcymi kulami. Ślady opon... Nic wam nie zrobią.

Facet się łamał. Widziałem, jak wszyscy trzej zaczęli nerwowo spoglądać na pieniądze.

– Dan... – Ten z boku miał na to chrapkę. Ale „Dan” był zbyt spanikowany, nie myślał racjonalnie.

– Zostawiam tę kasę i odchodzę. – Powoli wziąłem worek z resztą pieniędzy. – Chowam broń. – Złapałem karabin od strony lufy i podniosłem do góry.

– Stój! Zastrzelę cię! – Dan próbował jeszcze ratować sytuację. Zacząłem powoli się wycofywać, nie bacząc na jego słowa. Czułem, jak strumienie potu płyną mi po plecach. Ale nawet nie drgnęła mi powieka, kiedy poruszałem się jednostajnym krokiem w stronę naszego busa.

– Macie trzysta tysięcy. Zrobicie, co chcecie. My odjeżdżamy. Nikomu nic złego się nie stanie.

– Dan, daj spokój... – nagabywał jego kolega z boku.

Dotarłem do auta i wrzuciłem torbę.

– Jedziemy – krzyknąłem do Vince’a i Roya.

Obaj wciąż w nich celowali, a Dan wciąż celował we mnie. To było jak poruszanie się po polu minowym. Wiedziałem, że każdy nasz niepewny krok może zamienić się w jatkę. Liczyłem też, że chłopakom starczy nerwów, by nie odwalić czegoś na koniec.

Wsiedliśmy do auta. Roy prowadził, Vinnie wskoczył do tyłu, a ja przez szybę mierzyłem do Dana. I odjechaliśmy tak, patrząc sobie w oczy do ostatniej chwili.

Kiedy byliśmy już kilkadziesiąt metrów dalej, puściły emocje.

– Kurwa, kurwa, Nico! – Vince potrząsnął mnie za ramiona od tyłu. – To było ryzykowne. W chuj ryzykowne!

– Ty to musisz lubić adrenalinę, chłopie. – Kręcił głową Roy. Nie odzywałem się kompletnie, bo czułem, jak dopiero teraz schodzi ze mnie powietrze. Ale nie... Ja nie lubiłem adrenaliny. Ja ją, kurwa, kochałem.

* * *

Ogarnęliśmy całość we trójkę. Nasze auto, ciuchy, sprzęt – to wszystko musiało rozplynać się magicznie w powietrzu. Wracalem już do domu z pieniędzmi przepakowanymi w sportową torbę. Wydawałoby się, że pięć baniek to taka niewyobrażalna suma. Teraz, jak patrzyłem na zwykły worek adidasa wypchany kasą, już nie wydawało mi się tak dużo. Zwłaszcza, że zaraz prawie połowę z tego zgarnie mój ojciec, potem chłopaki. Dalej nie wiedziałem co z Rino i naprawdę zaczynałem się denerwować. Złapałem za telefon i wrzuciłem „J”. Nie miałem zbyt wielu kontaktów.

– Jay, nie mogę złapać Rino – powiedziałem nerwowo, w końcu się dodzwoniwszy. – Nie wiem co się z nim dzieje, nie odbiera cały dzień.

– Rino? – zapytał zdziwiony.

– Tak, kurwa, Rino.

– Siedzi od jakichś dwóch godzin w „Divieto”. Bałamuci jakąś dupę przy stoliku. Przynajmniej tak było jeszcze jakieś pół godziny temu, jak wychodziłem.

– Świrujesz – powiedziałem tępo.

– Mówię ci. Może telefon mu padł...?

Nie słuchałem dalej. Wyłączyłem się i błyskawicznie skrzyłem autem. Prawie poleciały iskry, a kierowca obok zwyzywał mnie od chujów.

W „Divieto” byłem jakieś piętnaście minut później. Kiedy ogarnąłem wzrokiem klub i nigdzie go nie zauważyłem, stwierdziłem, że Jayden faktycznie mógł mnie halucynacje. Ale w ostatnim momencie go zobaczyłem. W samym rogu na kanapie siedział rozłożony Rino, popijając piwo i bajerując jakąś laskę. W pierwszej sekundzie złapało mnie zajebiste wkurwienie. W drugiej byłem już przy jego stoliku.

– Nico, co tam słyhać? – Zauważył mnie i uśmiechnął się rozpromieniony, na co odwzajemniłem mu się prawym sierpowym, prosto w szczękę.

– To słyhać – krzyknąłem wkurwiony, podczas gdy jego głowa poleciała

w bok. Potrząsnął nią i po chwili wrócił do siebie. Jednak uśmiech zmienił się w grymas niezadowolenia. Z wargi lekko zaczęła się sączyć krew.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś? Siedzisz tu cały czas? – Drażyłem.

– Kochanie, zostawisz nas na chwilę? – zwrócił się spokojnie do dziewczyny. Skinęła głową i odeszła do baru. – Jakiś problem, Nico?

– Problem? Czy ciebie pojechało?

– Zrobiliście konwój?

– Tak, kurwa, bez ciebie – warknąłem.

– No to świetnie! – Wzruszył ramionami, jakby moje wrzaski nic go nie ruszały. – Gładko poszło?

– Nie wierzę. Po prostu, kurwa, nie wierzę! – Dalej się emocjonowałem. – Nie, nie poszło gładko. Prawie doszłoby do pierdolonej jatki. – Słuchał mnie uważnie, ale kompletnie nie robiło to na nim wrażenia.

– Widzę, że masz się dobrze. Zatem wszystko jednak ogarnąłeś. – Zachowywał się, jakbym mu opowiadał o tym, że mi auto stanęło na środku skrzyżowania, a nie o napadzie na pierdolonego busa.

– Kurwa, Rino. Zostawiłeś mnie tam z nimi. Słyszysz, co do ciebie mówię?!

– Chciałem zobaczyć, jak ci pójdzie – stwierdził luźno. Nie! Albo ja byłem nienormalny albo on pierdolnięty... Albo... No oczywiście, kurwa mać.

– Mój stary ci kazał, co? – zapytałem czy też raczej stwierdziłem, zaciskając zęby. – Przecież bez jego rozkazu nikt tu nawet nie pierdnie. – Widziałem, jak się lekko zjeżył, usłyszawszy tę złośliwość.

– Masz z czymś problem? – zapytał już bez uśmiechu.

– Mam problem z tym, że mnie wystawiłeś.

– Nico. – Złożył ręce. – Ja wiem, przed kim odpowiadam. I to na pewno nie jesteś ty. – Zawiesił na chwilę głos, po czym już swobodniej dodał: – Udało ci się przeprowadzić całą akcję bez wtopy i trupów? Świetnie! Dorwałś kasę? To się ciesz.

Złość powoli mi przechodziła. Nie było sensu się więcej wściekać na Rino. Dla nich Victor był bogiem. Gdyby kazał mu mnie zabić, pewnie by to zrobił.

– Gdzie on jest? W domu?

– Radzę ci się opanować.

– Spokojnie. Idę pogadać z moim ojcem, nie z twoim szefem. Na razie.

– Nico. – Zatrzymał mnie, kiedy miałem już odejść.

– No?

Nachylił się lekko przez stół. Otarł jeszcze resztkę krwi z wargi.

– Rozumiem, że jesteś wkurwiony i trochę cię poniosło – mówił powoli. – Ale, póki co, to ja stoję wyżej w hierarchii. Więc dotknij mnie jeszcze raz, a będziesz zbierał zęby z podłogi. Zrozumiano? – Wyszczrzył się na pół twarzy. Przełknął nerwowo ślinę i wypadł z klubu.

Do domu wparowałem tak wkurwiony, że gdyby nie fakt, że ojciec był po operacji, rzuciłbym się na niego. I go rozwalił. Wszedłem prosto do gabinetu, gdzie siedział przy biurku i rzuciłem mu torbę na stół.

– Twój hajs.

Podniósł na mnie wzrok. Otworzył torbę i zwyczajnie wyciągnął dwie bańki.

– Okej.

– Okej? Nie masz mi nic do powiedzenia? – Rozłożyłem ręce. – Kazałeś Rino zostawić mnie samego z chłopakami! Nie jestem twoim żołnierzem! Kurwa...! Wiesz co się stało? Prawie tam zginęliśmy. Prawie zginął strażnik!

Tak samo jak i Rino, tak i ojciec patrzył na mnie niewzruszony. Co to za ludzie?

– Świetnie sobie poradziłeś – stwierdził rzeczowo. – Roy mówił, że akcja przeszła perfekcyjnie.

– Zajebicie – parsknąłem gorzkim śmiechem. – Perfekcyjny to z ciebie jest manipulator. Brawo! Brawo, bo zatrzymałeś mnie do tej pory. Już ci się prawie udało. Prawie, kurwa.

– Język, Dominic – upomniał mnie. Pierdolony hipokryta śmiał mi wypominać przekleństwa. – Nie jestem twoim kolegą.

– Ojcem też nie.

– Jesteś i zawsze będziesz moim synem. Czy tego chcesz, czy nie. – Do jego głosu wdarła się lekka irytacja. – Musisz być przygotowany na wszystko.

– Daruj sobie te pierdolone gadki. – Machnąłem ręką. – Wypierdalam stąd. – Złapałem za pasek torby i skierowałem się do wyjścia.

– Kto ci kazał to zrobić? – Zatrzymał mnie w drzwiach.

– Co?

– Kto ci kazał pociągnąć napad, skoro nie było z wami Rino? – zapytał głośniej.

– Byłem sam z chłopakami. Nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Mieliśmy

zrezygnować? Ta akcja była organizowana całe tygodnie.

– Znasz zasady, nie udawaj. – Przechylił głowę. – Miałem akcje, które ustalaliśmy miesiącami, a i tak nie dochodziły do skutku, jeśli było najmniejsze przecucie, że coś się może nie udać. Wiesz o tym doskonale.

– Wiedziałeś, że to zrobię... – Próbowałem się tłumaczyć. – Przecież na to liczyłeś...

– Powtarzam. Kto ci kazał zrobić to samemu? – ciągnął nieugięty. – Zastanów się, na kogo tak bardzo jesteś teraz wkurwiony.

Świerbiła mnie ręka i zacisnąłem ją w pięść.

– Przysięgam, gdybyś nie był moim ojcem... Gdybyś nie był po operacji...

– To co? – I jego dłonie zbielewały, gdy zaciskał je na oparciach fotela.

– Wypierdalał stąd.

Pobiegłem na górę. Złość prawie wypalała mi oczy. Wyżyłem się na bogu ducha winnej szafie, robiąc w niej ogromną dziurę pięścią. Ręka tak mnie zabolęła, że aż jęknąłem.

Ten stary chuj przez cały czas manipulował mną, jak tylko chciał. Cały czas miał mnie w garści. A ja dałem się zrobić jak dzieciak... Jaki ja byłem głupi... Rzucałem przekleństwami, aż skończyły mi się wszystkie obraźliwe słowa. I aż nie przyznałem przed sobą: nikt mi nie kazał, sam chciałem. Pewnie, że chciałem. Bo to było zajebiste uczucie. Zajebiste uczucie, kiedy kierujesz taką akcją. Kiedy patrzą na ciebie z podziwem. I kiedy przez przypadek, na końcu, jak wrzucaliśmy wszystko do auta, Vinnie niechcący powiedział do mnie: „Tak, szefie”. Odruchowo. Niewiele rzeczy się z tym równa. Może seks? Na pewno seks z nią. Nagle weszła nieproszona do mojej głowy. Ona też miała rację. Byłem jak oni. Byłem jak ci wszyscy ludzie wokół. Nie, byłem gorszy. Bo byłem pierdolonym kłamcą.

Spakowałem wszystkie rzeczy i zszedłem na dół. Do domu właśnie weszła Rosie.

– Nico, wyjeżdżasz? – spytała zdziwiona, a ja spojrzałem na komórkę w jej ręce.

– Pożyczysz mi telefon? Mój się zepsuł. Na pięć minut.

– Jasne. – Podała mi go. Wyszedłem na patio i usiadłem na schodkach w stronę ogrodu. Wystukałem numer, który już znałem na pamięć. Bałem się, że mojego by nie odebrała.

– Tak? – Jej miękki głos był tak kojący.

– Sofi, to ja. – Usłyszałem nerwowe sapnięcie. – Błagam, nie rozłączaj się.

Daj mi pięć minut. Błagam. – Zaległa długa cisza, ale w końcu usłyszałem:

– Pięć minut – powiedziała to najmocniej, jak potrafiła, ale i tak czułem jej zdenerwowanie.

– Miałaś rację. Ze wszystkim miałaś rację... Chciałbym... Chciałbym być taki, jakim mnie postrzegasz, ale nie jestem. Nie byłem i pewnie nie będę... Tak bardzo chciałem się odciąć od ojca, a stałem się jeszcze gorszy. – Zaśmiałem się krótko. Wyciągnąłem z kieszeni spodni pomietą paczkę fajek. Odpaliłem papierosa i mocno się nim zaciągnąłem. – On przynajmniej jest ze sobą szczery. Wiesz, dlaczego uciekłem stąd siedem lat temu? – Odpowiedziała mi cisza. – Nie dlatego, że nie podołałem zadaniu. Zrobiłbym to. Kurwa, zrobiłbym to. I pewnie bym się tym napawał... Bo taki jestem. Uratowało mnie tylko to, że byłem tego świadomy. Że jeszcze chwila, a wpierdolę się w niesamowite bagno. I pewnie to pokocham. – Zaciągnąłem się znowu. W przerwie słyszałem tylko jej cichy oddech. – Tego szukałem tak naprawdę w wojsku. Studia, chęć zrobienia staremu na złość – to tylko wymówki. Chciałem dalej to czuć. To, co miałem z chłopakami. Chciałem dalej móc być ważny. I jednocześnie tłumaczyć sobie, że robię to w dobrej wierze, dla innych. Gówna prawda. Może zawsze to w sobie miałem? Wysłałem z mlekiem matki? Miałem w genach...? Mam wrażenie, że to wszystko, co się dzieje, jest moją winą. Zapoczątkowałem to. Otworzyłem puszkę Pandory, spotykając ciebie. Martino, twój ojciec... Ten pierdolony Rusek. Wszystko to jest... skomplikowane. – Strzepnąłem popiół. – Nie chciałem cię skrzywdzić – powiedziałem ciszej. – W tych wszystkich kłamstwach ty byłaś najprawdziwsza. – Usłyszałem szybszy oddech w słuchawce. – Przepraszam za wszystko. Przepraszam, że cię w to wciągnąłem. Przepraszam, że być może spierdoliłem ci życie.

Wiedziałem, że płacze. Słyszałem to, choć nie wydała z siebie nawet dźwięku.

– Wiem, że nie możemy być razem. Nasze rodziny prawdopodobnie zaraz się zagryzą – powiedziałem cierpko, zaciągając się po raz ostatni. – Kocham cię.

Szybko wyłączyłem telefon, zanim zacząłbym ją błagać o wybaczenie. O to, by ze mną była. Już wystarczająco mocno wszystko spierdoliłem.

I'm falling apart, I'm barely breathing

*with a broken heart that's still beating
In the pain is there is healing
In your name I find meaning
So I'm holdin' on, I'm holdin' on, I'm holdin' on
I'm barely holdin' on to you*

Lifehouse – Broken

Przeszedłem przez kuchnię, zostawiając telefon na blacie. Złapałem torbę z ciuchami. Spojrzałem na drugą, sportową, w której były teraz prawie trzy bańki. Oprócz tego miałem trochę odłożone jeszcze z wcześniejszych akcji. Stałem tak wpatrzony w nią, aż z odrazą pokręciłem głową.

Wyszedłem.

Wsiadłem do auta, które nie było moje, ale miałem zamiar zostawić je na lotnisku i zadzwonić do Rino, żeby je zabrał. Sprawdziłem loty do Teksasu, ale dopiero jutro było coś wolnego. Trudno, zatrzymam się w jakimś hotelu niedaleko. Pomyślałem o mamie i Katji, i prawie rozerwało mi serce. Znów byłem tym skurwysynem, który ucieka. Który je zostawia. Ja pierdołę... Nie mogłem tu być, po prostu nie mogłem. Obiecałem siostrze, że już jej nie zostawię. Ścisnąłem mocniej kierownicę, zły sam na siebie. Może uda mi się tu wpadać w miarę często? Przekonywałem sam siebie. Ciężko mi już wszystkie decyzje, które dotąd podjąłem, piętrzyły się w wielkie, niepokładane stopy. Niewyjaśnione i zepchnięte w sam kąt.

A może źle robiłem, że tak uciekałem? Może nie było dla mnie innego wyjścia? Dlatego znowu tu trafiłem? Czy ja w ogóle chciałem być dobrym człowiekiem?

Byłem już niedaleko lotniska, kiedy zadzwonił mój telefon. Bobby. Zezłiłem się na sam widok jego imienia na ekranie.

– Czego chcesz? – fuknąłem.

– Victor jest w szpitalu.

Na chwilę wstrzymałem oddech. Pewnie odruchowo. Po prostu.

– Co się stało?

– Źle się poczuł i zasłabł.

Zacząłem zaciskać nerwowo wargi. Przeczesałem włosy.

– To znowu jakaś sztuczka? Zasłabł? Po naszej kłótni?

– Znalazłem go nieprzytomnego w gabinecie. Lekarz zabrał go na badania. Zrobisz, co zechcesz.

Rozłączył się. Po chwili wyświetlił mi się SMS z adresem szpitala.

Jechałem dalej. Czułem coraz szybszy przepływ krwi w żyłach. Dobra, niech mu będzie, zawróciłem. Nic, co teraz się stanie, nie wpłynie na moją decyzję. Moja noga nie przekroczy ponownie progu domu.

Podjechałem do szpitala i zaparkowałem. Na korytarzu znalazłem Roberta.

– Co z nim? – rzuciłem szybko.

– Zostanie na obserwacji. Mówią, że to stres. Po operacji nie powinien się denerwować czy przemęczać. Wrzucą mu kroplówkę. Jutro pewnie wypuszczą.

– Świetnie. – Pokiwałem głową. – Czyli wszystko w porządku, będzie zdrowy. Wyjadę, to od razu wrócą mu siły.

– Nico, do cholery! Nie rozumiesz?! – Bobby złapał mnie za ramię. – On tobą się tak przejmuje! Znowu zostawisz go na lata?

– On mnie nie potrzebuje, radzi sobie świetnie. – Wyrwałem się z uścisku.

– Jesteś jego jedynym synem. Kocha cię.

– Daj spokój – parsknąłem. – Wiesz, co zrobił? Wystawił mnie dziś, jak przynętę. Wiesz dlaczego? Bo chciał mnie sprawdzić. Testuje mnie, czy będę się nadawał na jego następcę, czy jestem godny.

– To nie tak.

– Powiem ci to samo, co jemu. Wypierdalam stąd raz na zawsze! – Odwróciłem się na pięcie, ale znowu złapał mnie za rękaw.

– Dobrze – powiedział nagle jakby zrezygnowany.

– Co, dobrze? – Nie rozumiałem.

– Chodź. Pokażę ci coś.

Zaczął się kierować w stronę wyjścia.

– Co to znowu za gierki? – zagrzałem. – Co mi niby pokażesz?

– Chodź.

Wyszliśmy na zewnątrz. Miałem mieszane uczucia. Znowu coś było odpierdalane. Znowu mnie w coś wciągali. Ale ja, jak to ja, musiałem sprawdzić.

– Pojedziemy moim autem – oznajmił. – Wsiadaj.

Jechaliśmy w całkowitej ciszy. Całe dwadzieścia parę minut ciszy. Może to dobrze, bo zdążyłem ochłonąć i się uspokoić. Powoli robiłem się tym dniem zajebiście zmęczony. W końcu zatrzymaliśmy się przy jakimś niewielkim budynku. Był stary, zapuszczony i obdrapany. I z powybijanymi szybami.

– To tu. – Skierował się do środka. Przeszliśmy przez ciemny korytarz,

a potem schodami na dół.

– Chcesz mnie odjechać? – Wysiłem się na suchy żart.

Weszliśmy do środka. Złączył jakieś kable ze sobą i zapaliła się pojedyncza, wisząca pod sufitem żarówka. Byliśmy w sporym magazynie, wyglądającym równie chujowo w środku, jak i z zewnątrz.

– No i? – wzruszyłem ramionami. – Co to jest?

– To twojego ojca.

– Ta rudera? – Zdziwiłem się.

– Stoi opuszczona już dwadzieścia parę lat.

– I nic z nią nie zrobił? Przecież to da się odnowić, wyremontować.

Zerknąłem na dziwną minę Roberta.

– Nie zależało mu na tym.

– O co tu chodzi? – Przestałem się rozglądać i stanąłem naprzeciwko niego.

– Tu, Dominicu, wszystko się zaczęło – odparł bardzo powoli.

– Jakie wszystko?

– Tu zostałeś poczęty.

– Robert. – Wybuchłem śmiechem. – Czy tobie stary już też wyprał mózg?

– Jesteś inteligentnym gościem, więc nie będę owijał w bawełnę, tylko powiem ci, jak było. Nie ma zresztą innego sposobu, by jakoś to złagodzić.

Robert zaczął mówić, a z jego ust wydobywały się słowa, zdania. Zdania tak dziwne, że nie trzymały się kupy. Nic nie miało sensu, pierdolonego sensu. Patrzyłem na niego osłupiały, nie przerywając mu ani razu. Mówił jednym tonem, jednym ciągiem. Jak o kimś z telewizji, nie o nas. Robiło mi się na przemian gorąco i zimno. Czułem, jak oblewa mnie pot. Serce waliło mi, jakby chciało uciec. Nie dziwiłem się mu, bo ja też chciałem uciec. Chciałem, by gość przede mną się zamknął. By przestał w końcu mówić.

– I zabił go. O czym zresztą wiesz. Ale nigdy, przenigdy, nie było to podyktowane chęcią zajęcia jego stanowiska. Nie chciał władzy, pieniędzy. Zapewne był temu przeciwny bardziej, niż ty teraz. W ogóle nie myślał o tym, by zostać szefem mafii.

– Ale dlaczego...?

– Bo nie miał wyjścia. – Robert wzruszył ramionami. – Bo najbardziej na świecie kochał was. Monicę, ciebie i Katję. Zrobił to tylko dla was. Wiesz... Mafia to specyficzne miejsce. Kiedyś było jeszcze trochę inaczej. Tu powiedzenie, że jesteś kowalem swojego losu... nie ma racji bytu. Bo nie

jesteś. Widzisz swojego ojca jako człowieka, któremu nikt nie podskoczy. Którego władza jest wręcz boska. Ale i on przed kimś odpowiada, i on jest sterowany jak marionetka. Przez MAFIĘ. Jak my wszyscy.

Potarłem zmęczoną twarz. Pokręciłem głową, jakbym chciał odegnać wszystkie myśli. Popatrzyłem wokoło, na magazyn. Na pobite szyby, na zaśmieconą podłogę. Na obdrapany stół i kilka zardzewiałych krzeseł. Na stół, na którym być może... Wypadłem z magazynu i zwymiotowałem w krzaki. Uklęknąłem na ziemi, bo aż zakręciło mi się w głowie. Znowu zwymiotowałem. Usłyszałem za sobą kroki Roberta.

– To jest nieludzkie – powiedziałem z odrazą, ocierając twarz wierzchem dłoni. – Dziadek... Sal... Kto to, kurwa, był?

– To już był człowiek wyprany z uczuć. Przemielony tysiąc razy przez żądzę władzy, żądzę bycia królem. Jego mafia wchłonęła i wyzuła ze wszystkiego.

– A moja mama? – spytałem cicho. Znowu poczułem mdłości. – Jak po tym wszystkim... oni razem?

Czułem tępy ból w czaszce. Miałem w głowie jeszcze więcej pytań, jeszcze większy mętlik.

– To była tragedia ich obojga, Nico. – Robert westchnął z bólem. – Nawet nie jestem ci w stanie tego wyjaśnić. Tego nikt nigdy nie zrozumie, oprócz nich dwojga. Ale możesz mi wierzyć, nie znam drugiej tak kochającej się pary. Zrobiliby dla siebie wszystko. A właściwie to już zrobili. – Zamyślił się, po czym znowu podniósł na mnie wzrok i dodał. – Proszę cię, cokolwiek zrobisz, nie zdradź się przed Monicą, że o tym wiesz.

– A ojciec...?

– Będzie musiał to zrozumieć.

– Dlaczego mi powiedziałeś?

– Bo nie chcę, żeby ta rodzina się rozsypała. Victor sam nigdy by się do tego nie przyznał. Sądzi, że go znienawidzisz, uznasz za potwora. Ale to już się dzieje i to nie z jego winy. To musi się skończyć. Musiałeś znać prawdę. Wszystko, co wtedy zrobił, było dla was. Było dowodem jego miłości.

– Ja pierdołę... – Nie umiałem nic więcej powiedzieć. Byłem otępiały.

– Co teraz zrobisz? – zapytał twardo Robert.

– Nie wiem – odpowiedziałem zupełnie szczerze. – Ja już nie wiem, kim jestem.

– Tak właśnie wygląda ten świat. Wiem, że jesteś w szoku, bo nie usłyszałeś romantycznej historii, jak to poznali się na wakacjach czy w parku. Ale taka jest prawda, tak wygląda to kurewskie życie. Wiem, że jesteś silny i mądry i postąpisz mądrze.

– Nie wiem, skąd to przekonanie u wszystkich – parsknąłem.

– Jakie przekonanie?

– Że jestem właśnie taki mądry, taki dobry. Nie jestem. Teraz już wiem, dlaczego.

– Przestań. To co się wtedy stało, cię nie identyfikuje. To ojciec Victora był potworem, nie twój. I ty na pewno się nim nie stajesz.

– Jedźmy – rzuciłem tylko i wsiałem do auta.

Robert zawiózł mnie przed szpital i przesiadłem się do swojego samochodu.

– Nie odwiedzisz go? – Bobby zapytał z nadzieją.

– Nie wiem... Nie teraz.

Dwadzieścia dwa lata wcześniej

Ragnatelli był zestresowany. Czekala go ciężka rozmowa. Pewnie po raz pierwszy w życiu przeciwstawi się ojcu. Oczywiście jest, że w tym wypadku nie ma mowy o ślubie z Nowym Jorkiem. Ale dzieci były jego największą kartą przetargową.

Victor zauważył przy domu kręcących się ludzi Sala. Postanowił się nie zdradzać i skorzystał z podziemnego tunelu, o którym wcześniej mówił Robert. Nie chciał też, by czasem Frank mu przeszkodził. Jego obecność na pewno by nie pomogła.

Znalazł ojca w sypialni. Był sam w domu i leżał w łóżku. Ostatnio choroba szybko postępowała. W duchu zganił się za to, iż przemknęło mu przez myśl, że i tak za wolno. Spojrzał lekko w górę, jakby bał się osądu Boga.

– Witaj, ojczy – powiedział sztywno. Podeszedł do niego i przysiadł w fotelu obok. Ten nie wyglądał na zadowolonego.

– Szukam cię cały dzień – odparł ze słuchawką telefonu w ręce. – Oszukiwałeś mnie miesiącami! Myślałeś, że się nie dowiem, że to ta bułgarska dziwka?!

– Tato! – Victor uniósł się. – Doskonale wiesz, dlaczego ci o niej nie

powiedziałem... Zresztą to teraz nieważne.

– Gdzie jest Robert? Gdzie ten zdrajca się ukrywa? – przerwał mu Sal. Był teraz zbyt słaby, żeby wyjść z łóżka, ale nadal cholernie przerażający. – Wiedziałem, że coś z nim jest, kurwa, nie tak. Dlatego ciągle trzymałem go na dystans. Gdzie on jest?

– Nie wiem, to nieważne... – próbował sprowadzić rozmowę na właściwe tory. – Ona ma ze mną dziecko. Ten chłopak jest moim synem! I jest w kolejnej ciąży. Jesteś ich dziadkiem – wyrzucił z siebie powoli, by do Sala dotarło znaczenie tych słów i by się uspokoił. Ten zrobił wielkie oczy.

– Oszukała cię pewnie. Jesteś taki naiwny...

– Jest identyczny jak ja. – Zaczął mocniej gestykulować. Zdenerwowanie brało górę. – Sam zobaczysz. To mój syn.

– Wiesz, do kogo właśnie dzwoniłem? – Ten wskazał na telefon, jakby słowa syna do niego nie dochodziły. – Do Franka. Właśnie jadą z Billym do hotelu, w którym ją ukryłeś. – Victor momentalnie się spocił. Zaciśnął ręce na poręczy. – Jak ją znajdą, zadzwoni do mnie, bym tylko mógł potwierdzić, co ma z nią zrobić. – Głos Sala był przesiąknięty jadem.

– Nie słyszałeś, co do ciebie mówiłem? – Victor zerwał się z fotela. – Mam trzyletniego syna, kolejne dziecko w drodze. To są moje dzieci!

– Masz też obowiązki wobec rodziny!

– To jest moja rodzina.

– To są bękarty jakiejś bułgarskiej wywłoki.

– Nie waż się tak o niej mówić! – Victor cały się trząsnął.

– Jak tylko Frank zadzwoni, każę ich zabić. Nigdy niczego się nie nauczysz. Wiesz, co by się stało, gdyby Nowy Jork się o tym dowiedział?! Nie pozwoliliby sobie na taki skandal. Odwołaliby ślub, nie byłoby żadnego paktu, żadnej umowy. Góra pieniędzy poszłaby, ot tak... – Stary miał prawie pianę na ustach i machał rękami poirytowany.

Victor stał jak oniemiały. Czy jego ojciec miał w ogóle serce? Przez całe życie słyszał, jak ten wypruwa sobie żyły dla nich, dla rodziny. Że rodzina jest najważniejsza, ponad wszystko, ponad pieniądze. Zrobiło mu się słabo, bo dopiero do niego dotarło, jakim potworem był ten człowiek. Jakby nagle ktoś zdjął mu klapki z oczu. To, co kazał mu zrobić prawie cztery lata temu...

Wściekły Salvatore dalej krzyczał coś o obowiązkach, poświęceniu, pieniądzach, ale Victor już go nie słuchał. Wszystko, co miał wpajane od

najmłodszych lat, przestało się liczyć. W tym momencie najważniejsza była Monica i Dominic. I maleństwo. Kochał ich, więc musiał ich bronić. To była oznaka męskości. Nie ilość zabójstw na koncie, nie krzywda niewinnych ludzi, kobiet, nie bezduszość, brak serca. Tylko miłość do rodziny, ich ochrona. To było siłą budującą mężczyznę. Salvatore nigdy tego nie zrozumiał. Przypomniawszy sobie słowa Roberta, które teraz nabierały sensu.

I wtedy zadzwonił telefon. Ojciec ucichł. Zanim podniósł słuchawkę, popatrzył na syna triumfującym wzrokiem i oznajmił:

– Kiedyś zrozumiesz i mi podziękujesz. – Nie zdążył jednak odebrać. Syn wyrwał mu telefon z ręki.

– Obawiam się, że nie będę miał okazji. – Głos Victora był cichy, ciężki. Oczy Sala wyrażały ogromne zdziwienie, ponieważ widział go takim pierwszy raz. Po raz pierwszy biła od niego taka pewność siebie.

– Co... Co ty robisz?

Victor wziął poduszkę i zbliżył się do ojca.

– Ty zdraдлиwy sukinsynu.

To były jego ostatnie słowa do syna. Więcej nie zdążył powiedzieć. Poduszka przylgnęła mocno do jego twarzy. Victor naciskał coraz bardziej, gdy Salvatore usilnie próbował się uwolnić. Zarejestrował jego wzrok, gdy tamtemu udało się oswobodzić twarz na kilka sekund. Czuł pod skórą, że przez kolejne lata te oczy nie pozwolą mu spać. Zamordował swojego ojca. Wiedział, że nic go już nie uratuje. Czy było coś gorszego od takiej zbrodni? Poczł ogromną ulgę. Jego najbliżsi byli bezpieczni. Jeśli całe życie miał pokutować, to niech tak będzie.

Dostrzegł, że stary przestaje się ruszać, odchodzi. Czuł jednocześnie, że coś w nim pęka. Jakaś nić, która odłączyła go od dawnego Victora, a może i odzierała z kolejnych warstw człowieczeństwa. Coś odeszło bezpowrotnie.

Ułożył wszystko tak, by śmierć wyglądała na naturalną. Zamierzał wyjść również podziemiem, ale wcześniej podszedł do telefonu. Wykręcił odpowiedni numer, który zdążył już mu się wyryć na pamięć.

– Znaleźli hotel, gdzie jest Monica... Tak, jak mówiłeś. To może być tylko Eddie, John i Paullie. Nikt więcej, nikt inny. Mają się zająć Frankiem i Billym. Powiedz, że to rozkaz nowego bossa.

* * *

Zbliżał się wieczór, a ja nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Gdzie się podziać, co myśleć. Nie miałem tyle sił, by powrócić do domu. By spojrzeć matce w oczy. I najważniejsze... By spotkać się z ojcem. Ale... nie potrafiłem wyjechać. Miałem wrażenie, że mój świat przewrócił się do góry nogami. Jakby wszystko, co do tej pory o sobie wiedziałem, straciło znaczenie. Albo w ogóle nigdy nie miało miejsca.

Wykręciłem numer do jedynej zaufanej mi osoby.

– Jay, jesteś w domu?

– Właśnie tam jadę.

– Świetnie. Zaraz będę u ciebie. Masz ochotę się napić?

– A jest jakaś szczególna okazja?

– Taka, żeby przestać myśleć.

– Brzmi nieźle.

Byłem u niego jakieś dwadzieścia minut później. Wyciągnął szklanki.

– Łycha czy wódka? – zapytał.

– Wódka. Chcę się szybko najebać.

Jay kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Przekimasz mnie? – zapytałem z nadzieją. Usiedliśmy przed telewizorem i Jay rozlał trunek. Bez popity.

– Co się stało? – Uśmiechnął się krzywo.

– To co zawsze, stary. Nasi ojcowie. – Uciąłem szybko temat. Wziąłem kieliszek i do razu wychyliłem. Przyjemne pieczenie rozeszło mi się po gardle.

Jay nie dopytywał. Czekał, aż sam będę chciał mówić. Ale potrzebowałem jeszcze chwili i większej ilości alkoholu.

Włączył jakiś mecz koszykówki i przez następne pół wieczoru nie odzywaliśmy się do siebie prawie słowem. Jay polewał nam tylko co chwilę. Z tym gościem zawsze znajdowałem spokój. Był dla mnie jak brat bliźniak. Różniliśmy się wszystkim, a jednocześnie byliśmy tacy sami. Zawsze imponowało mi to, jak sobie dawał radę. I nigdy nie dał mi odczuć, że byłem synkiem Ragnatelliego.

– On mnie cały czas testuje, Jay – w końcu się odezwałem. – Sprawdza mnie. – Roześmiałem się. – Wie, jaki jestem. Wie, że dam się w to wciągnąć... Wystawił mnie dziś. Ten konwój, który miałem zrobić z Rino?

Kolejny test. Gość celował do mnie z broni, rozumiesz? Mogłem zginąć. Ci strażnicy mogli zginąć, bo Vinnie i Roy byli na skraju wytrzymałości. – Parsknąłem. – Mogłem zginąć, bo mój stary chciał mnie sprawdzić.

Jay słuchał uważnie, po czym się odezwał:

– Nie sędzę.

– Dalej jesteś w niego zapatrzony.

– Słuchaj, nie wiem, jak miała wyglądać ta akcja, ale jeśli on maczał w tym palce, to zapewne miał plan B i C. Nie wystawiłby cię na takie ryzyko, gdyby wiedział, że coś może ci się stać. Na pewno wszystko przemyślał.

– Jasne.

– Victor dałby się za ciebie pochłastać – powiedział pewnie. – Nawet nie wiesz, jak przeżywał twoją walkę.

– A co? Postawił sporo kasy i bał się, że ją straci? Czy stracił, bo postawił na Martino? – Ironizowałem. Jay się nie odzywał. Patrzył na mnie przez chwilę. Wziął spory łyk.

– O mały włos a nie doszłoby do tego starcia – mówił, pocierając brodę.

– To znaczy?

– To, co ci powiem, zostaje między nami. – Kiwnąłem zaintrygowany. – Szef nie chciał się na to zgodzić. Tydzień wcześniej zebrał nas wszystkich i kazał nam cię wywieźć.

– Wywieźć?! – Otworzyłem szeroko oczy.

– Nie chciał dopuścić do walki, w której mogłeś zginąć. I bał się, że Tom dorwie cię na mieście.

– Ale... – Zaciąłem się, nie wiedząc, jak skończyć. Co to miało znaczyć?

– Od razu mu powiedzieliśmy, że to nie wypali, że na bank się nie zgodzisz. Jesteś taki sam, jak my. Nie odpuściłbyś. – Gdy tylko usłyszałem te słowa, poczułem przyjemnie buzowanie krwi. „Jesteś taki sam, jak my”. – Ale szef był tak zdeterminowany, że kazałby cię wywieźć siłą.

– Chyba dostałbym kurwicy.

– To samo mu powiedziałem. – Wyszczrzył się. – Podsunęliśmy więc inny plan – powiedział chytrze.

– Mianowicie? – Zmrużyłem oczy.

– Mieliśmy czekać do ostatniej chwili. Ostatecznie istniała szansa, że to ty przeżyjesz.

– Dzięki za wsparcie – burknąłem.

– Ale nikła – dodał. – Na tyłach klubu Sam czekał w aucie, praktycznie na

włączonym silniku. Dlatego nie staliśmy w środku wszyscy razem, tylko byliśmy rozstawieni po klubie. Mieliśmy zareagować dopiero, gdyby Martino już cię wykańczał. I powiem ci, byliśmy już o mały włos – syknął przeciągle. – Grand powiedział, żeby dać ci jeszcze ostatnią szansę. I wtedy weszła Sofia – rozłożył ręce.

– A gdyby to nic nie dało?

– Mieliśmy wyciągnąć broń i zabrać cię stamtąd. Skorzystać na zamieszaniu, jakie by trwało przez chwilę i spierdalać jak najdalej. Jeśli ktoś by się napatoczył po drodze, zginąłby. – Odstawił pustą szklankę. – I dopiero na to przystał twój ojciec.

Słuchałem oszołomiony.

– Dlaczego miałyby to robić? – zapytałem głupio. Musiałem usłyszeć te słowa.

– Bo nie wyobrażał sobie, by jego syn miał zginąć – odpowiedział powoli, ważąc każde słowo. – I to w tak dumny sposób.

– Ale... zaraz. Jak weszliście z bronią? Wszystkich sprawdzali.

– Nie sprawdzali dup. – Uśmiechnął się. – Całą broń wniosły pod kieckami wynajęte laski.

– Nie, nie. – Kręciłem głową. – To by go zniszczyło. Nawet ja wiem, że taka akcja zniszczyłaby jego całą reputację. Nie tylko reputację! Chcieliby go dorwać.

– To prawda – przytaknął.

Zaciskałem nerwowo pięści. Walczyły we mnie sprzeczne uczucia. Nie chciałem przyjąć tego do wiadomości.

– A Pająki? Przecież to odbiłoby się na was wszystkich?! Rodzina byłaby skończona.

– Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. – Uśmiechnął się.

Odchyliłem głowę, opierając ją na zagłówek. Za dużo informacji naraz. Czy naprawdę wszyscy byli w stanie zaryzykować dla jednego człowieka? Dla mnie, który ich opuścił?

Nic już nie mówiłem. Sączyłem alkohol, cały wieczór myśląc tylko o ojcu.

Obudziłem się jak zwykle po szóstej. Łeb napierdalał mnie od nocnej wody. Zaraz za mną podniósł się Jay.

– Kac? – zapytał.

– Trochę. Bardziej moralny.

– Na oba mam dobry sposób. – Przyniósł z sypialni dresy. – Bieganie.

Nie miałem na to siły. Ale zajechanie się, byle tylko nie myśleć, to całkiem niezły pomysł.

Biegliśmy równo godzinę. Co chwilę jeden z nas nadawał coraz szybsze tempo. Myślałem, że zaraz wyrzygam płuca, ale biegłem dalej. Gdyby problemy dało się wybiegać...

– Rino pisał, że szef jest w szpitalu – odezwał się Jay, gdy wracaliśmy.

– Zasłabł. Ale dziś ma wyjść.

– Chcesz do niego pojechać?

– Chciałem stąd wyjechać. – Zmieniłem temat. – Zostawić to.

– Nico, gryziesz się z tym wszystkim od zawsze.

Szliśmy już wolnym krokiem.

– Odpuść sobie. Zrób w końcu to, co ty chcesz. Nie uciekaj. To i tak cię dopadnie.

* * *

Przez parę dni miotalem się, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Nie umiałem wyjechać i zostawić tego wszystkiego za sobą. Ale nie umiałem też tego przetrwać. Mama wydzwaniała na przemian z Katją, żądając wyjaśnień i tego, bym wrócił do domu. Ale również wiedziały, jak jestem uparty i że nie mogą naciskać. Spałem u Jaydena. Wieczorami piłem, w dzień kręciłem się bez sensu. Odtwarzałem w głowie wciąż te same filmy, wciąż te same myśli. Miałem tyle pytań... Tyle pytań, na które właściwie wcale nie chciałem znać odpowiedzi. To wszystko było tak popierdolone.

Może trwałoby to w nieskończoność, gdyby nie telefon od niej. Zadzwoniła parę dni później. Odebrałem natychmiast.

– Tak, Sofi? – Wiem, że brzmiałem jak desperat. Ale jej telefon był jak haust tlenu. Ale nie takiego telefonu się spodziewałem.

– Nico, pomóż mi! – krzyknęła. Jej głos, normalnie miękki i kuszący, był pełen rozpacz i przerażenia.

– Co się stało? – Cały zeszywniałem.

– Martino! Jest tu. Błagam, przyjeźdź.

Nie czekałem na dalsze wyjaśnienia. Dopadłem do auta i złamałem chyba wszystkie możliwe zakazy, jadąc do niej. Nie wiedziałem, co się dzieje, co jej zrobił. Podjeżdżając przed bramę Braccio, zapomniałem nawet, że jestem teraz ich wrogiem numer jeden, i jak tylko mnie zobaczą, zapewne rozstrzelają. Nie miałem jednak kogo się obawiać. Wbiegłem na ich posesję i oczom

ukazał mi się drastyczny widok. Tuż pod drzwiami leżało dwóch ochroniarzy, podziurawionych kulami. Krew zalewała całe wejście do domu. Białe drzwi, jakby wręcz oblane krwią, wyglądały jak z taniego horroru. Na środku podjazdu stało niedbale zaparkowane porsche Martino. Poczuję mrowienie w całym ciele. Przerażliwy strach chwycił mnie za gardło. Sofia!

Wpadłem przerażony do środka, ale przywitała mnie grobowa cisza. Zacząłem stąpać powoli, gdy coś usłyszałem, jakby szept i szuranie. Miałem wrażenie, że moje walące w piersi serce powoduje największy hałas. Skierowałem się w stronę kuchni i wtedy to zobaczyłem. Ślady krwi na całej podłodze. Rozmemłane, rozsmarowane. Jakby... Jakby ktoś ciągnął zwłoki.

Kiedy minąłem wyspę kuchenną, ujrzałem ją. Oparta o kuchenne szafki, siedziała na podłodze. Moja Sofia. Cała umazana krwią. Wyglądała, jak w transie. Drżała, jakby było jej straszliwie zimno. Oczy miała otwarte tak szeroko, jakby zobaczyła ducha.

– Sofi! – krzyknąłem do niej. Dopiero teraz mnie zauważyła. Dopadłem do niej i złapałem w ramiona. Badałem każdy widoczny skrawek jej ciała. Twarz, ręce, brzuch, nogi. Nigdzie nie widziałem ran. Kiedy w końcu dotarło do mnie, że to nie jej krew, zobaczyłem Martino. Leżał po drugiej stronie w nieco nienaturalnej pozie, oparty plecami o lodówkę. Cała krew należała do niego. Sączyła się z jego brzucha, tworząc wokół coraz większą kałużę.

– Co tu się stało? – Potrząsnąłem Sofią i złapałem jej twarz w dłonie. W końcu wyrwała się z transu.

– Przyjechał – zaczęła łkać. – Luki... nie ma. Zabił ochronę. Zastrzelił – mówiła monosylabami, w spazmach.

– Jestem tu. Spokojnie Sof, jestem tu.

– Chciał mnie zabrać. Mówił, że jestem jego. Nie mogłam... musiałam. – Jej oczy błędziły po pomieszczeniu. – Musiałam to zrobić.

– Co?

– Nie wiem, jak to się stało. Nie wiem. Po prostu złapałam za nóż. Nie spodziewałam się...

Teraz dostrzegłem, że w drżącej ręce trzymała długie ostrze. Spojrzałem jeszcze raz na Toma. Jeszcze żył. Był nieprzytomny, ale żył.

– Nie martw się, Sofio, już wszystko w porządku. Jestem z tobą. – Obejmowałem jej wiotkie ciało, tuląc i kołyszając jak dziecko.

Po chwili usłyszałem za sobą ciężki kaszel.

– Ona... będzie moja – odezwał się niespodziewanie Tom, chrapliwym,

dyszającym głosem. Oprzytomniał. Sofia nerwowo złapała mnie za koszulę, przestraszona. Martino podciągnął się na jednej ręce do pozycji siedzącej. Drugą trzymał się za wciąż krwawiący brzuch. – Będiesz moja i będę robił z tobą, co tylko mi się spodoba – wycharczał, plując krwią.

– Zamknij się – powiedziałem szybko. Sofia cały czas drżała, znowu zaczęła przeraźliwie zawodzić.

– Ja się z wszystkiego wyliżę, Ragnatelli – powiedział z bólem, ale wciąż z cynicznym uśmiechem. – Jestem niezniszczalny. A potem... cię... rozkurwię.

Popatrzyłem znowu na Sofię, która wręcz telepała się w moich ramionach. Nie myślałem. Po prostu wzięłem nóż z jej ręki i podszedłem do Toma.

– Nikt nie jest nieśmiertelny – odparłem.

– Już miałeś szansę mnie zabić i jakoś...

Nie dokończył. Zwinął się z bólu, kiedy wbiłem nóż kilka centymetrów powyżej krwawiącej rany. Z jego gardła wydobył się zdławiony jęk.

– Już jej nie skrzywdzisz. – Wyciągnąłem ostrze. Krew szybko znalazła kolejne ujście. Popatrzyłem mu w oczy. Chciałem, by ostatnim, co widział, był mój triumfujący wzrok. By jego ostatnie myśli krążyły wokół gościa, który go zabił. By umierał z poczuciem porażki. Znowu wbiłem nóż. Spojrzenie Martino zaczęło mętnieć, jego ruchy słabły. Umierał. Z tyłu słyszałem płaczącą Sofię, ale jej płacz powoli ustawał. Był coraz cichszy, a jej oddech się normował. Ostatni raz wyciągnąłem z brzucha Martino narzędzie zbrodni. I po prostu czekałem. Czekałem, aż umrze, żeby mieć pewność, że już nam nie zaszkodzi.

W końcu przestał oddychać, przestał się ruszać. Odwróciłem się do Sofii. Patrzyła przerażona i nie wiedziałem teraz, czy to Martino ją przerażał, czy... ja.

– Zabiłeś go – szepnęła. Odwróciłem się do niej.

– Tak... Taki właśnie jestem naprawdę – powiedziałem spokojnie. – Nie będę tego ukrywał przed tobą. Jeżeli trzeba będzie, zabiję każdego, kto będzie chciał cię skrzywdzić. Ciebie, moją rodzinę, Pająki. – Złapałem jej dłoń, splatając nasze zakrwawione ręce. Chciałem, by nie tylko mnie słyszała, ale również czuła to ode mnie. – To ja zabiłem Ruska i to przeze mnie nie żyje twój ojciec. I nie żałuję tego. Możesz mnie nienawidzić, ale ja cię kocham.

Widziałem, jak przełyka ślinę.

– Wiem. Luca mi powiedział. O ojcu... i tym Rusku.

– I? – Wyczekiwałem jej reakcji.

– Nie wiem... Nic już nie wiem.

Pocałowałem jej czubek głowy, tuląc do siebie.

– Najgorsze... – zaczęła po dłuższej chwili. Podniosła na mnie wzrok. – Że mi ulżyło... Nikomu tego nie mówiłam, wiesz?

– Ulżyło?

– Kiedy dowiedziałam się, że nie żyje – powiedziała cicho i niepewnie. – Mój ojciec.

Jej głos powoli robił się spokojniejszy. Przestała płakać.

– Oczywiście, że byłam przerażona. Zszokowana. Płakałam. Ale gdzieś w głębi duszy... tak głęboko... tak, że sama chyba o tym nie wiedziałam na początku... Poczułam ulgę.

Rozumiałem ją doskonale.

– Znam te uczucia, skarbie. – Pocałowałem jej czoło. – Wiem, jak głęboko można niektóre chować. Jak samemu można przed sobą udawać, że ich nie ma. Ale w końcu wybuchają ze zdwojoną siłą.

Kiwnęła potakująco.

– Też cię kocham. Ale to na nic. Nigdy nie pozwolą nam być razem. – Pocałowała mnie mocno w usta. Dłonią zaczęła błądzić po mojej twarzy, policzkach. Odrywając się, dodała – Lepiej wyjedź. Mój brat... Nie wiem, co planuje, ale on tego tak nie zostawi. Wyjedź, bo może zrobić ci krzywdę.

– W porządku, Sof. Nie martw się. – Trzymałem ją mocno w objęciach. – Będzie dobrze. – Tuliłem ją do siebie, całując policzki, usta. Ona objęła moją szyję i nadstawiała swoją słodką buzię. Odwdzięczała się każdym niewinnym gestem. Nie wiem nawet, w którym momencie te niewinne gesty, te delikatne pocałunki, to przytulanie zmieniło się w... mniej niewinne.

SOFIA

Dominic całował mnie z czułością. Gładził moje plecy, obejmował. Robił wszystko, bym czuła się bezpiecznie. Marzyłabym, by już nigdy go nie puścić. By został ze mną na zawsze.

– Kocham cię. Kocham cię, Sofi – słyszałam jego szept we włosach. Jego głos był jak pieszczota, jak kojąca, gorąca kąpiel, jak gorące promienie

słońca na skórze.

– Kocham cię, Dominic. – Powtarzaliśmy to sobie jak mantrę, jak w agonii. Wiedziałam, że to może być nasze ostatnie spotkanie. Drobne pocałunki nagle nabrały intensywności. Nie wiem nawet, które z nas zaczęło. Nie mam pojęcia, kto kogo pierwszy pocałował mocniej w usta i kto komu włożył do nich język. Po chwili czułam jak jego pieści mój, jak go zasysa zmysłowo. I nie chodziło tu już tylko o ukojenie nerwów i poczucie bezpieczeństwa. Coraz natarczywiej obydwój napieraliśmy na siebie. Dłonie plątały się nawzajem po naszych ciałach. Poczulałam ciepło w podbrzuszu.

– Powiedz, że mam przestać – wysapał Nico. – Powiedz to.

W odpowiedzi gorączkowo złapałam za klamrę jego jeansów. Rozpięłam pasek i zabierałam się za guziki spodni.

– Kochaj się ze mną. Ostatni raz, proszę.

Chwilę później leżałam, opierając się plecami o drewniane panele. Dominic, górując nade mną, zerwał ze mnie rajstopy. To samo zrobił z majtkami. Jeszcze w spodniach, opuszczając je tylko nieznacznie razem z bokserkami, wszedł we mnie od razu. Był niemożliwie twardy i jeżeli mogłam wyczuć jakąś różnicę, to chyba nigdy nie był aż tak podniecony, jak dziś. Co mnie nie zdziwiło, bo i ja nigdy nie byłam jego tak spragniona, jak teraz.

Nie oponowałam przed tą gwałtownością. Wręcz przeciwnie. Objęłam go mocno udami, dociskając jeszcze bardziej do siebie.

– Mocniej – jęczałam. Zobaczyłam bokiem, jak opiera dłoń na podłodze, jak przez skórę na przedramieniu przebijają się żyły. Drugą ścisnął mój pośladek i wbił się we mnie tak, jak o to poprosiłam. Jęknęłam, wyginając się do tyłu.

– Kurwa... – warknął. – Jesteś taka mokra.

Złapałam go mocno za kark i odchyliłam swoją głowę, dając mu swobodny dostęp do szyi. Całował mnie po niej delikatnie i zmysłowo.

– Jeszcze – skomlałam. Nie mogłam się powstrzymać. Czułam się, jakbym była totalnie pijana. – Jeszcze Nico, nie przestawaj. – Nie musiałam mu powtarzać. Pogłębił pchnięcia, a jego ciężki oddech owiewał moją twarz. Z wysiłku zagryzał seksownie wargi. Na jego czole pojawiła się pozioma zmarszczka i kilka kropel potu. W pewnym momencie moja głowa poleciała na bok, a wzrok padł na leżącego obok Toma. Odruchowo wczepiłam rękę

w ramiona Dominica. Przez chwilę przeleciał przede mną strach. Ale oczy dalej nie opuszczały jego martwego ciała. No właśnie, martwego. Już nigdy nie miał mi zagrozić. Już nigdy nie będę się bała, że może mnie zabrać, zniszczyć.

– Chciałam wbić mu ten nóż – wyszeptałam nagle.

– Co? – Nico wybił się lekko z rytmu.

– Był trochę pijany. Mogłam wybiec z domu, uciekać. To jest chyba normalny odruch, prawda? – Popatrzyłam pytająco na Dominica, ale jego wzrok nagle zrobił się jakiś intensywniejszy. Jakby próbował mnie przeświecić. – Ale wolałam złapać za nóż.

Zwolnił nieco ruchy. Wysuwając się ze mnie, pocałował moje usta. Szybko i natarczywie.

– Chciałaś to zrobić – powiedział szorstko i nie było to pytanie. Raczej stwierdzenie.

– Tak – jęknęłam, czując znowu jego pchnięcie. Powoli, ale mocno.

– Chciałaś pokazać mu, że się nie boisz.

– Tak. – Znowu pchnięcie. Znowu wolniej, jeszcze głębiej.

– Chciałaś widzieć strach w jego oczach – mówił z taką pewnością, jakby siedział mi w głowie. Jego oczy wwiercały się teraz we mnie.

– Tak! – krzyknęłam, przyjmując ponownie jego twardego penisa. Wtargnął dłonią pod bluzkę. Odepchnął na bok biustonosz i złapał za pierś. Uszczypnął mój sutek i znowu krzyknęłam.

– Czułaś, że miałaś nad nim władzę, co?

– Tak – bardziej jęczałam, niż odpowiadałam na pytania. Podniósł materiał wysoko i dopadł ustami do moich piersi. Zasysał sutki, ssał je łapczywie.

– Podobało ci się? – Kolejne powolne pchnięcia. Jak tortury, rozkoszne tortury. Jego głos był jak wisienka na torcie. Ta chrypa, to powarkiwanie, ta pewność – to był czysty seks.

– Podobało – dyszałam. Spojrzałam na niego. Ujęłam jego głowę i pocałowałam w usta. Przejechałam językiem po jego dolnej wardze. – Patrzyłam jak skręca się z bólu. – Złapałam tę wargę w zęby i lekko podgryzłam. – Jak jego oczy robią się wielkie z szoku... – Złapałam znowu spojrzenie Dominica. Znieruchomieliśmy na chwilę oboje.

– I? – Nie wiem skąd, ale wiedziałam, o co pyta.

– Chciałam, żeby zdechł – dokończyłam przez zaciśnięte zęby.

Byliśmy jak zwierzęta. Wbijał się we mnie tak, że nie potrafiłabym już

sklecić zdania. Nasze oddechy plątały się ze sobą. Jego ciężki, mrukliwy. Mój jęczący, proszący. Sylaby, które wydobywały się z naszych ust i dźwięki, które wydawały nasze nienasycone ciała, odbijały się echem w pomieszczeniu i wracały do nas ze zdwojoną siłą.

– Tak! Tak! – zaczęłam krzyczeć, kiedy poczułam, jak zbliża się orgazm. Przez moje ciało przetoczyło się tornado. Od palców u stóp, przez naprężone uda, wyginający się kręgosłup aż po czubek głowy. Dominic przytrzymał moje wierzgające członki. Kiedy skończyłam, przewrócił mnie na brzuch, rozchylił mocno nogi i wszedł we mnie od tyłu. W takiej pozycji po chwili skończył we mnie. Dopiero kiedy poczułam ciepło rozlewające się w moim wnętrzu, a kiedy ze mnie wyszedł, dosłownie wylewające się ze mnie, struchlałam. Gumka!!

Przekręciłam się z powrotem na plecy i to samo nerwowe spojrzenie znalazłam w jego oczach.

– Zapomnieliśmy – szepnął. Kiwnęłam głową, w myśli odliczając dni.

– Nie wiem, chyba nie mam teraz dni płodnych. Zresztą... Mamy na razie poważniejszy problem.

Rozejrzeliśmy się dookoła. Trup przy lodówce i cała podłoga umazana krwią. A ja uprawiam przy tym wszystkim seks. Zamrugałam oczami w reakcji na swoje odbicie w szafce ze szkłem. Nie mogłam uwierzyć, kogo tam widzę. Jeszcze parę miesięcy temu bałam się własnego cienia. Nie wiedziałam, co to miłość; nie wiedziałam, co to seks. Nie miałam pojęcia, że można tak oszaleć na punkcie faceta. Nie przyszłoby mi na myśl, że może on tak namieszać w moim życiu. Że może tak mnie zmienić... Zastanowiłam się chwilę. Zmienić? A może po prostu pokazać prawdziwą mnie? Wydobyć ze mnie to, co było kiedyś ukryte? Coś, do czego nigdy sama bym się nie przyznała? Może nawet nie wiedziałabym, że potrafię mieć jakąś inną stronę.

Teraz dopiero zaczynałam rozumieć Dominica. Wszystko, co mi ostatnio powiedział, nabrało sensu. Tak, wiedziałam czy też chciałam w nim widzieć rycerza w lśniącej zbroi. Tak mi zaimponował wyznaniem o tym, że brzydzi się mafią, że nie pójdzie w ślady ojca... Od razu wskoczył na piedestał. Chciałam myśleć, że na tle mężczyzn, których codziennie spotykałam, on jest niczym jednorożec. Kiedy po drodze odkrywałam mroczniejsze strony jego duszy, jego niedoskonałości... To mnie po prostu uwierało. Uwierało jak coś niewygodnego. Stąd sprzeczki, stąd moje pretensje. Ale kiedy zajrzałam w głąb siebie, sprawdzając, jakie naprawdę wywołuje to we mnie uczucia, nie

widziałam tego. Miał rację, mówiąc mi, że taki właśnie mi się podobał. Nie idealny, nie wzorowy żołnierz. Bałam się do tego przyznać, bo myślałam, że to jakby przyznać, że lubię złych ludzi. Ludzi pokroju Martino, którymi przecież gardziłam. A teraz, stojąc nad zwłokami byłego narzeczonego, do którego śmierci się przyczyniłam, wiedziałam już jedno. Nie ma ludzi nieskazitelnych, nie ma ideałów. Już nigdy nie porównałabym Dominica i Toma. I już wiedziałam, że czasem człowiek nie ma po prostu wyjścia. Że czasem... musi być zły.

– Zadzwoń do Jaya. – Dominic wyrwał mnie z zamyślenia.

– Po co? – zapytałam, zbierając swoje ciuchy i próbując się z powrotem ubrać.

– Na pewno będzie wiedział, co zrobić z trupem Martino. – Złapał się za głowę. – Kurwa! Co ja zrobiłem? – powiedział jakby do siebie, po czym uśmiechnął się gorzko. – Teraz to naprawdę będę musiał spierdalać stąd jak najdalej.

Złapał za telefon i zaczął klikać palcem w ekran. A ja rozejrzałam się wokół. Spojrzałam z boku trzeźwo na całą sytuację, na Dominica.

– Nie. – Wyrwałam mu telefon, na co popatrzył zdziwiony.

– Sof, nie mamy czasu.

– Ja go zabiłam.

Zmarszczył brwi.

– Nie czas teraz na takie dylematy.

– Jego rodzina będzie go szukać. – Stałam naprzeciwko niego i zaczęłam mocno gestykulować. – Luca przyjedzie wieczorem, zobaczy dwa trupy. Jest jego auto. To jest nie do ogarnięcia, Nico.

– Nie ma innego wyjścia. Muszę poprosić chłopaków o pomoc – odpowiedział niecierpliwie.

– Nie musisz. Ciebie tu nie było – powiedziałam stanowczo, opuszczając dłonie. – To była obrona własna.

W końcu popatrzył na mnie z zainteresowaniem. W końcu zaczął mnie słuchać.

– Co? – zapytał zdziwiony.

– Dobrze wiesz, że to jest cholerne gówno. Wszystko, co teraz zrobimy, tylko pogorszy sprawę.

– Sofi... – Zaczął miękko, jak do dziecka.

– Nie, Dominic. Wiem, co mówię. Popatrz na to wszystko. – Machnęłam

ręką dookoła. – Przyjechał tu, zabił dwóch ludzi. Zaatakował mnie. To była obrona własna. – Omiotłam wzrokiem swoje porwane rajstopy, rozchełstana bluzkę, choć nie było to dzieło Toma. – Chciał mnie zabić. Z zazdrości. Chciał mnie zgwałcić... Jedź do domu. Zadzwońię po policję. Potem do Luki.

– To zbyt ryzykowne. Będą cię przesłuchiwać. Jeśli pękiesz...

– Wiem, jak rozmawiać z glinami. – Obruszyłam się. – Nico, popatrz na mnie. Nikt mnie nie skaze. Nikt nie pomyśli, że mogłabym go zabić z premedytacją.

Mówiłam coraz śmieiej i coraz bardziej podobał mi się ten pomysł.

– Nie poznaję cię – wydusił.

– Właśnie dopiero teraz mnie poznajesz. – Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam głęboko.

– Skarbie, nie mogę ci pozwolić, byś wzięła to na siebie – powiedział twardo.

– Jeśli choć przez chwilę pomyślisz, to dotrze do ciebie, że to najrozsądniejsze rozwiązanie. Przecież wiesz.

Wahał się.

– Luca ma najlepszych adwokatów. Nie przesiedzę tam nawet dnia. Rodzina Martino nie będzie miała żadnych podstaw, by wszczynać wojnę. Jeśli tu zostaniesz, to wiesz, co się stanie. Odbije się to na całej twojej rodzinie.

– Ale to nie zmieni stosunków między naszymi. – Objął mnie ramionami.

– Wiem... Boże, dlaczego to jest takie popierdolone!?! – zachnęłam się. – Te układy, biznesy. Czy ludzie nie mogliby być sobą, po prostu? Kierować się sercem? Przecież ja cię kocham. Ty kochasz mnie. Luca też do was nic nie ma. Lubili się z Pająkami, z Katją. Czy naprawdę musimy być tak uparci? Bo jakieś stare dziadki wymyśliły kiedyś kilka reguł?

Zaśmiał się rozbijając.

– Mówisz całkiem do rzeczy. Mogłabyś zrobić małą rewolucję. Ale póki działamy według starych zasad, musimy coś z tym zrobić.

Oderwałam się od niego i złapałam za nóż leżący na ziemi. Musiałam mu pokazać, że wiem, co robię.

– Podaj mi szmatkę. Trzeba wytrzeć twoje odciski palców.

– Jesteś pewna? – westchnął.

– Nie mamy innego wyjścia.

Przeanalizowaliśmy całą sytuację. Nico przypominał sobie po kolei, jak wszedł do domu. Czy czegoś dotykał, czy zostawił ślady butów na podwórku. Czy nie ma kamer w pobliżu jego auta. Kiedy miał już wychodzić, stanął jeszcze na chwilę przede mną.

– Wiesz, że jesteś najbardziej pokręconą dziewczyną, jaką znam?

– Żegnasz się ze mną? – Uśmiechnęłam się słabo.

– Bardzo możliwe.

Zdławiłam łzy w gardle. Oparłam się na jego piersi i powiedziałam cicho do jego ucha.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi stać się tą pokręconą dziewczyną.

Gładził delikatnie mój kark.

– Jesteś najlepszym, co mnie spotkało – dodałam.

– Kocham cię.

– Jesteśmy tacy sami.

*Let's take a ride, into the night for fame and money
and we go, take what lives old, like Clyde and Bonnie
In my hand I hold a gun, like in the movies
You're my man and I am your broken beauty
You leave me sinking in silence, rock lips surveillant
and I'm in love in you entire end.*

Lana McDonagh – Broken Beauty

Niczego, co mu powiedziałam, nie zmyśliłam. A kiedy wylałam to z siebie, ulżyło mi. W końcu.

Wiedziałam, co czułam. Ale pewnych uczuć nie dopuszczamy do siebie. Udajemy, że ich nie ma. Chowamy je głęboko. Bo tak nie wolno, to niewłaściwie. Ale kiedy zobaczyłam moją mamę tańczącą beztrąsko po pokoju w dniu pogrzebu ojca, już wiedziałam. Że ja też w środku tańczyłam. Przestałam udawać, że było inaczej. Od dziecka wmawiano nam, że rodzina jest najważniejsza. Inni ludzie mogą się nie liczyć. Ale rodzina... to świętość. Teraz wiedziałam, jakie to brednie.

Kiedy Dominic do mnie zadzwonił, już wiedziałam. Luca powiedział mi prawdę, choć nie nalegałam i nie drażyłam. Wiem, jak było mu ciężko. On nie chciał wykonywać tych rozkazów. Ale doskonale rozumiałam, dlaczego to robił. A teraz już nawet nie miał wyboru. I choć wielokrotnie prosiłam, by spróbował tą sprawę załatwić bez rozlewu krwi, wiedziałam, że tak się nie stanie. Nie uważałam swojego brata za złego człowieka. Po prostu były rzeczy silniejsze od niego, ważniejsze. Jeśli on się nie uzbroi, to pierwszy cios zada Ragnatelli. Wszyscy byliśmy pionkami w tej grze. Teraz rozumiałam to doskonale.

Luca wyjechał na dwa dni. Nie wiem, czy Martino się o tym skądś dowiedział, czy po prostu udało mu się tak trafić. Od początku przyjechał z jednym zamiarem. Nie przstraszyło go dwóch ochroniarzy przed domem. Załatwił ich od razu. Usłyszałam tylko serię strzałów. Przestraszona zbiegłam po schodach, ale on już był w środku. Od razu wiedziałam, że się to źle skończy.

– Witaj, kochanie – powiedział złowieszczo.

Chciałam wybiec z drugiej strony domu, ale dopadł mnie już przy drzwiach kuchennych.

– Tom! Nie!

– Mówiłem ci, że będziesz moja. – Szarpnął mnie za ramię.

– Zostaw mnie! Nigdy nie będę twoja, zrozum to!

Uderzył mnie w policzek.

– Nie masz wyjścia, głupia suko! – Ścisnął mocno moją szczękę. – Kto ci teraz pomoże? Ragnatelli, którzy zajebali ci starego? Czy twój brat, nieudolny szef mafii? No? Kto?

Słuchałam jego słów przerażona. Mógł to zrobić. Mógł sobie po prostu mnie wziąć.

– Tom – zaczęłam spokojnie. – Pomyśl rozsądnie. To absurd.

– Zamknij się! – krzyknął. Wyczułam alkohol w jego oddechu. Był pijany. – Idziesz ze mną.

Złapał mnie za nadgarstek i pociągnął za sobą. Chyba nie spodziewał się, że mogę zacząć się bronić. Chwyciłam stojący na stole termos i uderzyłam go w głowę z całej siły. Zamoczyło go na tyle, że poleciał na szafki, a ja mogłam uciekać. Na podwórku stały auta. Mogłabym próbować się stąd wydostać. Były na to spore szanse.

Ale miałam dość. Może nawet i bym uciekła. Ale co z tego? On by znowu wrócił. Miał obsesję, nie odpuściłby mi. A co, jeżeli następnym razem nie zabiłby ochroniarzy, a mojego brata? Albo mamę? Nikogo się nie bał.

– Ty głupia kurwo! – wydarł się, zataczając. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu. – Nauczę cię pierdolonego posłuszeństwa.

Złość wypełniła każdą komórkę mojego ciała. Już nie bezsilność. Nie chciałam dłużej tego znosić. Kiedy mój wzrok znalazł leżący nóż kuchenny, sięgnęłam po niego automatycznie, bezmyślnie.

– Chodź tu – warknął Tom, ale nie zdążył dokończyć. Nóż wbił się w niego z zaskakującą łatwością. – Ty suko!! – jęknął. Jego oczy wyrażały totalny szok. Nie czekałam. Wyszarpnęłam nóż i znowu go dźgnęłam, tym razem w miejsce obok. Nie znałam się specjalnie na anatomii, ale musiałam dobrze trafić, bo aż zgiął się wpół. Nie mógł się ruszyć. Machnął ręką w powietrzu, żeby mnie złapać, ale odsunęłam się. Upadł na podłogę. Szukał czegoś po kieszeniach. Może telefonu. Wzięłam znowu termos i mocno uderzyłam go w głowę. Tym razem stracił przytomność.

– Masz, ty skurwysynu!

I zadzwoniłam po Dominica.

DOMINIC

Pierwsze, co zrobiłem, to pojechałem do Jaya. Opowiedziałem mu

wszystko.

– Ten policjant, Brad. Można mu zaufać? – zapytałem.

– Całkowicie – przytaknął. – O ile dobrze zapłacisz.

Pomyślałem o reszcie kasy z napadu.

– Zapłacę tyle, ile będzie chciał. Ma się wszystkiego dowiedzieć o Sofii. Jeżeli będzie jakakolwiek przesłanka, że coś jej grozi, ma nam wcześniej dać znać. Ona nie może iść do więzienia.

– To oczywiste. Ale wątpię, by do tego doszło. Gość, który zabił dwóch ludzi, wtargnął na ich posesję, pobił ją... Nie przejmuj się. Bardzo dobrze zrobiliście. Nikt jej nie ruszy. Ale gdyby ciebie z tym połączyli, byłby niezły dramat.

– Wiem, wiem... Po prostu... Martwię się o nią.

– Powiesz ojcu? – zapytał. – W ogóle zamierzasz z nim pogadać? Wiesz... Nie wyrzucam cię ani nic... – powiedział z krzywym uśmiechem. – Ale chyba nie będziesz u mnie ciągle waletował?

Podniosłem na niego wzrok.

– To prawda. Ale najpierw muszę coś zrobić.

* * *

Sofię wypuścili od razu. Udało mi się z nią nawet porozmawiać przez telefon. Luce też o nas nie powiedziała. Nikt, nawet z naszego środowiska, nie pomyślałby, że było inaczej, niż to przedstawiła Sofia. Wiedzieli, jak zaborczy był Tom. I do czego był zdolny.

Pająki się martwiły. Jay mówił, że panuje takie napięcie w stosunkach rodzin, że wystarczy iskra i będzie pożar. Wszyscy się powyrzynają. Już teraz każdy miał zatargi z każdym. Przesztano sobie ufać. Stabilny, wieloletni układ czterech najważniejszych rodzin zaczął się sypać. Jedyne, co jeszcze ich hamowało, to strach przed policją, która od pewnego czasu dosłownie siedziała wszystkim na ogonie. Nie było już wesołych spotkań. Bossowie rodzin rzadko wychodzili, a jak już, to z obstawą swoich goryli.

Wciąż rozmyślałem o ojcu. Dręczyło mnie to całymi dniami. To wszystko, co zrobił... Tego nie dało się wpakować w jakiegokolwiek ramy normalności. Już nie miałem prawa go oceniać. Nie miałem prawa mówić mu kim był. Zawsze miałem go za cynicznego drania. To był zupełnie inny obraz, niż ten, który przedstawił mi Robert. Potrzebowałem jednak czasu, by to przetrwać. I pogodzić się z myślą, jak właściwie znalazłem się na tym świecie. To nie

było łatwe. Ale to, co musiał zrobić mój ojciec... To było jak okradzenie kogoś z człowieczeństwa. Kim byłbym, gdybym miał takiego ojca jak Salvatore? Czy w ogóle miałbym coś do powiedzenia?

Tylko dlaczego, choć wiedział, że to tak okrutne, próbował mną sterować? Po co chciał mnie w tym świecie? Po co te wszystkie próby? Po co na siłę chciał mnie do tego przekonać?

Kolejną rzeczą, która nie dawała mi spokoju był... Luca. Coraz częściej chodziło mi to po głowie. Jedna myśl, gryząca się, niespójna z resztą. O tym też musiałem porozmawiać z Victorem.

Przed spotkaniem z nim powinienem zrobić coś jeszcze.

Był wieczór, parę dni po dramatycznej wizycie u Sofii. Bałem się, że będzie już zamknięte. Trochę mi się przedłużyło pakowanie. Ostatnia wizyta, jutro rozmowa z ojcem i wyjeżdżam. Czy uda mi się to tak, jak zaplanowałem? Wszystko miało się wyjaśnić w ciągu najbliższych godzin.

Wszedłem do salonu. Gość, który wyglądał jak podstarzała gwiazda rocka, siedział pochylony nad zeszytem i kalkulatorem.

– Zamknięte! – krzyknął, nawet nie odrywając wzroku od kartek.

– Może jednak mnie przyjmiesz? Dobrze zapłacę.

W końcu podniósł wzrok i aż poprawił okulary.

– Nico?

Uśmiechnąłem się.

– Mamy sprawę do dokończenia – powiedziałem.

– W takim razie zapraszam.

* * *

Wszedłem do prawie pustego domu. Specjalnie wybrałem taką porę, by zobaczyć się tylko z Victorem. Planowałem potem odwiedzić jeszcze mamę w fundacji, a Katja miała być wieczorem u Jaya.

Ojciec siedział w salonie, trzymając na kolanach laptopa, a w drugiej ręce szklanę z whisky. On się chyba z nią urodził.

– Lekarz pozwolił ci pić? – zapytałem lekko.

Podniósł głowę, zdziwiony moją obecnością.

– Dominic? – Po czym zerknął na szklanę. – Lekarze mogą mi naskoczyć.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Jak uważasz. – Podeszedłem do niego i usiadłem w fotelu naprzeciwko.

Odłożył komputer i obserwował mnie przenikliwie, próbując rozgryźć.

– Musimy porozmawiać – westchnąłem ciężko.

– To prawda.

– Ojciec... – odezwałem się, co wyszło jakoś nienaturalnie, sztucznie.

– Poczekaj. – Powstrzymał mnie ruchem ręki. – Zanim cokolwiek powiesz... – Popatrzył nerwowo na szklanekę. – Pozwól, że coś wyjaśnię. Wiem, że Robert ci wszystko powiedział. Ja... nie mógłbym tego zrobić sam. Prawda jest taka, że byłem zbyt wielkim tchórzem. Bałem się, że gdy usłyszysz tę historię, to cię stracę. Że mi nie wybaczysz. Cóż... Teraz to i tak nie ma znaczenia. – Wzruszył ramionami. – Już cię straciłem. Najważniejsze, żebyś wiedział, że kocham twoją mamę najbardziej na świecie. Ciebie i Katję.

Przełknąłem nerwowo ślinę.

– Nie wiem... – Jego oczy zaszklily się. Ja natomiast siedziałem wstrząśnięty. Nigdy w życiu nie widziałem na twarzy taty choćby pojedynczej łzy. – Każdego dnia się zastanawiam, czy było coś, co mogłem zrobić, czy byłem tak wielkim tchórzem, że bałem się własnego ojca? Że potrafiłem słuchać jego rozkazów dzień w dzień? Na szczęście ty taki nie jesteś. – Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Rozumiem to – wtrąciłem.

– Co? – zapytał zdziwiony.

– Nigdy nie chciałem być postawiony w takiej sytuacji. Nie wiem, co sam bym zrobił. Nie jestem tym, który powinien cię osądzać. Mama... pokochała cię. W tym wszystkim ona jest najważniejsza. A ja wiem, że to uczucie jest prawdziwe. – Splotłem mocno ręce. – Nie rozumiem tylko jednego: dlaczego tak na mnie naciskałeś? Po co były te wszystkie próby? Może nie stawiałeś mnie pod ścianą jak Salvatore, ale jednocześnie wciąż wciągałeś w to wszystko. Na siłę, podstępem, jakkolwiek.

– Chciałem, żebyś mógł robić, co tylko zechcesz – odpowiedział. – Żebyś cieszył się życiem, wybrał sobie fajną dziewczynę, pracę. Ale twój wybór jest złudny, zawsze będzie. Sprowadzając cię na ten świat, naznaczyłem cię niczym grzechem pierworodnym. To nie twoja wina, że urodziłeś się w tej rodzinie, ale ponosisz tego konsekwencje. Stąd – wskazał ręką dookoła – nie ma wyjścia. Nie ma ucieczki. Ten świat kiedyś się o ciebie upomni.

Jeszcze mocniej zacisnąłem dłonie w pięści. Mówił właściwie to, co wiedziałem... To, co czułem podświadomie. Nigdy nie ucieknę.

– Uwierz mi, że sam tego chciałem. Kiedy jesteś na szczycie, to jedyną opcją jest bolesny spadek w dół. Odkąd się urodziłeś, jesteś zagrożeniem dla innych. Jesteś dziedzicem. Minęło dwadzieścia lat, kiedy Robert powiedział, że oni nie pozwolą mi odejść. Ani mnie, ani tobie. Przez pewien czas byłem nawet zadowolony, że wyjechałeś. Że udało ci się odciąć i możesz żyć tak, jak chcesz. Miałem nadzieję, że czasy się zmieniły i że ci ludzie się zmienili. Ale czasy będą zawsze takie same. Ludzie zawsze będą tacy sami. Żądni władzy, żądni pieniędzy. Wystarczyło, że się tu pojawiłeś. Nie minęło parę miesięcy, a już mógłbym cię stracić. Wtedy, na ringu... – Przetarł zmęczone oczy. Nie odezwałem się, że wiedziałem o jego planie B. – Oni zawsze czuwają. I czy tego chcesz, czy nie, musisz być gotowy. Musisz być przygotowany na najgorsze. Nie byłeś, nie jesteś i nie będziesz zwykłym chłopakiem. To nie jest sprawiedliwe, ale to jedyna szansa, by przetrwać. Być przygotowanym na najgorsze. Kiedy ten świat się o ciebie upomni, musisz być gotowy, by stawić mu czoło. Te sytuacje już cię spotykają i musisz wiedzieć, jak z nich wybrnąć. Chcę tylko dać ci narzędzia i nauczyć nimi posługiwać. Wiem, że są ostre i zabawa nimi jest niebezpieczna. Ale innego wyjścia nie widzę. Nie jestem w stanie chronić cię przez całe życie. Zresztą – nie chcę. Zawsze miałeś zbyt mocny charakter, by dać utrzymać się na smyczy. Taką strategię zastosowałem wobec twojej siostry i, jak widać, kiepsko to wyszło. – Oboje uśmiechnęliśmy się na wspomnienie Katji.

Słuchałem z zapartym tchem, chłonąc każde słowo jak woda gąbkę.

– Nie wiem, co zrobisz – ciągnął dalej, rozkładając ręce. – Mam nadzieję, że nie będziesz musiał stawać przed takimi wyborami, jak ja. Ale zawsze musisz być gotowy – znowu powtórzył twardo. – Wiem, że mnie za to nienawidzisz. Ponoć wyjeżdżasz... – Spojrzał na mnie pytająco. Kiwnąłem nieznacznie głową. – Nie obarczaj tym mamy i Katji. Nie zostawiaj ich. Kochają cię.

Poczułem szybsze bicie serca. W uszach mi dudniło.

– Nie nienawidzę cię... choć zawsze chciałem – uśmiechnąłem się ironicznie. – Lubiłem to sobie wmawiać. To dawało mi poczucie panowania nad sobą. Mogłem za tym skrywać swoje prawdziwe ja. Może zawsze byłem taki, jak ty.

– Jesteś znacznie lepszy. Jeśli ktokolwiek umiałby wrócić tę rodzinę na właściwe tory, to tylko ty.

– Wiesz, jaką przyjemność mi sprawiło zabicie tego Ruska? – Pokręciłem głową, patrząc mu prosto w oczy.

– Wiem, Nico. Ale chroniłeś rodzinę, to wszystko. Wiem, co cię dręczy. Że kiedyś przekroczysz tę granicę. Że się zatracisz. Ale nie ty... Jesteś na to zbyt inteligentny. Myślisz, że inni ludzie nie mają pokus, żądź? To drzemie w każdym z nas. To wychodzi z ludzi w zależności od sytuacji. Ciebie po prostu drażni niemoc, musisz działać. Jesteś urodzonym przywódcą i potrzebujesz mieć kontrolę nad wszystkim.

Pomyślałem o Sofii. O tym, jak dobrze się czuła po zadżganiu Martino. Może po prostu byliśmy ludźmi... Może wszyscy z tym się rodziliśmy, tylko gdzieś po drodze skrętnie to chowaliśmy...

– Nie wiem tylko... Czy u mnie to pragnienie nie jest większe? – zaryzykowałem.

– I myślisz, że ucieczką je zwalczysz? Że uda ci się je schować? Uciszyć? Ono zawsze wyjdzie. Tylko pracując nad sobą, będziesz w stanie je kontrolować. Codzienną pracą. Oswajaniem się z własnymi słabościami, przywarami. Nauczeniem się ich.

– Nie wiem, co będzie dalej – kontynuowałem. – Muszę wyjechać – westchnąłem. Ojciec spał się nieznacznie. – Na jakiś czas. Na tydzień, miesiąc, nie wiem. Potrzebuję oddechu. Potrzebuję nabrać dystansu. Co będzie potem? Nie mam pojęcia. Może wrócę do wojska? Może zostanę tutaj...? Ale jeśli miałbym tu zostać, to wszystko by zmieniło. Nie wiem, czy potrafię. Czy odnalazłbym się w tym. Mówisz, że potrafiłbym. Ja nie wiem. – Pokręciłem głową. Odchyliłem się na fotelu i złapałem za guziki koszuli. Zacząłem je powoli rozpinać od góry. – Chcę jednak byś wiedział, że... obojętnie, jaka będzie moja decyzja, nigdy cię już nie zostawię. Jeśli będziesz mnie potrzebował... Ty, mama, Katja, Pajaki. Zawsze wam pomogę. Zawsze. – Kiedy rozpiąłem ostatni guzik, rozchyliłem koszulę. – Nieważne, czego będzie to dotyczyło. – Mówiłem przez prawie zaciśnięte zęby. – Nieważne, co będę musiał zrobić dla ciebie, dla was... Zrobię to.

Otworzył szeroko oczy. Patrzył oniemiały na moją klatkę piersiową, na której teraz, pod sercem, jawił się ogromny pajak. Rozlokowany na całej piersi, oplatający ją prawie całą. Z długimi odnóżami, gruby, mięsisty. Taki sam, jakiego i on miał dokładnie w tym samym miejscu.

– Nico... – szepnął i zamilkł.

– Chciałem, żebyś to wiedział. Jestem tobą, jestem z twojej krwi. Jestem twoją krwią – powiedziałem twardo. Wstałem gwałtownie, by się zaraz nie poddać napływowi łez. – Muszę jeszcze o czymś z tobą porozmawiać. Chodzi o Braccio. O Sofię i Lucę.

Kiwnął powoli głową. Kiedy wszystko mu wyjaśniłem i dostałem od niego błogosławieństwo, ruszyłem do wyjścia.

– Będę się zbierał. Odwiedzę jeszcze potem Katję i mamę. Będę do was dzwonił. – Wyciągnąłem ku niemu rękę. Przyjął ją powściągliwie, po czym po chwili przyciągnął mnie do siebie. Złapał mnie w tak mocny uścisk, że zabrakło mi tchu.

– Kocham cię, synu.

Wypowiedział to tak cicho, że sam nie wiedziałem, czy dobrze słyszę. Ale to było nieistotne, bo czułem to całym sobą.

– Ja ciebie też, tato. – Wczepiłem dłonie w jego ramiona, przyciągając go jeszcze mocniej.

Dwadzieścia jeden lat wcześniej

Monica miała lada moment rodzić. Nie był to dla niej najlepszy okres – miesiąc temu zmarła jej mama. Victor chciał być przy niej, wspierać ją, ale obowiązki szefa mafii go przytłaczały. Wszyscy patrzyli mu na ręce, obserwowali każdy jego krok. Chodził niewyspany, wracał nocami. Musiał zbudować nową ekipę, bo wykruszyła się część ludzi, takich jak Frank. Zostali tylko ci, którzy go popierali. Ale i oni coraz niepewnej patrzyli na jego rządy. Robiło się nerwowo. Był najmłodszym szefem mafii. Jego kroki w tym światku były nieporadne. Nie musiał tego słyszeć, wszyscy mieli wręcz wypisane na twarzy, że Salvatore był lepszym bossem. Zerwane zaręczyny nie pomogły. To też martwiło innych wysoko postawionych szefów. Nie chcieli, by gniew Nowego Jorku odbił się na całym New Jersey.

– Powinnaś odpoczywać – powiedział czule Victor. Monica krzątała się przy kuchni. Kiedy poczuła kopnięcia, usiadła zmęczona na krześle.

– Ta mała mnie wykończy. Jeszcze się nie urodziła, a już wiem, że to będzie niezłe ziółko. – Victor podszedł do niej i pogłaskał ją po brzuchu.

– Charakterna, po mamusi. – Uśmiechnął się. – Przydałaby ci się pomoc. Robert mówił, że ma jakąś daleką kuzynkę, Rosie. Niedawno przyjechała do miasta i nie może znaleźć pracy. Odciążyłaby cię trochę, pomogła z gotowaniem, dziećmi. Zaraz rodzisz.

Monica odchyliła głowę z westchnieniem.

– Chyba masz rację. Byłoby łatwiej, gdyby mama żyła. Pomogłaby mi. – Na jej twarzy pojawił się znowu smutek. Ragnatelli ucałował jej dłonie kojąco. – A propos... Chciałabym cię o coś zapytać. – Zagryzła wargę. – Co sądzisz o imieniu Katja dla małej? Po mojej mamie? Wiem, że o tym nie rozmawialiśmy, ale ciągle o niej myślę. Skrzywdziłam ją. Niechcący, ale skrzywdziłam. Tą ucieczką, kłamstwami. – Wzniosła oczy do góry. – Wiem, że to by ją uszczęśliwiło.

Victor zrobił nietęgą minę. Rozumiał Monicę doskonale. Ale w jego świecie były pewne zasady.

– Kochanie... – zaczął powoli, by jej nie urazić. – Bardzo bym chciał. Ale... tu jest trochę inaczej. Wiesz, że to sami Włosi. – Czuł, jak się spięła. Nie była naiwna. Wiedziała, że jej nie akceptują. – I tak już jesteśmy na świeczniku. Katja brzmi zbyt... – szukał słów.

– Bułgarsko? – zapytała z wyrzutem.

– Monica, proszę... Potrzebuję jeszcze trochę czasu, by wejść w ich łaski. Nie chcę dawać im kolejnego powodu do gadania.

Moniki nie obchodzili oni... Ludzie mafii. Nienawidziła ich. Ale świadomie podjęła tę decyzję, zgodziła się na to, by żyć wśród nich. Była z Victorem, była całą rodziną. „Na szczęście” jego ojciec zmarł parę miesięcy temu i mogła odetchnąć spokojnie. Prawie. Bo nie była głupia. Podświadomie czuła, że Victor zrobił dla nich coś straszego. By uratować ją, ich syna i nienarodzoną córkę. Wiedziała to całą sobą, widziała to w jego oczach. Malowało się tam szczęście i miłość, choć połączone z bólem i cierpieniem. Zrobił dla nich coś niewybaczalnego. Więc godziła się na wiele rzeczy.

Jechali z Robertem na spotkanie wszystkich głów rodzin z New Jersey. Robert, prowadząc, nie odzywał się przez połowę drogi, ale Ragnatelli wiedział, że to tylko wstęp do jakiejś poważnej rozmowy.

– Nie jest dobrze – w końcu się odezwał. – Rodzina Ragnatellich nie znaczy tyle, co kiedyś. Lecimy w dół niczym kurs dolara.

– Dzięki za pocieszenie – mruknął Victor.

– Nie ufają ci. Nie do końca chyba też wierzą w bajkę o wakacyjnym romansie sprzed lat. – Robert mówił o historyjce, jaką Victor i Monica sprzedawali znajomym. O tym, jak poznali się parę lat temu, rozstali, spotkali znowu, nic poza tym. Całe szczęście Dominic był jak skóra zdarta z Victora, więc nie było wątpliwości, że to jego syn. Niestety fakt, że Monica nie była

rodowitą Włoszką, nie dodawał im fanów. – Rodziny liczyły, że ugrają coś na zgodzie z Nowym Jorkiem. Teraz, bez tego ślubu, będzie ci trudno ustalić z nimi nowy pakt. To ich martwi.

– Myślisz, że tego nie wiem? – Ragnatelli podniósł głos, rozdrażniony. – Na cholere mi to mówisz?

– Bo to nie wszystko. Mówi się... – zawiesił się na chwilę. – Że chcą cię usunąć...

Victor wstrzymał powietrze i odchylił głowę na siedzeniu, przymykając oczy.

– Kurwa.

– No.

– Jesteś pewny?

– Nie jestem pewny. Chodzą takie ploty. Salvatore to był pewniak. Widzą twoją nieporadność. Dodatkowo rodzina nie zarabia. Na klubach długo nie pociągniemy. Ludziom już nie wystarczają panienki kręcące dupami i wóda. Chcą towaru. Jesteśmy słabi i w tym momencie inne rodziny mogą nas rozszarpać jak sępy. Nic ich nie powstrzyma. Nie mają z tobą takiej więzi, jak z Salem. Mamy za małą liczebność, nie obronimy się. Nawet, jeśli jakaś rodzina byłaby za nami, to w tym wypadku się nie wychyli.

– Świetnie. Mówiłem ci, kurwa, że to nie dla mnie! Po co były te twoje pierdolone gadki o tym, jakim to będę świetnym szefem?! – Robert milczał, bo wiedział, że młody Ragnatelli potrzebuje się po prostu wyżyć. – Pewnie teraz żałujesz swojej decyzji, co? – dodał kąśliwie, próbując go sprowokować.

– Bynajmniej.

– Nie pierdol – przeklął znowu, bo tylko w towarzystwie Bobby'ego pozwalał sobie na takie słownictwo.

– Mówię ci o tym zawczasu. Póki możemy coś zrobić.

– Jasne.

– Człowieku małej wiary... – powiedział zabawnie Robert. – Nowy Jork proponował mi robotę. – Ragnatelli wytrzeszczył na niego oczy. – Tak, dobrze słyszysz. Powiedzieli, żebym uciekał z tonącego statku.

– I czemu się nie zgodziłeś?

– Bo jeszcze nie toniemy.

Victor pokręcił głową. Robert musiał być szalony.

– Powinienem odejść. Po prostu zostawić ten biznes. Niech oni wszyscy się

w tym kieszonku. Ja mam Monicę, mam dzieci. – Pocierał nerwowo brodę. – Usunę się.

– To nie takie proste – westchnął Robert. – Nie pozwolę ci. Nie można odejść z mafii, ot tak! Nawet, jeśli wyślesz im podanie ze zdjęciem – ironizował. – Będą chcieli mieć pewność, że nie wrócisz i nie będziesz chciał swojej części.

Victor prychnął. Wiedział, że przyjaciel ma rację. Z mafii nie wychodzi się na własne życzenie. Oni ciebie wynoszą.

– Victor... Nie mówią tylko o tobie – Bobby się zasępił. – Dominic jest dziedzicem...

– Dominic? – Ragnatelli nie rozumiał, do czego zmierza Robert.

– Nie zostawię nikogo, kto mógłby im zagrozić, kto mógłby się mścić w przyszłości; kto chciałby wrócić, dopominając się o swoje.

Victora oblał zimny pot.

– To dziecko... – wyszeptał naiwnie.

– To dziedzic.

Siedział skołowany na spotkaniu. Przy owalnym stole zebrały się najważniejsze głowy rodzin w New Jersey. Na samym szczycie siedział szef szefów. Wszyscy po kolei witali się z szacunkiem, całując w policzki. Pozdrawiali się, pozdrawiali swoje dzieci, pytali o piękne żony. Do Victora puszczali oko, tarłosili go jak brzdąca. Nie wiedział, jak reagować. Ten Najważniejszy zerkał nie do końca zadowolony. Ragnatelli zastanawiał się, czy nie podobały mu się żarty innych szefów na jego temat, czy jego brak reakcji na nie.

Omawiali temat Nowego Jorku. Znowu. Ostatnie, czego chciał Victor, to układu z nimi, ale rodzinom na tym zależało. Właśnie mocno o tym dyskutowali, podczas gdy ten siedział praktycznie cicho. Co chwilę pod jego adres trafiały cięte żarty.

– Trzeba jakoś ich udobruchać – powiedział Costello, najgrubszy z nich.

– Ale mają wszystko. Co możemy im zaoferować? – zapytał szef szefów.

– Ponoć słabo u nich z dupami na wynos. – Uśmiechnął się Martino.

– No to dobrze się składa. Vitto – Costello zwrócił się do Ragnatelliiego. – W Bułgarii to przecież najbardziej chodliwy zawód. Twoja żona pewnie coś wie na ten temat. – Zaśmiał się rubasznie. Początkowo wszyscy ucichli. Każdy z bossów zerknął nerwowo na reakcję Victora, ale po chwili również

uśmiechali się pod nosem. Costello natomiast rył jak głupi.

Ragnatelli zamarł, jakby czas stanął w miejscu. Słyszał coraz głośniejszy śmiech reszty. I wtedy pojawił się głos Roberta: „Usuną cię... Dominic jest dziedzicem...”. Unormował oddech, ręce przestały mu drżeć. Spokojnie podniósł głowę i powiódł wzrokiem po zebranych. Wstał i wolnym krokiem podszedł do Costello. Zobaczył lekko zdziwione spojrzenia. Costello machnął ręką w jego kierunku, jakby chciał powiedzieć: „No już, bez urazy, to żarty”.

Ragnatelli zignorował jego rękę. Złapał go za włosy i z całej siły zaczął walić jego głową o stół. Ten nawet nie zdążył zareagować. Jego głowa odskakiwała od stołu, zalewając się coraz bardziej krwią. Victor trzymał go mocno, a siła uderzeń nie pozwalała nawet drgnąć grubasowi. Kto spojrzał teraz na młodego Pająka, nie ujrzał na jego twarzy żadnej furii, ani śladu złości. Wyglądał wręcz na zrelaksowanego, kalkulującego każdy makabryczny cios. Kiedy Costello był już całkowicie nieprzytomny i ciężko było poznać jego twarz, Victor puścił jego włosy. Zmasakrowana głowa bossa opadła bezwładnie na stół. Wszyscy patrzyli z przerażeniem, nikt się nie odzywał. Nie wiedzieli, jak zareagować. Takie coś było niedopuszczalne. Z drugiej strony i mniejsze żarty rodziły się wojny między klanami. Zaczęli zerkać na głównego szefa. I ten miał nietęgą minę. Pomyślał, co zrobiłby komuś, kto by porównał jego żonę do dziwki. Pstryknął więc tylko palcami na żołnierza, który stał z boku, podając od czasu do czasu drinki czy cygara.

– Co się tak gapisz?! Weź go stąd! Zawieź do szpitala! – krzyknął.

Ragnatelli poczuł odprężenie i lekkość. Wziął chusteczkę ze stołu i elegancko zaczął ścierać krew z rąk.

– Zatem... – Uśmiechnął się szarmancko. – Czy któryś z panów ma coś jeszcze do powiedzenia na temat mojej żony? – Spojrzał po wszystkich. Wszystkie pary oczu wyrażały to samo: szok i... szacunek? – Nie? To świetnie. Przejdźmy w takim razie do interesów. – Wrócił na swoje krzesło. – Nie będzie żadnego układu z Nowym Jorkiem. – Z ust nie schodził mu uśmiech. – Te pierdolone kanalie podstępem zabiły mi brata. Gdyby nie to, on teraz by tu zasiadał. Niestety, jestem zbyt emocjonalny. Nie umiem tego traktować jak biznes. – Wzruszył rękami, jakby przeproszał. – Nie zamierzam zaferować im nic. Złamanego centa, działki pod miastem, sklepu z piwem, nie dostaną ode mnie ani grosza. A jeśli będą chcieli wojny, to ją dostaną. Rozpierdolimy ich w drobny mak. – Mówił z taką pewnością, że nikt nie śmiał nawet kichnąć. – Znajdę dostęp do dobrej koki i nie będą nam potrzebni.

Victor wrócił do domu inny niż zawsze. Monica od razu to wyczuła. Jakiś taki pewniejszy siebie, ale też jakby oddalony.

– Wszystko w porządku? – zapytała, przechylając głowę. Stała oparta o kuchenkę, czekając, aż zagotuje się woda.

– W jak najlepszym – odpowiedział, całując ją delikatnie w usta. – Kocham cię. Kocham Dominica. – Schylił się i ucałował również jej brzuch. – I naszą małą Katję.

Od tej pory wszystko miało się zmienić. Pękła bowiem ostatnia nić, która łączyła go z dawnym Victorem.

* * *

To nie był dobry pomysł. Tak samo powiedział mi ojciec parę godzin wcześniej. Ale dodał też, że i tak zrobię, co będę uważał za słuszne.

Podjechałem przed dom Braccio. Ochroniarz, kiedy tylko mnie zobaczył, cały się zjeżył. Od razu wycelował do mnie z broni.

– Co tu, kurwa, robisz?

– Spokojnie! – krzyknąłem, podnosząc ręce do góry. Z domu wybiegła Sofia.

– Nico?

Chciała do mnie podbiec, ale ochroniarz ją zatrzymał:

– Wracaj do środka!

– Wypchaj się, Tim. – Podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję. Przytuliłem ją mocno do siebie.

– Tak się stęskniłam – wyszeptała mi do ucha.

– Wiem. U ciebie wszystko w porządku? – zapytałem.

– Tak.

– Zaraz będzie tu Luca – warknął ochroniarz. – Jak cię zobaczy, to odstrzeli ci łeb. Nawet na jej oczach.

Sofia zadrżała w moich ramionach.

– Tim, do cholery – odwróciła się do niego. – Daj nam pięć minut.

Musiał ją lubić, bo spasował. Wciąż jednak trzymał mnie na muszce.

– Wyjedź ze mną – powiedziałem do niej.

– Dokąd? – zapytała zdziwiona.

– Obojętnie. Przed siebie. Zróbmy sobie cholerne wakacje.

– Przecież wiesz, że to niemożliwe. To zbyt niebezpieczne. Nasze rodziny polują na siebie. Dorwą nas, zanim wyjedziemy z miasta – nadawała jak

katarynka.

– Zostaw to mnie.

– Ale...

– Kochasz mnie? – zapytałem prosto z mostu.

Pokiwała smutno głową.

– Jesteśmy tacy sami – szepnęła, a samotna łza spłynęła po jej policzku.

– Mam w aucie prawie milion dolarów – powiedziałem, na co otworzyła szeroko oczy. – Możemy jechać, dokąd chcemy. Możemy robić, co chcemy. Możemy nawet wrócić za jakiś czas...

Nagle za sobą usłyszałem ciche kliknięcie. Zdrętwiałem.

– Ty już nigdzie nie pojedziesz, Ragnatelli.

Luca.

– Nie strzelaj – Sofia pisnęła i zasłoniła mnie własnym ciałem.

– Sofia, natychmiast do domu. Tim – zwrócił się do swojego żołnierza. – Dlaczego on jeszcze stoi tu, kurwa, żywy i obejmuje moją siostrę?

– Szefie, przepraszam.

– Sofia!! – krzyknął coraz bardziej wkurwiony Luca. Obaj celowali we mnie z pistoletów.

– Nie zabijesz go! Nie ma mowy. – Przyłgnęła do mnie całym ciałem.

– Muszę z tobą pogadać – powiedziałem spokojnie do Braccio. – Sofia, daj nam pięć minut.

– Nie mamy o czym gadać. Popełniłeś cholerny błąd, przychodząc tutaj. Tim, zabierz Sofię do domu.

– Nie!!! – Zaczęła wrzeszczeć, ale ochroniarz po prostu do nas podszedł i złapał ją w pól. Nie oponowałem, bo chciałem zostać sam na sam z Luca.

– Skarbie – powiedziałem, puszczając ją. – Spokojnie. Będzie dobrze. Porozmawiam z twoim bratem.

Sam nie wiedziałem, czy faktycznie będzie dobrze. Może nie.

Wierzała i kopała Tima, ale w końcu poradził sobie z nią. Zaciągnął ją do domu i zamknął drzwi.

– To nie musi tak być – zacząłem twardo.

– Zamknij mordę.

– Luca, do cholery. Jesteśmy kwita. Twój stary chciał odjechać całą naszą rodzinę, my odjebaliśmy jego. Koniec sprawy. To nie musi się ciągnąć. Ty teraz jesteś szefem.

Patrzył na mnie niewzruszony.

– To nic osobistego, Nico – oznajmił. – Tak po prostu musi być. Przyjechałeś tu kilka miesięcy temu i już chcesz zmieniać zasady, które ustalono dziesiątki lat temu? – parsknął.

– A niby czemu nie? – zachnąłem się. – Kto je ustalał? Banda starych zgredów. Oni już odchodzą. Ty tworzysz nowe pokolenie.

– Przykro mi.

– I co, zabijesz mnie? – zapytałem nerwowo. – Przy niej? – Wskazałem dom, w którym przebywała Sofia.

– Będzie musiała się z tym pogodzić.

Podniósł pistolet do góry. Byłem już cały spocony z nerwów.

– Chcesz zaczynać od wojny? Wiesz, że jak mnie zabijesz, to mój ojciec rozpierdoli cię w pył. Rozniesie to miasto, byle tylko cię dorwać. – To nie były czcze przechwałki i on to wiedział. Zauważyłem, jak nerwowo zamrugął. – Ma za sobą Casellę, a Martino ma teraz większe problemy. Twój stary to zdrajca. Nie będziesz miał nikogo po swojej stronie. Wiesz, ilu żołnierzy ma Victor? Rozjebie cię raz-dwa – mówiłem szorstko.

Luca zaśmiał się lekko. Jego wzrok się lekko rozmył.

– Myślisz, że o tym nie wiem?

Zdębiałem.

– Moje dni są policzone – powiedział ot tak, po prostu. – Tak jak i twoje zresztą. To nie ma znaczenia, Dominic. Nie wiem, po jaką cholere tu przylazłeś, pierdolić mi te głupoty. Jeśli ja nie zaatakuję pierwszy, to zrobi to on. Nie kumasz? Nic nie zmieni to, czy kochasz Sofię, czy puścisz mu taką gadkę umoralniającą, jak mi. Widzisz... On też należy do pokolenia tych starych zgredów. Dobrze powiedziałeś. Mój stary go zdradził, bo chciał odjechać mu całą rodzinę, ludzi... Myślisz, że on to puści płazem, bo go poprosisz?

Luca był coraz bardziej nakręcony. Teraz widziałem w nim normalnego chłopaka. Takiego jak ja. Może takiego, jak mój ojciec kiedyś. Kiedy nie miał wyboru i został szefem. Luca też w tym momencie nie miał wyboru. Rozumiałem go.

– Ja po prostu muszę być pierwszy. – Wzruszył beznamiętnie ramionami.

To był ten moment. Moja ostatnia szansa. Cały się spiąłem. Bo jeśli go tylko podkurwię, to już na pewno nie ujdę z życiem.

– A jeśli on nie zacznie? Jeśli będzie chciał rozejmu?

– A niby dlaczego miałby tego chcieć? – Na twarzy Luki pojawił się grymas rozbawienia.

– Bo uratowałeś mu córkę.

Zapadła chwilowa cisza. Przełknąłem ślinę.

– Co? – Przechylił lekko głowę.

– Uratowałeś Katję. – Badałem jego twarz, każdy szczegół, który mógł mi zdradzić, co myśli. W końcu to złapałem. Ten prawie niewidoczny grymas zaskoczenia.

– O chuj ci chodzi? – zapytał, ale wyczułem nutkę zdenerwowania. Miałem go.

– Wiem, że moja siostra żyje tylko dzięki tobie. Ona i Jayden.

– Co ty pierdolisz? – Wkurwił się. – Myślisz, że nie odstrzelę ci łba po tych dennych gadkach?

– Uratowałeś ją – powtórzyłem. Zbliżyłem się nawet do niego, mimo iż ryzykowałem, że strzeli, nie wytrzymując napięcia. Ściszyłem głos, choć wokół nikogo nie było. – Ty prowadziłeś tę akcję na plaży. Kiedy Rusek wspomniał o tobie, na początku nawet nie zwróciłem na to uwagi. Dopiero potem mi się to poskładało. Stary przydzielił ci to zadanie, co? – Luca nie odzywał się. Jego ręka na broni była prawie sina. Ja byłem zlany potem, a serce waliło mi jak szalone. – Dlaczego nie wzięłeś swoich ludzi? Tych, którzy doskonale znali Katję? Dlaczego wzięłeś do tego Ruskich? I jakim, kurwa, cudem, się pomylili? Bo wskazałeś im nie te osoby.

Braccio parsknął, jakbym opowiadał jakieś bzdury, ale ja już widziałem po jego oczach. Nie odzywał się, bo głowił się, co by mógł mi odpowiedzieć.

– Niesamowite historie – rzucił tylko kpiąco.

– Niesamowite, że dzień później odjechałeś tych dwóch ludzi Aleksego.

Jego oczy rozszerzyły się gwałtownie.

– Sprawdziłem to. Znalezione ich, zastrzelonych w ciemnej uliczce. Zabiłeś ich, żeby cię nie wsypali. Bo wyszłoby na jaw, że to nie Katję kazałeś im zlikwidować.

– Zamknij się – warknął.

– Zawsze myślałem, że to tylko takie fanaberie Tony’ego. Że to on was tak chciał swatać. Zawsze... na tych wszystkich przyjęciach, kolacjach... Myślałem, że ściemniasz, jak wszyscy. Ale ty ją naprawdę kochasz.

To mu się zdecydowanie nie spodobało. W sekundę był przy mnie.

Podniósł wysoko broń i poczułem chłodną lufę pistoletu na swoim czole.

– No i? Co z tego, kurwa? Co to zmienia? – wrzeszczał na mnie. Sam musiałem ochłonać.

– Czyli miałem rację... To zmienia wszystko. Nie rozumiesz? Nie ma nic ważniejszego dla Victora, niż jego córka. Myślisz, że przeszedłby obojętnie obok tego, że przeciwstawiłeś się swojemu ojcu i zaryzykowałś tylko po to, by ochronić jego dziecko...? Rozmawiałem z nim. To naprawdę może się skończyć. Możecie spotkać się na neutralnym gruncie. On jest za.

– Nie wątpię.

– Victor to nie jest gość, który oszukuje. To nie żaden podstęp. Wiesz, że to człowiek honoru. – Nacisk broni, która wbijała mi się w czoło, nieco zelżał.

No dalej, Luca, otrząśnij się.

Braccio cały czas rozmyślał, nie odzywał się. To był jakiś plus.

– Mówiłeś jej? – W pierwszej chwili nie zrozumiałem. Moje brwi poszybowały w górę. – Pytam, czy, kurwa, mówiłeś o tym swojej siostrze?!

– Nie – odpowiedziałem szybko. – Ona nic nie wie.

– I niech tak pozostanie. – Kiwnąłem twierdząco głową. Lepiej było go teraz nie drażnić.

– Spotkaj się z moim ojcem. Możecie zacząć nowy rozdział.

Obniżył broń. A ja w końcu mogłem powoli opuścić swoje zdrtwiałe już ręce.

– Chcę wyjechać z Sofią – dodałem.

Przechylił głowę i popatrzył na mnie, jak na debila.

– Przeginasz, kurwa.

SOFIA

Leżałam rozwalona przy basenie. Słońce zdecydowanie dawało dziś w kość. Dobrze, że nasmarowałam się filtrem, bo znowu spiekłabym się na raka. Przytknęłam do ust szklanekę z drinkiem. Nagle okryło mnie coś lodowatego.

– Dominic!! – wrzasnęłam. Położył się na mnie cały mokry, prosto z basenu. Zadrzałam z zimna.

– Chodź popływać – powiedział mi miękko do ucha. – Woda jest cudowna.

– Nie ma mowy. Za zimno. A ja jestem cała rozpalona.

– Rozpalona? – uśmiechnął się łobuzersko.

– Od słońca – zganiłam jego zapędy. – Złaż ze mnie, bo zamarznię.

Nic sobie nie robił z moich utyskiwań. Wręcz dokładniej wymościł sobie miejsce na leżaku, dokładnie pomiędzy moimi nogami.

– Dominic, ludzie będą się gapić! – mruknęłam. Poczułam, jak momentalnie robi mi się znowu gorąco. Sapnęłam, kiedy otarł się o mnie.

– Nikogo to tutaj nie obchodzi.

Faktycznie. Niewielka grupka, która przebywała nad basenem, była zajęta sobą.

– Chodźmy na obiad. Już późno – powiedział szorstko.

– Nie jestem głodna.

– Dobrze – musnął lekko moje usta. – Skoro nie kumasz aluzji, to powiem wprost. – Pocałował mój płatek ucha. – Chodźmy do pokoju się pieprzyć.

Zrobiłam się cała czerwona i zerknęłam na boki. Ale tu naprawdę nikogo nie interesowaliśmy. Ani ja, ani facet z wielkim pajakiem na piersi.

Nico zerwał się z leżaka, złapał nasze ręczniki i mnie za rękę. Nie zamierzałam się bronić.

Kilka minut później byliśmy w pokoju hotelowym. Dominic zaczął mnie całować od razu po przekroczeniu progu.

– Jezu, ale jesteś gorąca – mruknął, całując moją szyję i zjeżdżając językiem do obojczyków. Jego chłodne dłonie już błędziły po moim ciele. Miałam gęsią skórę.

– Czy ty musisz się smarować tymi wszystkimi specyfikami? – mlasnął, odrywając usta ode mnie.

– Inaczej spaliłabym się jak naleśnik. – Roześmiałam się.

– Idziemy się wykapać. – Złapał mnie w talii i zaciągnął do łazienki pod prysznic. Odkręcił ciepłą wodą, która zaczęła przyjemnie omywać nasze ciała. Spojrzałam na jego twarz. Jego oczy wyglądały jak bursztyny, jeszcze bardziej wyeksponowane przez złotą opaleniznę. Złapał za sznureczek od biustonosza mojego bikini i powoli pociągnął. Kostium opadł na podłogę, co wywołało lekki grymas uśmiechu na jego twarzy. Zerknęłam na niego spod rzęs i tak samo zrobiłam z wiązaniem majtek. Baaardzo powoli. Obserwował moje biodra, aż opadł z nich ostatni skrawek materiału. Nachylił się do mnie i powiedział w strugach wody:

– To ciało to sam grzech. Trzeba je oczyścić. – Nabrał trochę mydła

i zaczął rozcierać po moich piersiach. Przeszedł mnie dreszcz przyjemności w reakcji na tę jeszcze dosyć niewinną czynność. Zsunęłam jego bokserki kąpielowe i moim oczom ukazała się pełna erekcja. Przyznaję, podobało mi się to, jak na niego działałam. Sama też zaczęłam go namydlać i przed dłuższą chwilę torturowaliśmy się tak nawzajem udawaną kąpielą. Moje ciało krzyczało „Już!!!”. Jego nie musiało krzyczeć, manifestowało żądzę nad wyraz czytelnie. Jego dłonie przesuwały się po moich piersiach, sutkach, brzuchu, oplatały biodra, wsuwały się między uda. Kiedy niechcący dotknął moich fałdek, zassałam powietrze. Wczepiłam dłonie w jego ramiona, by nie upaść. Wciągnął mnie pod strumień wody, a piana spływała z naszych ciał. Wspięłam się na palce, by go pocałować. Przytrzymał mnie mocno za kark i wsunął się w moje usta językiem. Całowaliśmy się zmysłowo, powoli, pieścąc nawzajem swoje języki. Przejechałam ręką wzdłuż jego torsu, umięśnionego brzucha aż do nabrzmiałego członka.

– Skarbie – jęknął, odrywając się od moich ust.

– Tak? – zapytałam niewinnie.

– Co tak delikatnie? – Uśmiechnął się. Złapałam więc pewniej i mocno przejechałam po całej jego długości. Napiął się chyba każdy mięsień w jego ciele. Przesuwałam rękę w górę i w dół. Zastygł, przymykając oczy. Patrzyłam, jak zagryza wargi. Robiło mi się gorąco od samego patrzenia na jego przystojną twarz. Nie mogłam wytrzymać.

– Całuj mnie – szeptałam, mocniej zaciskając dłoń wokół niego. Wiem, że go dekoncentrowałam. Dyszał mi ciężko w usta, próbując skupić się na swojej przyjemności, jednocześnie oddając mi pocałunki. Nie mogłam go tak dalej męczyć, więc puściłam wolno jego fiuta.

– To nie fair – warknął, po czym popchnął mnie na ścianę. Osunął się w dół i przyklęknął, gładząc moje udo. Nie bardzo wiedziałam, do czego zmierza, ale wtedy narzucił sobie moją nogę na ramię. Gładził mój pośladek i zbliżył twarz do kwintesencji mojej kobiecości. Liznął mnie delikatnie czubkiem języka.

– Nico! – zakwiliłam. Szarpnęłam go bezwiednie za włosy, przyciągając do siebie jego usta. Wessał się w moją łechtaczkę, a z moich nóg zrobiły się galaretki. Poczul to, drań, i delikatny uśmiech rozciągnął jego twarz. Wiem, bo czułam ten uśmiech na sobie. Przytrzymał mnie mocniej. Zaczął ssać, lizać, wirować, a ja czułam, że jeszcze trochę i zemdleję. Cała kabina była zaparowana, szyby ociekały wodą. W pewnym momencie byłam już tak

blisko, że wstrzymałam oddech, zacisnęłam jeszcze mocniej dłoń na jego włosach, napięłam się, a on... przestał. Tak po prostu przestał. Podniósł się do góry i opierając się rękami po bokach mojej głowy, zapytał:

– To co? Spadamy na kolację?

– Zabawne – odparowałam piskliwie. Przyciągnęłam go do siebie i, nie pytając o zdanie, prawie sama wspięłam się na niego. Ze śmiechem złapał mnie pod uda i ulokował je sobie wokół pasa. Przycisnął mnie do kafelków i podniósł moją twarz, by, patrząc mi prosto w oczy, wejść we mnie z całą swoją namiętnością. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku, kiedy raz za razem wpychał go we mnie coraz głębiej i energiczniej. Jakbyśmy próbowali się nawzajem zahipnotyzować. Dominic przeżył się z wysiłku, a jego mięśnie na przedramionach pracowały z całą intensywnością. Nasze nagie, mokre od wody, pary i potu ciała ocierały się o siebie, ślizgały. Od oczekiwania wszystko mnie wręcz bolało, skręcało w środku. I moja nabrzmiała łechtaczka również boleśnie pulsowała. Wygięłam się pod odpowiednim kątem, tak, aby Nico ocierał się o nią przy każdym pchnięciu i już nie wytrzymałam.

– Teraz? – wycharczał, ściskając mnie za gardło.

– Tak, tak. – Jeszcze mocniej naparł na mnie swoim fiutem i scałowując moje jęki, doprowadził mnie do najbardziej intensywnego orgazmu, jaki mogłam sobie wyobrazić. Pochłonięta sobą, łapaniem oddechu, utrzymaniem się w tej dziwnej pozycji, prawie bym nie zauważyła, że i on zaraz będzie szczytował.

– Nie mamy gumki – wymamrotałam nieprzytomnie. Znów byśmy o tym zapomnieli.

– Kurwa – przeklął. W ostatniej chwili wysunął się ze mnie i zaraz poczułam na swoim brzuchu spływające ciepłym strumieniem nasienie. Zdusił jęk pomiędzy moimi wargami.

– Musimy zacząć uważać, bo inaczej zaraz zakiełkuje tu jakiś mały Ragnatelli. – Dotknął z uśmiechem mojego brzucha.

– Tak, jeszcze tylko tego nam brakuje do obyczajowego skandalu – odpowiedziałam, wychodząc obolała z kabiny.

Wytarłam się i owinęłam ręcznikiem. Weszłam do pokoju i aż krzyknęłam ze strachu. Na łóżku siedział potężnie zbudowany, kruczowłosy Włoch.

– Witaj, Sofi – powiedział.

Dominic wybiegł za moim krzykiem.

– Rino? – zapytał zszokowany.

Ten popatrzył na niego, ale jego wzrok skierował się w dół, więc szczerząc się, odparł:

– Widzę, że cieszysz się na mój widok.

Zerknęłam w bok, gdzie stał nagi Dominic z wciąż prężącą się erekcją. Szybko złapał z tyłu za ręcznik i owinał nim biodra.

– Co tu robisz? – zapytał, zmieniając temat.

– Siadaj. – Rino spoważniał.

Ton jego głosu już mi się nie spodobał. Przełknęłam ślinę. Przysiadłam na łóżku obok Dominica.

– Jest problem – powiedział Rino ciężkim tonem. – Musisz wracać.

– Jaki problem?

– Chcą wsadzić twojego ojca.

Nico cały się napiął. Nakryłam jego dłoń pocieszająco, ale jedno już wiedziałam... Wakacje właśnie się skończyły.

Koniec części drugiej

Table of Contents

[Dziedzic_PO KOREKCIE_25.08.2021](#)

